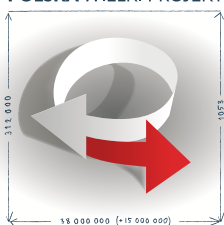


Polska Wielki Projekt



_01. prof. Piotr Gliški / Marcin Pasierbski / Kamil Rybikowski / Przemysław Jaśkiewicz / Jacek Gazda / Piotr Pałka /_02. Stanisław Karczewski / Magdalena Piejko / Krzysztof Zieliński / Piotr Winiarski / Magdalena Tadeusiak-Mikołajczak /_03. dr Jarosław Gowin / prof. Jakub Fichna / dr hab. Bartłomiej Biskup / prof. Sławomir Wiak / Piotr Müller /_04. dr hab. Michał Łuczewski / Rafał Libera / Mateusz Matyszkowicz / Tomasz Matynia / Piotr Pałka /_05. Maciej Żukowski / dr Marek Dietl / Cezary Kaźmierczak / Mariusz Adamiak / Wojciech Surmacz /_06. dr Jarosław Tworóg / Robert Malicki / Marcin Chludziński / Jadwiga Emilewicz / Maciej Wośko /_07. Paweł Surówka / dr Jerzy Kwieciński / dr Ernest Pytlarczyk / Paweł Dobrowolski / Edyta Hołdyńska /_08. Mateusz Morawiecki / dr Jonathan Ostry / prof. Michael Pettis / Tomasz Wróblewski /_09. prof. Krzysztof Szczerski / prof. Andrew Michta / prof. David Engels / prof. Jan Zielonka / Krzysztof Ziemięc /_10. prof. Zbigniew Rau / prof. Wawrzyniec Rymkiewicz / prof. Paweł Kaczorowski / prof. Zdzisław Krasnodębski /_11. Mariusz Błaszczak / Paul Wojciechowski / dr Orsolya Zsuzsanna Kovács / prof. Gunnar Heinsohn / prof. Andrzej Zybertowicz / ks. prof. Waldemar Cisło / Bronisław Wildstein /_12. prof. Piotr Gliški / prof. Krzysztof Koehler / Lech Majewski / prof. Maciej Urbanowski / prof. Andrzej Szczerski / Maciej Mazurek /_13. prof. Szewach Weiss / dr Halik Kochanski / prof. Wojciech Roszkowski / prof. Hans-Jürgen Bömelburg / Piotr Gursztyn

POLSKA WIELKI PROJEKT



WOLNOŚĆ

polski projekt
dla Europy

VII

Spis treści

dzień 1

Oficjalne otwarcie VII Kongresu Polska Wielki Projekt

**Piotr
Pałka**

Witam Państwa bardzo serdecznie. Na scenę zapraszam panią wiceprezes Fundacji Polska Wielki Projekt, panią Marynę Miklaszewską, która oficjalnie otworzy VII Kongres Polska Wielki Projekt.

Witam Państwa. Oficjalnie otwieram tegoroczne obrady Kongresu Polska Wielki Projekt. W imieniu fundacji, która powstała w tym roku, Fundacji Polska Wielki Projekt, serdecznie witam wszystkich, a przede wszystkim panią premier Beatę Szydło. Pani Premier, jeszcze jako posłanka, brała udział w naszym Kongresie, bodajże w roku 2013. Cieszymy się, że nie zapomniała o nas i nas odwiedza.

**Maryna
Miklaszewska**

Dzisiaj odbędzie się panel pod tytułem *Archipelag Polskości Anno Domini 2017*. Dlaczego ta data? O archipelagu polskości zaczęliśmy mówić trzy lata temu. Profesor Andrzej Zybertowicz powiedział wówczas, że archipelag, czyli rozproszone wyspy, trzeba przekształcić w kontynent polskości. Może jeszcze nie jesteśmy kontynentem, ale zmierzamy do tego, a Pani Premier ma w tym swój wielki udział.

**Premier Beata
Szydło**

Szanowni Państwo, pani prezes, państwo ministrowie, panie premierze, wszyscy zaproszeni goście. To państwo mają największy udział w tworzeniu tego kontynentu. Uczestniczę w kolejnej edycji Kongresu, miałam okazję przyglądać się powstawaniu tej inicjatywy. Kiedy jeszcze pracowałam w klubie parlamentarnym Prawa i Sprawiedliwości pisaliśmy jeden z pierwszych naszych programów. Tą kanwą, do której się odwoływaliśmy, były idee wypracowane w czasie Kongresu Polska Wielki Projekt. Każdy kolejny program także odwoływał się do tych idei, które były tutaj tworzone. Chcę Państwu bardzo serdecznie podziękować za te inicjatywy i za to, że od siedmiu lat odbywa się Kongres, na którym dyskutowanych jest wiele istotnych spraw dla Polski. W efekcie rodzą się nowe pomysły, nowe idee, nowe postulaty, które odnajdują się potem w rzeczywistości politycznej czy w działalności publicznej. Mam nadzieję, że ta uczta intelektualna, która odbywa się raz w roku w takiej formie, będzie jeszcze wielokrotnie organizowana, bo to ważna i potrzebna inicjatywa. Dziękuję za dyskusje, za panele, za wasze myśli, które znajdują wyraz poprzez głoszone tutaj referaty, wystąpienia, dyskusje kularowe, które są niezwykle ważne. Dziękuję

za waszą obecność w życiu politycznym mojej formacji politycznej. Dzięki waszemu zaangażowaniu, dzięki waszej determinacji, dzięki waszym ideom możemy realizować nasz program napisany w oparciu o myśli głoszone podczas Kongresu Polska Wielki Projekt. Nasz program będziemy konsekwentnie realizować, ale potrzebujemy też nowych pomysłów, nowych projektów, bo kiedy już wyczerpane zostaną te przyjęte przez nas w tym programie rządowym, będą konieczne kolejne. To jest wielka rola Państwa, żebyście w kolejnych edycjach Kongresu wskazali politykom te dobre kierunki, w których powinniśmy pójść, byśmy mogli powiedzieć, że Polska Wielki Projekt to nie jest tylko Kongres, ale to jest wielkie wydarzenie, to jest nasza polska rzeczywistość. Polska jest wielkim projektem, naszym wspólnym dziełem, naszą wspólną odpowiedzialnością. Jeszcze raz bardzo serdecznie dziękuję za to, że stworzyliście Państwo Polskę Wielki Projekt i tworzycie ten projekt codziennie. Dla nas wszystkich i dla przyszłych pokoleń jest on naszą wspólną odpowiedzialnością, naszą wspólną sprawą. Dziękuję bardzo.

Bardzo dziękujemy pani premier Beacie Szydło. Za chwilę posłuchamy kilku działaczy, społeczników, którzy w sposób dość żywy zareagowali na to, co się działo na Kongresie w latach ubiegłych. Kilka lat temu po raz pierwszy odbyło się forum obywatelskie, przegląd inicjatyw, które dzieją się w całej Polsce, które zmieniają polską rzeczywistość i dają obywatelom możliwość zaangażowania w sprawy społeczne. Po trzech latach ci ludzie założyli Konfederację Inicjatyw Pozarządowych Rzeczypospolitej. Wstęp do dyskusji wygłosi wicepremier rządu pani Beata Szydło, pan profesor Piotr Gliński. Zapraszam, panie profesorze.

**Piotr
Pałka**

Archipelag Polskości AD 2017 – dokonania, wyzwania i perspektywy

Wprowadzenie: **prof. Piotr Gliński**
wicepremier, minister kultury i dziedzictwa
narodowego w latach 2015-2020, socjolog, badacz ruchów
i społeczeństwa obywatelskiego

Paneliści: **Marcin Pasierbski**
prezes Fundacji Służba Niepodległej w latach 2017-2019

Kamil Rybikowski
członek Zarządu Fundacji Polska Jutra i Konfederacji Inicjatyw
Pozarządowych Rzeczypospolitej Polskiej

Przemysław Jaśkiewicz
wiceprezes zarządu Fundacji Niepodległości w latach 2011-2016

Jacek Gazda
przewodniczący Zarządu Stowarzyszenia Chrześcijańskich
Dzieł Wychowania

Moderator: **Piotr Pałka**

**prof. Piotr
Gliński**

Szanowni Państwo, archipelag polskości to termin wprowadzony do polskiego życia publicznego i do polskiej nauki na naszym Kongresie kilka lat temu. Jego autorem jest prof. Andrzej Zybertowicz. Bez archipelagu polskości nie byłoby w Polsce demokracji. Ona bowiem nie funkcjonuje bez społeczeństwa obywatelskiego. W ostatnich wyborach polska demokracja, mimo że jeszcze niedojrzała, instytucjonalnie słaba, okazała się skuteczna. Zmiana władzy w dużej mierze nastąpiła dzięki temu, że w Polsce ten archipelag polskości, społeczeństwo obywatelskie było aktywne i skuteczne także poprzez swoje zaangażowanie w wybory 2015 roku. Panel ten ma być poświęcony kondycji archipelagu polskości w 2017 roku. Chciałbym jednak przedstawić pewne tło historyczne, pokazać, jak to społeczeństwo obywatelskie wyglądało po 1989 roku, podczas transformacji. Dzięki temu łatwiej będzie nam zrozumieć to, co się z nim dzieje obecnie.

Spółeczeństwo obywatelskie w Polsce wybuchło spontanicznie po 1989 roku. Jeszcze w latach 80. stworzono podstawy prawne, ustawę o fundacjach, ustawę o stowarzyszeniach. Mówiąc skrótowo, społeczeństwo obywatelskie to jest oddolna aktywność obywateli, mająca na uwadze dobro publiczne. Nie każda aktywność oddolna i obywatelska, jakkolwiek je nazwiemy, jest społeczeństwem obywatelskim, tylko taka, która odnosi się do dobra publicznego. Przez pierwsze kilkanaście lat, w bardzo ograniczonym stopniu, zajmowali się tym politycy. W zasadzie społeczeństwo obywatelskie, jeszcze to solidarnościowe, miało posłużyć do projektu przejęcia władzy, czy też rozpoczęcia transformacji. W latach 2003-2004 następowały stopniowe reformy tej rzeczywistości organizacji pozarządowych. Przed 2010 rokiem olbrzymia część uczestników życia publicznego, ośrodków opiniotwórczych, prawie wszystkie dominujące media w Polsce, odnosiły się z dużą rezerwą do samego pojęcia polskości czy patriotyzmu. Mówiąc o archipelagu polskości, mówimy więc o pewnej nowej jakości w rozwoju społeczeństwa obywatelskiego.

Jak można opisać ten stan rzeczywistości obywatelskiej w Polsce? Po pierwsze, na tle innych krajów europejskich jest to społeczeństwo słabe, zwłaszcza na poziomie zinstytucjonalizowania i formalnego zorganizowania. Nadrabiamy to ciepłym charakterem naszej kultury,

**prof. Piotr
Gliński**

nieformalnych relacji międzyludzkich. Jest to spowodowane naszą historią, innymi scenariuszami przystosowawczymi, jakie Polacy wybierali, najpierw żyjąc w zaborach, później prawie przez pół wieku w komunizmie. Społeczeństwo obywatelskie jest niezbędne dla demokracji, ponieważ pełni szereg niezbywalnych funkcji, począwszy od artikulacji pewnych interesów, przez kontrolę władzy, proponowanie alternatywnych rozwiązań, kończąc na funkcjach kulturotwórczych i edukacyjnych. Mieliśmy także do czynienia z wieloma dysfunkcjami, jedną z nich jest oligarchizacja tego sektora. Oligarchizacja, czyli zapominanie o swoich pierwotnych misjach i celach, łączenie się elit przywódczych z różnych sektorów, w tym także z sektora pozarządowego. W efekcie demokracja przestaje być wydolna, ponieważ ta skorupa oligarchii ją dusi. Inną cechą była *governmentalizacja*, czyli uleganie wpływom sektora politycznego, korzystanie z różnego typu relacji nieformalnych ze światem polityki, podporządkowywanie się temu światu, utrata niezależności. Kolejna cecha to komercjalizacja. Innymi słowy, ten sektor obywatelski, który powinien dbać o swoją niezależność, żyjąc otoczony bardzo silnymi sektorami biznesowym i politycznym, ulegał im i to w stopniu bardzo istotnym. Z tego powodu on się nie rozwijał tak dynamicznie. Tego typu zjawisk w sektorze można było obserwować jeszcze więcej. Jednym z nich jest np. zjawisko grantozy. Kolejna kwestia to zanik funkcji kontrolnej tego sektora. Już na początku lat 90. zauważyliśmy wycofywanie się z pełnienia funkcji kontrolnej, bo ona kosztuje. Obywatel, który chce kontrolować silniejszych od siebie, musi płacić bardzo wysoką cenę, w związku z tym zwija swoją działalność. Innym negatywnym zjawiskiem była bardzo duża dysproporcja wewnętrzna. Bardzo szybko wytworzyła się grupa profesjonalnych organizacji obywatelskich, które się dobrze dostosowywały do okoliczności, do warunków działania, a z tyłu pozostawała coraz słabsza, chociaż liczniejsza, grupa organizacji słabych, które z trudem przeżywały, które miały charakter lokalny, często incydentalny. Szybka zmiana, powstawanie i giniecie tych organizacji, to też jest cecha charakterystyczna. I wreszcie cechą charakterystyczną tych zjawisk była pewna dysproporcja. W tym sektorze zdecydowanie zaczęła dominować opcja liberalno-lewicowa,

**prof. Piotr
Gliński**

ona lepiej się przystosowywała do warunków, o których mówię. Taki stan mieliśmy mniej więcej dziesięć lat temu. Część tych dysfunkcji pogłębiło wejście do Unii Europejskiej, a jeszcze wcześniej fundusze przedakcesyjne, a następnie fundusze europejskie. Jedynie około 20 proc. polskich organizacji pozarządowych w ciągu ostatnich kilkunastu lat miało dostęp do funduszy przedakcesyjnych i europejskich. Wraz z nimi pogłębiało się zjawisko dywersyfikacji, czyli zwiększały się dystanse pomiędzy silnymi podmiotami i podmiotami słabszymi w społeczeństwie obywatelskim. Dla mnie było oczywiste, że musimy przeprowadzić jakąś wielką reformę sektora, by zminimalizować dysfunkcję i stworzyć dla polskiej demokracji znacznie lepsze warunki, zwłaszcza dla sektora obywatelskiego, który warunkuje jakość demokracji. Gdy było realizowane konstruktywne wotum nieufności dla rządu Donalda Tuska, to w programie, który przedstawiałem razem z Wojciechem Kaczmarczykiem, obecnym dyrektorem Departamentu Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w Kancelarii Premiera Rady Ministrów, staraliśmy się zdiagnozować sytuację i przedstawić jakieś rozwiązania instytucjonalne, które miałyby pomóc rozwojowi tego sektora. Chcieliśmy uwolnić wolność w obszarze społeczeństwa obywatelskiego, która jest istotna dla demokracji. Na kolejnych kongresach dyskutowaliśmy możliwe reformy, sytuację w sektorze obywatelskim. Mniej więcej od dziesięciu lat widzimy ten tworzący się archipelag polskości, czyli grupę organizacji odwołujących się do dobra publicznego poprzez pojęcie patriotyzmu i służby Polsce. To były najróżniejsze organizacje, o różnej skali działania, towarzystwa lokalne, towarzystwa patriotyczne, Rodzina Radia Maryja, Kluby „Gazety Polskiej”, organizacje studenckie. Tę zmianę rzeczywistości społecznej oceniam jako bardzo pozytywną. Ona odświeżyła polską demokrację i uodporniła ją na wszelkie destrukcyjne dla demokracji zjawiska, które obserwowaliśmy przed rokiem 2015 w Polsce. Jak Państwo pamiętają, w tamtym roku w zasadzie wszystkie instytucje publiczne w Polsce znajdowały się w rękach jednej opcji politycznej, świat obywatelski w dużej mierze był zdominowany przez jedną opcję polityczną, podobnie najsilniejsze media i samorządy. Siła zmian wyrastała w dużej mierze z tego tworzącego się wtedy archipelagu

polskości. Niewątpliwie to zjawisko zdynamizowało swoje działania, z oczywistych względów, po 10 kwietnia 2010 roku.

Kończąc, wracam do tego remedium, o którym myślimy od wielu lat. Po raz pierwszy te rozwiązania opublikowałem w kwartalniku „Trzeci Sektor” w 2012 roku. Na scenie politycznej to zaistniało rok później. Jeżeli ktoś w tej chwili mówi, że coś wymyślamy *ad hoc*, żeby zniszczyć działalność pozarządową, bo chcemy jako rząd wkroczyć do społeczeństwa obywatelskiego, to mamy dowody na to, że od dawna uważaliśmy, że racjonalne podejście państwa i polityków do tej kwestii jest konieczne, bo w Polsce trzeba stworzyć warunki dla wolności. Należy oddać obywatelom pewne obszary do zagospodarowania, także poprzez dzielenie się dostępem do zasobów publicznych, do środków publicznych, do finansów publicznych. Stąd pomysł Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w Kancelarii Premiera. Uważamy, że tam powinno być centrum, które stwarza warunki do działalności obywatelskiej, ponieważ jest to sprawa ponadsektorowa i tak ważna, że to Prezes Rady Ministrów powinien podejmować decyzje w tych kwestiach. Oczywiście wszystkie te działania muszą być transparentne, muszą odbywać się przy udziale reprezentantów organizacji pozarządowych. Centrum ma koncentrować gros środków publicznych, które mają być przekazywane obywatelom na transparentnych i sprawiedliwych zasadach. One mają być kierowane do wszystkich opcji ideologicznych, do wszystkich typów organizacji pozarządowych czy obywatelskich. Chodzi na przykład o specjalne fundusze dla organizacji strażniczych i eksperckich, czyli dla tak zwanych watchdogów i think tanków. Potrzebujemy niezależnych ekspertyz, potrzebujemy silnej funkcji kontrolnej sprawowanej przez watchdogów wobec całego życia publicznego, samorządów lokalnych, zbyt silnego w niektórych sektorach biznesu, ale także wobec polityków ze szczybla centralnego. To jest zawsze dobre dla demokracji. Potrzebujemy także prasy obywatelskiej, oddolnej, lokalnej, która w dużej mierze w toku polskiej transformacji rozwijała się bardzo dynamicznie, ale została zdławiona na skutek przegranej rywalizacji z silniejszymi sektorami. Przygotowujemy wielki projekt Polskiego Korpusu Solidarności, trochę na wzór amerykańskiego Peace Corpsu.

**prof. Piotr
Gliński**

Ma to być korpus wolontariatu z prawdziwego zdarzenia, z tym się wiąże oczywiście konieczność odbudowy etosu społecznikowskiego w Polsce. To już się dzieje, ale bardzo powoli, w związku z tym potrzebny jest także program edukacji obywatelskiej. W tej chwili mogę powiedzieć, że ustawa, która ma do tego doprowadzić, jest już po konsultacjach społecznych, jest już wprowadzona do prac rządowych. Mimo krytyki naszych działań, będziemy te obietnice realizowali.

Jeżeli chodzi o kwestie obywatelskie, o samoorganizację, to w tej chwili na skrzydle centroprawicowym dużo się dzieje, mamy do czynienia z procesami koordynowania działań, budowania struktur wspólnotowych. Archipelag polskości jest niezbędnym warunkiem dla polskiej wolności, dla polskiej demokracji. On musi być zrównoważony, musimy go wspierać, musimy się troszczyć o naszych działaczy, nawet jeżeli oni często politykom sprawiają dużo kłopotów, bo zadają niewygodne pytania. Dziękuję bardzo.

Dziękuję bardzo. Na wstępie wszyscy jesteśmy ciekawi, czym jest Konfederacja Inicjatyw Pozarządowych Rzeczypospolitej i dlaczego panowie działając w różnych NGO-ach, na różnych obszarach, postanowiliście stworzyć taką koalicję.

**Piotr
Pałka**

**Przemysław
Jaśkiewicz**

Konfederacja poniekąd jest dzieckiem tego Kongresu. To tutaj pojawiły się organizacje pozarządowe, które prezentowały się na szerszym forum, pokazywały swoje osiągnięcia, swoje plany. Wtedy po raz pierwszy pojawił się pomysł, by zrobić coś więcej, by z pojedynczych wysepek stworzyć archipelag. Po Kongresie Polska Wielki Projekt zaczęliśmy się regularnie spotkać w gronie kilkunastu organizacji pozarządowych o charakterze prawicowo-konserwatywnym i zastanawiać się, co z tym dalej robić. W efekcie powstała Konfederacja Inicjatyw Pozarządowych Rzeczypospolitej, która została zarejestrowana w lutym 2017 roku. Chcemy być głosem tych wszystkich organizacji, które dotychczas nie miały możliwości wypowiedzenia się w szerszym gronie. Chcemy stworzyć centrum eksperckie dla tych organizacji. Chcemy im służyć pomocą w ich

funkcjonowaniu. Czasami te organizacje potrzebują pomocy na przykład w pozyskiwaniu środków finansowych czy w jakichś kwestiach prawnych. Chcemy też kształtować prawo, wpływać na nie tak, by ono było jak najbardziej przyjazne organizacjom pozarządowym. Chcemy być głosem eksperckim, doradczym, nie zawsze miłym dla ucha polityków.

Wielkim problemem, z którym mierzą się organizacje pozarządowe, jest ogromna biurokracja. Chcielibyśmy to zmieniać. Innym celem Konfederacji jest pomoc prawna, także w bieżącym funkcjonowaniu trzeciego sektora, szczególnie jeśli chodzi o organizacje najmniejsze, lokalne, działające gdzieś na prowincji. Dla nich często wielką barierę stanowi napisanie wniosku, ubieganie się o jakąś dotację, wypłynięcie na szersze wody, nawiązanie kontaktów. Jako Konfederacja chcemy być głosem całego środowiska trzeciosektorowego po to, by ten głos najmniejszych, najbardziej podstawowych form inicjatyw nie był tłamszony, tylko miał swoją reprezentację.

**Kamil
Rybikowski**

**Marcin
Pasierbski**

Wskazałbym na jeszcze pewien walor o charakterze pragmatycznym. Podam przykład. Uniwersytet Warszawski odwołał wykład Rebeci Kiessling, znanej działaczki antyaborcyjnej ze Stanów Zjednoczonych. W jaki sposób w takiej sytuacji Konfederacja może zadziałać? Ona może w miarę sprawnie przeprowadzić proces, który zresztą został przeprowadzony, to znaczy napisać list, po czym zebrać podpisy członków Konfederacji i wysłać taki list do ministra, w tym wypadku do ministra Gowina. Możemy więc wypowiadać się jednym głosem, co znacznie przyspiesza tego typu akcje.

Od prawie dwudziestu pięciu lat działamy tak jak Konfederacja. U źródeł powstania naszego stowarzyszenia leżało to samo założenie. Kiedy zaczynaliśmy naszą działalność, funkcjonowało już w społeczeństwie sporo nieformalnych inicjatyw związanych z Kościołem katolickim. Wtedy zaistniała potrzeba, by coś robić wspólnie, by się wzajemnie wspierać. Powstało więc stowarzyszenie, do dzisiaj takich organizacji członkowskich jest osiemnaście w całej

**Jacek
Gazda**

Polsce. Każda z nich, w Gdańsku, w Warszawie, w Lublinie, w Poznaniu, we Wrocławiu, na Śląsku, w Krakowie, prowadzi własną działalność, a oprócz tego działamy wspólnie, raz bardziej intensywnie, raz mniej, w zależności od potrzeby. Nasze środowisko doprowadziło do powstania Koalicji Obywatelskiej dla Rodziny. Jednym z naszych celów było promowanie wartości, które najlepiej służą wychowaniu młodego człowieka. Przez chwilę byliśmy takim watchdogiem, a potem zobaczyliśmy, że oprócz tego aspektu protestu, manifestacji, wzywania rodziców do jakiegoś działania, trzeba postulować zmiany, powstrzymać procesy czy programy w szkołach, których rodzice sobie nie życzą. Oprócz tego zaczęliśmy też działać pozytywnie, programowo, organizując między innymi konferencje na tematy, które interesują rodziców.

**Piotr
Pałka**

Organizacje pozarządowe wskazują na bariery finansowe. Czy coś się zmienia? Czy dostęp do środków będzie lepszy?

Dzięki inicjatywie Piotra Krygiela udało się rzecz rewolucyjna. Zarówno w Kanadzie, jak i w Wielkiej Brytanii czy kilku innych miejscach na świecie, środki na działalność obywatelską są pozyskiwane z monopolu hazardowego. Przy nowelizacji ustawy hazardowej udało nam się w heroicznym boju wywalczyć 4 proc. z tych środków, które dotychczas w 75 proc. szły na sport, w 20 proc. na kulturę i w 5 proc. na fundusz leczenia chorób wynikających z uzależnienia hazardowego. Szacujemy, że to powinno dać dodatkowe 40 mln dla organizacji pozarządowych i stworzyć fundusz rozwoju społeczeństwa obywatelskiego.

**prof. Piotr
Gliński**

**Piotr
Pałka**

Tych barier zostało już wymienionych mnóstwo. Od pieniędzy, przez niską aktywność społeczną. Jej przyczyny są oczywiście badane, wnioski są bardzo różne. Relatywnie niska aktywność społeczna Polaków, brak zaangażowania, były także spowodowane tym, że po prostu duża część społeczeństwa walczyła o byt. Czy program 500+ pomoże to zmienić? Czy rozwój społeczeństwa obywatelskiego może być ubocznym skutkiem tego programu?

Nie jest bezzasadne, żeby postawić taką tezę. Żeby jednak odpowiedzieć w miarę jednoznacznie i rzetelnie na to pytanie, trzeba przeprowadzić badania empiryczne. Na ich wyniki trzeba jednak poczekać, bo to jest pewien proces społeczny, i tak szybko tego po prostu nie jesteśmy w stanie zbadać. Trudno mi powiedzieć, czy jestem naoczny świadkiem tego typu zjawiska, bo akurat nasza fundacja zrzesza głównie ludzi mniej więcej około dwudziestego roku życia, powiedzmy 20+, więc oni jeszcze nie są beneficjentami tego programu. Natomiast myślę, że program 500+ może się przyczynić do wzrostu aktywności chociażby rodziców małych dzieci. W ogóle zaangażowanie społeczne jest wyższe w tych krajach, w których dobrobyt jest wyższy.

**Marcin
Pasierbski**

**Przemysław
Jaśkiewicz**

Jeszcze jest za wcześnie, żeby mówić o jakichś tego typu efektach, bo ten program był zaplanowany długofalowo, jest to pewna inwestycja. Mam już jednak pewne obserwacje. Działam w stowarzyszeniu Budowlany Klub Sportowy. Jest to klub młodzieżowy. W tym roku padliśmy ofiarą własnego sukcesu, bo mamy bardzo wielu chętnych. W tej chwili około pięciuset chłopców trenuje w klubie piłkę nożną, ale nie łączyłbym tego tylko z programem 500+. Być może ma on wpływ na to, że rodzice mają więcej pieniędzy i są na przykład bardziej skłonni do opłacania zajęć czy kupowania strojów. Myślę jednak, że to się bardziej wiąże z sukcesami naszej reprezentacji czy poszczególnych piłkarzy. Dziś każdy chłopiec chce być jak Robert Lewandowski, a 500+ może spowodować, że rodzice chętniej będą te marzenia realizować. Poczekalbym na solidniejsze badania tej kwestii, bo to jest bardziej złożony problem.

Ewidentnie widać, że w okresie studenckim ludzie chętniej angażują się społecznie. Potem, kiedy zakładają rodziny, ta aktywność jest znacznie mniejsza. Dobrze by było, gdyby takie osoby całkowicie nie rezygnowały, czy nie kończyły swojej społecznej aktywności, by po odchowaniu dzieci wracały do działalności trzeciosektorowej. Faktycznie, im większy dobrobyt społeczny, tym większa możliwość, aby się angażować. Mamy czas, żeby poświęcić jeden czy drugi wieczór na zrobienie czegoś społecznie, nie musimy brać kolejnego etatu,

**Kamil
Rybkowski**

żeby sobie dorobić. Wydaje mi się, że dopiero za kilka lat będziemy mogli tak realnie powiedzieć, czy ten program miał wpływ na wzrost aktywności społecznej czy nie.

**Jacek
Gazda**

Nie do końca zgodziłbym się z tezą, że jest jednoznaczny wpływ dobrobytu i jego wzrostu na aktywność społeczną. Można tę aktywność, ten wolny czas poświęcić na różne rzeczy, dobre i złe. Natomiast jestem przekonany, że ten pozytywny wpływ programu 500+ na pewno będzie, ale trzeba poczekać na poważniejsze diagnozy. Podam przykład. Mój kolega, z którym w Stowarzyszeniu Chrześcijańskich Dzieł Wychowania działamy razem już ponad dwadzieścia lat, ma sześcioro dzieci. Jak program 500+ zaczął funkcjonować, to on mówi do mnie tak: „Jacek, słuchaj, planujmy coś w stowarzyszeniu więcej, bo jak zaczną się wypłaty, to będę mógł pójść na pół etatu w mojej pracy, a drugie pół poświęcić na pracę w stowarzyszeniu”. On jest naprawdę fantastycznym pedagogiem i autorem świetnych programów dotyczących rozwoju młodego człowieka. Druga rzecz, nasze stowarzyszenie ma wiele propozycji dla rodziców małych dzieci i nastolatków. W ostatnich kilku latach zauważyliśmy wzrost aktywności rodziców małych dzieci, szczególnie takich, które mają iść do szkoły. Co skłoniło tych rodziców do zaangażowania? Przede wszystkim potrzeba ochrony dzieci przed zagrożeniami. Ci rodzice byli w stanie wyluskać dodatkowy czas, energię, poświęcić finanse, żeby pojechać na jakąś akcję, na jakąś konferencję, na zebranie rodziców, zaangażować się w zadania szkolne. To też jest jakiś element zaangażowania społecznego. Generalnie chcę powiedzieć, że widzę inny efekt mobilizacyjny rodziców. Otrzymali oni sygnał ze strony władz, że sprawa ich dzieci, troska o ich dobro jest na tyle ważna dla państwa, że daje ono na nie dodatkowe pieniądze.

Teraz chciałbym zapytać o problem redystrybucji środków. Pano-
wie w ramach Konfederacji podjęli wspólną inicjatywę, by zmienić zasady redystrybucji środków norweskich. To pewnie nie ostatnia tego typu inicjatywa. Jest niezbadany fenomen, zjawisko ukrytych kryteriów ideologicznych przy rozdawaniu wniosków...

**Piotr
Pałka**

**Marcin
Pasierbski**

Ta nierównowaga realizuje się na dwóch płaszczyznach. Pierwsza to ta, o której wspomniał pan profesor, czyli ideologiczny przechył w stronę lewicowo-liberalną. Jest też druga płaszczyzna, czyli nierównowaga geograficzna. Jest faktem, że najwięcej pieniędzy dostają województwa, na przykład mazowieckie czy małopolskie, gdzie są duże ośrodki, takie jak Warszawa czy Kraków. Ośrodki mniejsze dostają znacznie mniej pieniędzy.

Mówi pan wyłącznie o Funduszach Norweskich, gdzie rzeczywiście widać tę nierównowagę, czy o grantach w ogóle?

**Piotr
Pałka**

**Marcin
Pasierbski**

Mówię głównie o Funduszach Norweskich.

Mogę podać dane z poprzedniej perspektywy środków norweskich. Spośród 620 projektów zrealizowanych w całym kraju, aż 245 zrealizowano w stolicy, 51 w Krakowie. W województwie świętokrzyskim 4, w opolskim 2, w podkarpackim 10, w podlaskim 14. Rozumiem, że większość organizacji jest zarejestrowana w Warszawie, ale ta dysproporcja nie jest nienormalna. 245 do dwóch, czterech, pięciu.

**prof. Piotr
Gliński**

**Marcin
Pasierbski**

Fundacja Batorego, która jest operatorem tych środków, odnosząc się do zarzutów, mówi, że ta dysproporcja jest wyłącznie potwierdzeniem pewnych prawidłowości statystycznych. Tłumaczy, że skoro większość organizacji działa w województwie mazowieckim i małopolskim, to nie można się dziwić, że to tam idzie więcej pieniędzy. Jest faktem, że w liczbach bezwzględnych więcej organizacji jest w województwie mazowieckim czy małopolskim. Z drugiej strony, gdy przeliczymy liczbę organizacji na jednego mieszkańca, to jest inaczej. W województwie opolskim na jednego mieszkańca przypada więcej organizacji niż na przykład w województwie małopolskim. Nie jest to więc argument trafny, że to tylko potwierdzenie prawidłowości statystycznej.

Fundacja Batorego miała jeszcze jeden argument związany z tą dysproporcją środków. Ona tłumaczyła, że organizacje, na przykład war-

**Kamil
Rybikowski**

szawskie czy krakowskie, realizują projekty nie tylko w miejscach, w których mają siedzibę, ale tu też jest pewien problem. Mamy na przykład organizację z Warszawy, która dla jakiejś lokalnej społeczności organizuje szkolenie. Lokalna społeczność się cieszy, że coś się u nich dzieje. Tyle że ludzie z organizacji wrócą do swoich domów, do dużego ośrodka, a w tym mniejszym ośrodku żadna instytucjonalna pamięć o tym projekcie pewnie nie zostanie.

**Przemysław
Jaśkiewicz**

Koledzy skoncentrowali się na Funduszach Norweskich, które są w tej chwili tematem bardzo gorącym. Tymczasem także diagnoza Funduszu Inicjatyw Obywatelskich (FIO) pokazuje, że gros pieniędzy trafia do bardzo niewielkiej liczby organizacji. Cenną inicjatywą FIO jest na przykład tzw. fundusz małych grantów, który trafia do małych organizacji, które dzięki temu mogą być wzmacniane. Pierwszą inicjatywą Konfederacji Inicjatyw Pozarządowych, w której braliśmy aktywny udział, była dyskusja na temat ustawy o Narodowym Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego. Zabieraliśmy również głos w sprawie obrazu organizacji pozarządowych w mediach. Wracając do tematu, myślę, że jest bardzo niewielka grupa bardzo silnych organizacji pozarządowych, działających na różnych polach, czasami robiących bardzo pożyteczne rzeczy i prowadzących bardzo fantastyczną działalność. Jest też cała masa małych organizacji gdzieś w terenie, które w zasadzie nie potrafią pozyskiwać pieniędzy, działają bardzo lokalnie, ale to ich działanie oparte jest na pasji, nie jest wspierane grantami, czy jakimś *know-how*. Ten problem będziemy starali się rozwiązać. Czasami jest to kwestia uzyskania informacji o tym, gdzie można pozyskać pieniądze. Czasami jest to kwestia wypełnienia wniosku, czy rozliczenia grantu. Rozmawialiśmy już z panią minister Streżyńską na temat stworzenia platformy cyfrowej, internetowej, która ułatwiałaby życie organizacjom pozarządowym poprzez dostęp do informacji czy ujednolicenie i uproszczenie procedur biurowych, związanych z obsługą organizacji pozarządowych.

Odpowiadając wprost na pytanie o ideowe przeszkody przy dystrybucji Funduszy Norweskich, podam przykład instytucji, z którą współ-

**Jacek
Gazda**

pracujemy, która bardzo dobrze rozwiązuje problem likwidowania barier w dostępie do funduszy na działalność różnorodnych organizacji. To jest Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży. Ten system organizacyjny, w skrócie PNWM, został narzucony Polsce na początku lat 90. Kiedy w 1991 roku organizacja była tworzona, w Polsce byliśmy przyzwyczajeni do jednolitości ideowej, była tendencja, by zrobić jedną organizację, jedno biuro centralne na całą Polskę. Ze strony niemieckiej było z kolei doświadczenie dużej demokratyzacji. Ostatecznie powstały dwa biura – jedno w Polsce, drugie w Poczdamie, oprócz tego jest sieć ponad stu organizacji z Polski i Niemiec, które angażują się w spotkania polsko-niemieckie. Większość małych organizacji nie wnioskuję do Warszawy czy Poczdamu, tylko do organizacji pośredniczących, takich małych central. Na przykład nasze stowarzyszenie od dwudziestu paru lat jest jednostką centralną dla katolickich podmiotów z Polski. Szkoły katolickie, parafie, katolickie organizacje młodzieżowe wnioskują do nas, a my w imieniu PNWM -u rozdzielamy fundusze, rozliczamy, robimy szkolenia, doradztwo i tak dalej. Organizujemy spotkania, konferencje, narady, szkolenia dla naszych podmiotów. Są wśród nich organizacje lewicowe, prawicowe, różnorodność jest wielka, bo każdy ma taki sam dostęp do funduszy. Postulowaliśmy w naszej petycji, która jest chronologicznie wcześniejsza niż propozycja Konfederacji, by rozparcelować tę odpowiedzialność, także pod względem ideologicznym, na Fundusze Norweskie, tak by każda organizacja miała do nich łatwiejszy dostęp. Znam wiele organizacji katolickich, które nie zawnioskują do Fundacji Batorego ze względów światopoglądowych. Nie trzeba więc żadnych badań empirycznych, wystarczą zwykłe obserwacje życia społeczeństwa obywatelskiego.

**prof. Piotr
Gliński**

Skoro mówimy o Funduszach Norweskich, to kilka faktów. Dotychczas fundusze dla organizacji pozarządowych były w Polsce rozdzielane trzykrotnie. Za pierwszym razem przez instytucję rządową, za drugim przez firmę prywatną, spółkę biznesową, a za trzecim przez Fundację Batorego. Wystąpiliśmy z postulatem, by tym razem Fundusze Norweskie rozdzielało Narodowe Centrum, ale spotkało się to

**prof. Piotr
Gliński**

z wielkim protestem. W związku z tym zaproponowaliśmy prawie że od razu różnego typu kompromisowe rozwiązania, one są na stole. To strona norweska nie chciała dyskutować, tylko przyznawała sobie prawo decyzji w tych kwestiach. Przypominam, dotyczy to mniej więcej pięciu procent tych funduszy z ponad 800 mln euro, które są rozdawane na różne cele w Polsce. Wszystkie inne są administrowane przez instytucje rządowe i nikomu to nie przeszkadza. Społeczeństwo obywatelskie jest tu wyjątkiem i wprost zostało zadeklarowane, że chodzi o pilnowanie wartości europejskich. Rozumiem, że polski rząd wyznaje jakieś inne wartości, i na tym polega problem. Jesteśmy otwarci na rozmowę, chcemy racjonalnie podejść do tego tematu i zastosować rozwiązania, które by zapewniały równy dostęp wszystkich do tych środków. Argument norweski jest taki, że ma je rozdawać niezależna organizacja. Za taką jest uważana Fundacja Batorego. Jest to instytucja, która ma bardzo wiele zasług w Polsce, ale na pewno nie można o niej powiedzieć, że jest niezależna w sensie ideologicznym czy światopoglądowym. Kierowana jest zresztą przez byłego polityka, bardzo silnie zaangażowanego, jednoznacznie ideologicznie, na scenie publicznej. Bądźmy więc po prostu uczciwi w obecnej sytuacji. Bardzo mocno chcę podkreślić, że polski rząd jest gotowy na kompromis.

Odniosłbym się jeszcze do jednej kwestii. Mam nadzieję, że liczne programy podjęte przez nasz rząd, w tym program 500+, przyniosą w Polsce zmianę cywilizacyjną polegającą na tym, że nastąpi redystrybucja dochodów i zasobów w polskim społeczeństwie. Efektem tej redystrybucji powinny być zmiany kulturowe i społeczne, także w obszarze aktywności obywatelskiej. To jest dla mnie oczywiste. Zmiany kulturowe odbywają się w czasie, ale już udało nam się wyprowadzić miliony Polaków, zwłaszcza dzieci, ze sfery biedy. I to jest fakt. Faktem jest, mówię to jako socjolog, że 30 procent polskich dzieci żyło w sferach zaniedbania ekonomicznego i kulturowego, czyli w biedzie. To są statystyki europejskie. Dzięki prostej decyzji polskiego rządu ten obszar się zmniejszył w 97 procentach. To jest skok cywilizacyjny na dole tej drabiny społecznej, to jest przejście z biedy do klasy niższej i średniej. Nie ma sensu być politykiem, jeżeli nie chcemy

doprowadzić do tego rodzaju pozytywnych zmian kulturowych czy cywilizacyjnych.

Jakiego systemowego wsparcia działań obywatelskich od państwa panowie oczekują? Co jest jeszcze do zrobienia?

**Piotr
Pałka**

**Jacek
Gazda**

Jako stowarzyszenie, pełniąc funkcję centrali PNWM dla polskich organizacji szkół katolickich, które prowadzą wymianę młodzieży z Niemcami, spotykamy się z wieloma organizacjami małymi, nieporadnymi, grupami parafialnymi, które nawet nie są sformalizowane, nie mają KRS-u. Spotykamy szkoły, w których nauczyciele są nowi i nie znają się na procedurach, na wnioskowaniach, na rozliczeniach. My ich tego uczymy, to jest jedno z naszych zadań, ale widzimy, jak wielkie są potrzeby, by dawać ludziom i organizacjom umiejętności, dzięki którym będą mogły robić więcej. Na to jednak potrzeba dużo czasu i środków.

Mamy ich więcej z hazardu.

**prof. Piotr
Gliński**

**Jacek
Gazda**

Tak, ale nie tylko. Chodzi o to, że otwiera się jakaś nowa możliwość, nowy fundusz i wtedy jest przeszkolenie. Ze strony rządu słyszymy, że są rozwiązania, które już były wymyślane wcześniej i zaczynają być wprowadzane w życie. To nas cieszy, ale musimy mieć świadomość, że jest dużo ludzi aktywnych albo potencjalnie aktywnych, którzy mają dobre pomysły, ale boją się procedur, boją się wziąć dotację. Więc te umiejętności, doświadczenie w procedurach, w rozliczaniu są bardzo potrzebne.

Problemem jest funkcjonowanie organizacji pomiędzy jednym realizowanym projektem a drugim. Właśnie stąd wynika ta grantozna. Chodzi o to, żeby pozyskać pieniądze nie po to, by coś zrealizować, tylko by przetrwać do kolejnego działania, by mieć pieniądze na utrzymanie biura, na pracownika. Dobrze, jeżeli jest ktoś, kto może to zrobić jako wolontariusz. Czasami jednak trzeba takiej osobie za-

**Przemysław
Jaśkiewicz**

płacić. I chyba temu ma służyć Fundusz Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego...

**prof. Piotr
Gliński**

Tam mają być tak zwane granty instytucjonalne, czyli nie na konkretne działania, ale właśnie na funkcjonowanie biura. Oczywiście one by były przyznawane pod pewnymi warunkami, nie ot tak sobie. Temu miało służyć FIO.

To chyba są te małe granty?

**Piotr
Pałka**

**prof. Piotr
Gliński**

FIO miało przyznawać granty na instytucje. One miały być dla tych, którzy już się sprawdzili, ale nie mają bogatego wujka czy znajomego milionera, który mógłby pomóc to wszystko utrzymać.

I druga rzecz, warto pobudzić aktywność finansową społeczeństwa. Skoro ma to być społeczeństwo obywatelskie, dobrze by było, by też w jakiś sposób te pieniądze płynęły od strony obywateli. Kiedyś na forum rady działalności pożytku publicznego pojawił się pomysł, żeby zrobić wielką kampanię medialną we wszystkich możliwych mediach, także w Internecie. Został nawet specjalnie powołany zespół rady działalności pożytku publicznego, który przygotował uchwałę, po czym przedstawiciel ministerstwa pracy powiedział: „Wszystko bardzo ładnie, ale skąd weźmiecie na to pieniądze?”. W tym momencie właściwie cała inicjatywa upadła. Stąd postulat, by pieniądze płynęły także od obywateli, by obywatele też widzieli potrzebę istnienia organizacji pozarządowych. Nie zgodzę się z tezą, że rodzice, w momencie, kiedy mają dzieci, wyłączają się z działalności organizacji pozarządowych. Wprost przeciwnie, myślę, że działają dla swoich dzieci w jakichś trójkach klasowych, w stowarzyszeniach istniejących przy szkołach. Oni też są aktywni, tylko że na innym obszarze.

**Przemysław
Jaśkiewicz**

**prof. Piotr
Gliński**

Dwie najliczniejsze grupy obywatelskie to organizacje kościelne i organizacje rodziców.

Trzeci sektor oczekiwałby, by państwo przede wszystkim nie tworzyło niepotrzebnych barier. Oczywiście nadzór państwa nad trzecim sektorem musi być. Czasami jednak mam wrażenie, że niektóre programy grantowe są zbyt skomplikowane, obostrzone zbyt dużymi kryteriami, zwłaszcza dla młodych organizacji. Mijmy nadzieję, że coś się zmieni, jeśli chodzi o rejestrację stowarzyszeń i fundacji. Mamy łatwiejszą procedurę rejestracji przedsiębiorstw, a stowarzyszenia i fundacje dalej muszą w KRS-ie rejestrować się w wersji papierowej, co przysparza pewne problemy, zwłaszcza jeśli chodzi o czekanie na rejestrację. Oczywiście pewne rzeczy państwo może zrobić, by poprawić funkcjonowanie sektora, chociaż ja się tu zgadzam z panem prezesem Jaśkiewiczem, że też warto zadbać o to, by trzeci sektor, sektor pozarządowy, nie był uzależniony jedynie od środków publicznych.

**Kamil
Rybikowski**

**Marcin
Pasierbski**

Chciałbym, żeby państwo polskie konsekwentnie broniło wartości europejskich, ale w innym niż lewicowo-liberalnym rozumieniu.

Bardzo bym chciał, abyśmy porozmawiali jeszcze o edukacji obywatelskiej, ale obawiam się, że nie starczy nam na to czasu. Chciałbym panów poprosić, żebyście powiedzieli o waszych planach na przyszłość, co będziecie robić za dziesięć lat.

**Piotr
Pałka**

**Przemysław
Jaśkiewicz**

Sam chciałbym wiedzieć, co będzie za dziesięć lat. Mam nadzieję, że w przyszłym tygodniu przygotujemy pewną propozycję, jak dystrybuować środki norweskie. Chcemy również uczestniczyć w dyskusji światopoglądowej na temat wartości obywatelskich, wartości europejskich, tożsamości. Chcemy też w najbliższym czasie zorganizować zespół roboczy, on przygotowuje pewne dokumenty, które będą mogły zafunkcjonować w życiu publicznym Polski czy nawet Europy. Chcielibyśmy stać się silną reprezentacją środowiska czy części środowiska trzeciego sektora, jaką jest w tej chwili Ogólnopolska Federacja Organizacji Pozarządowych.

Jako Konfederacja chcemy być silnym głosem dużej części środowiska. Będziemy na pewno stawiać na samokształcenie, na wzajemną

**Kamil
Rybikowski**

pomoc w funkcjonowaniu wszystkich organizacji zrzeszonych, tak by to były organizacje jak najbardziej profesjonalne.

**Piotr
Pałka**

Na sali z pewnością są osoby zainteresowane działalnością Konfederacji. W jaki sposób mogą się z wami skontaktować?

Najlepiej przez stronę internetową konfederacjaipr.org bądź przez portale społecznościowe.

**Kamil
Rybikowski**

**Piotr
Pałka**

Dziękuję za dyskusję.

Wolni Polacy Wolnym Polakom – możliwości współpracy nowej migracji

Paneliści:

Stanisław Karczewski

lekarz chirurg, senator, Marszałek Senatu IX kadencji
w latach 2015–2019

Magdalena Piejko

dziennikarka, autorka filmu *Tam, gdzie da się żyć*

Krzysztof Zieliński

partner zarządzający w ZG Consulting, przez 30 lat mieszkał
i pracował w Austrii

Piotr Winiarski

współwłaściciel firmy rodzinnej tradeoffice24.com WINIARSKI,
wspierającej polskie firmy w ich drodze na rynki zagraniczne

Moderator:

Magdalena Tadeusiak-Mikołajczak

**Magdalena
Tadeusiak-
-Mikołajczak**

Zanim przejdziemy do dyskusji poproszę pana marszałka o słowo wstępne. Panie Marszałku, jaka jest rola Senatu w opiece nad Polonią i Polakami poza granicami kraju?

Bardzo serdecznie dziękuję za to, że rozmawiamy o Polonii, że dostrzegamy wielki potencjał współpracy z Polakami mieszkającymi za granicą. Różnie do tej pory Polonię i Polaków postrzegaliśmy, były to pewnego rodzaju stereotypy. Liczyliśmy na wsparcie Amerykanów, amerykańskiej Polonii, i się nie przeliczyliśmy. Dzięki nim w dużej mierze udało się Polsce wstąpić do NATO, w dużej mierze uzyskaliśmy niepodległość, jesteśmy im za to wszystko bardzo wdzięczni. Przez szereg lat osoby mieszkające poza granicami Polski traktowaliśmy jako te, które trzeba wspierać, którym trzeba pomagać, o które trzeba się troszczyć. Zajmuję się Polonią od niedawna, ale zauważam, że od kilku lat mój obraz Polonii się zmienia, to wszystko jest bardzo dynamiczne. Pamiętam posiedzenie senackiej komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, do której dotarł pierwszy wniosek o przyznanie pieniędzy na Polonię w Ameryce. Część senatorów była temu przeciwna, mówili: przecież oni mają pieniądze, oni powinni nas wspierać...

**Stanisław
Karczewski**

**Magdalena
Tadeusiak-
-Mikołajczak**

Przecież do tej pory oni nas wspierali.

Tak, oni nas wspierali. To był moment, nie chcę powiedzieć, że przełomowy, ale jednak zmiany optyki. Dziś trzeba inaczej spojrzeć na Polonię. Wiąże się z nią wiele problemów, choćby kwestia wielkich skarbów kultury, o których mógłby powiedzieć premier Gliński. Rozmawiam z nim na ten temat. Zastanawiamy się, w jaki sposób wspierać takie instytucje jak na przykład Instytut Piłsudskiego. Oni mieli pieniądze, mieli dobre finansowanie, świetnie się rozwijali, świetnie funkcjonowali, a obecnie proszą nas o wsparcie. Obowiązkiem Polski jest wspieranie tych instytucji. Musimy te pieniądze dać, bo to jest nasze wielkie dziedzictwo kulturowe i historyczne. Tu pojawia się problem prawny, w jaki sposób te pieniądze przekazywać. Mam nadzieję, że uda nam się ten problem rozwiązać.

**Stanisław
Karczewski**

Jak mamy współpracować z Polonią? Przede wszystkim musimy tę współpracę zdywersyfikować. Nie może być tak, że ktoś wyłącznie zajmuje się Polonią, że ktoś ma do tego wyłączne prawa. O tym mówił prezydent Andrzej Duda. Przekonywał, że chce budować wspólnotę narodową również przy udziale Polonii. Cenię sobie bardzo, że pan prezydent podczas każdej wizyty zagranicznej spotyka się z Polakami. Polacy czasami potrzebują tylko kontaktu, rozmowy, a czasem wsparcia finansowego. Musimy myśleć przede wszystkim o tym, żeby wspólnie wykorzystać nasz wielki potencjał. Jest to potencjał nie tylko biznesowy czy handlowy, ale też naukowy. Ostatnio na forum w Krynicy zorganizowaliśmy z panią redaktorem panel poświęcony Polonii. To były dobre rozmowy. One pokazały, że wielu Polaków chce współpracować z Polską. Polacy, z którymi rozmawiam w Niemczech, w Anglii, cenią sobie fakt, że w Polsce jest bezpiecznie. To jest fundament, to jest baza. Rząd Prawa i Sprawiedliwości, moja formacja polityczna, według mnie, nie powie tak, jak mówili nasi konkurenci, że wszyscy emigranci wrócą do Polski. To jest niemożliwe, nie możemy mówić o utopii. Bardzo byśmy chcieli współpracować z tymi Polakami, którzy do kraju nie wrócą. Ta współpraca może dotyczyć Polaków nie tylko mieszkających w Europie, w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, ale także w Ameryce Południowej. Tam też będziemy szukać porozumienia, będziemy szukać kontaktów. To jest Polonia, która nie zna języka polskiego, ale która szuka swoich korzeni.

**Stanisław
Karczewski**

Nie mówimy o tych, którzy zostali siłą wywiezieni. Temat repatriacji jest bardzo istotny. To nasz wielki wyrzut sumienia, że nie potrafiliśmy sprowadzić tych Polaków do Ojczyzny. Musimy to zmienić. Z przykrością muszę powiedzieć, że niewiele osób stamtąd planuje przyjazd do Polski. W zeszłym roku byliśmy w miejscowości Oziornoje w Kazachstanie i pierwsze kroki skierowaliśmy do kościoła. Weszliśmy do środka, kościół wypełniony po brzegi. Polacy zaczęli śpiewać piękną polszczyzną polskie pieśni religijne, patriotyczne, kilkadziesiąt minut pięknego koncertu. Jaki ja byłem dumny, czułem, że tu jest Polska. Skończyły się pieśni, dwoje młodych ludzi ubranych w ludowe stroje kazachskie powitało nas tradycyjnie chlebem i solą. Oni już nie mówili po polsku, tylko po rosyjsku i po

rosyjsku nas witali. Na pytanie moje: „Jak masz na imię?”, chłopiec powiedział: „Mienia zowut Sasza”. To jest przykre. Oni nie znają już języka polskiego, ale kiedy przyjeżdżają do Polski, to się szybko uczą, bo są zdolni. Niemcy potrafili sprowadzić do swojego kraju 800 tysięcy Niemców, my nie potrafiliśmy sprowadzić 40-50 tysięcy Polaków.

Swoje wystąpienie chciałbym zakończyć pewną konkluzją. Potencjał współpracy jest wielki. Podziwiam wszystkich, którzy żyjąc za granicą, wychowują swoje dzieci w naszej wierze, w języku polskim, kultywują tradycję. Bardzo im za to dziękuję. Jest też taka Polonia i tacy Polacy, którzy po roku zapominają polskich słów, ale później sobie szybko je przypominają i wiedzą, jak mówić po polsku. Jest to wielki potencjał, który jako wolny naród musimy wykorzystać nie tylko egoistycznie dla siebie, ale też dla tych Polaków, którzy dbają o Polskę i o niej myślą.

**Magdalena
Tadeusiak-
-Mikołajczak**

Poza granicami kraju mieszka około 21 milionów Polaków. Ich status w krajach osiedlenia jest bardzo różny, wpływy Polonii też są bardzo różne. Stąd pytanie bardzo trudne i bardzo szerokie: co Polonia może dać Polsce dzisiaj? Czy warto w ogóle walczyć o zaangażowanie Polonii w sprawy polskie? I druga strona medalu: co Polska może dać Polonii?

Przygotowałam dokument *Tam, gdzie da się żyć*. Traktuje on o tej największej i najmłodszej emigracji ekonomicznej, o trzydziestoparolatkach, o ludziach z mojego pokolenia, którzy jak żadni inni na swojej skórze odczuli, czym było państwo teoretyczne. Pytanie o to, czy warto troszczyć się o Polonię, to jest pytanie, które można było zadawać politykom Platformy Obywatelskiej. My nie pytamy o to, czy warto, to jest nasz obowiązek wobec tych ludzi. To po pierwsze. A po drugie, profesor Krystyna Iglicka-Okólska podkreśla, że jeżeli państwo polskie nie zrobi czegoś, żeby przynajmniej część z tych ludzi wróciła, to już teraz mamy do czynienia z katastrofą demograficzną. W niektórych miastach na przykład na Dolnym Śląsku przedszkola świecą pustkami.

**Magdalena
Piejko**

**Magdalena
Tadeusiak-
-Mikołajczak**

Czy powinniśmy i czy możemy namawiać tych ludzi do powrotu?

Zaufanie do państwa wśród tej grupy ludzi jest bardzo mocno nadwątlone i naprawdę naiwnością byłoby twierdzenie, że nagle z powodu 500+ od razu wszyscy wrócą. Przygotowując się do tego panelu, nawiązałam kontakt z moimi bohaterami. Zadałam im znów pytanie o to, czy tęsknią, czy chcą wrócić do Polski, jakie mają problemy? Wchodziłam na portale, na rozmaite strony internetowe poświęcone powrotom Polaków do kraju. Tysiące ludzi decyduje się już na powrót. Dzięki wyjazdowi ludzie rzeczywiście zaczęli sobie uświadamiać, kim są, zastanawiać się nad najnowszą historią czy polityką. Ogromna rzesza ludzi mówiła i mówi do tej pory, że bardzo tęskni, że chce wrócić. Bardziej zastanawiałabym się, jak pomóc tym, którzy zdecydowali się wyjechać, a którzy tak naprawdę jedną nogą są w Polsce

**Magdalena
Piejko**

**Magdalena
Tadeusiak-
-Mikołajczak**

Polacy w Wielkiej Brytanii to nie są emigranci, to są migranci, to są osoby, które ciągle jedną nogą tkwią w Polsce, które ciągle się wahają, czy zostać tam, czy wracać.

Charakterystycznym elementem w domach tych ludzi są wielkie, wciąż nierozpakowane walizki. W oczy rzuca się też ogromne zainteresowanie tych ludzi historią Polski, polityką. To całe pokolenie, którego potencjał wciąż nie jest widoczny, ma w sercu Polskę.

**Magdalena
Piejko**

**Magdalena
Tadeusiak-
-Mikołajczak**

Na pewno są oni ciągle bardzo związani z Polską, w większości między sobą mówią po polsku, to jest ich język podstawowy, ale zajęci są prawie wyłącznie walką o byt, ponieważ nie wiedzą, czy wrócą, czy zostaną, nie integrują się, nie pracują z organizacjami polonijnymi.

Moje doświadczenie jest zupełnie inne. Jesteśmy pokoleniem naznaczonym PRL-em, zawsze nam czegoś w domu brakowało. Początkowo ci ludzie rzeczywiście zachłysłeni się Zachodem. Nagle mogli sobie kupić wszystkie płyty, które chcieli, porządny odtwarzacz do płyt, porządny rower itp. Tam ludzie mieli troszeczkę więcej czasu,

**Magdalena
Piejko**

pracowali do szesnastej, mogli więc zainteresować się polską kulturą. I to robili.

**Magdalena
Tadeusiak-
-Mikołajczak**

Panie Piotrze, pan mieszka w Niemczech, ale jest pan częstym gościem w Polsce. Jakie są pana doświadczenia?

Emigranci w Niemczech mają troszeczkę łatwiejszą sytuację, w kilka godzin mogą być w Poznaniu, w Warszawie, odwiedzić pana marszałka w Senacie i w związku z tym postawić kilka pytań i uzyskać odpowiedzi. W Niemczech, zaraz po Anglii, mamy największą grupę Polonii. Polonia potrzebuje Polski i Polska potrzebuje Polonii. Im więcej się mówi o Polsce pozytywnie, automatycznie rola Polonii w danym kraju rośnie. Jeśli Polonia ma lepszą sytuację zawodową, jest ceniona, to Polska ma z tego większą korzyść. Polonia może ułatwić polskim firmom wejście na rynki zagraniczne. W ubiegłych latach Polonia była raczej obiektem inwigilacji, a nie współpracy. Sądzę, że spora część Polonii oczekuje dobrej zmiany w jej traktowaniu i pomocy w nowym zorganizowaniu się dla Polski. Sądzę, że tu jest duża rola instytucji takich jak senat, czy ministerstwa, które mają wyznaczone cele w ramach programu współpracy z Polonią, który jest dokumentem stworzonym przez poprzednią ekipę, a nazywa się *Praca z Polonią 2015-20*. Przypuszczam, że pan marszałek już pracuje nad zmianą ujętych tam zapisów. Trzeba na nowo pokazać, jak z Polonią pracować, ponieważ ona też oczekuje pewnych strategicznych celów. Jeśli nie będziemy wiedzieli, jakie mamy organizacje, kto w nich jest, to nic się nie zmieni. Niestety, ja do dzisiaj widzę wśród działaczy zbyt wiele osób, które w czasach peerelowskich dostawały granty i dostają je dziś. Nie wiem, jaki to jest dziś procent ludzi, ale to dobrze nie rokuje. To jest ciężka praca, myślę, wręcz materiał dla takich placówek, jak np. Instytut Zachodni, które w sposób naukowy powinny podejść do oceny sytuacji wśród Polonii. Sądzę, że również rząd i inne instytucje związane ze współpracą z Polonią będą w stanie zaproponować jakiś program, który też się uda zrealizować.

**Piotr
Winiarski**

**Magdalena
Tadeusiak-
-Mikołajczak**

Zanim oddam głos panu marszałkowi, jeszcze poproszę o opinię pana Krzysztofa, który po trzydziestu latach pobytu w Austrii wrócił do Polski i z powodzeniem prowadzi tutaj interesy.

**Krzysztof
Zieliński**

Kiedy wyjeżdżałem z Polski, był rok 1981, wielu ludzi wyjeżdżało wtedy nie tyle z powodów ekonomicznych, co politycznych. Nie żyliśmy wtedy w wolnym kraju, tak naprawdę można sobie było kupić bilet tylko w jedną stronę. Miałem powołanie do wojska na listopad 1981 roku, a co się stało miesiąc później, każdy wie, więc zostałem po prostu w Austrii. To była decyzja, która zaważyła na następne trzydzieści lat mojego życia, ale zawsze chciałem do Polski wrócić. Nigdy nie myślałem, że tam zostanę na stałe, mimo że miałem obywatelstwo austriackie, mimo że zaakceptowałem środowisko, w którym żyłem. Starsza Polonia chyba się bardziej nauczyła tego, że trzeba zaakceptować to, co jest. Podczas pierwszego panelu była mowa o archipelagu polskości. Ta polskość za granicą jest bardzo zróżnicowana. Inna jest Polonia w Brazylii, inna w Stanach Zjednoczonych, jeszcze inna w Wielkiej Brytanii, w Niemczech czy Austrii. Poprzedni rząd, w dobrej wierze, przygotował program współpracy z Polonią, brakuje tam tylko mechanizmu wykonawczego. Innymi słowy, potrzebny jest projekt. Powiedziałbym o jednej rzeczy, mimo że ona może będzie trochę kontrowersyjna. To, czego tam w tym programie na pewno nie było, a mogłoby być, to jest to, że Polonia ma nie tylko potencjał do obchodzenia rocznic, nauczania dzieci. Moje dziecko chodziło do szkoły polskiej i na austriackim świadectwie ma nawet informację na ten temat. To piękne, że nasz rząd w tej kwestii porozumiał się z rządem austriackim. To wszystko są naprawdę bardzo ważne działania. W ciągu ostatnich dwudziestu lat przeprowadza drugą już reformę szkolnictwa. Uważam, że w takiej sytuacji niezwykle istotny byłby głos doradcy polonijnego think tanku. Obecny program premiera Morawieckiego jest zakrojony na więcej niż jedną kadencję. Życzę, żeby wszystko udało się zrealizować. Musimy mieć jednak świadomość, że efekty tego programu będziemy oglądać za dwadzieścia czy nawet trzydzieści lat, dlatego tak istotne jest, by wykorzystywać doświadczenia zagraniczne. Polska jest w tej dobrej sytuacji, że ma tylu Polaków

zagranicą i oni mogą po prostu po polsku nam wytłumaczyć pewne rzeczy, podzielić się doświadczeniami.

**Piotr
Winiarski**

Za granicą są nie tylko dobre przykłady, ale też złe, przed którymi Polonia może nas ustrzec.

Oczywiście, o to właśnie chodzi.

**Krzysztof
Zieliński**

**Magdalena
Tadeusiak-
Mikołajczak**

Panie Marszałku, jak wykorzystać tę wiedzę, doświadczenie, pomysły Polonii, ludzi, którzy chcą się angażować w sprawy Polski, którzy chcą nam pomagać?

Jeśli chodzi o think tank, tu już mamy taki zaczyn. Przy Marszałku Senatu powołałem radę konsultacyjną do spraw Polonii, czternaście osób, z którymi rozmawiam, dyskutuję, debatuję. Oczywiście taki think tank złożony z Polaków mieszkających za granicą byłby dla nas niezwykle cenny, to byłoby spojrzenie z pewnej odległości, bez takiego politycznego czy emocjonalnego zaangażowania. Bardzo mi się podoba pani optymizm, kiedy mówi pani, że tak wielu Polaków wróci.

**Stanisław
Karczewski**

**Magdalena
Piejko**

Sama się zdziwiłam, szczerze mówiąc, naprawdę.

Zaczynam być coraz większym optymistą, a u polityka to chyba dobra cecha.

**Stanisław
Karczewski**

**Magdalena
Piejko**

Za chwilę chętnie wbiję kilka klinów.

Chciałem wejść z panią w koalicję, ale jeśli pani od razu mówi, że będzie jakiś klin, to się zastanowię. Mimo wszystko jednak podzielim pani optymizm. Kiedy spotykam się z ludźmi z polonijnej rady konsultacyjnej, z przedstawicielami Polonii, to oni również są pełni optymizmu, również czuję tę zmianę. Czy to jest dobra zmiana? Moim zdaniem, jak najbardziej. Proszę państwa, ilu jest dyplomatów, ilu jest pracowników ambasady, powiedzmy, w Londynie? No nie wiem, strzelam – 40, a przecież inne kraje mają po 400, po 1000 osób, bo

**Stanisław
Karczewski**

dbają o swoje interesy. Radek Sikorski, wielki szkodnik, nie dbał o nasze polskie interesy. Jeżeli likwidował i zmniejszał liczbę placówek, to nie dbał o interes Polonii, Polaków tam mieszkających, nie dbał o nasze interesy. To był wielki grzech. On zabrał nam pieniądze z Senatu i przeznaczył je na wsparcie Polonii przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Organizacje polonijne były z tego powodu bardzo niezadowolone. On stworzył taką sytuację, w której doszło do pewnej luki. Organizacje, które czekały na pieniądze, ich nie dostały. Wywalczyliśmy, że te pieniądze wróciły do Senatu. Przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych wcale tak chętnie nam tych pieniędzy nie oddawali, w naszym rządzie też musieliśmy dokonywać pewnej presji i działań, które zmieniły ich decyzje. Chcę tylko powiedzieć, że padła wtedy taka propozycja, by wszystkie organizacje polonijne wypowiedziały się, jak wyobrażają sobie współpracę, nasze wsparcie, dzielenie tych pieniędzy, i tak dalej. Wysłaliśmy takie zapytania również do organizacji pozarządowych w Polsce, które dystrybuują te środki. Ta droga też nie do końca mi się podoba, ona powinna być zmieniona, bo jednak straty po drodze są duże, podobnie jak konflikty. To też wymaga zmiany, na ten temat będę rozmawiał. Na nasze zapytanie dostaliśmy ponad sześćset odpowiedzi. Możemy powtórzyć tę ankietę, nawet w tym roku, bo ona niewiele kosztuje, a przynosi pewne efekty. Warto to zrobić jeszcze raz chociażby po to, by porównać te odpowiedzi i dane statystyczne z poprzednio zrobionej ankiety. W tej ankiecie pytaliśmy między innymi o priorytety. Okazuje się, że dla Polonii istotna jest dbałość o kulturę, o naukę języka polskiego. To jest ten bardzo istotny fundament.

**Magdalena
Tadeusiak-
-Mikołajczak**

Chciałabym teraz zapytać o rozwój kontaktów gospodarczych. Mamy świetnych polskich specjalistów, którzy wyjeżdżają za granicę. Ich specjalizacje, ich wiedza, ich umiejętności wykorzystywane są w wielkich firmach. Te osoby w pewnym sensie giną w korporacjach, nie wiemy nic o ich działalności. Jak sprawić, żeby ci wysokiej klasy specjaliści swoją wiedzę, doświadczenie w jakiś sposób przekładali na polskie warunki? Jak zachęcać ich do inwestowania w Polsce? Panowie pokazali, że można prowadzić interesy z Austrii w Polsce,

z Niemiec w Polsce, z Polski w Niemczech. Pan pomógł wielu firmom tam się osiedlić, budować swoją markę, swój rynek. Ciągłe jednak nie możemy powiedzieć, że to zjawisko masowe.

Plan premiera Morawieckiego, o którym tak dużo się mówi, bez pomocy inżynierów, Polaków mieszkających praktycznie na wszystkich kontynentach, będzie miał dłuższy okres realizacji. Do tych osób, które są na wysokich stanowiskach, trzeba oczywiście dotrzeć. To jest rola konsulatów, ambasad. Bez zbadania, jak to zorganizować, bez pewnej małej metodologii, nie uda nam się tych ludzi znaleźć. Tu chodzi o pojedyncze osoby, które mają niesamowitą wiedzę i jestem pewny, że są w stanie się nią podzielić. Podczas ostatnich światowych targów przemysłu w Hanowerze przeprowadziłem wiele rozmów z polskimi inżynierami mieszkającymi na różnych kontynentach. Oni są gotowi do współpracy, ucieszyli się, że Polska się wspaniale pokazała i chcieliby co roku przyjeżdżać na podobne imprezy. Sądzę, że to jest bardzo ważna rola, by stać się takim animatorem dla inżynierów inteligencji technicznej. Wydaje mi się, że w najbliższych miesiącach powinna nastąpić korekta pracy z Polonią gospodarczą, czyli z inżynierami. Temu trzeba nadać bardzo duży priorytet. Jestem przekonany, że w ten sposób można osiągnąć bardzo dużo celów, także tych gospodarczych. W ciągu najbliższych dwóch lat musi powstać program i dofinansowanie dla animowania współpracy gospodarczej inżynierów, nie tylko na kontynencie europejskim. Powinniśmy też zorganizować raz w roku światowy zjazd gospodarczy Polonii. W ten sposób jesteśmy w stanie efektywnie pomóc Polsce.

**Piotr
Winiarski**

**Krzysztof
Zieliński**

Tak jest, absolutnie się zgadzam. Przyglądałem się, jak działa austriacka izba gospodarcza w Polsce, uczmy się od nich. Moich pierwszych klientów w Polsce zdobyłem właśnie dzięki kontaktom w tej Izbie. W Austrii każda firma jest zobligowana do tego, by należeć do izby gospodarczej. O czymś podobnym można też pomyśleć w Polsce. Rocznie trzeba płacić składkę, ale nie są to duże pieniądze. W Austrii to jest 122 euro, więc nawet polską firmę stać na to, by promować swoje firmy za granicą. Nie widziałem tego typu działalności polskich izb

gospodarczych za granicą. Miałem kontakt także z portugalską izbą gospodarczą, przez wiele lat zasiadałem w zarządzie portugalskiej firmy informatycznej w Polsce. Zobaczyłem wtedy, jak ta izba prężnie działa. Szefuje jej prezes banku Millennium.

Panie Marszałku, możliwe jest stworzenie w Polsce takich instrumentów działalności gospodarczej dla Polonii?

**Magdalena
Tadeusiak-
-Mikołajczak**

**Stanisław
Karczewski**

Oczywiście, że tak. Zgadzam się z przedmówcą, ale myśląc o Polonii, nie możemy ograniczać się wyłącznie do biznesu. Owszem, musi być to wsparcie, tutaj widzę olbrzymią rolę Ministerstwa Rozwoju. Natomiast do mnie należy kontakt z Polonią, aktywizacja środowisk polonijnych po to, by odnajdowała się ona w swoim otoczeniu, żeby nie zamykała się, żeby nie tworzyła gett. Mówiłem na początku o tej dywersyfikacji, o tym zróżnicowaniu, ale absolutnie zgadzam się z państwem, którzy mówili o wzmocnieniu tej reklamy współpracy biznesowej, gospodarczej, i o tym, że te wszystkie instytucje powinny być w okolicy ambasady. Ważne, żeby to dobrze funkcjonowało. Jeszcze raz podkreślam, rola Senatu to przede wszystkim aktywizacja Polonii, jej wspieranie. Z tego oczywiście rodzą się następne przedsięwzięcia i kulturalne, i naukowe, i biznesowe.

Teraz czas na podsumowanie, ale także na przedstawienie swoich oczekiwań czy zażaleń.

**Magdalena
Tadeusiak-
-Mikołajczak**

**Magdalena
Piejko**

Ludzie, którzy wyjeżdżali z Polski, często byli za biedni, by załapać się na przykład na program Rodzina na Swoim. Wyjeżdżali, bo nie mieli dachu nad głową. Teraz wracają po latach i znowu nie łapią się na kredyty, mają problemy z zakupem ziemi pod kredyt. Pojawia się pomysł, by wzorem Irlandii powołać tak zwane *cover ship*, czyli coś w stylu mieszkania plus, ale dla domów. Pamiętajmy, że do Polski wracają duże rodziny, z trójką, czwórką dzieci. Proszę zobaczyć, co tam się dzieje w kościołach. One są pełne. Kiedy pokazałam to w filmie, to oczywiście „Gazeta Wyborcza” napisała, że to jest taki propagandowy

obrazek. To nie jest żaden propagandowy obrazek, tam naprawdę są wielkie rodziny, dlatego tak ważne jest, by już dziś myśleć o jakimś małym wsparciu socjalnym dla nich. I jeszcze apel do ministra kultury. Powstał serial *Londyńczycy*, który jest strasznie propagandowy, obraz Polonii jest tam zakłamany. Polonia, która wyjechała w latach 80., która dziś pomaga tej młodej emigracji, to fantastyczni ludzie, często najodważniejsi, którzy dostali bilet w jedną stronę. Może różni twórcy by się nimi zainteresowali, bo trudno od polityków wymagać, by kręcili filmy, czy pisali książki.

Chciałbym, żeby w temacie współpracy gospodarczej z Polonią nastąpiła mała korekta, która byłaby dodatkiem do planu Morawieckiego i mogła uwolnić rezerwy Polonii mieszkającej za granicą. To jest potrzebne na wczoraj, nie na jutro. Sądzę, że takie spotkanie mogłoby się odbyć bardzo szybko. Zbliża się setna rocznica odzyskania niepodległości, sądzą, że to doskonały pretekst, by we współpracy z Ministerstwem Rozwoju zorganizować zjazd gospodarczy, który pomógłby zintegrować inteligencję techniczną, inżynierów. Uważam, że los Polski w najbliższych latach zależy od inżynierów.

**Piotr
Winiarski**

**Krzysztof
Zieliński**

Pozwolę sobie jeszcze na jedną uwagę. Mówimy o 21 milionach Polaków za granicą, a żaden poseł na Sejm ani senator nie pochodzi z Polonii.

Tak, Francja ma swojego przedstawiciela w parlamencie krajowym.

**Magdalena
Tadeusiak-
Mikołajczak**

**Krzysztof
Zieliński**

Wystarczy spojrzeć na frekwencję wyborczą w Stanach Zjednoczonych, tam głosowało 30 czy 50 tysięcy osób, to jest minimalna liczba ludzi, być może dlatego, że nie mają oni swoich reprezentantów. Parę dni temu zjrzałem do programu Prawa i Sprawiedliwości z 2011 roku i tam był przynajmniej jeden punkt poświęcony tej reprezentacji w Senacie. Warto więc do tego wrócić. To byłoby takie nowe otwarcie dla Polonii.

Panie Marszałku, przed panem najtrudniejsze zadanie, czyli podsumowanie wszelkich oczekiwań.

**Magdalena
Tadeusiak-
-Mikołajczak**

**Stanisław
Karczewski**

Zacznę od pana propozycji, ona jest aktualna i nad nią pracujemy. Będę dbał o to, żeby tak było. Pani propozycja dotycząca programu socjalnego, przyznam się szczerze, podczas spotkania z radą konsultacyjną spotkała się z moją pełną krytyką, z odrzuceniem. Mówiłem i sobie to tłumaczyłem, że tym, którzy przyjeżdżają jako repatrianci, musimy dać wszystko, co jest możliwe, musimy stworzyć dla nich optymalne warunki. Natomiast ci, którzy wyjechali na Zachód, a chcieliby wrócić, mają doświadczenie, poradzą sobie. Ale zaczyna mnie pani przekonywać. Ten pomysł jest wart rozważenia, przekażę go dalej i będę go promował. Jesteśmy coraz bogatsi, możemy poszczycić się czteroprocentowym wzrostem gospodarczym, to są wspaniałe dane. Mamy najniższe od 26 lat bezrobocie, mamy zupełnie inną ściągalskość podatku VAT, to jest wielki sukces tego rządu. To też wpływa na wzrost gospodarczy i program pana premiera Morawieckiego. Podobnie jak państwo, też jestem zdania, że jednej kadencji nie wystarczy na jego realizację. Pan premier Morawiecki powiedział, że będziemy rządzić do 2031 roku, bardzo bym chciał, bo warto te dobre zmiany wprowadzać. A jeśli chodzi o przedstawiciela Polonii w polskim parlamencie, to także jest to w naszych planach. Bardzo dziękuję, że ten temat został poruszony, bo jest na pewno istotny. Cieszę się, że państwo czują tę zmianę. Myślę, że zmieniamy swoje nastawienie do Polonii, bo wiemy, że to jest wielki potencjał. Chodzi o to, by na tej współpracy korzystały obie strony.

Dziękuję bardzo za uwagę.

**Magdalena
Tadeusiak-
-Mikołajczak**

Jak kształcić dla Polski? Rola szkół i uczelni w tworzeniu elity narodowej

Paneliści:

dr Jarosław Gowin

wicepremier, minister nauki i szkolnictwa wyższego
w latach 2015-2020

prof. Jakub Fichna

kierownik Zakładu Biochemii na Uniwersytecie Medycznym
w Łodzi

dr hab. Bartłomiej Biskup

adiunkt w Katedrze Socjologii Polityki i Marketingu Politycznego
na Uniwersytecie Warszawskim

prof. Sławomir Wiak

rektor Politechniki Łódzkiej w latach 2016-2020

Moderator:

Piotr Müller

**Piotr
Müller**

Chcielibyśmy porozmawiać o roli szkół i uczelni w tworzeniu elity narodowej. Słowo „elita” bardzo często próbujemy pomijać jako coś niewygodnego. Na system kształcenia często patrzymy w sposób egalitarny. Nie możemy jednak zapominać, że warunkiem sprawnego funkcjonowania państwa musi być elita narodowa.

Bardzo się cieszę, że po raz kolejny mogę brać udział w Kongresie Polska Wielki Projekt. Jest to najważniejsze wydarzenie intelektualne, jeżeli chodzi o formację polskiej inteligencji i rozwój jej etosu. Jechałem tutaj z nastawieniem, że będę mówił o reformach w szkolnictwie wyższym, a zupełnie zapomniałem o wiodącym zagadnieniu, czyli formacji elit. Przed naszym panelem dwoje młodych studentów zadało mi pytanie o moje największe marzenie dotyczące Polski. Zupełnie w oderwaniu od tematyki spotkania, odpowiedziałem po chwili namysłu, że marzę o tym, byśmy stworzyli system formacji elit. Rozwijają się bowiem tylko te narody, tylko te państwa, które mają silne elity. Przejawem słabości państwa polskiego jest fakt, że nie stworzyliśmy, a właściwie nie odtworzyliśmy systemu formacji elit, jaki mieliśmy w II Rzeczypospolitej. Obszarem, w którym ten brak elity doskwiera szczególnie, jest obszar szkolnictwa wyższego i nauki. Jakie są jego najważniejsze słabości? Powiem o czterech sprawach. Po pierwsze, masowość, która negatywnie wpływa na jakość kształcenia. Druga słabość to deprecjacja znaczenia badań naukowych. Trzecia to brak pomostu między nauką a gospodarką. I wreszcie czwarta, czyli niski poziom umiędzynarodowienia polskich uczelni i polskiej nauki.

Co już zrobiliśmy, bądź za chwilę zrobimy w ministerstwie nauki, by zlikwidować czy zmniejszyć skalę tych czterech słabości? Największa zmiana dokonała się, jeżeli chodzi o kwestię umasowienia procesu kształcenia. Zmieniliśmy zasady finansowania uczelni. Do tej pory było tak, że im więcej studentów, tym więcej pieniędzy dla uczelni. W sensie dosłownym opłacało się przyjmować jak najwięcej studentów i wszystkich przepuszczać. Jeżeli studenci nie byli odsiewani na egzaminach, to uczelnia korzystała na tym finansowo. Ale to już jest przeszłość. Obecnie obowiązuje nowy algorytm, liczy się nie ogólna liczba studentów, tylko proporcja między liczbą studentów

**dr Jarosław
Gowin**

a liczbą pracowników naukowych – nie więcej niż dwunastu, trzynastu studentów na jednego pracownika naukowo-dydaktycznego, co oznacza rozpoczęcie procesu odchodzenia od kształcenia masowego, powrót do zajęć w małych grupach, odbudowę relacji mistrz-uczeń. Widzę wyraźnie, że te nowe zasady działają naprawdę bardzo szybko.

Słabość druga, o której wspomniałem, to zepchnięcie na boczny tor badań naukowych. To też się zaczęło zmieniać. W nowym algorytmie po raz pierwszy wzięliśmy pod uwagę także ich jakość. Do tej pory było tak, że na przykład za każdego profesora uczelnia dostawała tyle samo pieniędzy. Na sztuki więc liczono profesorów. Profesor, który przez ostatnich dziesięć lat nie opublikował żadnego artykułu, „przynosił” uczelni dokładnie tyle samo pieniędzy co profesor, który jest kandydatem do Nagrody Nobla, a takich mamy w Polsce realnie dwóch. Zerwaliśmy z tą urawniówką. W tej chwili każdy pracownik naukowy „przynosi ze sobą” różne kwoty pieniędzy dla uczelni. Bierzemy pod uwagę kategorię naukową danego wydziału. Profesorowie, doktorzy z tych najlepszych wydziałów dają uczelniom więcej pieniędzy, większą dotację, niż profesorowie czy doktorzy z wydziałów średnich. Ci z kolei ze średnich dają więcej niż ci ze słabych.

Tych zmian musi być zdecydowanie więcej. Wspomnę tylko o jednej bardzo fundamentalnej zmianie, którą planujemy w nowej ustawie o szkolnictwie wyższym, a która ma bezpośredni związek z formacją elit. Chcemy w zasadniczy sposób przebudować studia doktoranckie. W powszechnej opinii i świata akademickiego, i ekspertów zagranicznych, i Najwyższej Izby Kontroli, obecny model studiów doktoranckich jest kompletnie dysfunkcyjny. Chcemy zdecydowanie podnieść poziom doktoratów. Chcemy zapewnić doktorantom warunki do tego, by rzeczywiście mogli zajmować się nauką, dlatego od 2019 roku planujemy wprowadzić powszechne stypendia doktorskie. Bardzo ważną zmianą będzie odejście od nadmiernej specjalizacji. Dzisiaj studia doktoranckie prowadzone są w bardzo wąskich dziedzinach. Chcemy zastąpić studia doktoranckie tak zwanymi szkołami doktorskimi, które powinny być z definicji interdyscyplinarne.

Jeżeli chodzi o trzecią słabość, czyli brak powiązania nauki z gospodarką, to zależy nam na tym, by tę gospodarkę pchnąć na tory

**dr Jarosław
Gowin**

innowacyjności, na tory inteligentnego przemysłu. Już wprowadziliśmy w życie ustawę o innowacyjności, która daje realne zachęty zarówno naukowcom, jak i przedsiębiorcom, by ze sobą współpracowali. W przypadku przedsiębiorców tą zachętą są przede wszystkim ulgi podatkowe. Dzisiaj co drugą złotówkę zainwestowaną w badania i rozwój, we współpracę z nauką, przedsiębiorca może sobie odpisywać od podatku. Od 1 stycznia 2018 roku ma wejść w życie kolejna ustawa o innowacyjności, zawierająca szereg innych instrumentów wsparcia, ale też podważająca wysokość ulg podatkowych. Dołączymy dzięki temu do ścisłej światowej czołówki. Będziemy jednym z nielicznych krajów, w których każdą złotówkę zainwestowaną w rozwój nauki, w badania przedsiębiorca będzie mógł odpisać od podatku.

Ostatnim instrumentem zmierzającym do budowy pomostu ponad tym, co jest nazywane doliną śmierci, czyli przepaścią, jaka rozciąga się między odkryciem a wdrożeniem, będą tak zwane doktoraty wdrożeniowe. W tym przypadku stopień naukowy będzie można uzyskać nie za pracę teoretyczną, ale za konkretne wdrożenie gospodarcze. To rozwiązanie jest bardzo dobrze oceniane przez przedsiębiorców.

I element ostatni, czyli współpraca międzynarodowa. Przez ponad dwieście lat Polska była systematycznie pozbawiana elit, one były często wypędzane przez prześladowania polityczne. Ostatnia wielka czystka to był rok 1968, haniebna akcja antysemita, która uderzyła w dużą część świata naukowego. Potem exodus w czasie stanu wojennego. Zjawisko emigracji elit bardzo się nasiliło po wejściu Polski do Unii Europejskiej. Czy państwo zdają sobie sprawę z tego, ilu naukowców pracuje na polskich uczelniach? Sto tysięcy. A ilu polskich naukowców pracuje na uczelniach całego świata? Trzydzieści pięć tysięcy. To są głównie ci naukowcy, w większości młodzi i bardzo zdolni, którzy wyjechali po 2005 roku. Żeby odwrócić wektor drenażu mózgów i zacząć ściągać do Polski zdolnych, młodych naukowców z zagranicy, tworzymy specjalną instytucję, Narodową Agencję Wymiany Akademickiej. Ona będzie koordynować proces współpracy międzynarodowej. Jednym z fundamentalnych zadań tej agencji będzie zorganizowanie wielkiej akcji powrotów do Polski młodych naukowców. Dziękuję bardzo.

**dr Jarosław
Gowin**

**Piotr
Müller**

O rolę Polski w badaniach międzynarodowych chciałbym zapytać pana profesora Jakuba Fichnę. Pan profesor od piętnastu lat prowadzi badania w obszarze farmakologii, jest autorem ponad 170 publikacji, z których większość ukazała się w recenzowanych czasopismach o zasięgu międzynarodowym.

Proszę państwa, to jest niesamowita okazja, że możemy prowadzić dialog. My naukowcy z naukowcami, którzy szefują ministerstwu, mówimy w tej chwili jednym głosem. Pozwolę sobie rozwinąć pewne pojęcia i idee, które zaprezentował pan premier. Myślę, że nadszedł czas na kompleksowe zmiany, bez tego nauka sobie nie poradzi. Jeśli chodzi o słowa kluczowe, które bym zaproponował dla tych kompleksowych zmian, to przede wszystkim współpraca młodych i doświadczonych naukowców. Do tego kierunki – do Polski i z Polski. I trzecie hasło, czyli elitarność, prestiż, ale jednocześnie taka, nazwijmy to, normalność. Jeśli chodzi o rozwinięcie pojęć, to myślę, że wszystkie kwestie bardzo się ze sobą wiążą. Ważnym aspektem prowadzenia dobrych badań, na światowym poziomie, jest wykształcenie elit już od najmłodszego wieku. Dlatego trzeba podkreślić konieczność tworzenia programów, które pozwolą na wysyłanie studentów na poziomie magisterskim, ale także doktorantów do najlepszych uczelni, do najlepszych ośrodków badawczych za granicą. Chodzi o to, żeby ci naukowcy zdobyli nowe doświadczenia, podpatrzyli światowe trendy, jeśli chodzi o prowadzenie badań, a potem wrócili do Polski. Myślę, że bardzo trudno jest powiedzieć naukowcom: „Wracajcie, bo tak trzeba”, ale warto wyrobić w nich poczucie przywiązania do naszego kraju. To, co zdobyli za granicą, powinni sprowadzić do naszych jednostek, do naszych ośrodków badawczych. Jeśli chodzi o sprowadzanie naukowców, to ja mam taką może rewolucyjną propozycję. Bardzo często skupiamy się na młodych naukowcach, ale nie zapominajmy też o naukowcach bardziej zaawansowanych w karierze. Dlaczego by nie zacząć sprowadzać naukowców, którzy już są doświadczeni, którzy wiedzą, jak zakładać laboratoria naukowe, jak zakładać ośrodki badawcze? Kolejny problem, który należy rozwiązać, to stworzenie atmosfery prestiżowości naszych ośrodków w Polsce. Mamy niestety

**prof. Jakub
Fichna**

niewiele jednostek naukowo-badawczych, które mogą konkurować ze światową elitą. Myślę, że mamy potencjał, by tej konkurencji sprostać. W jaki sposób? Nie będę wracał do kwestii finansowania, bo to jest oczywiste. Zasugerowałbym stworzenie perspektyw wieloletnich. Jak państwo wiedzą, najlepsze publikacje powstają w ciągu dwóch, trzech lat, a nie w ciągu jednego roku, czy sześciu miesięcy. Jeśli będziemy publikować słabe artykuły w słabych czasopismach, to nie da nam to żadnego prestiżu. Bardzo istotnym aspektem dla naszych ośrodków jest uczestnictwo w międzynarodowych projektach badawczych. W tej chwili, mimo że to bardzo kosztowne przedsięwzięcia, staramy się dołączyć do najlepszych sieci, do najlepszych konsorcjów. To jest bardzo dobry kierunek. Kontakty, wymiana idei, wymiana pomysłów stwarzają nowe szanse. Jeśli będziemy pamiętać o takiej szansie dla naukowców w Polsce, to jesteśmy na dobrej drodze do tego, by odbudować prestiż.

**Piotr
Müller**

Teraz chciałbym poprosić o wystąpienie pana profesora Sławomira Wiaka, rektora Politechniki Łódzkiej. Pan rektor jest specjalistą w zakresie elektrotechniki, modelowania komputerowego i systemów informatycznych. Panie profesorze, chciałbym, żeby pan zwrócił uwagę na budowanie elit w kontekście współpracy nauki i biznesu. Politechnika Łódzka doskonale wie, jak to robić.

Dziękuję za te miłe słowa. Rzeczywiście, jeśli chodzi o uczelnie techniczne, to Politechnika Łódzka zajmuje piąte miejsce pod względem atrakcyjności studiowania. Tak nas oceniają absolwenci, to jest bardzo miłe. Z kolei jeśli chodzi o liczbę patentów ze wszystkich polskich uczelni, to zajmujemy trzecie miejsce. Jeśli państwo pozwolą, chciałbym się odnieść do wypowiedzi pana premiera dotyczącej doktoratów wdrożeniowych, które są istotnym elementem kreowania elit. Łódź jest centrum produkcji sprzętu AGD, to są wysoce skomplikowane systemy mechatroniczne. BSH zdecydowało o budowie nowej fabryki suszarek w Łodzi, postawieniu centrum badawczo-rozwojowego. Inżynierom i managementowi zaproponowałem taką koncepcję podejścia do budowy centrum badawczo-rozwojowego, by jego jed-

**prof. Sławomir
Wiak**

na część była zbudowana istotnie w korporacji, a druga na uczelni. Wtedy jest to wymiana kompetencji i ogromne wsparcie. Doktora-ty wdrożeniowe to jest możliwość uzyskania zlecenia z firmy. Nie oszukujmy się, uczelnia musi funkcjonować na zasadzie zarządzania menedżerskiego i korporacyjnego. W centrum BSH taka propozycja została dobrze przyjęta. Co więcej, o podobnym pomysle rozmawia-my z Łódzką Specjalną Strefą Ekonomiczną. Wiele uczelni, w tym także Politechnika Łódzka, kształci swoich studentów pod kątem profili praktycznych, czyli powiązania z firmami, lub prowadzi stu-dia dualne. To jest model niemiecki. Firma inwestuje w laboratoria. Nie wszystkie uczelnie poradzą sobie z zainwestowaniem dużych pieniędzy w laboratoria na najwyższym poziomie, to trzeba jasno powiedzieć. Skupiliśmy się na uczelniach wyższych, wskazania Unii Europejskiej są jasne. One mówią, że uczelnie winny otwierać się na otoczenie. Co to znaczy? Na Politechnice Łódzkiej mamy Uniwersytet Dziecięcy, mamy własną szkołę średnią, mamy w końcu Uniwersytet Trzeciego Wieku. W Polsce, powiem szczerze, zaniedbano w sporej części tak zwane wychowanie propaństwowe, poczynając od młodego pokolenia. Obserwuję swoją młodzież i widzę, że ona w pewnej części, przepraszam za to sformułowanie, jest autystyczna. Oni pracują dla siebie. Na Politechnice Łódzkiej zbudowaliśmy własny system in-formatyczny zarządzania zajęciami dydaktycznymi, bo mamy sporo kierunków międzywydziałowych, nie mówiąc już o międzyuczelnia-nych. Wydział Organizacji i Zarządzania przygotował nam cały kata-log przedmiotów do wyboru dla studentów ze wszystkich kierunków. Proszę państwa, czy ktoś w szkole podstawowej, w gimnazjum czy liceum mówi, co to jest państwo? Dzieci w Stanach Zjednoczonych wiedzą od początku, co to jest państwo. Zaniedbaliśmy ten element edukacji. Pan premier wspominał o modelu kształcenia, gdzie jest mistrz-nauczyciel i student. Dzisiaj sytuacja jest jeszcze inna. Ten mistrz powinien kształtować indywidualną ścieżkę dla tych najzdol-niejszych studentów. Jako Politechnika Łódzka złożyliśmy projekt, staramy się o dofinansowanie, utworzyliśmy koncepcję Studenckiej Strefy Nauki, Sztuki i Biznesu. To jest droga również do kształtowania elit, studenci będą tworzyć własne grupy projektowe. Dzięki temu

**prof. Sławomir
Wiak**

przed opuszczeniem uczelni, będą przygotowani do tego, by zakładać własne start-upy. W tym celu zmieniliśmy regulamin studiów. Studia I stopnia na Politechnice Łódzkiej mogą zostać zakończone nie tylko pracą dyplomową, ale również grupowym projektem inżynierskim, przedstawionym do oceny. Ten projekt jest podstawą do uzyskania tytułu zawodowego inżyniera. Słuchałem z uwagą poprzedniego panelu dotyczącego Polonii. Polonia łącznie kontaktów, to są nasi potencjalni przyszli studenci.

**Piotr
Müller**

O głos chciałbym teraz poprosić pana doktora Bartłomieja Biskupa z Uniwersytetu Warszawskiego.

Proszę państwa, chciałbym rozpocząć od kształtowania elit. Na początku warto sobie zadać pytanie, kto dzisiaj jest tą elitą, kto ma nią być. Pewnie ten, kto się czuje elitą. Okazuje się, że tych elit mamy w Polsce strasznie dużo zarówno formalnie, jak i nominalnie. Działania ministerstwa, o których panowie mówili, idą być może w dobrym kierunku, by zająć się bardziej nauką, a nie tylko samym kształceniem. Inaczej znowu sobie wykształcimy kolejne elity intelektualne przynajmniej z nazwy, które nie będą miały pracy, bo dziś większość pracy mamy w usługach. Polska to powinien być kraj, który świadczy dużo usług, ale też stawia na rozwój informatyczny, innowacyjny. Warto więc się zastanowić, ile ma być elit i kto jest tą elitą. Mnie się wydaje, że oprócz tych kryteriów formalnych, mamy też takie kryteria bardziej osobowościowe, osobiste, mniej wymierne. Ktoś, kto łączy te kryteria, mógłby zaliczać się do elity. Tu w szczególności zwróciłbym uwagę na osoby, które mają pewne predyspozycje osobowościowe do bycia elitami, czy bycia liderami społecznymi czy politycznymi, którzy za kilka lat będą chcieli Polskę zmieniać. Wydaje mi się, że dopiero mieszanina różnych cech – formalnych, wykształcenia, osobowości, twórczego myślenia czy bycia liderem, może ukształtować przyszłego członka elity. Jeżeli chodzi o szkolnictwo wyższe, to przede wszystkim chciałbym zwrócić uwagę na osoby bardzo aktywne nie tylko na polu nauki, ale także w społeczeństwie. To często są wolontariusze, liderzy organizacji młodzieżowych, liderzy organizacji studenckich, którzy

**dr hab.
Bartłomiej
Biskup**

aktywnie działają i organizują rozmaite wydarzenia. Osobiście znam naprawdę dziesiątki osób, które aktywnie działały jeszcze w szkole średniej, a później na studiach i uczyły się przede wszystkim współdziałania z innymi ludźmi, zapalania innych do swoich idei, pomysłów, do zarządzania projektami. Nie każdy się do tego nadaje. Rola państwa czy rola nauczycieli, wykładowców akademickich, przede wszystkim polega na stwarzaniu możliwości. Dziś wszystko bardzo dynamicznie się zmienia, nauczyciel czy wykładowca nie jest czasami w stanie zapanować nad wszystkimi wątkami, które się pojawiają w dyskusjach w różnych obszarach czy to nauki, czy w społeczeństwie. Nie należy więc karać tych młodych ludzi za wychylanie się, bo właśnie taka postawa będzie skutkowałą stworzeniem elit. Drugi wątek, który chciałem poruszyć, to jest wizerunek elit. On może być bardzo różny, nie tylko pozytywny, ale dla jakiejś części społeczeństwa także negatywny. Pojawia się więc pytanie, czy elity w ogóle są potrzebne. Zadaniem elit jest udowodnienie, że są potrzebne. Historia nas uczy, że bez elit nie ma rozwoju społecznego i cywilizacyjnego. My to wiemy. Jeżeli zaś chodzi o funkcjonowanie państwa w kontekście działania elit, to zawsze powstaje pytanie o ten balans pomiędzy wspieraniem całego społeczeństwa jako takiego, a dostrzeganiem elit i dawaniem szans tym ludziom, którzy w przyszłości będą dla tego narodu pracować. Na rozwoju cywilizacyjnym, społecznym, gospodarczym wszyscy skorzystają, także ci, którzy nie są elitami naukowymi, finansowymi, czy biznesowymi. Najgorszy moment, którego jesteśmy świadkami raz na parę lat, to oderwanie się elit od narodu. To jest ta cienka granica, której nie wolno przekroczyć.

**dr Jarosław
Gowin**

Chciałbym się odnieść do niektórych wątków. Zacznę od wątku elit. W mojej wypowiedzi będą i elementy aprobatywne dla tego, co pan doktor powiedział, ale pozwolę sobie też na pewien akcent polemiczny. Pański sprzeciw wobec źle pojętego egalitaryzmu, współczesnych społeczeństw i modelu państwa opiekuńczego, które prowadzi za rączkę obywateli i rozwiązuje za nich problemy, jest sprzeczny z tą konstruktywną wartością, która patronuje dzisiejszemu kongresowi, czyli wolnością. Trochę natomiast nie zgadzam się z tym, co pan

doktor powiedział na temat elity. Pan zastosował kryterium wykształcenia, a ja bym chciał zastosować kryterium postawy moralnej. To może paradoksalne w ustach ministra nauki i szkolnictwa wyższego, ale znam wielu ludzi wykształconych, nawet z tytułem profesora, których nie nazwałbym elitą, i wielu ludzi prostych, bez wykształcenia, których zdecydowanie, ze względu na ich postawę, uważam za elitę w najlepszym tego słowa znaczeniu. Elita to są ci, którzy służą innym, którzy służą dobru wspólnemu. Czasami tej postawy służby brakuje właśnie tym, którzy chcieliby uchodzić za elitę, a raczej za samozwańczą elitkę. Oni się odrywają od narodu, jak pan powiedział, a tę postawę służby wykazują ludzie często bardzo prości. Etos „Solidarności” to był wspaniały przykład masowego ruchu, który był nakierowany na służbę dobru wspólnemu i narodowi. Tutaj taka jedna anegdota. Pan profesor mówił, że trzeba wysyłać młodych ludzi za granicę, licząc na to, że oni wrócą do Polski. Wielu wysyłamy, wielu wyjeżdża z własnej inicjatywy, niewielu wraca. Kilka miesięcy temu brałem udział w niezwykle sympatycznej uroczystości wyboru najlepszych studentów zagranicznych, studiujących na polskich uczelniach. Niektórzy mają polskie korzenie, inni w ogóle nie mieli żadnego związku z Polską. Mówili o sobie w bardzo piękny sposób, dziękowali rodzinom, nauczycielom akademickim. Pierwsze miejsce zdobył student medycyny z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Myślałem, że jest on Hindusem, ale okazało się, że to Szwed irackiego pochodzenia. Jego wystąpienie było kompletnie inne. On wyszedł i z wielkim przejęciem powiedział: „Dziękuję społeczeństwu, *community*, dziękuję społeczeństwu irackiemu i dziękuję społeczeństwu szwedzkiemu, bo bez tego społeczeństwa mnie by tutaj nie było”. Nie mam wątpliwości, że ten młody człowiek kiedyś być może wróci do Szwecji, może do Iraku, i będzie miał poczucie, że spłaca dług, który zaciągnął u dwóch narodów. To jest postawa, którą powinniśmy, po pierwsze, sami emanować, a po drugie, zaszczepiać ją młodym ludziom.

Drugie odniesienie, tym razem do wypowiedzi pana rektora. Mówiłem w wielkim skrócie o wszystkich działaniach ministerstwa, ale pan rektor poruszył bardzo ważny wątek tak zwanej trzeciej misji uczelni, czyli misji społecznej, misji popularyzowania nauki. Po

raz pierwszy Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego dostrzegło takie wielkie fenomeny społeczne jak na przykład uniwersytet dla dzieci. Uruchomiliśmy program Uniwersytet Młodego Odkrywcy, wspieramy w sposób systemowy uniwersytety dla dzieci. Dostrzegliśmy fenomen Uniwersytetu Trzeciego Wieku, wydobywający ogromny potencjał tkwiący w pokoleniu seniorów. Uruchomiliśmy akcję naukobusów. Po Polsce jeżdżą busy wyposażone w mobilne laboratoria naukowe, kierowane przez animatorów wyszkolonych przez Centrum Nauki Kopernik. Te naukobusy jeżdżą przede wszystkim do szkół wiejskich, do małych miasteczek. Tam dzieci po raz pierwszy doświadczają kontaktu z nauką. Kiedy uczestniczyłem w takich zajęciach, widziałem szczęśliwe, pełne pasji dzieci. Obawiam się, że tej pasji jest w nich dużo mniej, gdy mają zajęcia szkolne. Tym bardziej wielka w tym rola uniwersytetów, uczelni, żeby tę pasję naukową budzić już u najmłodszych.

Chciałbym wspomnieć o dwóch kwestiach. O jednej, o której wspomniał pan premier, i o drugiej, o której wspomniał pan doktor Biskup. Pan premier wspominał o Uniwersytecie Trzeciego Wieku, a także o tym, jak popularyzujemy naukę wśród dzieci. Jestem zagorzałym popularyzatorem, uczestniczyłem w wielu piknikach naukowych, w wielu festiwalach naukowych, jest to naprawdę fascynujące. Zawsze bardzo promuję tego typu działalność wśród naukowców. Pan premier nie wspomniał jeszcze o współpracy naukowców, dydaktyków z uczelni z licealistami, czyli z potencjalnymi kandydatami na kierunki, na których oni pracują. Mamy taki program, nazywa się KUMPEL, który promuje współpracę pomiędzy mentorami, którzy są pracownikami naukowymi, studentami i licealistami. Jest to naprawdę fantastyczna idea. Myślę, że tego typu współpracę należy promować, tak, by wykształcić elity, które wejdą do środowiska akademickiego.

Pomyślmy o tym, że ta tendencja do tworzenia elit, o której pan premier też wspominał, to jest zjawisko naturalne. Wśród studentów obserwuję olbrzymią energię. Wiadomo, są zawsze osoby, które chcą prześlizgnąć się przez studia. Ale są też osoby, które na najwcześniejszym etapie nauki chcą rozpocząć badania naukowe,

**prof. Jakub
Fichna**

chcą czegoś więcej niż podstawowy sylabus. Kwestia jest tylko taka, by wypromować zarówno te osoby, które mają tę wewnętrzną energię do tworzenia elit, do stanowienia elit, jak i te, które chcą wypromować te elity, które chcą pomóc tym młodym osobom dostać się do tej elitarnej warstwy. Do tego powinniśmy dążyć.

**Piotr
Müller**

Myślę, że pan profesor świetnie wskazał ten mechanizm zwrotny, czyli elity powinny tworzyć kolejne elity. To jest nasza misja.

Dokładnie.

**prof. Jakub
Fichna**

**Piotr
Müller**

Jeśli chociaż w jednym pokoleniu taka luka powstanie, to mamy problem.

Trzeba mieć świadomość, że najważniejsze wyzwania, jakie stoją przed każdym państwem, to ochrona zdrowia i edukacja. Procesy, które następują, powinny być procesami ciągłymi, ewolucyjnymi, wówczas państwo jest bezpieczne. Zasygnalizowałem kwestię otwarcia się uczelni na otoczenie zewnętrzne, czyli taką misję społeczną. Przez wiele lat byliśmy skoncentrowani na jak najlepszym kształceniu wszystkich kandydatów, których pozyskaliśmy jako studentów. Natomiast jeśli mówimy o budowaniu elit, to rzeczywiście potrzebna jest taka ścieżka poszerzona, żeby młody człowiek mógł zrealizować swoje marzenia już nawet z poziomu szkoły podstawowej. To jest właśnie misja społeczna uczelni. Gdybyśmy zaczęli myśleć tylko w kategoriach studentów, a nie misji społecznej, to by było daleko niewystarczające i pewnie skończyłoby się takim stwierdzeniem, że popełniliśmy błąd.

**prof. Sławomir
Wiak**

**dr hab.
Bartłomiej
Biskup**

Panowie profesorowie reprezentują uczelnie techniczne, myślę, że należy też wspomnieć o humanistyce, bo bez niej rozwoju elit nie będzie. Ostatnimi laty była ona zapomniana, teraz na szczęście są programy, które to troszkę wyrównują. To są takie cykle koniunkturalne. Raz jest nacisk na humanistykę i mamy więcej aktywności, studentów, zainteresowań, a raz na nauki ścisłe czy przyrodnicze.

Uniwersytet Warszawski również się na tę humanistykę otwiera. Jeżeli mówimy o elitach, to w rozmaitych organizacjach studenckich, ale też w polityce, widzę wielu swoich studentów. To jest optymistyczne, że będę znał wielu przyszłych polityków. To też pokazuje, że te elity są kształcone. Najczęściej zaczyna się od organizacji wycieczki, a kończy się na organizacji wielkiego festiwalu studenckiego, a później dużego projektu politycznego.

Dzisiaj mówiliśmy trochę więcej o szkołach wyższych, ale nie możemy zapomnieć o szkołach niższego szczebla. Ta reforma, która teraz się w oświacie odbywa, to jest pierwszy krok ku pozytywnej zmianie kształcenia elit. Natomiast drugim krokiem jest przewidywana reforma nauki i szkolnictwa wyższego. Jestem przekonany, że te dwie duże reformy faktycznie wpłyną na powstawanie elit narodowych i już w niedługim czasie będziemy mogli wszyscy te efekty odczuć na własnej skórze. Dziękuję bardzo.

**Piotr
Müller**

Gdzie po naukę wolności? Jak młode pokolenie Polaków może wypracować własny ideał wolności

Paneliści:

dr hab. Michał Łuczewski

socjolog

Rafał Libera

prawnik

Mateusz Matyszkowicz

filozof, publicysta

Tomasz Matynia

politolog

Moderator:

Piotr Pałka

**Piotr
Pałka**

Gdzie ostatnio panowie podróżowali w poszukiwaniu wolności?

Ja i Piotr należymy do pokolenia urodzonego jeszcze w czasach komunizmu. Z przedszkola i wczesnej podstawówki pamiętamy historyjki obrazkowe o tym, jak Lenin robił dzieciom łyżwy. Studiowaliśmy już w tak zwanej nowej Polsce, chodziliśmy na te same zajęcia. Ostatecznie Piotr skończył politologię, ja filozofię. Piotr chadzał na zajęcia profesora Legutki, mojego mistrza, a ja na zajęcia mistrzów Piotra, czyli profesorów Szlachty i Bernackiego.

**Mateusz
Matyszkowicz**

**Piotr
Pałka**

To wszystko prawda.

W ten sposób się poznaliśmy. Mieliśmy wspólnych znajomych, z którymi się spotykaliśmy i śpiewaliśmy pieśni z okresu Pierwszej Rzeczypospolitej. To było dla nas pierwsze doświadczenie wolności, takie źródłowe, polskie, które naznaczyło nasze późniejsze wybory. Polski kod kulturowy, kod polityczny jest dla nas mocno związany z wolnością. Doświadczenie Polski sarmackiej, tekstów staropolskich jest dla nas silniejsze niż doświadczenie „Solidarności”. Nie unieważniam bynajmniej tego doświadczenia, ale ono jest późniejsze, wypływa z tego samego źródła, do którego nawiązywaliśmy. Nieco później poznaliśmy Michała. Pamiętam spotkanie, które zresztą próbował animować Piotr, podczas którego się zastanawialiśmy, co zrobimy, kiedy będziemy rządzić światem. Mieliśmy poczucie, że jesteśmy konserwatywni i wolnościowi, nasza konserwatywna postawa jest wręcz ściśle związana z myśleniem wolnościowym. To jest początek drogi. To co później, wiąże się dla mnie z panem Liberą. Przed chwilą okazało się, że spotkaliśmy się na tej samej konferencji w Londynie zorganizowanej przez polskich studentów, głównie z Uniwersytetu Londyńskiego, byli tam też polscy studenci z Oxfordu i Cambridge. Przykład polskiej elity, która powinna być tutaj, ale jest tam. Przepraszam, że powiem to tak wprost, ale to wychowanie Polski do wolności jest wychowaniem zachodnim, nie wschodnim. Mentalnie, kulturowo nie jesteśmy częścią świata wschodnioeuropejskiego. Jesteśmy częścią Zachodu, który opiera się na wolności. Polskie przywiązanie

**Mateusz
Matyszkowicz**

do wolności nie jest wolnością taką ściśle liberalną jak u nowoczesnych myślicieli liberalnych. Nie jest wolnością od, jest wolnością do. Polskie doświadczenie wolności wiąże się z tym, że Polak, Sarmata, obywatel od początku kształcił się do tego, by sprawować urząd, by mieć wszystkie kompetencje, by swoją wolność realizować pozytywnie, czy osiągać cele, na których mu zależy. To nie jest wschodnie doświadczenie. Musimy w naszym kodzie, w naszym DNA narodowym to odtwarzać, kultywować i poprawiać. Musimy się wiele nauczyć, żeby naszą wolność, tę realizowaną w ramach urzędów, sprawować w sposób pozytywny, skuteczny i wolnościowy.

Po drugie, to doświadczenie zachodnie to jest takie doświadczenie jak u Szymona Petrycego z Pilzna, który w dawnej Polsce tłumaczył Arystotelesa, robił do niego komentarze i udowadniał, że to, co wymyślili Arystoteles oraz Cyceon, to tak naprawdę jest Polska, Rzeczpospolita, to jest polski system polityczny. Petrycy jest autorem słynnego zdania „Polska nie rządem stoi”. Tyle że ono ma jeszcze dalszą część, która brzmi: „Polska nie rządem stoi, ale wolnością swoich obywateli”. To jest element polskiego kodu, to jest element polskiego DNA. Po doświadczeniu i PRL-u, i rządów tzw. Trzeciej Rzeczypospolitej, które wcale nie były rządami wolnościowymi, tylko rządami opartymi na wąskich elitach, powinien przyjść czas na rządy wolności.

**Rafał
Libera**

Od dwunastu lat mieszkam zagranicą, tam sprawy dotyczące wolności są bardzo żywo dyskutowane. Musiałem wyjechać z kraju, żeby dostrzec w społeczności tamtejszej Polonii taką zachłanność wolności, czy śmiałość używania wolności. Świadomość, że nie było wolności wcześniej, to ważny czynnik, który definiował nasze poczynania. Kiedy wyjechałem na studia, zachłysnąłem się tą anglosaską wolnością, saksońskim liberalizmem. Nie zdawałem sobie wtedy do końca sprawy, że tradycje wolnościowe są bardzo silnie zakorzenione właśnie w Pierwszej Rzeczypospolitej, w polskim systemie myślenia. Będąc na emigracji w grupie świadomych Polaków, przez dyskusje, organizacje, tworzenie różnych inicjatyw, odkryliśmy, że zupełnie o tym nie wiedzieliśmy. Na nowo ożyła w nas świadomość polskiego kodu, polskiego DNA i polskiej natury. Polska kultura czy tradycja wolności

jest inna niż brytyjska czy amerykańska, ale jest równie wartościowa i definiująca. Jeżeli już działamy w ramach grupy, czy jakiejś struktury, to one definiują nasze poczynania. Pierwszy z brzegu przykład to działalność Klubu Jagiellońskiego, który aktywnie popularyzuje polską myśl filozoficzną i wolnościową. Dzięki aktywności na polu polonijnym miałem lepszą możliwość zdefiniowania swojej tożsamości i kodu kulturowego.

Klub Jagielloński jest mniej więcej równolatkiem Rafała, a jego pierwszy prezes, Arkady Rzeczocki, honorowy prezes Klubu Jagiellońskiego, jest dzisiaj ambasadorem Polski w Wielkiej Brytanii...

**Piotr
Pałka**

**Rafał
Libera**

Zgadza się, ale ja mówiłem o londyńskim oddziale Klubu Jagiellońskiego.

Kolega przez skromność nie powiedział czegoś, co ja powiem. W styczniu na konferencji w Londynie zobaczyłem grupę Polaków, którzy kultywują polski kod DNA, a jednocześnie przejmują to, co zostało zapomniane w tym kodzie, czyli umiejętność organizacji. Wyobraźcie sobie państwo w pełni profesjonalną konferencję w Londynie, w języku angielskim, wszyscy elegancko obsłużeni, wszyscy bardzo elegancko ubrani. Nasz kod łaknie właśnie tej utraconej części. My to mieliśmy, dopóki ktoś nie wyróżnął większej części polskiej inteligencji.

**Mateusz
Matyszkowicz**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Pytałeś o doświadczenie wolności. Pana doświadczeniem jest doświadczeniem wyjazdu. Ja też przez lata mieszkalem poza Polską, w Stanach Zjednoczonych, gdzie studiowałem na bardzo dobrym uniwersytecie...

Czy to oznacza, że ten wyjazd zagraniczny to jest takie lustro, które nagle się pojawia w naszym życiu i dopiero wtedy spoglądamy we własne wartości, własne korzenie?

**Piotr
Pałka**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Możemy wtedy zobaczyć to powietrze, którym oddycham, i to, czego nam brakuje. Mnie brakowało takiego polskiego bałaganu, tam

wszystko było za porządek. Kiedy szedłem z moimi nieamerykańskimi kolegami się napić, to Amerykanie szli do biblioteki. Miałem takie poczucie, że oni są może bardziej wolni i może będą więcej zarabiać, ale teraz jest jakoś lepiej w tym miejscu, gdzie jestem, gdzie mogę się bawić razem z moimi znajomymi z Iranu, z Czech, z Korei Południowej. Ten sznyt amerykański jakoś ranił moje DNA. Wtedy też odkrywałem, na czym polega polska wolność. Ona polega na tym, że możemy być razem ze swoimi przyjaciółmi i możemy z nimi pić, wiedząc, że jutro rano musimy wstać. To jest łamanie podstawowej, naturalnej skłonności do racjonalności, i to jest takie bardzo polskie. Amerykanie tego nie robią, oni są bardzo skupieni na pracy. Z drugiej strony tam naprawdę można się było nauczyć, jak się uprawia prawdziwą naukę, jak wygląda taka bardzo zaawansowana nauka społeczna. Miałem poczucie, że ci naukowcy, ci intelektualiści, których spotykałem, w żaden sposób nie mogli wpłynąć na amerykański biznes czy na życie publiczne. Byli zamknięci w wieży z kości słoniowej na dobrym uniwersytecie. Jak wróciłem do Polski, to chciałem uklęknąć przy moim Instytucie Socjologii UW, ucałować tę ziemię jak Jan Paweł II i powiedzieć: „Dziękuję, że tutaj jestem, bo mam wolność wyrażania swoich własnych opinii i mogę w sposób wolny dyskutować”. Oczywiście to jest przestrzeń naukowa, która jest zupełnie inna od przestrzeni politycznej. Miałem poczucie, że tam, gdzie studiowałem, znałem właściwie wszystkich konserwatystów, bo oni byli ukryci pod ziemią, bali się jasno wypowiadać swoje wartości. W Polsce tego nie było. Ludzie, którzy przyjeżdżają z Zachodu do naszego kraju, dziwią się, że możemy pewne rzeczy mówić wprost, że możemy mieć takie albo inne poglądy na temat imigracji, małżeństw gejowskich, aborcji. Kolejne doświadczenie wolności wiąże się z moją żoną, z którą bardzo młodo się pobraliśmy. Mamy czworo dzieci, ale nie liczyłem na 500+.

My też mieliśmy dużo dzieci, zanim to się stało modne.

**Mateusz
Matyszkowicz**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Moja żona studiowała w Niemczech, ja robiłem badania w takiej bardzo pięknej polskiej wsi Żmiąca w Beskidzie Wyspowym. W końcu udało nam się spotkać, pojechaliśmy do Wiednia, po raz pierwszy

miałem jakieś pieniądze, bo dostałem stypendium. Wtedy wybuchł pierwszy Majdan, Pomarańczowa Rewolucja. Moja żona powiedziała wtedy: „Michał, tutaj jest fajnie. Dobrze, że jesteśmy ze sobą w tym mieście emerytów, ale tam ludzie walczą, i powinieneś coś z tym zrobić”. Polska żona w ciąży wypycha swojego męża, żeby coś zrobił. Zabrałem więc dwóch kolegów i pojechaliśmy na Ukrainę. To był dla mnie taki moment, że czułem, że ta wolność może nie jest aż taką liberalną wolnością, że ja mogę robić to, co chcę. Pewien kolega powiedział mi kiedyś, że wolność to jest kasa. Ja wtedy kasy nie miałem, więc się dziwnie poczułem. On mi chciał przez to powiedzieć, że wtedy można robić, co się chce. Mnie taka definicja nie przekonuje. Wolność musi być wolnością razem, wolności nie da się zdobyć poprzez pieniądze. Wtedy w Kijowie zrozumiałem, że my walczymy nie o wolność w ogóle, ale o wolność ukraińską. Tam wszyscy mieli wielką, dobrą imprezę, więc byłem trochę rozzarowany. Ale też na tej Ukrainie poczułem wspólnotę wolnych ludzi, którzy razem próbują zmienić świat, przewrócić go do góry nogami. Wyobraziłem sobie, że tak musiała wyglądać „Solidarność”. Mogłem wtedy powrócić do tej „Solidarności”, i zobaczyć to polskie doświadczenie wolności razem i odkryć je jako moje własne poczucie wolności. Czasem trzeba pojechać do innych krajów, by docenić to, co mamy w naszym kraju.

Szukanie wolności to pewnego rodzaju droga, w którą każdy wyrusza w momencie, kiedy staje się dojrzały, kiedy jakoś ustawia pojęcia w swoim życiu. Nie będę ukrywał, że wyruszałem w nią w tym samym czasie co pozostali uczestnicy panelu. Czytałem *O królowaniu św. Tomasza* w tłumaczeniu Mateusza Matyszkowicza. Czytałem „44/ Czterdzieści i Cztery” doktora Michała Łuczewskiego i tam widziałem fenomen polskiej wolności. Za każdym razem odpowiedź na pytanie, gdzie jest ideał polskiej wolności, znajdowałem w Pierwszej Rzeczypospolitej. Później gdzieś ten ideał zaczynał zniknąć. Jeżeli myślę o wolności, to szukam odpowiedzi u tych, którzy dzisiaj próbują konserwatywnie ustawiać świat i pokazywać, co znaczą pojęcia z tego światopoglądu. Dokładnie rok temu w tym miejscu siedział wielki człowiek, Roger Scruton, który stworzył najpełniejszą i najciekaw-

**Tomasz
Matynia**

szą definicję wolności, jaką możemy sobie wyobrazić. Ona bardzo dobrze pasuje do polskiego świata. On nazywa wolność odpryskiem cywilizacji, odpryskiem rozwoju społecznego. To mnie bardzo mocno zastanowiło. On te słowa powtórzył, kiedy rozmawialiśmy o czasach głębokiego PRL-u. Mówimy o ideale polskiej wolności, ale ludzie tam, na Zachodzie, mówiąc o wolności, definiują ją podobnie jak my. Bardzo mi się podobało, że Scruton pokazywał tę wolność jako coś, co zdobywamy, coś, o co musimy nieustannie walczyć, coś, do czego musimy ciągle dążyć. Ta wolność pochodzi raczej z instytucji, z prawa, z pewnych zasad i praw moralnych, które gdzieś wokół nas funkcjonują, a nie jest dana człowiekowi raz na zawsze. W momencie, kiedy zakładaliśmy Młodych dla Polski, pomyśleliśmy sobie, że musimy mieć jakieś hasło, bo je zawsze można wykrzyczeć. Rozpoczęła się więc wielka dyskusja domorosłych filozofów. Pierwszą propozycją był patriotyzm jako coś naturalnego dla młodego polskiego konserwatysty, prawnika. Problem był z drugim hasłem, rozgorzała wielka dyskusja. Propozycji było bardzo dużo. Była solidarność, było prawo, ale była też wolność. Właściwie kiedy padło to hasło, to wszystkie inne propozycje przestały być ważne. To było coś niesamowitego, że słowo, które w Polsce odmieniane jest przez wszystkie możliwe przypadki, było oczywistością dla tych młodych ludzi, którzy nigdy nie łaknęli wolności. Oni tęsknotę za wolnością znają z książek, z opowiadań swoich rodziców i dziadków, z opracowań, które teraz powstają na temat PRL-u. Dla mnie to było oczywiste, że ta wolność jakoś się pojawia w pracy Młodych dla Polski.

Zastanawiałem się, skąd ta potrzeba. Jak popatrzymy na historię, to ostatnim wolnym pokoleniem Polaków, które całe swoje życie przeżyło w atmosferze wolności, było pokolenie w wieku XVIII. Od tego czasu ani przez chwilę całe pokolenie Polaków nie przeżyło w wolnym państwie, nie przeżyło w atmosferze wolności. Popatrzmy, jak to wyglądało. Kolumbowie zobaczyli piękno Drugiej Rzeczypospolitej, piękno wyzwań zbiorowych, w większości skończyli w matni drugiej wojny światowej. Co ciekawe, właśnie ta matnia spowodowała, że to oni odzyskali nam wolność w roku 1989. Jednym z Kolumbów był ten, który o wolności z perspektywy polskiej mówił najwięcej i najl-

**Tomasz
Matynia**

piej, czyli Jan Paweł II. Zawsze wywodził ją z innego chrześcijańskiego terminu, z godności człowieka. Przekonywał, że jedynym sposobem na to, by wolność się realizowała, jest utrzymanie niezbywalnej godności człowieka. Wydaje się, że to niezbywalne prawo, jakim jest wolność, nie jest dane raz na zawsze. Z perspektywy pokolenia, które urodziło się w latach 1985-2000, mamy deficyt tęsknoty za wolnością, a realizując tę tęsknotę, szukamy tych historii w PRL-u. Mnie bardzo mocno cieszy, że młode polskie pokolenie, które ma dzisiaj dwadzieścia kilka lat, a swoją dojrzałość emocjonalną przeżywało w wolnej Polsce, ma takich bohaterów, którzy dla nas znaczą wolność. Ci bohaterowie to Żołnierze Wyklęci. Bez wątpienia jest to element spajający to pokolenie młodych Polaków, którzy dzisiaj szukają ideału wolności.

Kiedy po raz pierwszy przekonałem się o tym w sposób namacalny? W ostatnią sobotę przy ulicy Wojska Polskiego w Warszawie. Tam odsłonięto pomnik bohatera polskiej wolności, rotmistrza Witolda Pileckiego. To tacy bohaterowie mogą stać się kanwą myślenia o wolności. Na koniec chciałbym przytoczyć słowa Jana Pawła II wypowiedziane 19 czerwca 1983 roku na Jasnej Górze: „Naród jest prawdziwie wolny, gdy może kształtować się jako wspólnota określona przez jedność kultury, języka, historii. Państwo jest istotnie suwerenne, wolne, jeśli rządzi społeczeństwem i zarazem służy dobru wspólnemu społeczeństwa. Jeśli pozwala narodowi realizować właściwą mu podmiotowość, właściwą mu tożsamość. To pociąga za sobą między innymi stworzenie odpowiednich warunków rozwoju w zakresie kultury, ekonomii i innych dziedzin życia społecznej wspólnoty”. Gdybym dziś miał odpowiedzieć na pytanie, gdzie jest polska wolność, to odpowiedziałbym takim prostym stwierdzeniem, że polska wolność to jest to, co przeżywało pokolenie Jana Pawła II w swoich młodych latach. Dzisiaj jedynym celem tej młodej polskiej wspólnoty, ludzi z pokolenia Y i Z, która teraz rządzi światem, jest utrwalenie tej polskiej wolności w myśli społecznej największego z Polaków.

**Tomasz
Matynia**

**Piotr
Pałka**

Ale jak to zrobić?

Myślę, że już w jakiś sposób zaczęliśmy to robić, bo takich młodych inicjatyw, które mówią o wolności w Polsce, jest coraz więcej. Wymienię choćby Młodych dla Polski, Studentów dla Rzeczypospolitej, Stowarzyszenie KoLibier. Chwała też tym, którzy pokazali nam drogę, tworząc te organizacje. Była tu mowa o Klubie Jagiellońskim, kiedyś byli Młodzi Konserwatyści. To wszystko ludzie, którzy tak naprawdę zawsze wracali do słowa wolność. Co ciekawe, kiedy dzisiaj rozmawiam z ludźmi ze świata i mówię im o wolności, to oni bardzo często odpowiadają: „A wy, Polacy, co wy możecie wiedzieć o wolności, jak wy wolni jesteście od dwudziestu kilku lat, jeszcze nie zdążyliście zużyć tej swojej wolności”. Wtedy szukam odnośnika, który pokazywałby to, jak oni wykorzystali swoją wolność. Patrząc na Francuzów, patrząc na Włochów, Niemców. Wydaje się, że mając przykład negatywny, dużo łatwiej jest nam budować pozytywne podwaliny pod polską wolność.

**Tomasz
Matynia**

**Piotr
Pałka**

W polskiej historii wolność i anarchia się przeplatały. Jeżeli mamy czerpać z tych najlepszych wzorców Pierwszej Rzeczypospolitej, to tam oprócz tego wszystkiego, czego możemy się uczyć i czym możemy się inspirować, mamy jeszcze całą tradycję anarchiczną, tradycję wolności źle rozumianej. Czy anarchia w jakikolwiek sposób może być inspirująca? Przynajmniej w dwóch wystąpieniach pojawił się wątek, że jesteśmy tacy trochę nieokiełznani. Gdzie znaleźć jakiś mądry punkt styczny tych w sumie sprzecznych prągnięć?

Akurat Jan Paweł II, tu się zgodzę z przedmówcą, uczył wolności pozytywnej, nie anarchicznej, podmiotowej, czyli takiej, która sprawia, że człowiek jest w pełni sobą, że czyn człowieka jest czynem tego człowieka konkretnego. Dziś brakuje nam siły organizacyjnej, ale nie na zasadzie jakiejś wielkiej organizacji, bo to mamy. Lata funkcjonowania społeczeństwa polskiego w systemie totalitarnym, zaborczym, okupacyjnym sprawiły, że mamy osłabione zdolności zarządzania projektem. Dlatego tak bardzo brakuje takich osób jak kolega. Wy powinniście być tutaj u nas z tym, czego się tam nauczyliście.

**Mateusz
Matyszkowicz**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Ale w wolny sposób.

W wolny sposób. Oczywiście. Polska to jest projekt. Projekt ma swój harmonogram, budżet, menedżerów, którzy wykonują cele. Nasza wolność byłaby lepiej realizowana, lepiej wykorzystywana, gdybyśmy lepiej zarządzali i lepiej wykonywali zadania. Tego nam bardzo brakuje, nie bójmy się za to chłostać. To są dwa ekstrema. Albo możemy powiedzieć: jestem Polakiem, jest mi z tym dobrze, fantastycznie, albo: wstydzę się, że jestem Polakiem, Francuzi, Anglicy – oni wszyscy są lepsi. Między tymi skrajnościami jest jeszcze środek: jestem dumny z tego, że jestem Polakiem, ale widzę pracę do wykonania. Obecnie jest to praca nad naszymi zdolnościami organizacyjnymi, nad tym, żeby zobaczyć, że coś wymaga pewnych środków, że trzeba widzieć cel, umieć grać na wielu różnych fortepianach naraz. Druga rzecz, to często jesteśmy zbyt paździerzowi. Wydaje mi się, że nasi pradiadowie z Pierwszej Rzeczypospolitej widzieli i potrafili tworzyć wszystko tak, żeby to było piękne. Oni może byli anarchiści, ale podbili Wschód, stworzyli gigantyczne majątki, prawie państwa, potrafili zarządzać projektami, pozostawili po sobie sztukę i kulturę, do której my jeszcze dzisiaj nie potrafimy dorosnąć. Te dwa cele, które teraz przed nami powinny stać, to: zarządzać i widzieć.

**Piotr
Pałka**

Wystarczy odwiedzić Lwów bądź Wilno, żeby zrozumieć, o czym mówisz.

Zgodziłbym się, jeżeli chodzi o tę zdolność postrzegania rzeczy czy nauki systemów, procedur, które istnieją na Zachodzie, a zostały wypracowane przez wieki. Moja emigracja, której jestem członkiem, czerpie pełnymi garściami z tych systemów. To jest niewątpliwie wartość dodana, którą można także osiągnąć w Polsce, działając z tym pozytywnym багаżem doświadczeń. Ten cały system został wypracowany i ukształtowany jeszcze przed rewolucją kontrkulturową latem 1968 roku. Mam na myśli choćby protestancki etos pracy na rzecz dobra wspólnego, pracy, która daje godność. Przecistawiając temu tę wolność liberalną, zachodnią, którą tak byliśmy zachłyśnię-

**Mateusz
Matyszkowicz**

**Rafał
Libera**

ci, widzimy większą personalizację wartości i celów, które im przyświecają. W moim pokoleniu, nazywanym X, Y czy millenialsami, dostrzegam większy nacisk na samodefinicję wartości, na przykład wolności, a mniejszy na dobro wspólne. Wcześniej ten proces był silnie podłączony pod etos wypracowany przez kulturę brytyjską czy amerykańską. W Polsce cały czas jest obecny nacisk na dobro wspólne, na społeczność, której przyświeca ten sam cel. Młode osoby, młode pokolenie buduje Polskę na rdzeniu wolnościowym, czyli Pierwszej Rzeczypospolitej, ale nie tylko dla siebie samego, ale też dla większej społeczności. Myślę, że w Polsce to jest cały czas bardzo silne, a na Zachodzie widać ten większy nacisk na samorealizację i na pracę tylko dla siebie.

**Piotr
Pałka**

Koledzy dużo mówili o zarządzaniu, o organizacji, o kierowaniu się bardziej wolnością wspólnotową niż indywidualną. Panie doktorze, proszę tchnąć nieco ducha, może nawet Ducha Świętego w naszą dyskusję.

Zastanawiałem się, co się stanie, jeśli Polska będzie tak świetnie zarządzana i wszystkie projekty będziemy dobrze realizowali. Czy wtedy będziemy szczęśliwsi albo czy będziemy mogli powiedzieć, że to jest nasza Polska? To jest właśnie pytanie o ducha. Pan mówił o Janie Pawle II, który miał w sobie taki rys anarchistyczny, a jednocześnie był zdyscyplinowany. Z jednej strony był doskonały, a z drugiej była też w nim niesłychana spontaniczność. Można powiedzieć, że w tym się odnajdujemy, że to jest nasze. Oczywiście możemy się rozpoznawać w procedurach i w sprawnym zarządzaniu. Jak patrzę na moich znajomych, którzy umieją sprawnie zarządzać, to myślę, że to jest dobre, tak się powinno robić. Z drugiej strony mam wrażenie, że nawet najlepsze procedury na nic się nie zdadzą, gdy zabraknie zespołu, tego wspólnego ducha. To znowu przypomina mi Jana Pawła II, który mówił, że to, co robimy, na początku powinno być afektywne, a dopiero później efektywne. Najważniejsza jest umiejętność zbudowania wspólnoty, która później może nas gdzieś zaprowadzić. Jak będzie odwrotnie, to te efektywne procedury stają się celem, a nie środkiem

**dr hab. Michał
Łuczewski**

do tego, co chcemy osiągnąć. Prowadzę właśnie spór z ośmioletnim synkiem, który zna wszystkie pieśni Żołnierzy Wyklętych, razem je sobie śpiewamy...

**Piotr
Pałka**

Żałujemy, że go tu nie ma, to byłby głos jeszcze młodszego pokolenia.

Jeremi zna Powstanie Warszawskie, zna te wszystkie piękne opowieści, które na samym końcu kończą się klęską. Pochodzę z Poznania, i mówię mu: tutaj masz fajnie zaprojektowane powstanie, zwycięskie, co prawda Polska nie chce tego uznać, ale to było dobre powstanie. To, co Polskę stanowi, to nie są tylko te takie sprawne projekty, które robimy, ale też miłość do tych projektów, które nam się nie udały. Tam było cierpienie, tam były naprawdę rzeczy, o których często nie myślimy. Jan Paweł II to bardzo dobrze pokazywał, że to też jest część naszej historii i że komuna, niewola to nie jest stracony czas. Tworzyliśmy wówczas piękną kulturę, mimo że nie mieliśmy wspaniałych procedur. Ta piękna kultura w połączeniu z tymi sprawnymi procedurami to byłoby naprawdę ciekawe rozwiązanie.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

**Mateusz
Matyszkowicz**

Przepraszam, ale w Powstaniu Warszawskim właśnie coś takiego było. Przez całą pierwszą połowę lat 40. polscy inżynierowie przedwojenni opracowywali na przykład plany kanalizacji Warszawy po zwycięskiej wojnie. Nie zapominamy o projekcie, nawet jeżeli ten projekt się nie uda z różnych względów, często niezależnych od nas, ale nieustannie wykonujemy pewną pracę nad sobą.

Jan Paweł II mówił do młodych ludzi, że każdy ma swoje Westerplatte. To jest dość zabawne przemówienie, bo co to znaczy Westerplatte? Siedem dni walczyliśmy, ale to była klęska, Jan Paweł II z tej klęski zrobił zwycięstwo. Wydaje mi się, że na tym też polega polskość. Kiedy papież mówi o Westerplatte, to my nie myślimy o klęsce, tylko o pewnych wartościach, których nie można odpuścić nawet za cenę życia. Z jednej strony jest więc tradycja takiej zdyscyplinowanej wolności, a z drugiej ta anarchiczna, która nas zaskakuje. Jan Paweł II potrafił być tak zdyscyplinowany, że aż nas zaskakiwał. Nie można było w roku

**dr hab. Michał
Łuczewski**

1920 przewidzieć, kim ten człowiek będzie w roku 1978. Mimo wszystko możemy powiedzieć, że tam był jakiś plan, jakaś dyscyplina, która do tego doprowadziła.

**Tomasz
Matynia**

Piotrze, mówiłeś o Duchu Świętym i o tym, że ma tutaj przybyć. Chciałem pokazać taką ciekawą koincydencję. Kilka tygodni temu dostałem od autora Polski Wielki Projekt obraz *Ecce Homo* świętego brata Alberta. Kiedy tu wchodziłem, on wyleciał z moich dokumentów. Zauważył to siedzący obok mnie doktor Michał Łuczewski. Teraz patrzę na książkę, którą trzyma. To *Brat naszego Boga*, czyli sztuka o świętym bracie Albercie.

Nie ma przypadków, są tylko znaki, my jesteśmy w Polsce, która jest tymi znakami naznaczona.

**Piotr
Pałka**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Brat naszego Boga kończy się w ten sposób, że brat Albert zastanawia się nad tym, co powinien robić. On widział w życiu dużo gniewu ludzi wykluczonych. On ten gniew szanował. Tam też pojawia się postać, która jest wzorowana na Leninie, który mówi, że tutaj powinien być gniew i rewolucja i trzeba ludzi bogatych zniszczyć, „bo oni dają wam tylko miłosierdzie”. Brat Albert mówi, że ten gniew jest słuszny, ale on się cofa przed tym gniewem. Wojtyła kończy ten dramat słowami brata Alberta: „Wiem jednak na pewno, że wybrałem większą wolność”. Wojtyła razem z bratem Albertem wybierają taką wolność, która nas zaskakuje.

Brat Albert, czyli właściwie Adam Chmielowski, to jest człowiek z konkretnego pokolenia. W Powstaniu Styczniowym stracił nogę i to go skłoniło do konkretnych decyzji życiowych. Inaczej pewnie byłby żołnierzem, który zginąłby za Polskę, a tak został pomocnikiem Boga na ziemi, który wspierał ludzi potrzebujących. Mówiąc o Powstaniu Styczniowym, chciałbym pokazać, że polska wolność realizuje się w pewnych cyklach. W 1795 roku nasz kraj, nasza wspólnota przestała mieć konkretne granice, Polska zniknęła z map świata. 35 lat później wybuchła Powstanie Listopadowe. Był to pierwszy zryw polskiej

**Tomasz
Matynia**

wolności wykonany przez pokolenie, które wolności łaknęło, bo żyło w kraju zniewolonym. Na początku w sposób nie do końca oczywisty, bo nie można tak mówić ani o czasach napoleońskich, ani trochę wcześniejszych, kiedy dopiero nakładano na nas pęta okupantów i zaborców. Rok 1830 był momentem, w którym zryw się pojawił i był próbą wołania o polską wolność. To pokolenie się skończyło, dokładnie 32 lata później mamy kolejny zryw, czyli Powstanie Styczniowe. Nasza polska kultura była pewnym narzędziem do tego, by na nowo zapalić polskość, na nowo rozmawiać o polskości. Nie mówię tylko o powieściach pozytywistycznych, ale o pewnej dyskusji o Polsce na arenie międzynarodowej. Wówczas właśnie te podmioty, które tworzyły się na Zachodzie, po raz kolejny wracały do czegoś, co już przez niektórych zostało zapomniane, nawet przez Polaków w Ojczyźnie. Dzięki temu mogliśmy się na nowo narodzić w roku 1918. Z pokolenia Kolumbów mam trzech swoich ulubionych bohaterów. Na pierwszym miejscu jest oczywiście Jan Paweł II, a potem Baczyński i Gajcy. My ich dzisiaj trochę nie doceniamy. Przez ostatnie osiem lat oni byli w szkole pomijani. Ta powstańcza pieśń nie była dobra dla ludzi, którzy chcieli na nowo definiować polską wolność. W Polsce co jakiś czas pojawiają się kolejne sposoby na zaszczepienie nowych ideałów wolności. Benedykt XVI w jednym z wykładów wygłoszonych w Niemczech, mówił, że mamy do czynienia z dyktaturą relatywizmu. Wydaje mi się, że tym przeciwnym pojęciem do relatywizmu jest właśnie pojęcie wolności. Ono nie pozwala rozwijać się temu relatywizmowi. Jeszcze odwołam się do tego, co powiedzieli redaktor Matyszkowicz i Rafał Libera. Ja się boję tego uporządkowania, tej siły organizacyjnej. Czy to przypadkiem nie są pęta na polską wolność? Oczywiście nie konstatując tego jakąś taką twardą tezą, rzucam pewien problem, który wydaje mi się trudny do pogodzenia, bo Polak w Niemczech nie jest wolny, mimo że organizacyjnie sobie radzi. Nie może realizować pięknej polskiej wolności. Przez pięć wieków w Europie słynęliśmy z tego, że największa część społeczeństwa miała wolność osobistą, w pewnym momencie to było nawet 12 procent obywateli. Ta szlachta rzeczywiście była pewnego rodzaju emanacją współczesnego narodu. Chcemy, żeby Polska opierała się na tej idei szlacheckiej, chociaż

**Tomasz
Matynia**

przecież wszyscy pochodzimy pewnie raczej z chłopstwa, a przynajmniej ja pochodzę z tej części społeczeństwa. Wydaje mi się, że rozmawiając o wolności i szukając porównań, zestawiając to z wolnością do, o której mówił na początku redaktor Matyszkowicz, możemy jakoś się poruszać. Odwołując się do tego połączenia Pierwszej i Trzeciej Rzeczypospolitej, możemy zauważyć, że jedyne, co w tym względzie się pokrywa, to to, że za cechę immanentną polskości uważamy wolność, nawet jeżeli nie potrafimy za dobrze zdefiniować tego pojęcia. Kiedy ktoś chce nam zabrać jakiś fragment tej wolności, chce nas wrzucić w pewne ramy, chce nam stworzyć schematy, to wtedy zaczynamy się buntować. Czy zatem to uporządkowanie nie byłoby gwoździem do trumny polskiej wolności? Boję się, że w części narodów europejskich tak to się właśnie stało.

**Mateusz
Matyszkowicz**

Najpierw taka malutka polemika. Jeżeli chodzi o nas i inne narody, zgadzam się, że to jest piękne, że nasza wolność potrafi spontanicznie wybuchnąć. Bardzo utożsamiam się z diagnozą Dariusza Gawina, który w swoim esej na temat migotania polskości pokazał, że brakuje nam czegoś, by tę polskość podtrzymać. Chciałbym, żebyśmy włączyli światło i żeby ono się długo paliło. Nasz kod kulturowy pokazuje, że to jest możliwe. Zobaczmy, że świetność Pierwszej Rzeczypospolitej trwa dłużej niż obecna historia Stanów Zjednoczonych Ameryki. To było naprawdę długo włączone światło.

Chciałbym teraz się skupić na tym, co zrobić, żeby ono było zapalone długo. Przykład Pierwszej Rzeczypospolitej pokazuje, że ono może być zapalone długo, nie niwecząc tego ważnego dla nas kodu wolnościowego. Nie mieliśmy aż takich napięć narodowościowych, bo dzięki wolności potrafiliśmy neutralizować wiele potencjalnych ryzyk wewnętrznych, potrafiliśmy pobudzić moc wewnętrzną obywateli do tego, by byli ekspansywni, by powiększali Rzeczpospolitą. To, co na końcu było zakałą, czyli ta samowola magnacka, przez wiele lat tak naprawdę budowało potęgę jednego państwa, wcale nie zorganizowanego po niemiecku. Podobnie jak wielu innych Polaków przyglądam się dziś temu, co się dzieje we Francji. Kiedy słyszałem ze strony polskiej bardzo krytyczne zdania o tym, w jak tragicznym

położeniu są Francuzi, to sobie myślałem: „No tak, to prawda, nie jest najlepiej”. Ale wyobraźmy sobie to samo obecnie w Polsce przy naszych słabych instytucjach politycznych, właściwie przy braku polskiej armii. Kiedy popatrzymy na historię inteligencji polskiej ostatnich kilkudziesięciu lat, to ja tam widzę też bardzo silny kod zniewolenia. To nie jest tak, że wolność w Polsce jest dana raz na zawsze. Poczytajcie, co pisali polscy profesorowie – literaci w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat. Przepraszam, ale to jest niegodne Polaka. Pod tym względem faktycznie z Francuzami nie jest najlepiej, ale, moim zdaniem, z nami jest gorzej. Zamiast więc popadać w pychę, że my sobie możemy robić dowolne rzeczy, bo mamy ten kod wolności, wołałbym raczej taką narrację, co mamy zrobić, żeby to światło, które zapaliliśmy, świeciło się długo. Chciałbym, żeby moje wnuki też żyły w wolnej Polsce i żeby po drodze nie było wojny, okresu okupacji, komuny, żeby to światelko naprawdę paliło się przynajmniej tyle, ile trwała Pierwsza Rzeczpospolita.

Co to znaczy „zapalić światło”? Powiedziałem, że w Polsce jest wiele światel. Można zapalić światło rozwoju ekonomicznego, można zapalić światło siły politycznej i wpływu międzynarodowego. To też jest ważne światło. Dla mnie najważniejsze jednak jest światło kultury. Fortunę, siłę polityczną można szybko stracić, natomiast kultury nikt nam nie może zabrać. Wystarczy sobie otworzyć książkę Jana Pawła II, Słowackiego, Mickiewicza, Baczyńskiego. Dziś ta literatura jest bardzo tania, można kupić te książki w internecie za kilka groszy, i jesteśmy od razu w centrum największej kultury i możemy uczyć się od najlepszych. Ta kultura w pewnym sensie jest bardzo egalitarna, ona daje nam źródło godności, którego nikt nam nie może wziąć. W centrum kultury w Polsce jest chrześcijaństwo, tego też nikt nie może nam zabrać. Mam więc poczucie, że jest pewne napięcie między silną ekonomią, silną polityką i słabą kulturą. Jest wiele krajów, które są lepiej zarządzane niż nasz, ale u nas naprawdę możemy tą kulturą mocniej oddychać.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

**Piotr
Pałka**

Zainspirowało mnie to, co powiedział Michał Łuczewski, do czego wszyscy nawiązywaliście, mianowicie to zapalanie światła. Czy my,

Polacy, poprzez pewną unikalność swojej kultury, swojego rozumienia wolności jesteśmy w stanie zapalać światła dla innych narodów?

Czuję, że tak moglibyśmy zrobić. Ostatnio podróżowałem po uniwersytetach amerykańskich i tam prezentowałem książkę na temat „Solidarności”. Na Brown University wybitny profesor, socjolog Michael Kennedy, mówiąc o „Solidarności”, płakał. On pochodzi z zasobnego, dobrze zarządzanego kraju. Po raz pierwszy odwiedził Polskę na początku lat 80. XX wieku. Mówił, że zobaczył wtedy ludzi, którzy chcą sobie nawzajem pomagać, mimo że byli biedni. Miał poczucie, że to jest coś niesamowitego, że ten skarb „Solidarności” jest czymś, co naprawdę może ludzi pociągać, bo to jest takie rozpoczęcie czegoś od nowa bez przemocy, bez rozlewu krwi, bez resentymentu, ale w takim poczuciu, że poświęcamy coś dla czegoś, co jest znacznie większe niż my, że wtedy też możemy jakąś godność odzyskiwać.

Inny skarb Polski to jest skarb chrześcijaństwa. Kultura chrześcijańska to jest kultura wolności. Nie ma tutaj terroru, nie ma dyktatury relatywizmu, ale jest coś, co na pewno może być dla wielu ludzi niesłychanie atrakcyjne. Także dla Rogera Scrutona. Przecież on tutaj też tę wolność odkrywał. Miałem kilka takich momentów, kiedy byłem wdzięczny Bogu, że jestem w Polsce i mogę być częścią tej kultury i pokazać ją światu jako coś pięknego. Taka była „Solidarność”, taki był Jan Paweł II, który potrafił tę naszą unikalną kulturę zuniwersalizować i pokazać w najpiękniejszym świetle. Myślę, że dlatego czasami chce nam się gdzieś pojechać na Wschód, żeby zawałczyć o wolność, bo to też leży w naszej naturze. Uważam, że mamy to światło i należy je mocniej pokazywać, bez takiego fałszywego wstydu.

dr hab. Michał Łuczewski

Tomasz Matynia

Chyba chodzi tutaj też o to, żebyśmy mentalnie na swoich granicach zewnętrznych mogli ustawić taki znak z napisem: „Uwaga, wolność zaraźliwa”. Pan doktor Łuczewski powiedział, że był na Majdanie w 2004 roku. Jak tak się dobrze przyjrzy tym przykładom ukraińskim, to one mają dużo odwołań do polskiej historii. Nie chcę mówić o murze berlińskim, nie chcę wchodzić w tę wielką, światową polemikę, gdzie się skończył komunizm. Zawsze odpowiadam, że komunizm

skończył się w Watykanie. Ale mówiąc jeszcze o tym świetle i o tym, czy możemy zarażać wolnością, to moim zdaniem w tej chwili to się dzieje. Obecnie toczy się wojna kulturowa i wojna na polu politycznym. Nie dalej jak w sobotę było święto europejskiej różnorodności w postaci konkursu piosenki. Jego hasłem było: „Celebryzujemy różnorodność”. Ja nie wiem, jak jego autorzy rozumieją różnorodność, ale ja rozumiem ją tak, że każdy z narodów może realizować swoją wolność po swojemu. Wydaje mi się, że szukając tego sposobu zarażania, musimy zacząć od pola politycznego. To się w tej chwili dzieje. Tak naprawdę największą reklamę wolności rozumianej po polsku bezpowrotnie utraciliśmy w 2005 roku wraz ze śmiercią Jana Pawła II. Jednocześnie uzyskaliśmy od niego gigantyczny zestaw treści, który możemy pokazywać w Europie. Nie jest to łatwe, by papieża Kościoła katolickiego pokazywać jako źródło wolności, bo na Zachodzie Kościół jest raczej rozumiany jako antyteza wolności. Wydaje się, że możemy transponować tę treść, pokazując, że to jest ten nasz ideał. Wydaje mi się, że jeszcze jesteśmy zbyt mało doświadczeni jako wolny kraj, jako wolne państwo i zbyt mało mocni także w obszarze politycznym, ale też w obszarze kulturalnym, żeby ktoś na świecie, na Zachodzie uznawał nas za atrakcyjne źródło mówienia o wolności. Atrakcyjnie o Polsce w perspektywie wolności myślą dzisiaj Ukraińcy, a nie Niemcy czy Francuzi.

Ja bym chciał trochę dolać takiego pesymizmu mobilizującego, żebyśmy się nie stali ostatnim pokoleniem, które sobie tu tak siedzi i rozmawia o wolności. System szkolnictwa po 1989 roku nie sprzyjał reprodukcji tego kodu kulturowego. Tu nie chodzi wyłącznie o powstanie gimnazjów. To była część większej układanki. Wiele rzeczy jest nadal niezafundowanych. Dlaczego w kanonie lektur nie ma Sofoklesa? Dlaczego poziom edukacji filozoficznej jest tak niski? Mamy konserwatywne rządy, ale wielcy romantycy nie wrócili w pełnym wymiarze do kanonu wykształcenia Polaka. Dlaczego znajomość łaciny jest tak słaba? Gdy przyjrzymy się najlepszym wzorcom naszej własnej kultury, chociażby z okresu międzywojennego, to zauważymy świetne zarządzanie. To była Gdynia ze szkołą

**Mateusz
Matyszkowicz**

lwowsko-warszawską, jednym z najlepszych centrów filozoficznych ówczesnego świata, gdzie Jan Łukasiewicz tworzył logikę wielowartościową, pisał pracę o zasadzie sprzeczności u Arystotelesa, biegle posługiwał się greką. Obawiam się, że dzisiejsze pokolenia wkraczające w dorosłość, nie mają już tej bazy, na której budowały poprzednie pokolenia. Dzisiaj praca, którą musimy wykonać, polega na odbudowaniu elity, by za trzydzieści lat podobne panele mogły się odbywać.

**Tomasz
Matynia**

Potrzebujemy odbudowania i zrestaurowania pojęcia elity. Dzisiaj myślimy, że elitą można być, mając wyższe wykształcenie, tylko że to już dawno przestało być modne.

Karol Wojtyła dzięki swojej edukacji uzyskał świetną bazę. Miał świetne wykształcenie elementarne, studiował polonistykę na prestiżowym Uniwersytecie Jagiellońskim. Potem skończył świetne seminarium. Dzisiaj jest problem i ze szkolnictwem elementarnym, i uniwersyteckim, i seminaryjnym.

**Mateusz
Matyszkowicz**

**Rafał
Libera**

Ale zakorzenienie w chrześcijaństwie nadal jest o wiele silniejsze w Polsce niż na Zachodzie i to niewątpliwie świadczy o polskiej wyjątkowości i atrakcyjności kultury dla cywilizacji, gdzie jeszcze chrześcijaństwo ma jakąś wartość. Niedaleko miejsca, w którym mieszkam, w centralnym Londynie, na ulicy Kartuskiej zostało otwarte nowe muzeum. Okazuje się, że ulica swoją nazwę zawdzięcza klasztorowi kartuzów, który został zniesiony za czasów Henryka VIII. Obecni tam bracia i ojcowie nie zgodzili się na opuszczenie klasztoru, więc zostali straceni. Budynek został przekształcony na dom zamożnych protestantów, później na szkołę. Ta historia jest tam chronologicznie opisana. Zdziwiłem się, kiedy zobaczyłem tabliczkę z wyjaśnieniem, kim są katolicy, i drugą z wyjaśnieniem, kim są protestanci. Świadomość korzeni tamtej kultury po prostu umiera. Dlatego Polska pozytywnie wyróżnia się na tle Unii Europejskiej, czy kultury Zachodu. Trzon, jakim jest cywilizacja chrześcijańska, jeszcze jest u nas mocny.

Z drugiej strony, jeśli sobie pomyślimy, że w Polsce książkę napisze nasz odpowiednik Michela Houellebecq na przykład, to ta książka będzie omówiona na jakichś dalekich stronach tygodnika „W Sieci”, może doczeka się notki w „Do Rzeczy”, a ten polski Michel Houellebecq będzie miał status pravicowego dziwadła, które nie jest częścią elity. Tymczasem we Francji Michel Houellebecq może być częścią mainstreamu. W filozofii brytyjskiej częścią mainstreamu filozoficznego może być Richard Swinburne ze swoim dowodem na istnienie Boga. Ja to wszystko rozumiem, ale moje słowa wynikają wyłącznie z pragnienia nieutrącenia tego, co mamy teraz, bo dostrzegam takie ryzyko. Poprzednie pokolenia wykonywały pracę organiczną. Dlatego polskość przetrwała tak bardzo, a nawet się rozwijała w XIX wieku i dlatego polonizacja Kresów w XIX wieku była silniejsza niż za Pierwszej Rzeczypospolitej? Bo przy wszystkich fatalnych aspektach rządu Stanisława Augusta jedna rzecz w jego królowaniu była dobra, czyli Komisja Edukacji Narodowej, która przyniosła swoje owoce po kilku dziesięcioleciach, chociażby w szkole w Krzemieńcu, w której się wykształciła cała późniejsza elita romantyczna. Bycie Polakiem, kultywowanie polskości wiąże się z pracą, którą musimy wykonać. Wydaje mi się, że podtrzymywanie pamięci o pracy jest fundamentalne.

**Mateusz
Matyszkowicz**

**Piotr
Pałka**

Zostały nam cztery minuty do końca naszej dyskusji. Jako że jest panów czterech, to w ramach wolności chciałbym każdemu oddać na minutę głos w dowolnym temacie.

W takim razie realizując swoje prawo do wolności, chcę powiedzieć, że chciałbym kiedyś zatęsknić za wolnością. Widzę, że Mateusz Matyszkowicz umie za nią tęsknić. Na pewno młode pokolenie Polaków, które dzisiaj wchodzi w dorosłość, w taką dojrzałość społeczną, nie jest na to gotowe. Problemem jest słaby poziom edukacji. Wolność to droga, ale także tęsknota. Wydaje się, że polska tęsknota za wolnością zawsze dawała największe owoce. To jest klucz, z którym chciałbym stąd wyjść.

**Tomasz
Matynia**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Powiedziałem o tej wolności, która jest wolnością wspólną. To jest coś pięknego, że możemy tworzyć tę polskość między pokoleniami. Mój synek zapytał się mnie: „Tato, co to jest przekazywanie pałeczki?”. Jest taki komiks o zgrupowaniu AK Kampinos, wydany przez IPN. To zgrupowanie, w wyniku złego dowództwa, zostało zmasakrowane. Major Okoń dla mojego syna to jest w ogóle uosobienie zła. Tydzień temu pojechaliśmy do Puszczy Kampinoskiej, gdzie byli weterani zgrupowania AK Kampinos. I jedna z pań napisała mu: „Kolejnemu patriotycznemu pokoleniu oddajemy pałeczkę”. No i mój syn później się pyta, co to jest ta pałeczka. Później mu wytłumaczyłem, że to jest ta pałeczka, z którą biegnie się w sztafecie i przekazuje kolejnemu biegaczowi. On powiedział wtedy: „Tato, to ja też będę mógł dać kiedyś taką pałeczkę”. Dla mnie to było niesamowite, że między pokoleniami siebie rozumiemy. Oczywiście musimy mieć lepszą edukację, ale możemy przekazywać sobie tę pałeczkę, a także znak pokoju.

Ja bym bardzo chciał, żeby ludzie, którzy wyjechali z Polski, zdobyli nowe doświadczenia, poznali inne kultury czy inne tradycje wolnościowe, odkryli na nowo polskość i polską tradycję wolnościową. Może niekoniecznie wszyscy muszą do Polski wracać, ale ważne, by poczuli się do tworzenia społeczeństwa wolnościowego w Polsce czy to poprzez wspieranie różnych inicjatyw, czy też dzielenie się swoimi doświadczeniami z nowymi pokoleniami Polaków.

**Rafał
Libera**

**Mateusz
Matyszkowicz**

To ja może tak osobiście zakończę jako reprezentant instytucji. Chciałem prosić wszystkich, żeby...

...płacili abonament.

**Piotr
Pałka**

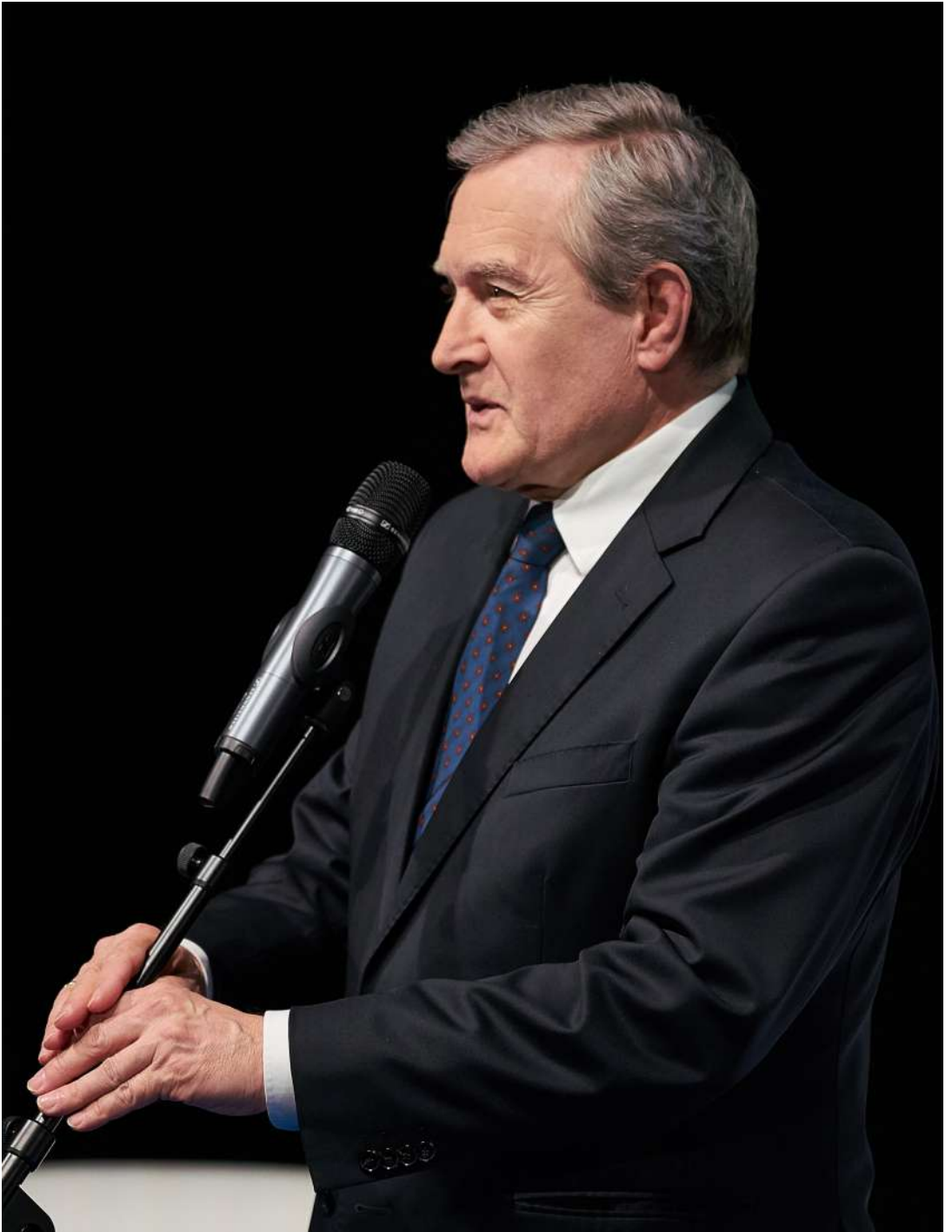
**Mateusz
Matyszkowicz**

Też. Budżet produkcyjny TVP Kultura na rok 2017 wynosi zero złotych. Dosłowne zero. Jeśli cokolwiek produkujemy, to dzięki środkom pozyskanym ogromnym wysiłkiem. Nie proszę o wpłaty na nasze konto, tylko o to, żeby nieść na prawo i lewo nowinę, że kultura jest najważniejsza. Bez niej nie przetrwa nasz kod kulturowy. Możemy być świetnie przygotowanymi do życia ekonomicznego i politycznego

i być cynicznymi nihilistami, a możemy być świadomymi kulturowo Polakami, którzy po prostu rzetelnie wykonują swoją pracę i dzięki temu Polska rośnie, powstają kolejne Gdynie i tak dalej. Zwłaszcza po naszej tak zwanej konserwatywnej stronie powinno być przekonanie, że to kultura jest najważniejsza, że ona powinna stanowić priorytet działań rządu i każdego państwa z osoba. O to bardzo proszę.

**Piotr
Pałka**

Dziękuję za dyskusję.













dzień 2

Przemówienie Wicepremiera Mateusza Morawieckiego

Witam serdecznie. Dzień dobry Państwu. Przypadł mi w udziale zaszczyt kontynuowania misji szukania najlepszych ścieżek, najlepszych dróg do rozwoju gospodarczego. Dzisiaj znaleźliśmy się na zakręcie historii gospodarczej świata. Niezwykle ważne jest, żebyśmy w odpowiedni sposób określili ramy intelektualne, w których powinniśmy się poruszać, i kolejne kroki, nasze dalsze projekty i procesy, które powinniśmy realizować. Chciałbym dzisiaj w paru słowach przybliżyć Państwu główne zręby intelektualne i filozoficzne Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, która stanowi kręgosłup realizacji polityki gospodarczej naszego państwa.

Pierwsza teza, którą chciałem tutaj przedstawić i ją uzasadnić, dotyczy tego, że Strategia na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju jest *de facto* elementem realizacji wolności gospodarczej *par excellence*. Hasło tegorocznego Kongresu Polska Wielki Projekt świetnie wpisuje się i odpowiada tej charakterystyce, tej realizacji planu, tak jak go widzę. Dlaczego? Po pierwsze, czasami różnie rozumiemy wolność, w tym też wolność gospodarczą czy odpowiedzialność gospodarczą wobec państwa. Jeden z nowożytnych filozofów, Benjamin Constant, który inspirował polskich posłów z okresu Królestwa Polskiego, kaliszzan Wincentego i Bonawenturę Niemojowskich, w swojej słynnej mowie rozróżniał wolność nowożytnych, którą wówczas chwalił, od wolności starożytnych. Świat rzeczywiście poszedł bardziej w kierunku wolności nowożytnych, która – w skrócie rzecz ujmując – jest wolnością od państwa, jest wolnością indywidualną. Thomas Hobbes w *Lewiatanie* uzasadniał, że wszelkie ograniczenie wolności człowieka *de facto* służy poszerzeniu sfery wolności.

My wychodziliśmy z innej perspektywy. Nasze pojęcie wolności to jest pojęcie wolności dla państwa. My, społeczeństwo, poszczególne grupy społeczeństwa mamy obowiązki wobec Rzeczypospolitej, ale Rzeczypospolita ma też obowiązki wobec nas. Dwadzieścia lat temu Jan Marek Rymkiewicz powiedział, że Polacy nie są niezbędni dla Polski. Polska jest potrzebna Polakom, ale Polacy nie są konieczni. Polska przetrwa bez Polaków, ale Polacy nie przetrwają bez Polski. My trochę inaczej rozumiemy wolność, w tym wolność gospodarczą.

W tamtym czasie ukształtowało się to pojęcie jako obowiązek wobec państwa. W taki sposób postrzegam i to pojęcie, i naszą realizację planu gospodarczego. Nie da się nie zestawić tego ze sposobem patrzenia na wolność w ostatnich dwudziestu siedmiu latach. Po 1989 roku na skutek ówczesnej mody, ale nie tylko, zostały nam narzucone pewne elementy rozwoju, zostaliśmy zmuszeni do wejścia w inne koleiny, które były wolnością od państwa, wolnością zindywidualizowaną, która w dużym stopniu nas, zatimizowane społeczeństwo po PRL-u, jeszcze bardziej polaryzowała, jeszcze bardziej atomizowała. Wielkie zadanie, jakie przed nami stoi, w warstwie intelektualnej, a nawet strategicznej i filozoficznej, to również odbudowa tej wolności partycypacyjnej. Tej wolności dla państwa, wolności w ramach państwa, wolności, gdzie państwo nie jest elementem opresji, nie jest wrogiem, tylko niezbędnym elementem budowy skutecznej polityki gospodarczej, skutecznych procedur i w szczególności skutecznych regulacji. Staramy się to realizować na kilku poziomach.

**Wicepremier
Mateusz
Morawiecki**

Pierwszy jest taki bardzo przyziemny, czysto ludzki, czyli to wszystko, na czym zależy zwykłym ludziom – rodzina, praca, płaca, mieszkanie. Drugi wymiar to wymiar makroekonomiczny, ten, do którego czasami odnoszą się różne instytucje międzynarodowe czy agencje ratingowe. Stabilność makroekonomiczna, dług publiczny, deficyt budżetowy, eksport, wzrost PKB, poziom bezrobocia, dług wobec zagranicy i podstawowe parametry świadczące o tym, czy tak naprawdę to bogactwo, które rośnie w kraju, które rodzi się w kraju, jest bardziej wewnętrzne czy zewnętrzne. Czy nasza polityka, która kieruje się budową tego bogactwa, jest wewnątrzsterowna czy zewnątrzsterowna? Trzeba powiedzieć, że przez znaczną część tych dwudziestu siedmiu lat nasza polityka była niewewnątrzsterowna. Spójrzmy na politykę niemiecką. Przez ostatnie dziesięć lat cały świat mówi Niemcom: nie eksportujcie tej deflacji na zagranicę, bądźcie mniej oszczędni, więcej wydawajcie na dobra publiczne, zadłużcie się bardziej, a wasza nadwyżka na rachunku bieżącym jest już *beggar-thy-neighbour*, czyli okradacie waszych sąsiadów. Niemcy nic sobie z tego nie robią, tylko dalej prowadzą dokładnie taką politykę, ponieważ w ich rozumieniu ona najlepiej służy ich interesom. My natomiast tej wewnętrznej

**Wicepremier
Mateusz
Morawiecki**

sterowności, tej samosterowności nie mieliśmy i do niedawna ulegaliśmy różnym modom. W naszej nowej polityce gospodarczej, w polityce Prawa i Sprawiedliwości, zakwestionowaliśmy te paradygmaty, które do tej pory były niewzruszone. Te wszystkie mity, którymi się karmiliśmy, o państwie, o podatkach, że są haraczem, o kapitale, że nie ma narodowości i wszystkie te błędne założenia, które przyjęliśmy u progu naszej najświeższej odzyskanej niepodległości. Drugi wymiar za chwilę jeszcze opiszę. Trzeci wymiar to wymiar gospodarki realnej, tego co się dzieje w poszczególnych branżach. Czy odbudowujemy naszą innowacyjność? Czy wykorzystujemy ją dla podnoszenia rentowności całej gospodarki?

Patrząc na te cztery wymiary, zobaczmy, czy na poziomie zwykłego człowieka ta strategia zaczyna działać? Wierzę, że tak, że poprzez uszczelnienie systemu podatkowego stać nas na ogromny transfer społeczny. Transfer, którego nie było nigdy przez ostatnie ani dwadzieścia siedem, ani dwieście dwadzieścia siedem lat. Wielkie przesunięcie środków w kierunku różnych grup społecznych, do tej pory zaniedbanych, upośledzonych. Nasze transfery społeczne, czyli chociażby 500+, 75+, czy wszystkie inne pomniejsze, które razem składają się na około 50 miliardów złotych, trafiają głównie do mniejszych miejscowości. Duże ośrodki, jak Warszawa, Kraków, Wrocław itd., w mniejszym stopniu są ich beneficjentami, choćby dlatego, że rodzi się tam mniej dzieci. Tak powinno być, dzieci powinny być docenione i ich wychowanie powinno być docenione. Ci, którzy przestrzegali nas, którzy mówili, że to wszystko jest niemożliwe, ponieważ budżet pęknie, dzisiaj miesiąc po miesiącu cichną, ponieważ strategia działa również na froncie uszczelniania podatku. Traktujemy państwo niezwykle poważnie, nie jak państwo papierowe. Państwo jest naszym wielkim dobrem. Staramy się poprzez działania uszczelniające i wykorzystanie dobrodziejstw współczesnej informatyki – Big Data, hurtownie danych, data mining – trafiać tam, gdzie te mafie karuzelowe i vatowskie istnieją. To jest fundamentalnie ważne, dzięki temu nie tylko deficyt się nie zwiększa, nie tylko dług publiczny rośnie najwolniej, ale jeszcze stać jest nas na te wydatki społeczne.

Praca i płaca. Nasza płaca minimalna, dostępność pracy, poziom bezrobocia są dzisiaj podstawowym elementem realizacji Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, ponieważ przyciąganie inwestycji odbywa się głównie w obszarach, gdzie bezrobocie było najwyższe. Dalej są miejsca w Polsce, gdzie ono jest za wysokie. Zdaję sobie z tego sprawę, ale staramy się, żeby ono było jak najniższe i osiągamy ogromne sukcesy. Poziom bezrobocia na koniec kwietnia to 7,7 proc. Właściwie w czasach III Rzeczypospolitej tak niski jego poziom nie był nigdy notowany. Za naszych poprzedników wynagrodzenia wzrosły średnio o nieco ponad 2 proc. rocznie. W naszym przypadku w 2016 roku – o 4,5 proc. W tym roku będzie to też pewnie około 4,5-5 proc., za marzec jest 5,2 proc., czyli zdecydowanie idziemy w kierunku lepszego wynagrodzenia pracy, która jest pracą wyżej wykwalifikowanych ludzi, podciągamy ludzi do góry po to, żeby oni mogli, świadcząc tę pracę, jednocześnie przekładać ją na wysoko zaawansowane technologie, produkty, usługi. Dzięki temu konkurencyjność naszej gospodarki nie maleje.

**Wicepremier
Mateusz
Morawiecki**

Mieszkanie+, nasz program taniego budownictwa mieszkaniowego, niezwykle ważny z punktu widzenia całego naszego planu politycznego. Z punktu widzenia zwykłego człowieka mamy ogromny deficyt mieszkaniowy. Z punktu widzenia makroekonomii przyrost długu publicznego jest jednym z najniższych w ostatnich dwudziestu siedmiu latach i wynosi 2,4 proc. Dzieje się tak dlatego, że uderzamy celnie w mafie. Nie wahamy się w tej cyberwojnie, w tym wielkim zmaganiu z oszustami podatkowymi trafiać bardzo celnie, zbijać na szachownicy różne wieże, hetmanów i gońce, bo wiemy, że to są pieniądze, które należą się Polakom. Poprzez działania, na które do tej pory nasi poprzednicy przymykali nie tylko oko, ale wręcz bardzo dziwnie się zachowywali, traciliśmy nie tylko dziesiątki miliardów złotych, ale też zakłóceniu ulegała pozycja konkurencyjna uczciwych firm. To jest ta druga, dodatkowa, niewidzialna, mówiąc językiem Bastiata, strata ekonomiczna, która występuje w przypadku daleko posuniętych oszustw podatkowych. Nikt nie chce być frajerem. Kiedy jednak wystarczająco dużo ludzi oszukuje państwo, to wszyscy naokoło się rozglądają i mówią: chyba ja też przystąpię do tego pro-

cederu. Rozpoczyna się zjazd po równi pochyłej. W ostatnich kilku tygodniach poprzez odpowiednie użycie programów informatycznych i użycie systemów kontrolnych, trafiliśmy na grupy przestępcze, które przez trzy lata oszukiwały państwo na fikcyjnym eksporcie herbaty w proszku (72 tys. ton herbaty w proszku to prawie tyle co dwa Titaniki). W ostatnim wielkim transporcie przypraw pikantnych, który wylądował na warszawskim cargo, okazało się, że tak naprawdę w puszkach nie było żadnych przypraw, tylko tytoń do fajek wodnych. Ta korzyść to blisko 50 milionów złotych, a więc tyle co utrzymanie stu żłobków, pięćdziesięciu szkół czy dwudziestu kilometrów drogi wojewódzkiej. To jest ciągła walka, z której na moment nie możemy zrezygnować. To jest właśnie korzyść z naszych rządów, gdzie traktujemy państwo jako ogromne dobro wspólne, a jego procedur, jego mechanizmów, jego procesów i środków używamy dla zwiększenia przestrzeni wolności poprzez odzyskanie tego, co narodowi polskiemu, naszym obywatelom się absolutnie należy.

**Wicepremier
Mateusz
Morawiecki**

Dług publiczny, PKB. Jeszcze kilka miesięcy temu większość instytucji analitycznych przewidywała wzrost gospodarczy na poziomie 2 proc. Niedawno GUS podał statystyki, że jest to 4 proc., ale wzrost PKB nie jest najważniejszym bożkiem, przed którym się należy kłaniać. Sam wzrost PKB jeszcze o niczym nie świadczy. Wolę wzrost 4 proc., który zmniejsza nasze uzależnienie *de facto* od zagranicy, niż wzrost 6 proc., który to uzależnienie zwiększa. Niestety, przed rządami Prawa i Sprawiedliwości przyrost długu był niemal dwukrotnie (1,85) większy niż nominalny wzrost PKB. Co to za problem, wzrost PKB generować tylko z długu? My w ramach Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju staramy się wydobyć kreatywność, wzmocnić jakość procesów gospodarczych, uszczelnić system podatkowy i wzmocnić innowacyjność po to, żeby ten wzrost charakteryzował się jak najbardziej zdrowymi parametrami. Czasami 3 proc. jest lepsze niż 4 proc., ale w sytuacji, kiedy my budujemy naszą siłę gospodarczą i odchodzimy od definicji gospodarki peryferyjnej.

Eksport. Komisja Europejska, instytucja, która jest surowym recenzentem, nieszczególnie nam sprzyjającym, ostatnio opublikowała ranking. Jej zdaniem w najbliższych trzech latach projekcja eksportu

**Wicepremier
Mateusz
Morawiecki**

stawia nas na pierwszym miejscu spośród dwudziestu ośmiu krajów z punktu widzenia jego dynamiki. Jestem bardzo zadowolony z tego powodu, ponieważ eksport świadczy o poprawiającej się konkurencyjności. Sceptycy mogliby powiedzieć: „No tak, jak rosną wynagrodzenia, to maleje konkurencyjność, a w związku z tym produktywność całej gospodarki”. Wreszcie parametr ostatni, makroekonomiczny, o którym bardzo często mówimy, czyli nasze sumaryczne uzależnienie od zagranicy. W 2008 roku dług zagraniczny to było 33 proc. w rękach banków zagranicznych, banków centralnych i instytucji zagranicznych. Jak przejmowaliśmy władzę to było 57 proc., czyli zmniejszamy nasze uzależnienie.

Trzeci wymiar, o którym powiedziałem, to wymiar gospodarki realnej, czyli poszczególnych branż, sektorów, tych, które były w Polsce nawet w czasach PRL-u, w których odnosiliśmy sukcesy, ale które dzisiaj w dużym stopniu są w stanie zaniku. Nie da się dwa razy wejść do tej samej rzeki, nie da się dwa razy powtórzyć tego samego schematu gospodarczego. Jesteśmy dzisiaj w zupełnie innej sytuacji niż dwadzieścia siedem lat temu. Jesteśmy w innej sytuacji niż kraje Europy Zachodniej, które odniosły fenomenalny sukces po II wojnie światowej. Jesteśmy w zupełnie innej sytuacji niż kraje azjatyckie, które również odniosły niesamowity sukces, ponieważ mogły chronić swój rynek. Przywołuję czasami rady Friedricha Lista, jednego z głównych filozofów i ekonomistów XIX wieku, twórcy współczesnej ekonomii politycznej, która doprowadziła do wzrostu potęgi Niemiec, ale też wielu innych krajów. Jakbyście przeczytali państwo to, co on pisał niemal dwieście lat temu, to można się tylko zadumać, dlaczego my o tym zapomnieliśmy. Chroń swój rynek, zbuduj silne sektory, a jak już one będą wystarczająco silne, otwórz się na innych, na konkurencję. Mów Jeffersonem, działaj Hamiltonem. Mów, że tylko wolny rynek i swoboda dostępu do dóbr na danym rynku są dobrą drogą do dobrobytu, ale działaj tak jak Alexander Hamilton. Ogłupiali po wyjściu z PRL-u zapomnieliśmy o tych naturalnych lekcjach. Dzisiaj już nie powtórzymy tej drogi, bo jesteśmy częścią Unii Europejskiej, nie możemy zamknąć naszego kraju, bo jesteśmy nieprawdopodobnie wyprzedani. Większość naszego przemysłu została sprzedana w ręce

**Wicepremier
Mateusz
Morawiecki**

zagranicy. Większość banków, 90 proc. sektora handlu detalicznego, została sprzedana. Dzisiaj musimy szukać innej drogi w ramach gospodarki realnej. Szukając tej drogi, mamy też pewien kłopot, bo jest wyraźny deficyt patriotyzmu rozumianego szeroko i patriotyzmu gospodarczego. Kiedy I Rzeczpospolita w swoim wielkim ruchu naprawy Rzeczpospolitej, ruchu egzekucyjnym w połowie XVI wieku, budowała swoją siłę i potęgę Złotego Wieku, to na sejmie w Piotrkowie poseł Jan Kietliński, co pięknie opisuje Paweł Jasienica, w 1558 roku rzucił pierwszy swój pergamin z nadaniami królewskich i powiedział, że to się należy państwu, bo one są niesłusznie nadane przez Zygmunta Augusta, ale niezatwierdzone przez sejm. On wraz z przywódcą ruchu egzekucyjnego, Mikołajem Sienickim, zapoczątkował coś przepięknego, coś, co budowało siłę ówczesnej Rzeczpospolitej w zakresie materialnym, ale również wiarę we wspólny los państwa i obywateli ówczesnej klasy średniej, ówczesnej szlachty. Niestety nasz monarcha zachował się bardzo nieodpowiednio, mówiąc delikatnie, ponieważ przyjął te wszystkie nadania, po czym właściwie oddał je im z powrotem. Senatorowie, magnaci bardzo chętnie po nie sięgnęli, a wielu ówczesnych patriotów ruchu egzekucyjnego nie chciało ich wziąć z powrotem, bo wiedzieli, że potrzebna nam jest wewnętrzna zdolność do kapitału po to, by budować polską armię, ówczesną gospodarkę, która wchodziła w premerkantynną fazę.

W II Rzeczpospolitej można się odwołać do wielkich dzieł naszych poprzedników, do Centralnego Okręgu Przemysłowego, ale tu zwróć państwa uwagę na inny aspekt. Cały Centralny Okręg Przemysłowy i Gdynia, czyli te wielkie osiągnięcia II Rzeczpospolitej, zbudowane zostały ze środków budżetowych, a my w III Rzeczpospolitej nie mieliśmy wystarczającej zdolności do mobilizacji kapitału wewnętrznego. Dlaczego? Bo nie mieliśmy tego patriotyzmu, bo była atomizacja, bo była indywidualizacja i konsumpcja. W związku z tym brakowało nam zdecydowanie tego, co miały I i II Rzeczpospolita. W Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, jako spadkobiercy najlepszych tradycji I Rzeczpospolitej, czyli tego ruchu egzekucyjnego, właśnie to robimy. Przecież odbudowując polską armię czy unowocześniając ją, budując siłę polskiej gospodarki, odwołujemy się do naprawy pol-

**Wicepremier
Mateusz
Morawiecki**

skich sądów, polskiej armii, polskiej gospodarki, która już w pierwszej połowie XVI wieku była rozkradana. Odwołujemy się też do dziedzictwa II Rzeczypospolitej, żeby zmobilizować kapitał poprzez budżet na realizację wielkich przedsięwzięć inwestycyjnych. Cały rozwój, który się odbywa, odbywa się poprzez, mówiąc w skrócie, inżynierię finansową. Ona często wiąże się też z zaciąganiem kredytów, ale jednocześnie też z przyciąganiem kapitału, chcę to bardzo wyraźnie powiedzieć. Przez dwadzieścia siedem lat jak wpływały do nas zagraniczne inwestycje, to my wyprzedawaliśmy majątek. Najważniejsze dla mnie jest to, że dziś ten kapitał przyciągamy tylko na projekty typu *greenfield*, czyli na projekty nowe, innowacyjne, które w tym schumpeteriańskim tyglu tworzą nową wartość dodaną i dają też okazję naszym przedsiębiorcom do budowy siły swojej gospodarki, budowy siły swoich przedsiębiorstw. Tworzymy w związku z tym taką współczesną, nowoczesną agorę, która na pewno spodobałaby się również Peryklesowi. On przez upodmiotowienie ówczesnego społeczeństwa ateńskiego widział, że to jest droga do suwerenności, do wolności, ale też do wzmocnienia bezpieczeństwa i siły materialnej ówczesnego polis. Patrząc na nasze wyzwania, przed którymi stoimy, uważam, że jesteśmy obrońcami czegoś innego, czegoś, co mogę nazwać cywilizacją łacińską. Tę cywilizację poprzez wiele naszych działań z głębokości wydobywamy na powierzchnię. Również w zakresie naszej niezależności rozumianej w świecie globalnym we właściwy sposób oczywiście jako wolność i jako konserwatyzm modernizacyjny przesuwamy gospodarkę w tym kierunku. Ten konserwatyzm współczujący został już przez nas udowodniony. Dokonaliśmy tego, czego nikt z naszych poprzedników nie zrobił. Odważnie weszliśmy w tę przestrzeń społeczną jako spadkobiercy „Solidarności” (tu ukłon do naszych wspaniałych gości, państwa Gwiazdów), wielkiego osiągnięcia Polski z 1980 roku. Tę kwestię w dużym stopniu już rozwinęliśmy i zaadresowaliśmy, ale budowa konserwatyzmu modernizacyjnego, czyli oparcie się w ogromnym stopniu o nowoczesność, o czwartą rewolucję technologiczną, pierwszą, w której w pełnym stopniu możemy uczestniczyć, jest dla nas wielkim wyzwaniem, ale zarazem wielką szansą.

**Wicepremier
Mateusz
Morawiecki**

Dziś następuje szybka zmiana, przewartościowanie systemu gospodarczego, zwycięzcy i przegrani zmieniają się jak w kalejdoskopie. Jeszcze dwadzieścia lat temu trzy największe firmy z Detroit to 35 miliardów dolarów wartości rynkowej, około 1 200 000 zatrudnionych pracowników. Dzisiaj trzy największe firmy – Apple, Google, Microsoft – to zyski na poziomie większym dwudziestokrotnie, a wycena giełdowa na poziomie biliona stu miliardów, ale pracowników dziesięć razy mniej. Zwróćmy uwagę, że te wielkie wyzwania przyszłości – globalizacja, automatyzacja, robotyzacja, trendy demograficzne i związane z cyberbezpieczeństwem, co też się wiąże przecież z rewolucją cyfrową – również dla nas w dużym stopniu są szansą. Kiedy profesor Jacek Karpiński wymyślał swój pierwszy komputer pod koniec lat 60. XX wieku albo profesor Czochralski w 1916 roku opracowywał swoje struktury monokryształów, które do dzisiaj stanowią podstawę współczesnej elektroniki, to nie było państwa polskiego na tyle silnego, żebyśmy mogli przełożyć to na korzyści poszczególnych naszych branż. Dzisiaj starając się odbudować przemysł stoczniowy, lotniczy, samochodowy, jednocześnie dążymy do tego, by popchnąć Polskę na tory gospodarki wysokomarżowej, dzięki której państwa stają się coraz bogatsze i przyciągają talenty z całego świata. Jednocześnie poprzez tę wizję chcemy zachęcić Polaków do powrotu. Jest to taka wizja trochę haussmannowska. Poprzez przebudowę architektoniczną Paryża w drugiej połowie XIX wieku Haussmann stworzył nie tylko miasto światel, miasto ogrodów, zieleni. Położył akcent także na estetykę. Ta estetyka musi współgrać z etyką, z moralnością biznesu. Dlatego tak mocno uderzamy w te nieuczciwości podatkowe, w te raje podatkowe i na rynku międzynarodowym szukamy nowego Bretton Woods. Ta haussmannowska wizja nowoczesnej Polski – mam nadzieję – doprowadzi do przyciągnięcia wielu polskich talentów, które opuściły nasz kraj. Będziemy w stanie zbudować bardzo silny porządek gospodarczy, który zawsze idzie w parze z porządkiem politycznym.

Dzisiaj ten porządek polityczny jest wielkim wyzwaniem, w jakimś sensie jest echem końcówki XIX wieku, kiedy potężne korporacje musiały być rozwijane przez legislację Shermana, bo one były dominujące. Henry Demarest Lloyd w swojej pracy o bogactwie mówił, że

**Wicepremier
Mateusz
Morawiecki**

wolność tworzy bogactwo, ale dodawał jednocześnie, że nadmierne bogactwo niszczy wolność. Mamy Kongres na temat wolności. Pamiętajmy o tym wskazaniu, że zniszczenie wolności odbywa się też przez akumulację bogactwa i przez niezdolność do poświęcenia na rzecz dobra wspólnego. Tak jak wtedy państwa silne, dobre, mądre poradziły sobie z rozbiciem ówczesnych monopolów, tak dzisiaj stoimy przed jeszcze większym wyzwaniem, bo wcześniej łatwiej było rozpoznać siłę gospodarczą i finansową, bo ona się kumulowała w ziemi, w fabrykach, w maszynach, w dobrach materialnych, w aktywach. Dzisiaj w dużym stopniu są to sieci, platformy, czyli własność intelektualna, znaki firmowe, czyli coś, co jest nieuchwytnie. Jednocześnie te firmy, które wymieniłem, absolutnie najbogatsze na świecie, których łączna wycena przekracza dwukrotnie PKB Polski, posługują się bardzo trudnymi do uchwycenia parametrami. W tym kontekście nasza walka z monopolami międzynarodowymi, walka o konkurencyjność, o uczciwe parametry konkurencyjności na niwie podatkowej i regulacyjnej służy zdrowym relacjom wolnorynkowym, zdrowym relacjom kapitalistycznym. Dzisiaj to wielkie firmy współtworzą zasady rynku i tylko państwo może być tym elementem, który w umiejętny sposób będzie temu zapobiegał i będzie tworzył przestrzeń dla rozwoju gospodarczego tych mniejszych podmiotów.

Szanowni Państwo, hasłem naszej husarii było *amor patriae nostra lex*, czyli miłość ojczyzny jest naszym najwyższym prawem. W tym hasle w sumie zawiera się wszystko to, co chciałem powiedzieć. Mogłem od tego zacząć, bo na dobrą sprawę właśnie to republikańskie rozumienie kapitalizmu, ta wolność starożytnych, to, w jaki sposób możemy dzisiaj osiągnąć sukces, mając jednocześnie wsparcie ze strony państwa, ale postępując uczciwie wobec tego państwa i wzmacniając je jednocześnie naszą pracą, naszą kreatywnością u progu czwartej rewolucji cyfrowej, jest naszą wielką niewiadomą, ale zarazem ogromną szansą. Życzę, żeby Kongres Polska Wielki Projekt, który jest ogromnie ważnym miejscem dyskusji i tworzenia nowych intelektualnych konstrukcji, rozwiązań, wymyślania, dyskusowania, spierania się na temat tych rozwiązań, przyczynił się do zbudowania takich mechanizmów, które będą wzmacniać tę miłość do ojczyzny,

patriotyzm, bo nie ma tu żadnej sprzeczności z nowoczesnością. Powinniśmy ten konserwatyzm modernizacyjny i solidarność nie tylko mieć na naszych sztandarach, ale w mądry sposób wdrażać w naszym systemie gospodarczym i politycznym.
Dziękuję bardzo.

Gdzie kończy się wolność gospodarcza – ponadnarodowe wyzwanie walki z optymalizacją podatkową

Paneliści:

Maciej Żukowski

dyrektor Departamentu Podatków Dochodowych w Ministerstwie Finansów w latach 2017-2020

dr Marek Dietl

prezes zarządu Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie

Cezary Kaźmierczak

publicysta, wydawca i przedsiębiorca, od 2010 roku prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców

Mariusz Adamiak

dyrektor biura strategii rynkowych PKO BP

Moderator:

Wojciech Surmacz

Szanowni Państwo, nasz panel dotyczy optymalizacji podatkowej. Jak wynika z raportu *An Economy For the 1%* przygotowanego przez Ocam, międzynarodową organizację humanitarną, w sumie rocznie na rajach podatkowych budżety poszczególnych krajów tracą ponad 190 miliardów dolarów. Najbardziej poszkodowane są tak zwane kraje rozwijające się, takie jak Polska, które co roku – to z kolei dane OECD – tracą na transferach do rajów podatkowych między 120 a 160 miliardów dolarów, czyli mniej więcej 12 razy więcej, niż trzeba by wydać na definitywne rozwiązanie problemu światowej plagi niedożywienia, która co roku pochłania życie ponad dwóch milionów dzieci. Co ciekawe, liderami lokowania majątków w rajach podatkowych nie są organizacje terrorystyczne, kartele narkotykowe czy skorumpowani politycy, lecz globalne korporacje, głównie banki i tak zwani technogiganci. Organizacja Ocam przeanalizowała w ciągu sześciu lat pięćdziesiąt firm, porównywała ich raportowane zyski, transfery do rajów podatkowych i zapłacone podatki. Liderem optymalizacji okazał się Apple ze 181 miliardami dolarów w spółkach *offshore*, czyli spółkach zaparkowanych w rajach podatkowych. Tuż za Apple uplasował się General Electric ze 119 miliardami dolarów w rajach podatkowych. Co ciekawe, prawie połowa zagranicznych przychodów tych spółek pochodziła z rajów podatkowych. W sumie pięćdziesiąt najbogatszych korporacji w Stanach Zjednoczonych, między innymi Goldman Sachs, Walmart, Apple i IBM, ukrywa w rajach podatkowych ponad bilion dolarów w ponad 1,5 tys. spółkach typu *offshore*. Jednocześnie firmy te otrzymują miliardy federalnych kredytów, gwarancji i dotacji. Unikanie podatków przez wielkie koncerny kosztuje Stany Zjednoczone ok. 100 miliardów dolarów rocznie, co oznacza, że przeciętny amerykański podatnik musi dopłacać co roku 760 dolarów na załatanie tej dziury w budżecie. Jak absurdalny i niebezpieczny stał się system rajów podatkowych dla całego świata, może świadczyć przykład Kajmanów, które zamieszkuje około 57 tys. osób, a zarejestrowanych jest tam ponad 92 tys. firm. Bank rachunków międzynarodowych szacuje, że zaparkowano tam około 1,5 biliona dolarów aktywów i pasywów banków. To bomba z opóźnionym zapłonem, a nie system finansowy. Zarządy spółek zarejestrowanych

w rajach podatkowych zależą od właścicieli mających pod sobą po kilkadziesiąt, a często i kilkaset zarządów jednocześnie. „Pod kątem zarządzania to czysty absurd. Sytuacja całkowicie wymykająca się spod kontroli” – stwierdził w jednej ze swoich publikacji na temat rajów podatkowych profesor Jeffrey Sachs, dyrektor Instytutu Ziemi na Uniwersytecie Columbia. To jest człowiek, który – można powiedzieć – także ponosi winę za stworzenie tego systemu. W takim systemie naładowanym po brzegi kasą i *de facto* pozbawionym kontroli bardzo łatwo ukrywać finansowanie, a także zbrojenie islamskich organizacji terrorystycznych, które dzisiaj jest zmorą całego świata. Tym dość nieprzyjemnym akcentem rozpoczynamy naszą dyskusję. Mam wrażenie, że będziemy rozmawiać o zjawisku, które rzeczywiście wymknęło się spod kontroli. Tak naprawdę to największe korporacje nadają ton na świecie i tylko państwo jako struktura, jako organizacja jest w stanie skutecznie z nimi walczyć, przeciwstawić się im, próbować je kontrolować.

Trzeba zacząć od uporządkowania pewnych pojęć. Jeżeli chodzi o VAT, to mamy do czynienia z działalnością przestępczą. To nie jest żadna optymalizacja. Tę działalność przestępczą umożliwia wadliwa konstrukcja tego podatku na poziomie dwudziestu ośmiu jurysdykcji podatkowych. Jeszcze w jednej jurysdykcji to jakoś działa, ale jak jest ich dwadzieścia osiem i zerowa stawka przy tak zwanym eksporcie wewnątrzwspólnotowym, to łatwo sprowokować przestępców, by przestali napadać na banki czy na listonoszy, a przerzucili się na przekręty na podatku VAT. W skali Unii Europejskiej, według szacunków Komisji Europejskiej, jest to 300 miliardów dolarów rocznie. Niby Unia zapowiadała, że się temu przyjrzy, ale niestety jest to działanie tolerowane politycznie. Jeżeli ktoś komuś wynosi meble z domu, a on mówi, że za trzy lata się temu przyjrzy, to coś tutaj jest nie w porządku. Problem VAT-u nie do końca jest więc problemem polskim. Jest to problem międzynarodowy. Uważam, że Polacy powinni zacząć znosić ten podatek. Kiedy to mówię, to każdy się na mnie patrzy jak na wariata, ale trudno. Kiedyś też mówiłem, że czołgi sowieckie trzeba wyrzucić z wojska.

**Cezary
Każmierczak**

**Wojciech
Surmacz**

No tak, ale niepłacenie VAT-u jest przestępstwem z punktu widzenia obowiązującego prawa w Polsce.

Trzeba na poziomie Unii Europejskiej zacząć rozmawiać o tym, żeby się wycofać z tego podatku. Trzeba wprowadzić podatek od sprzedaży, taki jak w Stanach Zjednoczonych. A jak nie chcemy tego zrobić, to dalej będą nas okradać.

**Cezary
Każmierczak**

**Wojciech
Surmacz**

Sumy padają różne, od 30 miliardów do nawet 150.

Druga rzecz to kwestia optymalizacji podatkowej. I tutaj trzeba powiedzieć, że ustawodawca to umożliwia. Podatek CIT jest tak złym podatkiem, że można go po prostu nie płacić. I tak też się dzieje. W Polsce w ciągu ostatnich dziesięciu lat przychody ze sprzedaży spółek kapitałowych się podwoiły, a ściągalność tego podatku spadła z 33 miliardów do 28. Jest taka anegdota, że kiedy prezydent Komorowski dowiedział się, że jedna z sieci handlowych płaci ten podatek, to od razu dał medal jej prezesowi. Tak to wygląda. Podatek CIT czy podatek od działalności gospodarczej to są dwa podatki optymalizowane. Ustawodawca na to pozwala, dopuszczając istnienie tego podatku. Ale mamy w Polsce podatki, których nie da się uniknąć i nie da się optymalizować.

**Cezary
Każmierczak**

**Wojciech
Surmacz**

Nawet się nie powinno.

Ale nie da się. Nikt nie słyszał, żeby ktoś optymalizował podatek rolny. Nie jest znany przypadek, żeby jakikolwiek rolnik ukrył hektar ziemi w lesie albo wywiózł na Cypr. Nie było takiego przypadku. Podatek od lasów państwowych, dwa procent od obrotu, również jest płacony. Podatek bankowy od zysków kapitałowych, zbiorczo opłacany przez bank, również jest płacony. Natomiast podatek CIT jest niepłacony w Polsce. Państwo polskie jest oszukiwane, i to na dużą skalę. 63 procent firm ma straty, niektóre wykazują je od dwudziestu lat. Ustawodawca musi po prostu to zmienić i wtedy nie będzie optymalizacji. Mamy naprawdę absolutnie fatalny system podatkowy, przede

**Cezary
Każmierczak**

wszystkim jest on niesprawiedliwy i degresywny. Jest to zgodna ocena instytucji międzynarodowych. Dla tej najmniejszej działalności gospodarczej łączna suma opodatkowania z ZUS-em wynosi nawet 70 procent dochodów. A od zysku miliona złotych w Polsce, prywatnego, płaci się podatek w wysokości 1,5 procent. Jak ktoś chce, bo taki jest koszt wynagrodzenia doradców podatkowych, żeby nie zapłacić ani grosza dla państwa. Takie są realia. To jest wyzwanie, przed którym stoi polski rząd i polski ustawodawca. Podziwiam oczywiście wysiłki Ministerstwa Finansów, że się tam ganiają ze złodziejami, ale najpierw trzeba usunąć przyczyny tego procederu.

**Wojciech
Surmacz**

Panie prezesie, o tym, co trzeba zrobić, za chwilę będziemy mówić. Na razie identyfikujemy pola, na których się poruszamy. Już ustaliliśmy, że niepłacenie VAT-u to nie jest optymalizacja podatkowa. Pan Maciej Żukowski kręci głową. O czym rozmawiamy? Jakie podatki są optymalizowane?

Może zacznę od tego, że pan premier zatrudnił nas cztery miesiące temu w Ministerstwie Finansów jako pewne remedium na opisywane przez pana prezesa zjawiska. Musimy rzeczywiście rozróżnić coś, co się nazywa oszustwem podatkowym, które jest po prostu nielegalną działalnością, przykładem jest choćby karuzela VAT-owska. Prawo w tej chwili jest na tyle nieprecyzyjne, że zezwala na tego rodzaju działalność. Drugą rzeczą jest kwestia planowania podatkowego, co jest absolutnie legalne. Każdy zdroworozsądkowy przedsiębiorca używa tych technik...

**Maciej
Żukowski**

**Wojciech
Surmacz**

Mówi pan: „każdy zdroworozsądkowy przedsiębiorca”, a ja znam takich przedsiębiorców, którzy tego nie robią, bo twierdzą, że są patriotami i płacą podatki w Polsce.

Nie dał mi pan skończyć. Planowanie podatkowe to jest rzecz, która charakteryzuje każdego przedsiębiorcę. Mówimy teraz o agresywnych optymalizacjach podatkowych, które polegają na tym, że nadają pewien walor jakby quasi-legalności określonej działalności

**Maciej
Żukowski**

przedsiębiorcy, która w efekcie jest sprzeczna z ustawą. Chociażby nadmierne koszty doradztwa, które są wysyłane za granicę czy do miejsca siedziby inwestora, czy do raju podatkowego. To jest agresywna optymalizacja, z którą chcemy walczyć. Ona rzeczywiście ma miejsce głównie w podatkach dochodowych. Nie do końca zgadzam się z panem prezesem, że zlikwidowanie podatków dochodowych to jest remedium na optymalizację podatkową. Tak, to prawda, podatki majątkowe pobiera się łatwiej. Podatek rolny jest stosunkowo prosty do pobrania i rzeczywiście nie można, a przynajmniej ja nie słyszałem o możliwościach optymalizacyjnych. Dodajmy, że podatek rolny to jest promil w budżecie państwa.

Cezary Chodzi o model.
Kaźmierczak

Nie chcę mówić, że się na to w ogóle nie patrzy przy planowaniu budżetu, ale to jest naprawdę stosunkowo nieistotny podatek. Natomiast nie tylko Polska, ale cały świat w tej chwili dostrzegają, że podatki dochodowe są skorodowane. Bardzo łatwo można obejść raportowanie zysku, który jest przedmiotem opodatkowania. Przez pompowanie sztucznych kosztów poprzez mechanizmy optymalizacyjne na koniec dnia inwestor nie płaci grosza podatku. My między innymi jesteśmy po to, żeby temu zapobiec.

Maciej
Żukowski

Wojciech Nie płaci, uciekając do raju podatkowego.
Surmacz

Są różne techniki, jedną z nich jest ucieczka do raju podatkowego.

Maciej
Żukowski

Wojciech Które formy optymalizacji są najpopularniejsze w Polsce i na
Surmacz świecie? Z którymi największy problem mają państwa na całym świecie?

Nie jestem doradcą podatkowym, jestem prostym ekonomistą i...

dr Marek
Dietl

Wojciech ...ale nawet najbardziej prosty ekonomista dotyka tego problemu...
Surmacz

Postaram się odpowiedzieć na to pytanie. Chcę wyjść od tego, co powiedział premier Morawiecki o zatrudnieniu w trzech największych firmach na świecie. Obecnie jest to około 150-200 tysięcy osób, a nie milion tak jak dawniej. Jest jeszcze jeden wymiar optymalizacji podatkowej, mianowicie coraz trudniej jest opodatkowywać pracę, bo staje się ona luksusem. Do tego w gospodarce o takiej charakterystyce sieciowej bogactwo i sukces koncentrują się wokół małej liczby osób. Sieci mają tę własność, że w punktach zbornych koncentruje się bogactwo. Dodatkowo władztwo państwa wobec biznesów, które są w tych miejscach, jest bardzo trudne. Obawiam się, znając te własności sieciowe, że nawet gdybyśmy wprowadzili podatek obrotowy, który ma jeszcze kilka VAT w wielostopniowym kanale dystrybucji, to i tak te skoncentrowane firmy i ci główni niepłacący podatków, też by tego nie płacili. Piłkarza Messiego o mało do więzienia nie zamknęli za niepłacenie podatku. To znów jest problem koncentracji bogactwa. To jest taki, moim zdaniem, rodzaj fechtunku. Ktoś wymyśla miecz, a ktoś inny tarczę. Ktoś wymyśla karabin, ktoś inny bunkier. Ktoś wymyśla rakietę, ktoś inny schron.

**dr Marek
Dietl**

**Wojciech
Surmacz**

Chce pan powiedzieć, że cały czas mamy do czynienia z sytuacją dynamiczną?

Jak najbardziej. Dodatkowo państwo wobec tej skoncentrowanej możliwości jest relatywnie słabe. Dzisiaj są metody optymalizacji, powiedzmy, przez licencje. Jutro, jak te licencje ukróćcie, to ten przykładowy duży gracz wymyśli jakąś inną rzecz. Więc to jest ciągły proces.

**dr Marek
Dietl**

**Wojciech
Surmacz**

Czyli państwo jest postawione na pozycji reaktywnej?

Podatek od transakcji finansowych, jeśli nie zostanie skoordynowany na poziomie globalnym, wygeneruje jeszcze większy problem niż z VAT-em w Unii Europejskiej. Gdyby wszyscy wprowadzili podatek, to by po prostu zamarł *frequent trading*, czyli częste handlowanie instrumentami finansowymi. Jakby to się stało jednego dnia na całym świecie, na pewno byłoby lepiej. Chyba się wszyscy ze mną zgodzą.

**dr Marek
Dietl**

Tylko nikt nie jest w stanie tego wprowadzić ani na Kajmanach, ani w Polsce, ani w USA.

**Wojciech
Surmacz**

Może kluczem do rozwiązania tych problemów jest skoordynowanie działań na poziomie globalnym. Czy to jest możliwe?

Będzie o to bardzo trudno, ale rzeczywiście byłby to jakiś klucz. Należałoby zacząć od tego, że optymalizacja podatkowa jest niejako produktem ubocznym globalizacji w handlu, w przepływach finansowych. Dopóki z tą globalizacją będziemy mieli do czynienia, dopóty ten problem będzie istniał. Nie chcę, broń Boże, powiedzieć, że globalizacja jest zła, ona *per saldo* przyczynia się do rozwoju, choć oczywiście ma wiele skutków ubocznych, które coraz bardziej się ujawniają. Optymalizację można stosunkowo łatwo osiągnąć, umieszczając zyski tam, gdzie jest firmie najwygodniej. Można to zrobić na wiele sposobów, na przykład poprzez zamawianie usług, ceny transferowe, emitowanie długu w określonych miejscach. Bardzo trudno jest udowodnić, że one nie powinny mieć miejsca albo powinny być w innej skali. Można próbować, ale nie będzie łatwo. Druga rzecz, w interesie najsilniejszych krajów wcale nie leży wyeliminowanie tego zjawiska. Pewne zjawiska są eliminowane, na przykład nadużycia podatkowe osób indywidualnych, tutaj był wspomniany przykład Messiego, poważne problemy miał też prezes Bayernu Monachium, tak zwane *Panama papers* zrobiły swoje.

**Mariusz
Adamiak**

**Wojciech
Surmacz**

Właśnie o tym chciałem wspomnieć, bo to też jest forma walki z tym procederem...

Oczywiście. W tym zakresie pojawił się pewien wspólny interes. Nawet w tych największych krajach rządzący widzą, że to w nich bije, że to powoduje wzrost popularności partii skrajnych. W związku z tym partie głównego nurtu starają się z tym rozprawić, następuje szeroka koordynacja działań i to zaczyna przynosić efekty. Jeśli natomiast chodzi o koordynację działań dotyczących firm, jest o to zdecydowanie trudnej. Największe korporacje, najsilniejsze firmy

**Mariusz
Adamiak**

pochodzą również z najsilniejszych krajów. W ich interesie jest to, by tym firmom wiodło się dobrze. Kiedy więc pojawiają się inicjatywy mające na celu skoordynowanie działań, pewnego rodzaju solidarność, jeśli chodzi o przepisy podatkowe, zunifikowanie ich czy też ściganie tego typu działań, pojawiają się problemy. Jakiś czas temu Komisja Europejska zaproponowała, by podatki w ramach firm, które działają w całej Unii w różnych krajach, były sumowane. Ten pierwszy krok od razu został storpedowany przez kraje, które nie miały w tym interesu. Tak jak powiedziałem, największe firmy koncentrują się w krajach najsilniejszych i w ich interesie wcale nie leży eliminacja tego zjawiska. Problem, moim zdaniem, będzie narastał, on jest związany z rozwojem handlu elektronicznego. Do tej pory większość produktów czy usług kupowaliśmy w takich miejscach, gdzie można było je opodatkować. Natomiast teraz coraz częściej mamy do czynienia z kupowaniem produktów przez Internet, gdzie coraz trudniej opodatkować takie firmy. Ktoś, kto subskrybuje jakies serwisy internetowe typu Netflix, zupełnie omija system podatkowy danego kraju.

Wojciech Surmacz To jest narastające zjawisko?

Tak i ono będzie narastało. Tutaj potrzeba naprawdę wielkiego wysiłku i koordynacji.

Mariusz Adamiak

Wojciech Surmacz Siłą rzeczy wchodzimy więc na poziom globalny.

Tak jest. Coraz częściej będzie się też okazywało, że niektóre kraje będą miały coraz większe trudności z generowaniem podatków. To będą problemy dla budżetu. I coraz większe wyzwania.

Mariusz Adamiak

Maciej Żukowski

Mogę tylko pokiwać głową, bo to wszystko prawda. Jest mnóstwo problemów związanych z optymalizacją podatkową, bądź ze zjawiskami, nazwijmy to, nowoczesności w biznesie. Ostatnio Anglia po bardzo długim sporze z firmą Google oświadczyła, że udało jej się opodatkować zyski tej firmy na terytorium Anglii.

Ale zdaje się, że z Apple i Irlandią to nie wyszło, prawda?

**Wojciech
Surmacz**

**Maciej
Żukowski**

Te firmy działają na terytorium danego kraju, ale ich fizycznie tam nie ma. To jest problem, który adresuje się na wielu międzynarodowych forach podatkowych pod hasłem *digital presents*, czyli zdigitalizowana obecność. Oni prowadzą w danym kraju biznes, ale nie można w sposób efektywny ściągnąć z nich podatku z zysków, które wypracowują na terytorium danego państwa, mimo że to państwo zachowuje sobie prawa do ich opodatkowania. I jeszcze druga dygresja. Tak, to prawda, optymalizacja podatkowa nie jest problemem Polski.

To jest problem świata?

**Wojciech
Surmacz**

**Maciej
Żukowski**

Tak, to jest znacznie szerszy problem. Chyba wszystkie systemy podatkowe, które znam, oparte są na opodatkowaniu zysku. Podatki majątkowe nie stanowią takiego *core'u*, nie stanowią podstawy opodatkowania w danych krajach, a też są obchodzone. W odróżnieniu od pana doktora jestem prostym doradcą podatkowym. Nie mam wykształcenia ekonomicznego. Jako anegdotę mogę państwu opowiedzieć pewną historię. Piętnaście lat temu w Polsce toczyły się dyskusje o opodatkowaniu nadmiaru odsetek, tak zwanej cienkiej kapitalizacji czy niedostatecznej kapitalizacji. Byliśmy zagranicą na szkoleniu, był tam taki lewak z Francji, który bardzo irytował się w momencie, kiedy Amerykanie opowiadali o swoich problemach z kolejną, wymyśloną w danym roku optymalizacją podatkową. Polegała ona na przenoszeniu siedzib firm na Barbados. Oni opowiadali, że tworzy się taki stos dokumentów, żeby tę praktykę w Kongresie wyeliminować. Ten Francuz w końcu nie wytrzymał i wybuchnął: „Po co wam prawo? Najedźcie Barbados! W ten sposób zlikwidujecie optymalizację podatkową”.

Jest to jakiś pomysł.

**Wojciech
Surmacz**

**Maciej
Żukowski**

To pokazuje, że nawet taki kolos jak Stany Zjednoczone ma ogromny problem z optymalizacją podatkową i zawsze działa reaktywnie. Zresztą jak każdy inny kraj.

Pan dyrektor powiedział, że jest prostym doradcą podatkowym, a doktor Marek Dietl mówił, że jest prostym ekonomistą. *À propos* przypomniała mi się rozmowa z księgową w firmie, w której pracuję. Rozmawialiśmy o rozliczeniu jednego z budżetów pewnego projektu. Mówię: „Jak to, przecież 2 plus 2 to 4”. A ta księgowa do mnie: „Ale ty myślisz tak matematycznie, a to jest księgowość, tu się inaczej wszystko rozlicza”. Na tym więc polega chyba ta różnica. Pan Cezary Kaźmierczak tak przysłuchiwał się i raz się uśmiechał pod nosem, raz kręcił głową. Więc jak to jest z tym globalnym problemem z optymalizacją podatkową?

**Wojciech
Surmacz**

**Cezary
Kaźmierczak**

Pozwolę sobie pozostać przy swoim zdaniu odnośnie do podatków. Uważam, że podatki dochodowe są bardzo złe, ponieważ nikt ich nie płaci. I tyle. W związku z tym trzeba je zlikwidować i wprowadzić inne formy opodatkowania. Stany Zjednoczone może sobie z podatkiem dochodowym nie radzą, ale za to z podatkiem VAT radzą sobie doskonale, bo go tam po prostu nie ma. Jest prosty podatek od sprzedaży, płacony przez ostatniego użytkownika. Unikać tego podatku można w sposób wyłącznie kryminalny. Wiem, że w sprawie podatku VAT to nie jest polska decyzja, natomiast trzeba zacząć w Unii o tym rozmawiać.

Ale sami, zdaje się, nie możemy z niego zrezygnować jako Polska.

**Wojciech
Surmacz**

**Cezary
Kaźmierczak**

Nie możemy sami nic z tym zrobić. Ale gdybyśmy wprowadzili podatek od sprzedaży, to unikanie tego opodatkowania jest możliwe wyłącznie w sposób kryminalny. To samo dotyczy podatku przychodowego. Jest coś takiego jak Lasy Państwowe w Polsce. To jest wielkie państwo w państwie. I oni, ile tego drzewa sprzedawali przez lata, to tyle wydawali, co do grosza. Państwo z tego nigdy nic nie dostało. W końcu ktoś się zdenerwował i postanowił im wprowadzić podatek przychodowy w wysokości dwóch procent. Boże, co to się działo. W ogóle sarny samobójstwo popełnią, drzewa przestaną rosnąć, kamienie wołać będą, jak ten podatek zostanie wprowadzony. Co się okazało? Lasy Państwowe prowadzą świetnie gospodarkę le-

śną, podatek bardzo pięknie płacą co roku, chociaż dalej nie wykazują żadnego zysku, ale przynajmniej Polska ma te dwa procent z tego tytułu. Więc ja pozwolę sobie pozostać przy swoim zdaniu. Uważam, że państwo polskie, z całym szacunkiem dla umiejętności pana dyrektora i pana premiera, nie poradzi sobie z podatkiem CIT. Pięćdziesiąt czy nawet sto krajów walczy z tym od pięćdziesięciu lat i nic. Sposobów niepłacenia podatku jest tyle, że sobie z tym nie poradzimy. Możemy jedynie skutecznie ich opodatkować od obrotu przez podatki przychodowe, które są w Unii Europejskiej legalne, no ale z jakichś powodów ani Polska, ani inne kraje tego nie robią. Polska polityka jest taka jak Estonii. Estonia też ma CIT, ale każdemu puszcza oko: „Chodźcie do nas, róbcie biznes u nas, można nie płacić, nikt wam nic nie powie”. My może nie puszczaamy oka, ale u nas też nikt tego podatku nie płaci.

Pytam o remedium na ten problem w skali polskiej. O globalnej może nie mówmy na razie.

**Wojciech
Surmacz**

**dr Marek
Dietl**

Koncepcyjnie wszystko na dużych liczbach wygląda bardzo atrakcyjnie. Jak się skoncentrujemy na tym, że VAT miałby zostać zastąpiony podatkiem od sprzedaży, który płaci ten ostatni nabywca, to usłyszymy słynne pytanie zadawane w każdej hurtowni budowlanej: z fakturą czy bez? Z jakiego powodu ktoś miałby brać wtedy fakturę? Oczywiście teraz upraszczam. Jeśli ma tak być na wszystkich etapach, to branże, które mają wielostopniowy etap dystrybucji, będą miały gorzej niż inne i w dodatku też będzie pytanie o to, jaka będzie motywacja, by sprzedawać z fakturą. To są takie podstawowe pytania, na które przynajmniej w opracowaniu, które czytałem, nie znalazłem odpowiedzi. A jakie jest remedium? W mojej takiej może troszkę naiwnej wizji jest tak, że pierwszym krokiem, który możemy zrobić na naszym podwórku, jest wyrównanie podatku VAT na wszystko. Przynajmniej jeden przemysł zostałby ukrócony, czyli uzyskiwanie niższych stawek VAT-u w Polsce, bo to też jest bardzo uznaniowa rzecz, kto jaki VAT płaci.

Już sobie wyobrażam reakcję tych, którzy ten niższy VAT płacą.

**Wojciech
Surmacz**

**dr Marek
Dietl**

Oni na pewno nie byliby zbyt szczęśliwi, natomiast z punktu widzenia obywateli można spokojnie takie rozwiązanie zaproponować. Wiemy, jaki jest koszyk dóbr podstawowych GUS-u. Można zaoferować podatek ujemny, który skompensuje z naddatkiem całość koszyka dóbr podstawowych, i wprowadzić jednolity VAT 22 procent, i jeszcze budżet będzie parę miliardów do przodu.

Jaka neutralna stawka?

**Cezary
Każmierczak**

**dr Marek
Dietl**

Proponuję 22 procent na wszystko i podatek ujemny dla każdego obywatela na poziomie 650 zł rocznie. I sprawa jest załatwiona.

Czy pan Mariusz Adamiak ma swój pomysł na rozwiązanie problemów z optymalizacją podatkową w Polsce?

**Wojciech
Surmacz**

**Mariusz
Adamiak**

Jeśli chodzi o unikanie CIT-u przez globalne korporacje, moim zdaniem bez współpracy międzynarodowej rozwiązanie tej sprawy będzie ekstremalnie trudne. Na szczęście w polskim budżecie wpływy z CIT-u to jest tylko 10 procent, więc to nie jest coś, od czego budżet jakoś krytycznie zależy.

Dla niektórych na szczęście, dla niektórych na nieszczęście, bo mogłoby być więcej.

**Wojciech
Surmacz**

**Mariusz
Adamiak**

Oczywiście, zresztą 10 procent to też nie jest trywialna kwota przy budżecie rządu około 300 miliardów złotych. Niemniej jednak w zdecydowanej większości zależymy od VAT-u i od akcyzy. Nie chcę tutaj podejmować dyskusji na temat zalet i wad podatku VAT czy zalet i wad podatku od sprzedaży, bo moglibyśmy do wieczora zdominować ten Kongres. Szanując zdanie pana prezesa Każmierczaka, jestem dość sceptycznie nastawiony do koncepcji podatku sprzedażowego, natomiast dość entuzjastycznie jestem nastawiony do możliwości uszczelniania systemu, jeśli chodzi o wyłudzenia VAT. Myślę, że Mi-

nisterstwo Finansów ma w tym zakresie sukcesy i nie powiedziało jeszcze ostatniego słowa. Premier Morawiecki dużo mówił o zastosowaniu technik informatycznych, również o zmianach prawnych, jeśli chodzi o raportowanie poprzez firmy. Myślę, że tutaj jest sporo do zrobienia, by pieniędzy z VAT-u zgromadzić więcej. Osobiście bardzo dobrze się odnoszę do tego, co powiedział pan doktor Dietl odnośnie do zunifikowanej stawki VAT-u.

Przy jednoczesnym uszczelnianiu tego systemu...

**Wojciech
Surmacz**

**Mariusz
Adamiak**

Jak najbardziej, uważam, że to jest dobry kierunek. Uniknięcie optymalizacji podatkowej i zmniejszenie jej w skali globalnej, bez współpracy międzynarodowej, bez porozumienia się na poziomie Unii Europejskiej czy ze Stanami Zjednoczonymi, jest niemożliwe.

Jedna kwestia to jest poziom międzynarodowy. Czy my jako państwo, jako rząd już prowadzimy jakieś rozmowy, jakieś działania związane z uszczelnieniem systemu, ze zunifikowaniem podatków do tych zachodnich rozwiązań? A druga, pan dyrektor Adamiak wspomniał, że nie jest to ostatnie słowo Ministerstwa Finansów w walce z uszczelnianiem systemu. Co zamierzacie w przyszłości zrobić i jakie są plany dotyczące uszczelniania tej dziury podatkowej?

**Wojciech
Surmacz**

**Maciej
Żukowski**

Za jakieś trzy do czterech tygodni ukaże się nasza propozycja ustawy, która uszczelnia system podatków dochodowych. Proszę pamiętać, że CIT to jest 10 procent. Nasi obywatele prowadzą również działalności gospodarcze i płacą bardzo podobny podatek PIT, również od dochodu. Nie z pracy, ale z tego, co robią przedsiębiorstwa. Więc to jest co do zasady taki sam podatek dochodowy, a tego się robi już około 25 procent, co jest bardzo poważną pozycją w budżecie. W związku z tym zamierzamy legislacyjnie uszczelniać system. Poza tym w zeszłym roku została ogłoszona nowa legislacja polegająca na uszczelnieniu systemu przez wprowadzenie klauzuli obejścia prawa. Jeżeli podatnik będzie próbował dokonywać optymalizacji podatkowej w sposób

agresywny, która nie ma żadnego innego biznesowego uzasadnienia jak tylko ominięcie bądź obniżenie podatków, władze skarbowe mogą ten skutek pominąć, czyli po prostu opodatkować transakcje. To jest bardzo ważny oręż w walce z optymalizacjami podatkowymi. Rzecz trzecia, zaczęliśmy komunikować się z rynkiem w sposób mniej formalny. Nie poprzez wydawanie skomplikowanych interpretacji ogólnych, tylko poprzez takie obwieszczenia, które mają adresować rynek w ten sposób, że widzimy określone nielegalne działania. Zastanówcie się, prosimy, żeby w to nie wchodzić, bo mogą was spotkać określone konsekwencje. Ostrzegamy podatników, którzy często są kuszeni mirażem łatwych pieniędzy, sprzedawanych przez agresywnych optymalizatorów podatkowych, którzy przedstawiają tę całą transakcję jako legalną. My to widzimy, komunikujemy to do rynku wcześniej. Tak, żeby ktoś przed podjęciem decyzji wiedział, że ministerstwo ma inny pogląd na tę sprawę, żeby się dwa razy zastanowił, zanim da się skusić na tego rodzaju optymalizację. To są działania na polu legislacyjnym, komunikacyjnym i operacyjnym, jeżeli chodzi Ministerstwo Finansów. Odpowiem teraz na drugą część pana pytania, co się dzieje na świecie w związku z uszczelnianiem podatku dochodowego. Obecnie są dwie inicjatywy. Po pierwsze, jest uchwalona dyrektywa ATAT. Ona adresuje problemy unikania opodatkowania w ogóle. Jest też inicjatywa na forum OECD, która nazywa się BEPS (Base Erosion and Profit Shifting), czyli po prostu korozja bazy podatkowej i wysyłanie zysków zagranicę. Ona ma piętnaście akcji, które również adresują problem wysyłania pieniędzy zagranicę w sposób taki, że stają się kosztami.

Przy tej pierwszej inicjatywie rozumiem, że w niej uczestniczymy, bo to jest dyrektywa, której musimy się podporządkować. A czy w tej drugiej bierzemy udział?

**Wojciech
Surmacz**

**Maciej
Żukowski**

Bierzemy w niej udział z dwóch powodów. Powód główny jest taki, że ona jest po prostu korzystna. Wszystkie systemy na świecie, które są oparte na opodatkowaniu zysku, dochodu, mają bardzo podobne problemy. Unikanie podatku dochodowego oczywiście w każdym kraju

jest indywidualne, bo każdy kraj ma różne ustawodawstwo, natomiast sam concept jest taki sam i te techniki są bardzo podobne. Dzielimy się więc doświadczeniami administracji podatkowych z całego świata i wypracowujemy jakiś kompromis. Adresujemy te problemy, które występują na całym świecie i dotyczą również Polski.

Pan Cezary Kaźmierczak sygnalizował, że chce się odnieść do wypowiedzi pana dyrektora Żukowskiego. Ja tylko dołożę jeszcze jedno pytanie. Czy te wszystkie działania, które wymienił dyrektor Żukowski, i na poziomie międzynarodowym, i u nas w Polsce w jakiś sposób ograniczają wolność gospodarczą?

**Wojciech
Surmacz**

**Cezary
Kaźmierczak**

Nie widzę związku pomiędzy wolnością gospodarczą, optymalizacją podatkową czy oszustwami. Dla mnie to są odrębne kwestie. Moim zdaniem Ministerstwo Finansów przypomina faceta, który wychodzi codziennie z mokrą głową, a potem dziwi się, że jest przeziębiony.

Albo trzeba suszyć włosy przed wyjściem.

**Wojciech
Surmacz**

**Cezary
Kaźmierczak**

Co pewien czas w Ministerstwie Finansów pojawia się taki bożek, który ma rozwiązać wszystkie problemy. Mam wrażenie, że tym bożkiem teraz jest klauzula obejścia prawa. Wcześniej, trzy lata temu, takim bożkiem były ceny transferowe. Ministerstwo Finansów wszem i wobec opowiadało, że koniec z transferem pieniędzy z Polski, że nie pozwolą płacić za logo, że nie pozwolą, żeby te pieniądze wypływały z Polski w postaci CIT-u. I co się stało? Wydano cztery decyzje w sprawie cen transferowych. Cztery. Wszystkie cztery dotyczą ogrodników z Grójca. Mam nadzieję, że z klauzulą obejścia prawa to się nie stanie. Ale mam też obawy, że ta klauzula obejścia prawa będzie stosowana wobec sektora MSP, a nie korporacji, bo korporacji się będziecie bali, bo przyjdzie ambasador, przyjdzie sztab prawników i tak dalej. To, że w Polsce istnieją podatki, które można optymalizować, to też jest element dyskryminacji polskich małych firm. Bo polskie małe czy średnie firmy nie mają takich możliwości jak korporacje. Małe

polские firmy nie są święte, żeby było jasne, tylko nie mają takich możliwości jak tamci. Jestem z Podlasia, u nas w ogóle VAT się nie przyjął, także to jest jeszcze odrębna kwestia.

Ale czy ta dyskryminacja nie jest formą ograniczania wolności gospodarczej tych podmiotów? Czy pan nie widzi zbieżności między optymalizacją, podatkami a wolnością gospodarczą?

**Wojciech
Surmacz**

**Cezary
Każmierczak**

Wolność gospodarcza z mojego punktu widzenia może być ograniczana przez dwie rzeczy. Po pierwsze, wyższą wartością od wolności gospodarczej jest wolność człowieka. Wolność gospodarcza nie może ograniczać wolności człowieka, stąd te antymonopolowe kwestie, które były na świecie, poczynwszy od ustawy Shermana z 1890 roku w Stanach Zjednoczonych, która jest wzorem obrony obywatela przed monopolami. Niestety w dobie Internetu to się załamało. Z Internetem nikt nie wie, co zrobić. Nikt nie wie, jak ograniczyć monopole. I druga kwestia, to jest dobro wspólne, czyli państwo, gdzie ta wolność może być w ogóle realizowana.

A czy pan dr Marek Dietl widzi związek wolności gospodarczej i optymalizacji podatkowej? Gdzie ta wolność się kończy? W którym momencie?

**Wojciech
Surmacz**

**dr Marek
Dietl**

Badaliśmy taką zależność na bazie dwóch tysięcy największych firm w Polsce, kto jaką ma rentowność sprzedaży, jaki teoretycznie, jeśli nie unika, powinien płacić podatek. Najciekawsze jest to, że najwyższą rentowność mają firmy państwowe. Na drugim miejscu są prywatne firmy zagraniczne, a na trzecim prywatne firmy polskie. Erozja bazy podatkowej jakoś tam następuje przez powiększanie kosztów. Z kolei Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości przebadła małe i średnie firmy, które są zorganizowane w formie spółki kapitałowej, czyli płacą raz CIT, a potem dywidenda, dystrybucja dywidendy jest opodatkowana jeszcze podatkiem dochodowym. One mają bardzo niską rentowność. To pokazuje, że moralność płacenia podatków w Polsce jest po prostu słaba. Jest to też uwarunkowane kulturowo. Pan pro-

fesor tutaj mógłby nam pewnie dużo na ten temat powiedzieć. Nie jestem socjologiem, więc się na tym nie znam, natomiast obserwuję to jako zjawisko ekonomiczne. Zanim skrytykuję jakieś rozwiązanie uszczelniające podatki pod względem tego, że ogranicza wolność gospodarczą, do czego pan redaktor zmierza, to zastanawiam się, czy ta wolność gospodarcza nie jest opacznie rozumiana. Ona dla mnie kończy się w momencie, kiedy ktoś nie ma zamiaru płacić podatków. Z moich rozmów z przedsiębiorcami wynika, że bardzo ich ograniczają takie codziennie relacje z instytucjami państwowymi, w tym z urzędem skarbowym. Prowadziłem wywiad z przedsiębiorcą odnośnie do wyzwań w zakresie polityki gospodarczej, które by mogły pomóc polskim firmom być jeszcze bardziej konkurencyjne. Ten przedsiębiorca nic mi nie chciał powiedzieć. No i w pewnym momencie mówię: „No ale czy nie ma pan problemów z urzędem skarbowym?”. A on na to: „Nie, ja nie mam żadnych problemów. Od kiedy dawną naczelnik urzędu skarbowego zatrudniłem jako swoją księgową, to już nie mam”. Może są jakieś błędne przepisy, nie wiem, nie śledzę tego tak dobrze, ale z tym stosowaniem prawa, szczególnie na szczeblu lokalnym, jest jakiś problem. Stąd moja propozycja, którą już parokrotnie przedstawiałem, żeby wprowadzić obowiązkową rotację naczelników urzędów skarbowych, taką geograficzną, żeby co jakiś czas wyrywać ich z pewnego układu. To jest na przykład stosowane w Civrieux we Francji. To nie jest tak, że rząd francuski z góry zakłada, że wszyscy w Civrieux są skłonni do korupcji biernej. Chodzi po prostu o odświeżanie pewnego układu. Stąd myślę, że to by zwiększyło wolność gospodarczą, o którą pan redaktor pyta.

Gdzie kończy się wolność gospodarcza, panie dyrektorze? Czy pan widzi korelację między wolnością gospodarczą, systemem podatkowym a optymalizacją podatkową?

**Wojciech
Surmacz**

**Mariusz
Adamiak**

Dzięki wolności gospodarczej jest uwolniona ludzka przedsiębiorczość, kreatywność. Ostatecznie ona się przyczynia do dobra wspólnego, do budowania lepszego świata, w którym wszystkim żyje się lepiej. Moim zdaniem ona kończy się tam, gdzie przestaje się przyczyniać do

kreacji dobra wspólnego. Jeśli ktoś na przykład chce wybudować zakład, ale zatruć dookoła ludziom życie, czasem w sensie dosłownym, to w tym przypadku wolność gospodarcza na pewno się kończy. Tak samo nie ma wolności gospodarczej tam, gdzie obywatele nie dokładają się do dobra wspólnego, choćby poprzez niepłacenie podatków. Ważne jest też, żeby umieć rozróżnić różnego rodzaju przedsiębiorców i również te dobre i niedobre korporacje. Pamiętajmy o tym, że są firmy, które, można powiedzieć, udają, że w danym kraju prowadzą działalność, a tylko korzystają z rynku. Ale są też takie, które jednak zatrudniają ludzi, ci ludzie dostają pensje, od tych pensji płacą podatki, różne składki na ubezpieczenie społeczne, zdrowotne, te firmy prowadzą obrót gospodarczy, z którego jest VAT i tak dalej. Te firmy, jeśli nawet trochę optymalizują ten podatek, czego nie pochwalam, to na pewno nie można ich zrównywać z takimi, które zupełnie oportunistycznie i bezwzględnie wykorzystują te możliwości. To też czasami trzeba umieć rozróżnić i docenić, że w innych obszarach jednak do tego dobra wspólnego się dokładają.

Spośród wszystkich wypowiedzi mnie osobiście najbardziej spodobała się wypowiedź doktora Marka Dietla, który powiedział, że wolność gospodarcza kończy się tam, gdzie przestajemy płacić podatki.

**Wojciech
Surmacz**

**Maciej
Żukowski**

Chciałem się do tego odnieść, bo nie miałem okazji odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób optymalizacje podatkowe wpływają na wolność gospodarczą. W moim odczuciu można to wyrazić jednym słowem, w sposób bezpośredni: podmioty stosujące nie do końca etyczne i przewidziane przez ustawę optymalizacje podatkowe naruszają po prostu konkurencję, a to w sposób zasadniczy ogranicza naszą wolność gospodarczą. Absolutnie też zgadzam się ze stwierdzeniem pana doktora, że stosowanie prawa, szczególnie na szczeblu lokalnym, pozostawia wiele do życzenia. Wydaje mi się, że płacenie podatków państwu powinno być absolutnie elementem nowoczesnego patriotyzmu. Myślę, że do rozważenia przez ministerstwo edukacji jest wprowadzenie takich lekcji w szkole. I trzecia rzecz, rzeczywiście wczoraj wyszedłem z mokrą głową na tenis o siódmej rano i dziś

wszystko mnie łamie, w związku z tym muszę się odnieść do tego bożka. Ja mam wrażenie, że z kolei państwo podatek obrotowy traktują jak takiego bożka, który rozwiąże wszystkie problemy, zupełnie nie biorąc pod uwagę ludzkiej wyobraźni.

Ale wam 60 procent firm nie płaci tego podatku.

**Cezary
Każmierczak**

**Maciej
Żukowski**

Ale niech pan zwróci uwagę, że jednak zyski z CIT-u rok do roku rosną. I to jest fakt.

W ostatnim roku. Nie z roku na rok.

**Cezary
Każmierczak**

**Maciej
Żukowski**

W ostatnim roku. I to jest fakt. Natomiast rozwiązanie w podatku obrotowym, mnie wychowanemu na westernach, przypomina maść sprzedawaną przez obwoźnego komiwojażera, która leczyła łysinę, katar oraz raka prostaty. I była wciskana wszystkim naiwnym, którzy to kupią. Ja mam wrażenie, że niestety ten produkt zupełnie nieprzetestowany nigdzie na świecie panowie próbują sprzedać. Nikt na świecie nie wprowadził podatku obrotowego.

Podatek dwa procent od Lasów Państwowych obowiązuje. Ministerstwo Finansów powiedziało swego czasu, że żeby ratować polski przemysł stoczniowy, to też wprowadza tam podatek obrotowy, i on jest w przemyśle stoczniowym. Podatek od ryczałtu ewidencjonowanego jest również podatkiem obrotowym. To tylko w trybie sprostowania.

**Cezary
Każmierczak**

**Wojciech
Surmacz**

Dziękuję bardzo.

Polska wobec globalnej gospodarki opartej na danych

Paneliści:

dr Jarosław Tworóg

wiceprezes Krajowej Izby Gospodarczej Elektroniki
i Telekomunikacji

Robert Malicki

były członek zarządu Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych

Marcin Chludziński

prezes zarządu Agencji Rozwoju Przemysłu S.A. w latach 2016-2018

Jadwiga Emilewicz

Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Rozwoju w latach 2015-2018

Moderator:

Maciej Wośko

**Maciej
Wośko**

Jesteśmy uczestnikami rewolucji cyfrowej. Celowo używam sformułowania uczestnikami, a nie obserwatorami albo świadkami, bo mam wrażenie, i chciałbym takie wrażenie zachować po dzisiejszej rozmowie, że Polska, polska administracja, polskie firmy, polski przemysł uczestniczą aktywnie w rewolucji cyfrowej opartej już nie tylko na rozwoju technologii produktów informatycznych, ale również na gromadzeniu, analizie i wykorzystaniu danych. Przełom jest zawsze szansą. Należy jednak zwrócić uwagę na zagrożenia, o których będziemy rozmawiać. Zacznę jednak od bardzo ogólnego wprowadzenia. Czym jest gospodarka oparta na danych?

Kiedy mówimy o rewolucji 4.0, o tej transformacji gospodarczej, której jesteśmy nie tylko świadkami, ale i uczestnikami, to tym największym kruszczem są dwa zasoby naturalne, które posiadamy. Jeden z nich to są dane. Do niedawna dane same w sobie były czymś wartościowym. Co więcej, była to tylko i wyłącznie domena sfery publicznej, czyli tej, która zbierała nasze dane w formie numeru PESEL, czy te dotyczące działalności gospodarczej. Sfera publiczna była nie tylko kolekcjonerem danych, ale także je przetwarzała. Dzisiaj, kiedy właściwie wszystkie dane są istotne, wszystkie mają wartość rynkową, już nie same dane są wartością, ale usługa świadczona na tych danych, czyli tak zwane Big Data, ich przetwarzanie i wykorzystywanie. Dlaczego o tym mówimy? Czy jest to przesada? Czy to są nadwyreżone dane? Czy to są nadwyreżone prognozy? Złożona analityka europejska mówi nam, że rynek związany z usługami świadczonymi na danych wynosi nieco ponad 3 procent europejskiego PKB, czyli ponad 600 miliardów euro. Oznacza to, że dziś dane to nie tylko pewna wartość dla urzędów statystycznych, ale to istotna wartość rynkowa. Jeśli uświadomimy sobie, że w Indiach więcej osób ma dziś smartfony niż dostęp do toalety, to zobaczymy, jak istotny jest to zasób. On zmienia strukturę społeczną i gospodarczą świata. Trzy i pół tysiąca lat temu Sumerowie pismem klinowym na kamieniu zapisywali należności podatkowe z tytułu obrotu ziarnem albo ilość pogłowia w stadach. To były pierwsze dane. Może nie big, ale z całą pewnością data, które napędzały rozwój cywilizacji. Czasem jestem pytana o to, czy nie za dużo

**Jadwiga
Emilewicz**

mówimy o tych danych, czy pan premier Morawiecki nie stawia sobie zbyt ambitnych celów, mówiąc, że my na tę falę zmiany wskoczymy. Tymczasem w prestiżowym rankingu HackerRank, który wskazuje na kompetencje w przetwarzaniu danych światowych, jesteśmy na trzecim miejscu, tuż po Chinach i Rosji. Popatrzmy na rankingi dotyczące umiejętności programowania w języku Java. To nasi studenci i licealiści zajmują bardzo wysokie miejsca w międzynarodowych konkursach. Ta ropa naftowa XXI wieku naprawdę istnieje.

**Maciej
Wośko**

Często dane porównywane są do ropy naftowej. Moment, w którym się znaleźliśmy, porównywany jest też do elektryfikacji, do momentu wynalezienia prądu elektrycznego. Czy rzeczywiście jesteśmy w przełomowym momencie i czy to zauważamy? Czy dostrzegamy, że to jest ten moment, który albo wykorzystamy, albo, jak mówią niektórzy, zginiemy?

Tak, dostrzegamy. Nawet bardzo dobrze dostrzegamy, dlatego że Polska ma stosunkowo dobrze rozwinięte segmenty związane z przetwarzaniem danych i z tym, co nazywa się ogólnie rzecz biorąc techniką cyfrową. Natomiast myślę, że porównywanie danych do ropy naftowej to pułapka, ponieważ „dane” to jest pojęcie ze świata cyfrowego. Pojęcie, do którego pani minister się odniosła, do Big Data, to jest zarówno technika, jak i technologia, i model biznesowy, i przemysł. Żeby o tym poważnie rozmawiać, trzeba powiedzieć, co to znaczy w różnych konfiguracjach. Zacznijmy od najprostszej kwestii. Pani minister mówiła, że mniej więcej od sześciu tysięcy lat ludzie zbierają różne dane. Co takiego stało się teraz, że zaczęliśmy mówić o gospodarce opartej na danych? Zmieniła się jedna, podstawowa rzecz, i to się stało mniej więcej dziesięć lat temu. Zyskaliśmy wówczas zdolność masowego, statystycznego przetwarzania danych. Dane zbieramy od dawna, natomiast do tej pory maszyny cyfrowe, czyli komputery oparte na schemacie Newmana, były słabo przystosowane do takiego przetwarzania. Przetwarzanie statystyczne zaczęło się na specyficzną skalę dopiero w momencie, kiedy powstały odpowiednie procesory, czyli mniej więcej w 2008, 2009 roku. Od

**dr Jarosław
Tworóg**

tego momentu zaczęło się mówić o gospodarce opartej na danych. Drugi wynalazek, czyli moduły sztucznej inteligencji, spowodował, że zaczęliśmy mówić o biznesie Big Data.

**Maciej
Wośko**

Do tej pory kluczem było wprowadzanie danych przez człowieka, dzisiaj tymi danymi zaczynają operować maszyny między sobą.

Jest dużo większa zmiana. Do tej pory wszystko, co było związane z cyfryzacją, czyli tym wyższym sposobem automatyzacji, polegało na tym, że układaliśmy procedury, te procedury przyjmowały określone ilości danych i z tego wyciągaliśmy wnioski. Teraz jest zupełnie inaczej. Mamy programy, które uczą inne programy pobierać dane, i to te programy wyciągają wnioski. Nie wiemy, jakie one będą. Krótko mówiąc, powstała nowa klasa maszyn, które w pewien sposób, można powiedzieć, myślą, tworzą nową wiedzę. Dlatego pułapką jest porównywanie tego świata do świata materialnego. W tym nowym przemyśle dane są zarówno produktem, jak i surowcem. Ale one są także źródłem wiedzy. W związku z tym przechodzimy do społeczeństwa opartego na wiedzy, w którym właściwie docelowo w długiej perspektywie wszystko będzie można zrobotyzować. To jest zasadnicza różnica między automatyzacją a robotyzacją. Roboty to maszyny statystyczne, zaimplementowane w jakichś maszynach fizycznych, większość robotów z całą pewnością będzie miała postać wirtualną. A sposób rozwoju tego jest bardzo nieludzki. Główny rozwój tej technologii odbywa się w sferze wirtualnej i tylko niewielka część będzie implementowana w rzeczywistości materialnej. My tego nie widzimy. To są przede wszystkim byty niematerialne na wszystkich poziomach, zaczynając od rynku finansowego, poprzez zbieranie danych o gospodarce i tak dalej. Dlaczego to jest ważne? Pani powiedziała o liczbie trzy procent. Jest jeszcze inny powód, dużo ważniejszy. Mianowicie te maszyny zaczynają robić to, co robi każda inteligencja, to znaczy budują swoje pojęcie rozumienia swojego fragmentu rzeczywistości i w oparciu o to podejmują decyzje. Zatem wszystkie te społeczeństwa, które przejdą do tak zwanego przemysłu 4.0, zyskają dostęp do technologii, która będzie pozwalała na badanie rzeczywistości

**dr Jarosław
Tworóg**

i podejmowanie decyzji na poziomie mikro, pojedynczego człowieka, pojedynczej firmy, zespołu firm, jak i całych państw.

**Maciej
Wośko**

I potrafi się uczyć.

To jest ta istota zmiany.

**dr Jarosław
Tworóg**

**Jadwiga
Emilewicz**

To jest ten moment, który zawsze przeraża, bo nagle zadajemy sobie pytanie o miejsce człowieka w tym trudnym świecie. Dziś najbardziej zaawansowana dyskusja na ten temat ma miejsce w Wielkiej Brytanii. Dyskutujemy tam na przykład o pojazdach autonomicznych. One prędzej czy później wjadą na ulicę. Na poziomie prawno-humanistyczno-filozoficznym toczy się dyskusja, kto poniesie odpowiedzialność za to, kiedy ten autonomiczny samochód wyprzedzając lub mijając kogoś, kogo ma przed sobą, musi podjąć decyzję, czy wjechać w ciężarówkę, czy w rowerzystę. To jest ten moment, o którym jeszcze nie decydują maszyny. O tym zdecydują ci, którzy tworzą pewne modele uczenia się tych maszyn. Państwo mogą się zastanawiać, czy to jest rzeczywistość z *Bajek robotów* Lema. Twierdzę, że nie, że to jest ta zmiana, która zdarzy się za naszego nieodległego życia. Jako pierwsi zmianę tę odczują tłumacze w instytucjach europejskich. To właśnie tam roboty w pierwszej kolejności zastąpią człowieka.

Big Data, Internet to są tak pojemne pojęcia i tak bardzo jeszcze niezrozumiałe dla wielu z nas, że to naturalne, iż szukamy odniesień do świata nam znanego, do świata materialnego.

**Maciej
Wośko**

**Robert
Malicki**

Chciałbym się troszkę nie zgodzić z przedmówcami. Oczywiście wszystko, co państwo powiedzieli, jest prawdą. To pokazuje, jak bardzo jesteśmy pod wrażeniem i zauroczeni wielkimi liczbami, wielkimi wynalazkami techniki. Cały czas jednak kluczową rolę w tych wszystkich procesach będzie odgrywał człowiek. Podam prosty przykład z dziedziny cyberbezpieczeństwa. Najbardziej mądre maszyny, które same będą siebie uczyć, będą przygotowywały wszystkie możliwe scenariusze, wszystkie możliwe algorytmy zachowań i tak dalej, to nie przewidzą

wszystkiego. Na końcu tego procesu musi być ktoś, kto w przypadku np. cyberbezpieczeństwa wie, że po drugiej stronie też jest człowiek, a nie maszyna. Jeżeli maszyna będzie walczyła z maszyną, to one same się zablokują, wszystkie będą miały mniej więcej te same algorytmy, będą się w ten sam sposób uczyły. Człowiek natomiast jest nieprzewidywalny i tylko drugi człowiek może tę nieprzewidywalność spróbować przewidzieć. To jest może taki paradoks, ale mam wrażenie, że tak jest. Co to oznacza w przypadku na przykład Polski? To oznacza kapitalną szansę, którą możemy wykorzystać. To jest szansa, znowu paradoksalnie, dla kierunków humanistycznych. To, co maszyny potrafią zrobić i czego człowiek potrafi je nauczyć, to jest postępowanie według pewnych algorytmów matematycznych. Ale kreatywności w sensie swobodnego myślenia, kształtowania myśli, przewidywania, tego maszyny się do końca nie da nauczyć. Owszem, w oparciu o rachunek prawdopodobieństwa wiele rzeczy można zrobić, ale emocji maszynie się nie przekaze. Gdyby na polskich uczelniach udało się wytworzyć kierunki kształcenia, które łączyłyby jednocześnie zdolności matematyczne z kierunkami humanistycznymi, z psychologią, z socjologią, z tego rodzaju umiejętnościami, to wtedy rzeczywiście nagle pojawiłyby się możliwości wytwarzania zupełnie nowej usługi przynajmniej w obszarze cyberbezpieczeństwa. Oczywiście tam, gdzie w grę wchodzi produkcja masowa, przemysłowa, to pewnie zdolności do końca nie są potrzebne. Tam, gdzie w grę wchodzi ostatnie ogniwo łańcucha analizy danych, czyli człowiek, to te zdolności byłyby potrzebne. Mimo że te wspaniałe wynalazki robią wrażenie, to jednak cały czas jeszcze pozostaje znaczące miejsce dla człowieka.

Panie prezesie, czy dostrzega pan zainteresowanie rynkiem cyfrowym, rynkiem IT?

**Maciej
Wośko**

**Marcin
Chłudziński**

Ten przełomowy moment nastąpił już dobrych kilka lat temu, ale cały czas są jeszcze do wykorzystania przełomowe szanse. Wróciłbym na chwilę do określenia danych jako ropy naftowej XXI wieku. Warto sobie zdać sprawę, kto po raz pierwszy użył takiego określenia. Jego autorem był Clive Humby, matematyk z Sheffield, który zarobił 90

milionów funtów na analizie danych sprzedażowych klientów sieci Tesco. To jest ogromna kwota. Patrzę na to przede wszystkim w kategoriach możliwości rozwoju biznesu. To już się dzieje realnie, są już hurtownie danych, chmury, są firmy, które specjalizują się w przetwarzaniu, w analizie statystycznej, w pisaniu softów czy w całej obsłudze klientów takich jak sieci handlowe, administracja publiczna, sektor publiczny. To jest rynek bardzo rozwojowy. Na tym wszystkim zarabia się pieniądze i to w sposób, który wymaga dużego intelektu, otwartego umysłu, sprawnie działających zespołów informatyków, którzy pracują nad tymi rozwiązaniami. Czynnikiem sukcesu jest tutaj głowa, ale też kapitał, który jest potrzebny, by te projekty budować i w fazie badawczej kreować. Szacuje się, że w roku 2020 będzie 500 miliardów różnego typu urządzeń podłączonych do internetu. Nie mówimy tutaj tylko i wyłącznie o komputerach, ale o wszystkich rodzajach telefonów komórkowych, o kamerach, czujnikach, które są na przykład w systemach alarmowych. Są już lodówki, które same zamawiają żywność, której brakuje, czy też linie produkcyjne, które sygnalizują, że za chwilę w magazynie będzie nam brakowało kawałka elementu konstrukcji i potrzebujemy, żeby ktoś go w ciągu dwóch dni dostarczył.

Są kosze na śmieci, które zgłaszają, że są zapelnione, i dopiero wtedy przyjeżdża śmieciarka. W ciągu najbliższych 10-15 lat wiele zawodów najprawdopodobniej zniknie bezpowrotnie.

**Maciej
Wośko**

**Marcin
Chludziński**

Bardzo prawdopodobne, chociaż ja akurat do tego nie podchodzę apokaliptycznie. Czasami mamy takie wizje, że wraz z nadejściem przemysłu 4.0, który się w pełni zrealizuje, czy Big Data, czy internetu rzeczy, czyli automatyzacji produkcji i robotyzacji, człowiek będzie niepotrzebny. Te rzeczy idą w pewnych trendach demograficznych. Automatyzacja na przykład następuje coraz częściej w tych miejscach, gdzie nie ma fachowców. Automatyzacja produkcji w Polsce jest jeszcze przed nami. Obecnie mamy dość niską wydajność pracy, między innymi z powodu niskiej automatyzacji produkcji. Mamy bardzo zdolną kadrę inżynierską, mamy cenionych w świecie młodych,

kreatywnych informatyków, inżynierów, którzy myślą w sposób nieschematyczny, mają otwarte głowy, łamią schematy i starają się robić rzeczy, które są czasami w opinii innych inżynierów, na przykład niemieckich czy francuskich, niemożliwe. Z tego jesteśmy znani, i to można w bardzo prosty sposób spieniężyć. Takich firm trochę powstaje w Polsce. Staramy się też być z nimi w kontakcie i tam, gdzie możemy, jako Agencja Rozwoju Przemysłu, udzielamy wsparcia.

Skoro przeszliśmy do biznesu, to pozostanmy na tym obszarze. Podłączenie każdego elementu codziennego życia do globalnej sieci daje nam potężne możliwości, ułatwia nam życie, pozwala zaoszczędzić czas, ale również daje ogromne możliwości biznesowe, z jednej strony pozwalające na oszczędności, z drugiej na zbieranie danych. Potężne firmy oparte na takim modelu platformowym, czyli o bazy danych, a nie o produkcję czy o wytwarzanie jakiegoś produktu, stały się już codziennością globalnego biznesu. Mówię o takich firmach jak Google, Amazon czy Facebook. Bardzo często pada takie niepokojące pytanie, czy to jest zagrożenie, czy to jest szansa dla użytkownika, czy to niesie możliwość na przykład oszczędności i dobrej ceny pewnych usług dla użytkownika? Czy firma, która posiada bardzo dużo danych na mój temat, jest rozwiązaniem dobrym czy złym? Takie pytania padają również w administracji, również przy tworzeniu prawa, przy tworzeniu przepisów.

**Maciej
Wośko**

**Jadwiga
Emilewicz**

Nigdy nie ma prostej odpowiedzi. Polska na forum Unii Europejskiej jest bardzo gorącym promotorem rozwiązań związanych z jednolitym rynkiem cyfrowym. Polska po 2004 roku, czyli po decyzji o wstąpieniu do Unii Europejskiej, była jedynym bądź jednym z niewielu krajów, które istotnie uwierzyły w swobodny przepływ towarów i usług. Polska jest trzecim producentem jabłek na świecie. Okazuje się, że ten hodowca spod Grójca może wyeksportować kilkadziesiąt ton jabłek do Chin, ale nie może ich wyeksportować do znajdującej się relatywnie niedaleko Austrii, nie dlatego, że jest ograniczony intelektualnie albo nie potrafi odpowiednio zorganizować systemu spedycji, tylko dlatego, że ten rynek jest ściśle chroniony systemem norm i certyfikacji. W tym przypadku,

**Jadwiga
Emilewicz**

zresztą niejedynym, widzimy jak ten jednolity europejski rynek istotnie nie działa. Ten swobodny przepływ danych w odniesieniu do wielu przedsiębiorców jest czymś absolutnie przełomowym. Jedną z flagowych branż wpisanych do Strategii na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju jest przemysł meblarski. To jest jeden z naszych największych towarów eksportowych nie tylko w ciężarze, ale i w wolumenie. Patrzymy na to, jak bardzo ściśle zorganizowany jest system dystrybucji w tym obszarze na dużych rynkach europejskich. Praktycznie wejście polskich meblarzy na te rynki jest niemożliwe. I co się dzieje? Powstaje firma, która w bardzo zautomatyzowanym, zrobotyzowanym procesie produkuje meble. Mówiąc krótko, każdy może przez internet zamówić sobie dowolny mebel i on w ciągu siedmiu dni zostanie dostarczony do naszego domu. Ta firma wchodzi na rynki, na które do tej pory nasi najwięksi gracze z tej branży nie mieli szansy wejść. Ona pojawia się tam dzięki e-commerce'owi, dzięki możliwości sprzedaży produktu przez Internet. A zatem tworzy się nowy model biznesowy i rynki, które, wydawało się dotychczas, że są dla nas zamknięte, uszczelnione, dokręcone, domknięte różnym systemem norm, nagle stają się otwarte. To jest niewątpliwie korzyść. A jakie są zagrożenia? Każde udostępnienie danych i każda zgoda na odstąpienie od prywatności, to jest decyzja o ograniczeniu wolności. Oczywiście pan redaktor mnie zapytał, czy mamy świadomość, że dzisiaj, kiedy mamy smartfon i wchodzimy do komunikacji publicznej, to Urząd Miejski w Warszawie wie o tym, że my tam weszliśmy, wie kiedy wyszliśmy. Czy to jest źle czy dobrze? No źle, no bo wie, ale dobrze, bo dzięki temu na przykład optymalizujemy rozkłady jazdy. Czy to dobrze, że sieci handlowe wiedzą z grubsza, ile mamy lat, do którego sklepu wchodzimy, i pod tym kątem modelują półki w sklepie? Czy to jest zagrożenie? Trochę tak, bo nie wiedząc o tym, pozbawiamy się pewnej części wolności, wiedzy na temat świata zewnętrznego. Plusem jest to, że dostajemy to, co chcemy. Myślę, że ten bilans zysków i strat ciągle jest dla nas korzystniejszy.

Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych zajmuje się danymi, ale też certyfikacją. Czy jest się czego bać? A może to dobrze, że właściciele sklepów wiedzą, gdzie kupują buty, a gdzie spodnie?

**Maciej
Wośko**

To jest temat rzeka, ale próbując upraszczać, powiedziałbym tak: to jest wszystko jedno, czy sklep wie, czy nie wie. Jeżeli ktoś chce swoje dane dać, niech da, jeżeli nie chce, to nie da. Natomiast jest troszkę inny problem. Czy ktoś oprócz obywatela, który podejmuje swobodną decyzję o udostępnieniu swoich danych, powinien określać jakieś ramy, co z tymi danymi potem wolno zrobić? Jaką odpowiedzialność ponosi ten, który te dane posiada? To już jest kwestia państwa. Trochę przewrotnie zapytam: gdzie jest koniec tej historii z wykorzystywaniem danych? W którym momencie te dane zaczynają być danymi historycznymi, przestają być potrzebne temu, kto je używa? Co on z nimi robi? Najczęściej po prostu wyrzuca je do kosza, tego w komputerze. Czy to jest rozwiązanie bezpieczne z punktu widzenia kogoś, kogo te dane dotyczą? W tej sprawie nie ma żadnych regulacji, przynajmniej ja nie mam świadomości, żeby były jakiekolwiek regulacje, czy w Polsce, czy na świecie. Czy taka sytuacja to nie jest przypadkiem szansą dla polskich przedsiębiorców i polskich dostawców usług, którzy mogliby tutaj coś zaproponować? Czy Polska nie mogłaby być liderem w uregulowaniu takich kwestii? Nie ma żadnych regulacji odnośnie do danych, które zostały wykorzystane i już nie są nikomu potrzebne. A takie dane z kolei z punktu widzenia zagrożeń, o które pan redaktor pytał, to jest kopalnia wiedzy. Jeżeli jakiś człowiek o złych zamiarach, będzie znał nasze przyzwyczajenia, bo znajdzie coś w śmieciach albo trafi na raporty osób, którzy pracują akurat przy przetwarzaniu danych, to potem może to powodować konkretne zagrożenie dla konkretnych osób. Z kolei dane z komunikacji miejskiej to może być bardzo interesująca informacja przy ewentualnych zagrożeniach terrorystycznych. To są więc kwestie, które będą wymagałyby pewnego minimalnego uregulowania, jeżeli nie od strony prawnej, to na przykład od strony minimalnych wymagań technicznych, jakie powinny spełniać firmy, które zajmują się gromadzeniem, przetwarzaniem, przechowywaniem danych. Takich regulacji nie ma i to jest pewien problem. Natomiast problemem nie jest sam fakt, że ktoś mniej lub bardziej świadomie udostępnia swoje dane.

Te regulacje dopiero przed nami. Wspólny rynek cyfrowy i europejski, i globalny będzie wymagał globalnych przepisów, ale także przepisów lokalnych. Czy szukając przepisów, które dadzą nam poczucie bezpieczeństwa, przypadkiem nie wyhamujemy?

**Maciej
Wośko**

**dr Jarosław
Tworóg**

Błędy popełnialiśmy, popełniamy i będziemy popełniać. Błędy to istota inteligencji. Podam przykład błędu, jaki popełniliśmy, w przypadku pierwszej fazy cyfryzacji. Odwołam się do modelu platformowego Google. Podstawowy problem, dla którego zespół GAFAM uzyskał dodatkową wartość dodaną na rynku europejskim, był brak odpowiednich regulacji. W tym momencie duże firmy cyfrowe o znacznej kapitalizacji skorzystały z inwestycji publicznej w infrastrukturę telekomunikacyjną transmisji cyfrowej i zdjęły wartość dodaną z tej gigantycznej inwestycji zrobionej w Europie właśnie pod potrzeby postępu na skutek braku odpowiednich regulacji, które dotyczyły dnia wczorajszego. Mam wrażenie, że dwie trzecie urzędników Unii Europejskiej do dzisiaj nie bardzo rozumie, na czym polega biznes Google. To jest klasyczna firma, która żyje całkowicie w świecie cyfrowym, w świecie danych, które są i surowcem, i produktem. Takie modele się mnożą. Rozwiązaniem są dyrektywy nowego podejścia. Jeżeli nie wrócimy do dyrektyw nowego podejścia, to Unia Europejska się rozpadnie, i to z bardzo prostego powodu. Nie będzie rzeczywistej regulacji jednolitego rynku, czyli skorzystania z podstawowych wartości gospodarczych, jaką ma Unia Europejska, czyli największy rynek zbytu na świecie. Pan zadał pytanie, czy tego trzeba się bać. Ono jest źle postawione. To jest rzeczywistość, jak więc mamy się bać rzeczywistości. Niezależnie od tego, czy się będziemy jej bali, czy nie, to ona jest i będzie. Trzeba inaczej do tego podejść. To jest rzeczywistość, a to, z czym musimy sobie dać radę, to jest tempo zmian. Zmiany były zawsze, a te obecne są niezwykle szybkie. Do tej pory postęp techniczny, zanikanie zawodów, wszystko odbywało się w cyklu pokoleniowym. Większości zawodów, które były w XIX wieku, już dzisiaj nie ma, ale z tego powodu nie jesteśmy bezrobotni. Wszystkie zawody, które dzisiaj mamy, w perspektywie stu lat zapewne znikną w takiej postaci, w jakiej są. To też nie jest problem. Powstaną takie, o których po pro-

stu jeszcze nie wiemy. Czy grozi nam bezrobocie? Przede wszystkim zmieni się pojęcie pracy. Idzie nowy czas, na który nie mamy recepty, w którym musimy szukać regulacji, musimy studiować, co się dzieje i nadać. W krajach wysokorozwiniętych rozpoczęły się dwa procesy. Pierwszy proces, bardzo ważny, to jest adaptacja prawa do struktur sieciowych i adaptacja prawa do innowacyjności. Polega to na tym, że akty prawne nie reagują na to, co się już stało, tylko wykorzystując zarządzanie statystyczne, analizując rzeczywistość, przewidując, co się stanie w przyszłości, już wydają akty prawne przewidujące tę przyszłość, stymulując przewagę gospodarczą określonych krajów, regionów, zespołów krajów i tak dalej. Tutaj są potrzebne rozwiązania pomagające ludziom adaptować się do nowej sytuacji. Generalnie świat idzie ku lepszemu. Maszyny nie stanowią żadnego zagrożenia. Będziemy konstruować takie, które będą nam potrzebne. To straszenie, które poszło od Gatesa, Zuckerberga i kilku innych, dotyczyło przede wszystkim wyścigu zbrojeń. Zastosowanie modułu sztucznych inteligencji absolutnie rozbija obecny system równowagi sił w zakresie zbrojeń strategicznych. Wprowadzenie inteligentnych maszyn do procesów uzbrojenia może wygenerować nową spiralę zbrojeń, ale to jest zupełnie inny temat.

Temat, którego boimy się od lat osiemdziesiątych.

**Maciej
Wośko**

**Robert
Malicki**

Ten wyścig zbrojeń znowu wygeneruje bardzo szybkie tempo postępu technologicznego we wszystkich dziedzinach, bo to zbrojenia są źródłem postępu.

To ja trochę *ad vocem* do ostatnich sformułowań. Proste pytanie, na czym będzie polegała praca 4.0? Czego możemy się spodziewać? Jak się przystosować już dzisiaj, myśląc o najbliższym dziesięcioleciu? Mówimy o bardzo szybkim tempie zmian, już nie o wymianie pokoleniowej, tylko o zmianach w perspektywie 10-20 lat.

**Maciej
Wośko**

**dr Jarosław
Tworóg**

Nie potrafimy sobie tego wyobrazić, tak jak ludzie w Egipcie nie byli sobie w stanie wyobrazić pracy etatowej. Praca etatowa powstała

w XVIII wieku. Ona jako relikwii epoki przemysłowej zniknie, ale będziemy nadal bardzo zajęci. Tak jak od rana do wieczora zajęci są wszyscy emeryci. Będzie inny system podatkowy, inny system opłacania wynagradzania, dystrybucji danych. My nie wiemy, jak to będzie wyglądało, bo to nie stanie się z wczoraj na jutro. To będzie długi, trwający co najmniej sto lat proces, bo proces uczenia, testowany przez naturę i przez matematyków jest niezwykle wolny. Zatem nie ma mowy o szybkim uczeniu maszyn. To się dopiero zaczyna. My nie wiemy, ile jeszcze po drodze będzie załamań, zim dotyczących sztucznej inteligencji, wycofywania się z techniki. Wiele rzeczy jeszcze jest przed nami do rozwiązania. Zarysowałem proces, ale on nie będzie nas zabijał, nie będzie nas niszczył. Po prostu będzie nas zmieniał.

Ja ten horyzont widzę bliżej niż dalej i wydaje mi się, że to nie będzie aż sto lat. My sobie nawet nie zdajemy sprawy, w ilu obszarach ludzi zaczynają wyręczać roboty. Co więcej, już za chwilę pacjenci będą mówili, że oni wolą, by operację wykonał robot niż słaby lekarz, który ma podłą reputację. Dlaczego? Bo ten robot ma większą liczbę danych i większą wiedzę niż ten słaby lekarz. Ja na te zmiany nie patrzę z przerażeniem...

**Jadwiga
Emilewicz**

**dr Jarosław
Tworóg**

Sam napisałem prognozę, że to się wydarzy przed rokiem 2050, ale to jest tylko prawdopodobieństwo, ono wynosi 60 procent, ale jest jeszcze 40 procent.

W pewnych obszarach zmiany będą zachodziły na pewno szybciej, w innych trochę wolniej. Jak dojdzie do pierwszego, śmiertelnego wypadku z udziałem pojazdu autonomicznego, to proces gwałtownie wyhamuje. Powiem może, co się zmieni na pewno i co już się zmienia. Model życia społecznego i gospodarczego zmienia się z produkcji masowej produktu na gospodarkę szytą na miarę. Dzisiaj przewagą nie jest masowa produkcja takiego czy innego buta sportowego. Przyszłością jest to, że ja mówię, że chcę taki kolor, taki fason i chcę mieć produkt za 10 minut. To jest ta przewaga gospodarki szytej na miarę.

**Jadwiga
Emilewicz**

Prognozy mają to do siebie, że często się nie sprawdzają. Klub Rzymski powiedział, że w roku 1975 w świecie zabraknie ropy naftowej. Jakoś cały czas ona jest i nie ma z nią problemu. Być może w wyniku rozwoju technologicznego nie będziemy musieli jej używać, bo będziemy mieli elektromobilność, daj Boże. Myśląc o przemyśle, o produkcji, o biznesie nie we wszystkich obszarach jesteśmy w stanie zautomatyzować czy też robotyzować procesy. Na przykład produkcja autobusu czy też wagonu kolejowego to jest nadal produkcja gniazdowa. Co to znaczy? Że jest miejsce, w którym jest korpus tego wagonu czy też autobusu i po prostu powoli się go wyposaża. Nikt nie próbuje jeszcze robić tego w sposób zautomatyzowany, z użyciem robotów, ponieważ jest to zbyt skomplikowane, ale być może to się z czasem zmieni. Na targach w Hanowerze pierwszą nagrodę otrzymała firma, która zaprezentowała maszynę ze sfery tak zwanej kobotyki, która współpracuje na przykład z ręką człowieka. To nie jest tylko zaprogramowany skrypt, ale ona „widzi”, co robi człowiek i dostosowuje się do ruchów człowieka na linii montażowej. Pewnie w różnych sferach będziemy mieli większy udział technologii, większy udział automatyki, większy udział przetwarzania danych, a w pewnych nie. Zgadzam się absolutnie z tym, że rodzi się też zupełnie nowy obszar dla polskiego biznesu, czyli obszar produktów szytych na miarę w różnych wymiarach. Pani minister mówiła o branży meblarskiej. Te platformy tworzą zupełnie nową wartość biznesową. My nie zrobimy ekspansji w postaci budowy stu salonów meblowych w Niemczech, ale zrobimy, absolutnie jest to możliwe, platformę sprzedażową do zamawiania dobrych, polskich mebli, która będzie znana na przykład w całej Europie i która wyprodukuje meble na miarę i wyśle je z Polski. To jest możliwe, nawet jeśli ktoś będzie się merkantylnie na tym rynku zachowywał. Albo zdrowa żywność. Już powstają platformy, które kojarzą rolników z Podlasia albo producentów serów z innego regionu Polski z klientem w Warszawie, w Katowicach, który te produkty zamawia i dostaje je do domu. Jeden biznes znika, drugi się tworzy. Myślę, że przy każdej dużej rewolucji, takiej jak ropa naftowa, silnik parowy, maszyna parowa w produkcji, wizje były apokaliptyczne. Jednak na koniec ludzkość dawała sobie z tymi wizjami radę, maszyny służyły człowiekowi i były na jego miarę.

Czyli nie powinny przerażać nas raporty, w których czytamy, że 40 procent obecnych na dzisiejszym rynku pracy zawodów zniknie w ciągu 25 lat, a właściwie zostanie zastąpiona przez maszyny. Raczej powinniśmy się cieszyć z innego sformułowania, że najbardziej pożądanymi kompetencjami będą umiejętności programistyczne, te związane z przetwarzaniem danych i poszukiwaniem sposobu na odnalezienie się w nowej rzeczywistości. Moje pytanie dotyczy potrzeby stworzenia nowych przepisów. Cały czas próbujemy zrozumieć rynek cyfrowy. Jakie wyzwania przed polskimi firmami, przed polską administracją stawia gospodarka oparta na danych, gospodarka, która wcale nie jest lokalna, tylko globalna?

**Maciej
Wośko**

**Robert
Malicki**

Spróbuję zmierzyć się z tym pytaniem. Moja firma, czyli Polska Wytwórnia Papierów Wartościowych, jest tutaj bardzo dobrym przykładem. Dwa lata z rzędu wygrywamy nagrody za najlepsze banknoty, jakie produkowane są na świecie. Cały czas mamy wśród swoich pracowników osoby, które już dzisiaj w świecie cyfrowym prawdopodobnie by się nie odnalazły. One nie posługują się narzędziami ze świata cyfrowego. To są ludzie, którzy mają zmysł plastyczny, estetyczny. To, co oni zaprojektują, potrafimy wyprodukować na najbardziej nowoczesnych maszynach, jakie są na świecie. I stąd te nagrody. Ta przemiana starych zawodów na nowe będzie następowała, ale ja bym się tego akurat specjalnie nie bał. Połączenie starego i nowego nie zawsze musi się wiązać z jakimś konfliktem. Jeśli natomiast chodzi o wyzwania, to dla nas wyzwaniem jest proponowanie nowej formy naszych tradycyjnych produktów, czyli przejście na informatyzację dokumentów, które produkujemy dla państwa. To nie jest problem technologiczny. To jest problem pokoleniowo-kulturowy. Mamy kadrę pracowników, którzy, tak jak mówiłem, pracują od wielu, wielu lat przy tradycyjnych dokumentach, a w innym miejscu mamy zakład, gdzie są informatycy, młodzi ludzie, średnio trzydziestoletni. I te dwie grupy pracowników nie rozumieją się, bo to jest zupełnie inna kultura. To jest wyzwanie w momencie, kiedy będziemy chcieli się przekształcać w nowoczesne przedsiębiorstwo. Ale jest jeszcze inny problem. Zawsze byli marzyciele. Był Leonardo

da Vinci, był Albert Einstein. Musimy zrozumieć, że takim ludziom trzeba stworzyć możliwości do zaistnienia. Skądś wynalazki muszą się brać.

Umiemy wspierać polskie firmy innowacyjne działające na rynku czy na niego wchodzące. Czy te firmy potrzebują jednorazowego wsparcia, czy one będą wymagały stałej kroplówki, stałego wsparcia, stałej obecności administracji czy na przykład Skarbu Państwa?

**Maciej
Wośko**

**Marcin
Chłudziński**

Gdyby miały one potrzebować stałego wsparcia Skarbu Państwa, to powinny się inaczej nazwać niż firmy prowadzone dla zysku i dla działalności gospodarczej. Państwo może stworzyć warunki legislacyjne, otoczenie prawne pewnej sfery wolności gospodarczej, w której można się poruszać, ale może też stworzyć strategiczne bodźce inwestycyjne w postaci instrumentów finansowych. W ramach grupy Polskiego Funduszu Rozwoju jest sporo instrumentów *venture capital*, czyli wchodzenia w przedsięwzięcie inwestycyjne firm młodych, startup-owych, o wysokim stopniu ryzyka. Często są to firmy w branżach takich jak automatyka przemysłowa, biotechnologia, informatyka. Tutaj jest mnóstwo pomysłów, które są jeszcze w fazie rozwojowej, jeszcze nie zarabiają, tak jak mogłyby zarabiać. Innym wyzwaniem jest znalezienie się w łańcuchach dostaw z tymi produktami. To znaczy, kto zarabia najwięcej? Albo ten, kto integruje produkt, czyli składa dużą linię produkcyjną dla fabryki z różnych elementów konstrukcyjnych, z oprogramowania, ze sterowania, z czujników i daje wartość dodaną temu, kto to zamawia. Albo ten, kto dostarcza element o największej wartości w tym łańcuchu dostaw. To jest wyzwanie, z którym polskie firmy sobie całkiem dobrze radzą. Firma po takim wsparciu finansowym, początkowym, zwrotnym czy też kapitałowym, musi płynąć. Jeśli ona zarabia, radzi sobie na rynku, to znaczy, że to był dobry pomysł i dalej sprzedaje, działa, zatrudnia ludzi, buduje swoją wartość, bo po to ten biznes się ostatecznie prowadzi. Jeśli Polska wspiera takie biznesy, to także po to, by podatki były płacone właśnie w tym miejscu i zasilaly budżet państwa. Mam wrażenie, że następuje taki dość wysoki poziom indywidualizacji, jeśli chodzi o wykonywanie pracy.

Programiści często pracują sami. Ktoś, kto się zajmuje sterowaniem maszyną, też pracuje sam. To kształtuje bardzo określony sposób bycia w świecie. Wyzwaniem, jakie przed nami stoi, jest uczenie tych ludzi pracy w grupach, w zespołach, rezygnowania czasami z indywidualności, z siebie. Elementy formacji humanistycznej, rozumianej klasycznie, muszą w tym wszystkim być obecne.

Ze wszystkich raportów prowadzonych wokół rynku pracy wynika, że w Polsce będzie rosło znaczenie HR-owca. Będą oni potrzebni, żebyśmy sobie poradzili w świecie cyfrowym. Patrząc na to, co się dzisiaj w Polsce dzieje w rewolucji cyfrowej, jak świat sobie radzi z nami i jak udaje nam się z tym światem zewnętrznym kooperować, współpracować?

**Maciej
Wośko**

**Jadwiga
Emilewicz**

Pan najpierw zapytał, ile państwa jest w gospodarce 4.0, prawda? Pan prezes wspomniał, że nie za dużo, mówił o instrumentach zwrotnych, *venture capital*. Rzeczywiście budujemy te instrumenty w tej chwili, zdając sobie sprawę, że ten przypływ środków zewnętrznych po 2022 roku będzie pewnie znacząco mniejszy. Przyjęliśmy założenie, że nie chcemy tylko, żeby w bilansie na koniec nam się zgadzało i że wydaliśmy, tak jak trzeba. Zależy nam na tym, by te środki dobrze zainwestować, dlatego przekazujemy zarządzanie znaczną częścią tych środków kompetentnym zespołom, które mają więcej wspólnego z rynkiem niż z administracją. W Polsce ciągle posiadaczem największej ilości danych jest szeroko rozumiana administracja. Z drugiej strony to sektor publiczny jest największym workiem z pieniędzmi w naszym państwie. Tak dużych zasobów nie ma po stronie prywatnej. Administracja musi zacząć być innowacyjna, musi przestać się bać zamawiać usług wyprzedzających. Stąd między innymi zmiana wprowadzona w tak zwanej pierwszej ustawie o innowacyjności, w której zapisaliśmy partnerstwo innowacyjne czy też przedkomercyjne zamówienia publiczne. Dzięki temu administracja będzie mogła podjąć ryzyko i złożyć zamówienie w sposób wyprzedzający pewne oczekiwania. Możemy sobie wyobrazić małą firmę technologiczną, która dostarczy rozwiązanie do jeszcze dalszego uszczelniania luki

**Jadwiga
Emilewicz**

VAT-owskiej. To się dzieje na dużych danych i w cyberbezpieczeństwie. To właśnie strona publiczna byłaby tutaj tym driverem innowacji. Kolejny zakres, gdzie rola administracji może być widoczna, to szeroko rozumiany rozwój telemedycyny, rozwiązań telemedycznych. Przyzwoleń na finansowanie ze środków publicznych tego typu usług jest uruchomieniem rynku w danym obszarze. Kolejny obszar to geodezja i kartografia. W przepisach dotyczących na przykład budowy dróg mamy wyszczególnione, jaką warstwę gruntu należy zdjąć, gdzie ją przełożyć i jak składować. Dzisiaj w dużej mierze robią to geodeci, a następnie przychodzą kontrolerzy z Urzędu Geodezji i Kartografii, sprawdzają, czy rzeczywiście tak jest. Tę usługę można już dzisiaj dzięki zdjęciom satelitarnym wykonać nie w miesiąc, ale w kilka dni. Jak świat radzi sobie z nami, to opowiem anegdotę. Na początku marca w Stanach Zjednoczonych mieliśmy bardzo istotne, ciekawe spotkania w zakresie cyberbezpieczeństwa. Jednym z nich była wizyta w znaczącej, dużej firmie produkującej uzbrojenie. Od nas pojechała bardzo duża delegacja, nie tylko ze strony administracji, były tam z nami też młode spółki technologiczne, start-upy z zakresu cyberbezpieczeństwa. Weszliśmy do poczekalni, wprowadzająca nas osoba zapowiedziała, że właśnie w tym miejscu jest nowo zainstalowany system bezpieczeństwa, dzięki któremu bardzo szybko zostaniemy zeskanowani, zobrazowani i bardzo szybko wejdziemy. Tak się zdarzyło, że ten system się zaciął. Staliśmy tam 45 minut, nie mogliśmy wejść. Na początku trochę się denerwowaliśmy, a potem to już zaczęliśmy żartować z całej tej sytuacji. Kiedy zaczęło się oficjalne spotkanie, powiedziałam, że jeśli nam państwo pozwolą, to trzy firmy, które tutaj ze mną przyjechały, w 45 minut rozwiążą problem tej bramki i będą państwo mieli za nieco niższą cenę skuteczne rozwiązanie, które możecie zaimplementować wszędzie. Tak się zdarzyło, że jeden z tych przedstawicieli start-upów wstał i powiedział, że to rozwiązanie, które oni stosują, kupili od niego cztery lata temu. I konsternacja, bo to był bardzo mały podsystem, ale istotny, kluczowy, bardzo ważny. Więc jak sobie świat z nami radzi? Po pierwsze dostrzega ten potencjał, o którym mówiłam na początku. Po drugie, kapitał ludzki jest naszym największym towarem eksportowym. Wo-

lelibyśmy, aby ten kapitał ludzki był w dużej mierze wykorzystywany tutaj, aby on tworzył takie produkty jak te, które widziałam w tej dużej firmie zbrojeniowej w Stanach Zjednoczonych. Tę wartość widzimy także w tych bardzo skokowo rosnących inwestycjach zagranicznych, które wybierały Polskę nie ze względu na koszty pracy, bo one nie różnią się już tak znacząco, ale właśnie ze względu na tę wartość, którą są ludzie, którzy już coraz rzadziej chcą stąd wyjeżdżać. Jeśli mogą zarabiać tyle, ile ich koledzy za oceanem czy na Wyspach Brytyjskich, to wolą zostać, bo tu jest milej, bo tu jest zdrowsze jedzenie. Mam nadzieję, że w coraz bardziej umiętny sposób budujemy relacje już nie jako ci, którzy lokują się w tym łańcuchu dostaw na samym końcu, ale wchodzimy w kluczowe momenty, które dają zdecydowanie większy rozwój gospodarczy dla nas wszystkich.

Jeden z biznesmenów niemieckich podczas targów w Hanowerze powiedział: no tak, kiedyś to wy przyjeżdżaliście do nas na roboty, a teraz to wasze roboty przyjeżdżają do nas. Panie prezesie, radzimy sobie czy jeszcze wiele przed nami?

**Maciej
Wośko**

**dr Jarosław
Tworóg**

Generalnie rzecz biorąc, radzimy sobie słabo jako kraj, bo generacja wartości dodanej pozostawia wiele do życzenia. Pracownik amerykański jest pięć razy bardziej produktywny od chińskiego, a my nadal jesteśmy dwa, dwa i pół razy mniej produktywni od Niemca. Problem jest kulturowy. Ja w 2005 roku napisałem, że jesteśmy krajem antyinnovacyjnym, w tym zakresie w 2017 roku nic się nie zmieniło. Po to, żeby to zmienić, musielibyśmy dokonać dość gruntownej reformy całości systemu edukacji, bo wszystko od niej się zaczyna. Co złego się stało we wczesnych latach dziewięćdziesiątych? Zaczęliśmy przygotowywać młodzież do hiperkonkurencji i wręcz podkorowo wprowadzać ją w obszary psychologicznego unikania ryzyka. Krótko mówiąc, cały system, który wykształca to pokolenie, jest systemem antyinnovacyjnym. Przekłada się to również na niezdolność i brak zgody społecznej na większą alokację środków publicznych na inwestycje w innowacyjność. Pokażę to na przykładzie. Polska administracja od lat ma pełną świadomość, że w krajach wysoko rozwiniętych na

północ i na zachód od nas oprócz działu nauka, działu edukacja jest jeszcze dział innowacji. Jest on specyficznie finansowany. Niemcy wykształcili specyficzny system Instytutu Fraunhofera, Finowie Tekes, Norwegowie Sintef, a Amerykanie z kolei wykształcili trzy systemy. My tego nie mamy. Mamy za to głęboko antyinnowacyjne kształcenie. Proszę zwrócić uwagę, że nadal odruchem każdego abiturienta, czy to szkoły średniej, czy szkoły wyższej, jest: „skończyłem szkołę, już się więcej nie będę uczył”. Abiturient w krajach wysoko rozwiniętych wie, że będzie się uczył przez całe życie. To jest podstawa edukacji koreańskiej, japońskiej, niemieckiej. To się przekłada oczywiście dalej na kody kulturowe już na poziomie administracji. Zamówienia publiczne z założenia są antyinnowacyjne. Na dowolnej prezentacji dowolnego premiera gospodarki od roku 2005 na pierwszym slajdzie jest zawsze wspieranie innowacyjności, ale na trzecim jest taki oto napis: będziemy kupować dobrze sprawdzone technologie. Dobrze sprawdzone to znaczy jakie? Tanie i stare. I nic się w tym zakresie nie zmienia.

Musi być bardzo wyraźne *veto*, bo ja mam wrażenie, że żyjemy w innych państwach. Wcześniej wydawało mi się, że jesteśmy w jednym obszarze kulturowym, a od dziesięciu minut myślę, że mówimy o innych rzeczywistościach. Nie powiedziałam, że zmiana już się dokonała, ale że istotne zmiany się dzieją. Przedkomercyjne zamówienie publiczne, pierwsze takie, które się zrealizuje, partnerstwo innowacyjne, Narodowe Centrum Badań i Rozwoju, kontrakt z 41 miastami, który będzie zawarty, jest dokładnie partnerstwem innowacyjnym. Osobiście uczestniczę w spotkaniach z prezesami spółek komunalnych, z przewodniczącymi rad miasta, tudzież z prezydentami. Siadamy, uczymy się nowego instrumentu, który jest zapisany w ustawie i będziemy robić pierwsze zamówienia. Punkt drugi, w mniejszym, malutkim wymiarze w ubiegłym roku Ministerstwo Cyfryzacji zrobiło tak zwany *hackathon*, który jest niczym innym jak przedkomercyjnym zamówieniem publicznym na wykorzystanie danych, efektem tego jest CEPIK, który udostępnia dane, powie pan banalne, niewielkie, ale od czegoś trzeba zacząć. To są małe jaskółki. Zawsze powtarzam,

**Jadwiga
Emilewicz**

dlaczego w Estonii się udało, a w Polsce nie. Bo to jest różnica statystyczno-matematyczna pomiędzy 3 i pół milionami a niemalże 40 milionami mieszkańców. To jest długa droga do wykonania, ale zmiany zachodzą. Pan mówi, że system edukacji skłaniał do pewnych zachowań nieinnowacyjnych, ale naprawdę, jeśli chce mnie pan przekonać, że dzisiejsi absolwenci i studenci nie wiedzą o tym, że świat, w którym wejdą na rynek pracy, będzie różny od tego, jakim był, kiedy zaczynali studia, i że oni będą się musieli uczyć i przekwalifikowywać, to znaczy, że mówimy naprawdę o innym państwie.

**dr Jarosław
Tworóg**

Jestem zawodowym wykładowcą, przez dziesięć lat pracowałem na uczelni, następnie z polecenia przedsiębiorstw na dwa i pół roku objąłem stanowisko szefa Centrum Transferu Technologii Politechniki Warszawskiej. Nie będę pani opowiadał tej historii, bo ona jest niezwykle smutna. Chcę zwrócić uwagę na jedną rzecz, pani jest jednym z nielicznym wyjątków, który podejmuje takie działania. Jest jeszcze druga kobieta w rządzie, pani Anna Streżyńska, która przewalczyła wprowadzenie do polskiego porządku prawnego waluty cyfrowej. Mogę pokazać jeszcze kilka innych pozytywnych przykładów. To są wyjątki potwierdzające regułę. Rozumiem działania związane z platformą 4.0. Kłopot jest jednak taki, że mamy poważną barierę kulturową...

Ja się zgadzam co do diagnozy lat dziewięćdziesiątych. Zgadzam się też co do pewnego oszustwa edukacyjnego. Wtłaczanie ludzi w system wyższej edukacji tak naprawdę był sposobem na to, by obniżyć statystyki bezrobocia. Mówię o wyższej edukacji, która była generowana jako usługa, a nie jako cel rynku. Absolutnie nie jestem w stanie się zgodzić z tym, że to się nie zmienia. Oczywiście, wieloletnie zaległości w różnych obszarach, także postępowania z innowacjami, to nie jest coś, z czym jesteśmy w stanie się zmierzyć w jeden rok albo w półtora. Jeśli przez ponad dwadzieścia lat nie chodziło o to, żeby sprawy załatwiać, tylko o to, by je procedować w różnych obszarach, albo żeby to zlecający był bezpieczny, a nie, żeby kupić najlepiej, to w rok nie załatwimy wszystkich bólów tego świata i tego systemu. Ale dzieje się

**Marcin
Chłudziński**

dużo. Sam biorę udział w dwóch zespołach roboczych, gdzie w trybie, o którym tutaj mówi pani minister, myśli się o takim zdefiniowaniu produktu, by ktoś go kupił, w trybie pewnego dyskursu technologicznego doprowadza się do tego, że powstaje jego koncepcja, która potem będzie wprzęgnięta w polski przemysł, więc to jest ogromny przełom i w myśleniu, i w prawie, i w podchodzeniu do rzeczywistości gospodarczej w kontekście również ochrony naszych interesów ekonomicznych. Jeśli chodzi o edukację i kształcenie, to być może ludzi nie przygotowano na to, że mają się uczyć całe życie, chociaż o tym mniej więcej od dwudziestu lat się w Polsce mówi. Mam wrażenie, że nawet jeśli ich nie przygotowywano, to wszyscy w praktyce to rozumieją. Pracuję z różnymi zespołami, czy w swojej firmie, czy w innych, i widzę ludzi, którzy chodzą na kursy dla swojej własnej użyteczności. Chodzą na studia podyplomowe, uczą się. Nie mogą sobie pozwolić na to, żeby się nie uczyć. To się dzieje. Oczywiście rok to mało, ale jeśli tego czasu będzie więcej, to myślę, że można kangurzymi skokami sporo problemów i wieloletnich zaniedbań załatwić.

**Robert
Malicki**

W ciągu ostatniego roku w Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych dział badawczo-rozwojowy powiększył się o 100 procent. To samo jeżeli chodzi o nasze zasoby informatyczne, też zostały podwojone w ostatnim roku. To się zmienia. Liderem tej zmiany stał się rząd i spółki Skarbu Państwa. Oczywiście nie można powiedzieć, żeby w ciągu roku czy dwóch lat zmieniło się wszystko. Na uczelniach być może ta sytuacja nie wygląda tak dobrze, ale powołanie chociażby Narodowego Instytutu Technologicznego jest przykładem na to, że się jednak coś próbuje zmieniać. Nasze doświadczenia są takie, że w ramach współpracy z Ministerstwem Finansów, gdzie przygotowujemy system znakowania i śledzenia produktów, potrzebowaliśmy znacznika. Zwróciliśmy się do jednego z instytutów naukowych. Nie udało nam się z nim porozumieć. W tej chwili mamy porozumienie z czterema innymi instytutami naukowymi. To są rzeczy rozwojowe i innowacyjne. Tego nie możemy kupić za granicą, bo takich znaczników po prostu w tej chwili tam nie ma. Nadzór właścicielski nad PWPW sprawuje w tej chwili Minister Skarbu, Minister Spraw We-

wewnętrznych i Administracji. I on nas ponagla do tego, byśmy prowadzili jak najwięcej prac badawczo-rozwojowych i żeby to były rzeczy, które będą potem znajdowały zastosowanie praktyczne na przykład w polskich dokumentach.

Pozwolą państwo, że jako podsumowanie, może nieudolne, posłużę się opowieścią. Pamiętam moment, kiedy w firmie przechodziliśmy na cyfrowy czy elektroniczny obieg dokumentów. Mimo polecenia zarządu długo jeszcze drukowaliśmy dokumenty i przekazywaliśmy je sobie w formie papierowej. Dziś już tego nie robimy, bo wiemy doskonale, że dokument elektroniczny jest łatwiej dostępny na różnych urządzeniach i właściwie z każdego miejsca. Pocieszające jest to, że potrafimy się i pokłócić, i emocjonalnie o tym rozmawiać. Dziękuję bardzo.

**Maciej
Wośko**

Budowa polskiego kapitału fundamentem polskiej wolności

Paneliści:

Paweł Surówka

prezes PZU SA w latach 2017-2020

dr Jerzy Kwieciński

sekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju w latach 2015-2018

dr Ernest Pytlarczyk

główny ekonomista mBanku w latach 2010-2017;

dyrektor Departamentu Strategii Grupy i Relacji Inwestorskich
w mBanku w latach 2017-2020

Paweł Dobrowolski

ekspert ds. gospodarczych w Instytucie Sobieskiego

Moderator:

Edyta Hołdyńska

**Edyta
Hołdyńska**

O tym, że kapitał ma narodowość, mówimy od niedawna. Nikt co do tego nie ma już wątpliwości. Wspólnie zastanowimy się, w jaki sposób odbudować polski kapitał i jak sprawić, by stał się on fundamentem naszej polskiej wolności. Na naszych oczach ten polski kapitał właściwie już się po części odbudowuje. Mam tutaj na myśli przejęcie części akcji Pekao S.A. przez PZU. Czy rzeczywiście dzięki temu zyskamy większą liczbę polskich banków i czy będziemy to kontynuować?

Ogłosiliśmy niedawno, że już niebawem, bo 7 czerwca, wraz z Polskim Funduszem Rozwoju, będziemy mogli nabyć 33 procent akcji Pekao S.A. To jest duży krok nie tylko dla naszej organizacji, czyli dla PZU, ale również dla całej polskiej gospodarki. Bardzo mnie zaintrygował temat naszego panelu. Rozumiem, że polski kapitał jest fundamentem dobrobytu, to jest oczywiste, ale ciekawe jest postawienie tej kwestii w perspektywie wolności. Kapitał na przykład sektora bankowego jest elementem wolności gospodarczej polskiego rządu czy Polaków. Wydaje mi się, że to jest dość kluczowy element i powinniśmy sobie szczerze powiedzieć, że nie wprowadzamy tutaj jakichś innowacji, albo nie wprowadzamy czegoś, co by było typowo polskie. W pewnym sensie wprowadzamy pewną normalność w układ Polski, w tym sensie, że każdy rozwinięty kraj stara się w jakiś sposób mieć u siebie zlokalizowany sektor finansowy. Chodzi o podkreślenie akcentu patriotyzmu gospodarczego. Oczywiście nie oznacza to, że zagraniczne banki obecne w naszym kraju nie mogą się zachowywać patriotycznie. Bardzo często te banki też partycypują w budowie lokalnej gospodarki, ale nie o to chodzi. Chodzi o to, co się dzieje w sytuacji kryzysu. Często byłem w różnych wywiadach pytany o jakiś dobry przykład na to, że kapitał ma narodowość. Myślę, że takim przykładem jest sprzedaż Pekao S.A. przez Unicredit. Grupa Unicredit miała pewne kłopoty związane z sytuacją gospodarczą we Włoszech, miała kłopoty związane z pewnymi ograniczeniami, które narzucił na nich europejski bank centralny. Pierwszy odruch tej grupy to: sprzedajmy aktywa niestrategiczne, do których należała jedna z najbardziej dochodowych części grupy, mianowicie Pekao S.A. W przypadku PFR-u i PZU mieliśmy to szczęście, że odnosiło się to tylko i wyłącznie

**Paweł
Surówka**

do Włoch. Zdobyliśmy dzięki temu bardzo atrakcyjną cenę, według której mogliśmy nabyć te akcje. Dzisiaj ten pakiet już jest wyceniony wyżej. Można powiedzieć, że mieliśmy trochę szczęścia. Natomiast pozostaje pytanie o to, co by się stało, gdyby ten problem finansowy nie dotyczył wyłącznie Włoch, ale wszystkich krajów europejskich i wszystkie zachowałyby się jednakowo, czyli: ściągajmy aktywa z powrotem, ściągajmy kapitał, sprzedajmy wszystko co niestrategiczne. Co to by znaczyło dla polskiej gospodarki w momencie, kiedy ten kryzys wcale nas nie musiał dotyczyć? On i tak dotknąłby nas przez fakt, że sektor finansowy mógłby być wypróżniony z sił finansowych właśnie przez to, że banki przestałyby pożyczać. To w pewnym sensie widzieliśmy kilka lat temu podczas kryzysu finansowego. Wówczas bardzo wiele firm, z którymi rozmawiałem, kiedy jeszcze pracowałem w PKO BP, mówiło: „Dzięki Bogu było PKO BP, które nie miało tych ograniczeń”. Dzisiaj możemy powiedzieć, że nie tylko PKO BP może podjąć takie staranie. Jest również Pekao S.A., jest Alior, jest cała grupa PZU, sektor finansowy w więcej niż w połowie ma swoją siedzibę w kraju. To jest zdrowe, ponieważ nie powinien on się składać wyłącznie z oddziałów, tylko z firm, które myślą o tym rynku jako swoim rynku rodzimym. Jeżeli myślą o sprzedaży części niestrategicznej, nie będą myśleli o sprzedaży Polski.

**Edyta
Hołdyńska**

Pan pewnie też jest zdania, że w Polsce powinno być 5-6 takich dużych podmiotów bankowych, wtedy ta konkurencja byłaby zdrowa. Natomiast jak to wygląda, jeśli chodzi o kapitał zagraniczny? Mamy przedstawiciela mBanku, który – mam nadzieję – odpowie nam na pytanie, jak ta konkurencja u nas w polskim sektorze bankowym będzie teraz wyglądała? Czy coś się zmienia? Czy rzeczywiście te 5-6 podmiotów to jest coś najlepszego również pańskim zdaniem?

Reprezentuję bank, w którym udział kapitału niemieckiego wynosi 70 procent. Powiedziałbym, że polski sektor bankowy jest przede wszystkim bardzo konkurencyjny. Można powiedzieć, że jesteśmy przed jakąś falą konsolidacji. Czy to dobrze, czy źle? Na pewno dobrze dla konsumenta. Bankowanie w Polsce jest prawdopodobnie najtańsze

**dr Ernest
Pytlarczyk**

w Europie. Struktura własnościowa, jeżeli chodzi o kapitał głównego akcjonariusza czy akcjonariusza strategicznego, jest zbliżona już teraz, po przejęciu Pekao S.A. przez PFR i PZU, do takiej strategicznej struktury, którą postulowano już kilka lat temu. W Europie nie ma jasnych wzorców. Na przykład Dania ma tylko 12 procent kapitału zagranicznego, Czechy są praktycznie przez ten kapitał zdominowane. Prezes PZU poruszył kwestie związane z bezpieczeństwem w sytuacji kryzysu. Rzeczywiście w czasie kryzysu zachowanie PKO BP czy polskich pożyczkodawców różniło się od części grup międzynarodowych. Te grupy utrzymały dłużej akcję pożyczkową. Całe szczęście, że u nas ten szok był krótki, to było takie V-kształtne odbicie. Gorzej by było, jakby było rozlanie i okazałoby się, że później jest dość mocne długie hamowanie, nie ma odbicia, jest jakoś tam rozciągnięte U, jeżeli chodzi o odbicie. To by oznaczało, że akcja wspierania polskiej przedsiębiorczości mogłaby być bardzo kosztowna. Tak więc co do wniosków na przyszłość trzeba być bardzo ostrożnym. Ten kryzys w takiej postaci, w jakiej się wydarzył, prawdopodobnie już się nie powtórzy. Chciałbym jeszcze wskazać na specyficzną rolę banków zagranicznych w polskim sektorze bankowym. Otóż to jest sektor ściśle regulowany. Jeżeli ktoś myśli, że własność zagraniczna upoważnia albo umożliwia szybkie wyjście z tego sektora, szybkie wydrenowanie płynności, to się grubo myli. Regulatorzy są niesamowicie ostrożni. To wyjście sektora regulowanego nie jest takie proste. Należy się też zmierzyć z mitem, że Polacy nic na tym nie korzystają. Przede wszystkim to my jesteśmy jednym z większych płatników podatków. Płacimy jako bank więcej podatków niż wszystkie banki spółdzielcze razem. Jesteśmy bankiem innowacyjnym, zasługą naszą jest to, że daliśmy za darmo konto podstawowe. mBank był pierwszym bankiem, który powiedział, że właściwie to trzeba być naiwnym, żeby płacić za konto. Mamy więc jakieś osiągnięcia. Pracując w banku, nigdy kwestia pochodzenia kapitału nie była nadrzędna, dlatego, że zdecydowana większość zarządu jest polska. Stefan Kawalec i mój prezes Cezary Stypułkowski rozdzielili kwestię, czy polskie to państwowe, czy polskie dlatego, że jest polski zarząd. To jest moim zdaniem kluczowa kwestia. Zanim więc zaczniemy się rozprawiać z tą strukturą wła-

**dr Ernest
Pytlarczyk**

snościową, która już prawdopodobnie jest bliska optymalnej, bez pogorszenia sytuacji konsumentów czy ludzi, którzy używają banków, to trzeba sobie też odpowiedzieć na pytania, co jest optymalne – czy więcej tego państwa, czy tak jak w węgierskim OTP, rozproszony akcjonariat i zarząd węgierski, który jest wsłuchany w stan gospodarki i w sposób patriotyczny reaguje na potrzeby tej gospodarki.

**Edyta
Hołdyńska**

Pan Paweł Surówka już sygnalizował polemikę, pan Paweł Dobrowolski kiwa głową. Zanim jednak będziemy się odnosić do tego, co pan powiedział, chciałabym poprosić o głos pana ministra. Panie ministrze, szef pańskiego resortu, premier Mateusz Morawiecki, bardzo dużo mówi o odbudowie polskiego kapitału. Jak ważne dla Ministerstwa Rozwoju jest to, żeby banki w Polsce były w większości nasze, żebyśmy mieli u nas to centrum decyzyjne?

Wydaje mi się, że jesteśmy w takim momencie rozwoju naszego kraju, kiedy ten kapitał, szczególnie kapitał rodzimy, jest nam bardzo potrzebny do rozwoju. Nie ma co ukrywać, od początku naszej transformacji zrobiliśmy olbrzymi postęp, rozwijaliśmy się. Jest to dostrzegane nie tylko u nas w kraju, ale także zagranicą. W historii analiz Banku Światowego są dwa kraje, które przeszły z grupy krajów o średnich dochodach do krajów o wysokich dochodach w okresie krótszym niż piętnaście lat. To jest Polska i Korea Południowa. Zupełnie na innej ścieżce oczywiście, ale udało nam się to niewątpliwie zrobić. Jak popatrzymy, jak się rozwijaliśmy, dzięki czemu się rozwijaliśmy, to na pewno kapitał był do tego potrzebny. Pamiętamy jak na początku lat 90. bardzo nam tego kapitału brakowało. On początkowo zaczął płynąć zza granicy, co spowodowało oczywiście bardzo silną tzw. zewnętrzną ekspozycję Polski. To są już w tej chwili ponad 2 biliony złotych, czyli mniej więcej 112 procent naszego PKB. I bardzo dobrze, że ten kapitał napływał, bo dzięki temu mieliśmy pieniądze na rozwój. Ale kapitał nie przychodzi za darmo, on nas kosztuje prawie 100 mld zł rocznie. Ale ten kapitał jest, będzie do nas wpływał, ale chcemy, żeby to był kapitał wyższej jakości. Uważamy, że powinniśmy także kreować kapitał w naszym kraju, bo od tego zależy zamożność. Allianz

**dr Jerzy
Kwieciński**

przygotowuje ranking zamożności różnych krajów. Polska zajmuje w nim 36. miejsce. W tym rankingu liczy się tak zwane aktywa finansowe netto, czyli oszczędności, akcje, obligacje, i od tego odejmuje się zadłużenie. W Polsce ta zamożność wynosi 6,5 tys. dolarów na jednego mieszkańca. Na pierwszym miejscu jest Szwajcaria, 170 tys. dolarów na jednego mieszkańca. Oczywiście trzeba wyraźnie przyznać, że są ku temu obiektywne czynniki. Pamiętajmy, że przez 150 lat byliśmy pod zaborami, przeżyliśmy dwie bardzo ciężkie wojny światowe, więc budowa naszego kapitału nie była taka prosta. Ten kapitał jest w tej chwili potrzebny nam do rozwoju, dlatego jego budowa tak silnie jest zaznaczona w Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Nadal mówimy, że będziemy przyciągać inwestycje zagraniczne, ale zależy nam przede wszystkim na ich jakości. W mniejszym stopniu zależy nam na kapitale, który płynie na prywatyzację, a bardziej na takim, który buduje zakłady od zera. Taki kapitał też do nas trafia. W zeszłym roku deklaracje od inwestorów zagranicznych to prawie 10 mld euro, o 74 więcej więcej niż w poprzednim roku. Ten kapitał oczywiście do nas płynie, ale my musimy kreować nasz własny kapitał i co również ważne, mieć go w najważniejszych miejscach. Przykładem jest oczywiście sektor bankowy. Widzieliśmy, jak akcja kredytowa wyglądała w latach 2009, 2010, 2011. Gdybyśmy nie mieli PKO BP, to mielibyśmy problemy z finansowaniem naszych przedsiębiorców. Możemy więc powiedzieć, że to jest repolonizacja rynkowa na zdrowych zasadach. To znaczy jest inwestor, który chce coś sprzedać, i jest drugi inwestor, który chce to kupić, i obie strony są zadowolone. Jest to typowa sytuacja typu win-win. Takich sytuacji będziemy szukać. To jest jeden z elementów budowy polskiego kapitału. Ale jest jeszcze inna, bardzo ważna kwestia, czyli budowa kapitału w naszym społeczeństwie. Niestety, słabo oszczędzamy, mniej niż średnia w Unii Europejskiej, znacznie mniej niż Niemcy, nawet mniej niż Chińczycy, znacznie mniej niż nasi sąsiedzi Czesi. Musimy stworzyć w tej chwili instrumenty do akumulowania kapitału, stąd nasz pomysł na pracownicze plany kapitałowe, które nie będą obowiązkowe, ale które będą zachętą, które będą przyciągać oszczędności Polaków. Do tego dołożą się w tym modelu firmy, do tego dołoży się również państwo. Chcie-

**dr Jerzy
Kwieciński**

libyśmy, żeby ten system zaczął działać od przyszłego roku. Widzimy bardzo wyraźnie, jak potężną rolę odgrywają fundusze emerytalne. Zagraniczne fundusze emerytalne są również w naszym kraju. One u nas inwestują. My też musimy mieć podobne instrumenty. To jest kapitał długoterminowy, i to jest bardzo ważne. Podkreślam jeszcze raz, kapitał jest nam bardzo potrzebny, nie tylko ten zagraniczny, do tej pory zbyt mocno na nim się opieraliśmy. Wyszliśmy już z tego młodzieńczego wieku, musimy stanąć na własnych nogach, budować własny kapitał i posiadać go również w obszarach kluczowych dla strategicznego rozwoju naszego kraju.

**Edyta
Hołdyńska**

Panie Pawle, jak sprawić, by było więcej kapitału polskiego, ale niekoniecznie zrażając ten kapitał zagraniczny? Gdzie jest równowaga?

Podobne pytanie zadałem profesorowi Sachsowi w 1989 roku. Ono było sformułowane tak: jak mamy budować kapitał w państwie bez kapitału? Jak mamy budować kapitalizm w państwie bez kapitału? On odpowiedział bardzo książkowo, bardzo poprawnie, że na początku rzeczywiście musimy importować ten kapitał, bo jak go nie mamy, to z niczego nie stworzymy, a potem oszczędzając, inwestując, musimy generować własny kapitał. Tu może taka uwaga do pana prezesa, nabycie akcji banku to jest wypływ kapitału. My będziemy budować kapitał, kiedy ta wasza inwestycja w bank okaże się wysokomarżowa, rok po roku odłoży się kapitał i wtedy rzeczywiście będziemy go mieli. Na razie wydaliśmy kapitał. Na tej sali znam co najmniej dwie osoby, dwóch przedsiębiorców, którzy w momencie kryzysu w latach 2007-2009 zostali postawieni przez banki zagraniczne pod ścianą. Instytucje te, wykorzystując pewne techniczne zapisy umów, domagały się natychmiastowej spłaty kredytów. Firmy te miałyby ogromne kłopoty, gdyby nie pozyskały kapitałów, w jednym przypadku z PKO BP, w drugim z funduszu zagranicznego. Więc to jest prawda. Co się dzieje z półperyferijnymi państwami jak Polska, w momencie, kiedy kapitał zaczyna być drogi, kiedy on wypływa, kiedy cena pieniądza ustalana przez Bank Centralny Stanów Zjednoczonych sięga wyżyn? Mamy wtedy kryzysy społeczno-gospodarczy. Czy to Radom, czy to

**Paweł
Dobrowolski**

Gdańsk, czy to stan wojenny, czy fiasko reform Rakowskiego, czy transmisja ostatniego kryzysu, czy transmisja kryzysu azjatycko-rosyjskiego, to były okresy, w których sprzęgały się dwa wydarzenia – wysoka cena pieniądza w metropolii finansowej świata i kryzysy społeczno-gospodarcze w Polsce. Tak działo się nawet w niemal zamkniętej na handel międzynarodowy gospodarce PRL-owskiej. To nie było tak, że towarzysze siedzieli w KC i patrzyli: o, FED podniósł cenę pieniądza, to my teraz podniesiemy cenę mięsa. Ups, mamy rozróby na ulicach. To działo się przez mechanizmy nie tylko kapitałowe, ale też gospodarki realnej. W momencie, kiedy kapitał odpływa z peryferii do centrum, zamówienia na produkty z peryferii, inwestycje w peryferia są ograniczane. Ci, którzy nie mają własnego kapitału, są bardziej narażeni na wahania wynikające z jego odpływu. Jak ten kapitał tworzy? Książkowo to jest bardzo proste – po pierwsze oszczędzać, a po drugie inwestować w wysokomarżowe przedsięwzięcia. W latach 90., kiedy studiowałem ekonomię na Harvardzie, rozmawiałem z profesorem Feldsteinem, który pokazywał, że w krajach zaawansowanych każdy dolar inwestycji, w mniej więcej 70-80 centach, jest finansowany z oszczędności krajowych. To oczywiście się waha, zależy od momentów koniunktury, dekonunktury, czasami troszkę więcej, czasami troszkę mniej. To jest bardzo ważne, jeżeli chcemy być odporni na odpływ kapitału z peryferii i półperyferii do metropolii, a pamiętajmy, że FED właśnie zaczął kolejny cykl podwyżek stóp. Nie wiemy, kiedy on osiągnie swoje apogeum – za trzy lata, za pięć, czy siedem, ale wiemy, że z tym zjawiskiem odpływu kapitału w bardzo przewidywalnej przyszłości będziemy się musieli zmierzyć. To będzie znowu znaczyło, że pieniądze będą odpływały tam, gdzie znajdują bezpieczną przestrzeń. Pan minister powiedział o naszej pozycji kapitałowej w liczbach, a to jest dosyć abstrakcyjne. Ja bym przełożył to na taki bardziej porównywalny wskaźnik. Jeżeliby wziąć środki trwałe plus pozycję inwestycyjną netto, czyli to co mamy zainwestowane za granicą i zagranica u nas, to Grecy, którzy przeżywają ogromny kryzys, mają na głowę Greka cztery razy więcej tego kapitału. Czyli ta Grecja, która się łamie, sypie, ma cztery razy więcej zakumulowanego kapitału na głowę obywatela niż Polska. Niemcy to jest ok. 13-15 razy

**Paweł
Dobrowolski**

więcej, jeżeli dobrze pamiętam. To jest skala wyzwania, przed którą stoimy. Jeżeli chcemy akumulować kapitał, to ci Grecy, którzy są ponoć tacy biedni i przyciśnięci przez kryzys, są cztery razy dalej niż my.

**Edyta
Höldyńska**

Pan prezes już prosił o głos wcześniej, w odpowiedzi na głos pana Ernesta Pytlarczyka. Mam pytanie nie tylko o sektor bankowy, ale także o oszczędności Polaków i o to, jak odbudować zaufanie Polaków do tego, by zaczęli oszczędzać, by budowali swój własny, prywatny, polski kapitał.

Przejmując akcje Pekao S.A., nie udomowiliśmy kapitału, udomowiliśmy bank, tym samym dokonaliśmy tego, że ten kapitał, który się w tym banku będzie budował przez przyszłość, on już nie będzie się ulatniał, tylko zostanie tutaj. To też dotyczy dywidendy, która będzie wypłacana do PFR-u i do PZU, nawet jeszcze w tym miesiącu. Ona też pozostanie w kraju, będzie mogła być reinwestowana tak samo jak te inwestycje, które będą w Pekao S.A. One nie będą działały się w ramach grupy międzynarodowej, tylko właśnie tutaj, i to jest ta różnica. Dlaczego to jest tak ważne szczególnie w sytuacji kryzysu? Nie będzie tak, że kiedy nastanie kryzys, wszystkie zagraniczne banki zaczną sprzedawać swoje polskie oddziały albo swoje polskie banki, ponieważ KNF by na to im nie pozwolił. Natomiast są pewne mechanizmy, które utrudniają działanie, i w sytuacji kryzysu tego doświadczaliśmy. Chociażby w przypadku mBanku, którego matką jest Commerce Bank i który sam zaznał problemów finansowych. W pewnym momencie zaszła konieczność dokapitalizowania Commerce Banku przez rząd niemiecki, który objął część dodatkowych akcji. To jest absolutnie naturalne i ciężko z tego robić jakiś zarzut rządowi niemieckiemu, który poświęcił na to pieniądze niemieckich podatników. Zrobił to między innymi po to, by zwiększyć stabilność swojego sektora finansowego, którego Commerce Bank jest bardzo ważnym elementem. Jednocześnie oczekiwał, że pieniądze wpłacone do niemieckiego banku wrócą do niemieckich przedsiębiorstw. Mieliśmy kiedyś w Polsce taki bank, który się nazywał DZ Bank. Dokładnie w czasach kryzysu, prawie że oficjalnie dostał komunikat, że po kredyty teraz trzeba udawać się do

**Paweł
Surówka**

zrzeszonych niemieckich firm Reiffeisenu, nie do polskich. Jeszcze raz, jest to pewna mechanika, która dzieje się w czasach kryzysowych. Jeżeli chodzi o oszczędności, to jak odzyskać zaufanie? Ma pani absolutnie rację, chodzi o zbudowanie zaufania do oszczędzania, do samej instytucji, ale też do całej koncepcji, że oszczędzanie to jest tak naprawdę sposób, by przeciętny konsument, przeciętny Polak, partycypował we wzroście gospodarczym, jaki jest w całym kraju. Być może problem, jaki mamy w Polsce, wynika po trochu z historii giełdy. Na początku wzrosty na giełdzie były spektakularne. Pamiętam, kiedy jeszcze pracowałem dla amerykańskiego banku i przyjeżdżałem do Polski, żeby zachęcać ludzi do tego, by inwestowali w różne projekty, to oni powiedzieli: „30 procent zwrotu rocznego to za mało, w Polsce jesteśmy przyzwyczajeni do znacznie większych wzrostów”. W pewnym sensie stworzył się obraz giełdy jako maszyny do podwajania pieniędzy. Potem było dość duże rozczarowanie, były korekty, wiele osób na tych inwestycjach straciło. Do niedawna, przed ostatnią hossą, którą mieliśmy w tym roku, tak naprawdę stopa zwrotu z WIG-u, w dziesięcioletnim okresie, była praktycznie zerowa. Przy tym całym okresie oczywiście wszyscy, którzy byli zainwestowani, ponosili opłaty za te fundusze, przez które zainwestowali, a to oznacza, że większość na tych inwestycjach straciła. Dla klientów giełda w tym momencie równa się spekulacja, hazard, szybki pieniądz, ale też szybkie straty. Zupełnie inaczej wygląda to na przykład w Stanach Zjednoczonych, gdzie kulturowo to jest tak, że rodzic bierze w pewnym momencie na bok swoje dziecko i mu tłumaczy: „Pamiętaj córko, synu, musisz inwestować, pamiętaj, żeby oszczędzać. Kup sobie obligacje, kup sobie akcje”. Jest taka słynna reguła Greenspana: „Trzeba mieć różne portfele, a akcje trzeba mieć przede wszystkim takie, które się kupuje, a potem na dziesięć lat się zapomina, że się je ma”. To jest sposób, w jaki można partycypować we wzroście gospodarczym. To się zaczyna tak naprawdę od doradztwa finansowego, od rozmowy z klientem. Tutaj przede wszystkim jest nasza odpowiedzialność jako instytucji finansowej. Jest bowiem różnica, czy sprzedaje się produkt oszczędnościowy jako produkt, czyli oto jest produkt dnia, to jest tanie, proszę to kupić, ładna ankietka, proszę tutaj podpisać, a za rok

**Paweł
Surówka**

wraca się z kolejnym produktem, czy to jest tak naprawdę usługa finansowa, czy to jest dialog z klientem, który zaczyna się od tego, co chciałby on osiągnąć, jaka jest perspektywa finansowa. Pierwsza odpowiedzialność dla nas jako firm finansowych, to jest inwestowanie w doradztwo po to, żeby to spotkanie z doradcą finansowym nie było tak zwanym *product pushem*, tylko prawdziwym dialogiem z klientem. Dlatego dla nas jako ubezpieczyciela, który dostarcza produktów inwestycyjnych, tak ważna była inwestycja w bankach, ponieważ wiemy, że w bankach dokładnie tego typu rozmowy się dzieją. Druga kwestia, jestem przekonany, że w Polsce musi zająć pewna rewolucja, jeżeli chodzi o rynek inwestycyjny. Trzeba szczerze przyznać, że warunki produktów finansowych w Polsce są o wiele gorsze niż w większości krajów europejskich. Za zwykły fundusz akcyjny w Polsce płaci się między 2 a 4 procent za zarządzanie plus często jeszcze za *performance*, w innych krajach europejskich jest to częściej frakcja tego kosztu. Musimy więc dość śmiało wejść w rozwiązania tanie, proste, a jednocześnie maksymalnie przejrzyste dla klienta, po to, żeby on wierzył, że jego oszczędności nie budują tylko dobrobytu banku, tylko przede wszystkim jego dobrobyt.

**Edyta
Hołdyńska**

Wszyscy pamiętamy, co się stało z ponad połową pieniędzy z OFE. Polacy mają silne poczucie, że poprzedni rząd im te pieniądze zabrał. Panie ministrze, jak odbudować zaufanie do rządu, do ministerstwa, do tego, by Polacy wierzyli, że pieniądze, które odkładają, są bezpieczne i na nich czekają? Jak zachęcić Polaków do kolejnych oszczędności?

Nie jest łatwo po takich działaniach odbudować zaufanie. Wyrażnie w tej chwili będziemy kładli akcent na tzw. trzeci filar, czyli na pracownicze plany kapitałowe. Uważamy, że tam będzie największa akumulacja kapitału, akumulacja oszczędności Polaków. Oczywiście musimy jeszcze rozwiązać problem drugiego filaru. Propozycja, którą przygotowaliśmy, zmierza do tego, by część tych środków przekazać do Funduszu Rezerwy Demograficznej, po to, by mieć pieniądze na przyszłe emerytury, by w większości te środki wróciły do obywateli

**dr Jerzy
Kwieciński**

jako ich prywatne programy emerytalne, żeby obywatele czuli, że to jednak należy do nich. Ale jeszcze raz powtarzam, dla nas kluczem do budowania kapitału będzie trzeci filar. Pragnę zwrócić uwagę, że zależy nam na budowaniu kapitału firm. Jak się rozmawia z firmami, to wcale to nie jest takie oczywiste, że każdy przedsiębiorca pragnie budować kapitał, czyli pomnażać swoje aktywa. Zdecydowana większość chce wieść spokojne życie, czyli trochę zarobić, mieć na swoje utrzymanie, mieć jak najmniej problemów. Problem polega na tym, że my w firmach mamy za mało kapitału i uważamy, że kluczem jest szybsze jego budowanie, między innymi przez innowacje. Dlaczego? Bo innowacje dają produkty, usługi o wyższej wartości dodanej, a to automatycznie będzie się przekładało na szybsze budowanie kapitału w tych firmach. Dlatego tak silny akcent kładziemy w strategii na firmy innowacyjne. Społeczeństwo również będzie miało bardzo dużą z tego korzyść, gdyż te szybko rosnące firmy, oparte na innowacjach, tworzą najwięcej miejsc pracy w gospodarce, a co ważniejsze, są to miejsca pracy o wysokich wynagrodzeniach. Dzięki temu osiągamy cel naszej strategii, czyli bogacenie się Polaków. Jak Polacy będą mieli więcej pieniędzy, to będą jeszcze bardziej skłonni do oszczędzania. To jest ten ciąg wydarzeń, który chcielibyśmy zapewnić w naszym kraju. Jeszcze raz powtarzam, osiągnęliśmy spory sukces, ale grozi nam zatrzymanie się w tym punkcie. Wiemy, że bez kapitału, bez lepiej płatnych stanowisk pracy nie da się osiągnąć szybszej akumulacji kapitału i wyższych wynagrodzeń, a to jest nasz priorytet. To są wszystko naczynia połączone. Niezapewnienie jednego elementu spowoduje, że ta składanka będzie się po prostu rozpadać. Firmy potrzebują kapitału, który będzie sprawnie inwestował w przedsięwzięcia o wysokim ryzyku na początkowych i następnych stadiach. Stworzyliśmy Polski Fundusz Rozwoju z dużym kapitałem, żeby on na wszystkich etapach rozwoju firm dawał im finansowanie. To nie jest takie proste, to nie jest jedno działanie, to jest system naczyń połączonych, który sprawi, że będziemy żyć w lepiej zarządzanym i bogatszym kraju.

**Edyta
Hołdyńska**

Venture capital, to są właśnie te fundusze, które wprowadza także Polski Fundusz Rozwoju. O tym w rozmowie dla tygodnika „Do Rzeczy”

mówił pan prezes Paweł Surówka. Bardzo wyraźnie zaznaczał, że istniały takie luki w finansowaniu przedsiębiorców, które nie pozwalały im zdobyć finansowania. Polski Fundusz Rozwoju stara się wypełnić tę lukę. Czy rzeczywiście mamy szansę wpłynąć na odbudowę polskiego kapitału? Czy te innowacje to jest klucz do sukcesu?

Rzeczywiście to, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwóch lat po stronie Ministerstwa Rozwoju, PFR-u, to jest nowa jakość, przyspieszenie. Oczekiwalibyśmy, że te pozytywne działania będą kontynuowane, a ich efekty będą jeszcze bardziej widoczne. Problemem dzisiaj nie jest brak kapitału czy finansowania. Prawda jest taka, że banki mają olbrzymią płynność, sektor bankowy jest nadpłynny, mamy raczej problem ze stroną popytową. To nie sztuka komuś sprezentować pieniądze. Chodzi o to, by efektywnie tę alokację kapitału poprowadzić. Tutaj gdzieś jest też innowacja. Pułapka z tymi innowacjami jest taka, że bardzo łatwo dać pieniądze na kolejny vortal, portal, który nie produkuje. Bylibyśmy raczej zwolennikami takich rozwiązań, by więcej osób było beneficjentami wspierania przedsiębiorczości niż tylko poszczególni polscy przedsiębiorcy. Ostatnio modny jest temat start-upów. Trzeba być bardzo ostrożnym, żeby te modne trendy czy słowa nie stały się wytrychem do wyprowadzania pieniędzy, do ich złej realokacji. To jest bardzo duże ryzyko, jeżeli to jest słowo, które otwiera wszystkie drzwi. Dostaniemy pieniądze, bo jesteśmy start-uperami. Tak się szczęśliwie składa, że mBank jest twórcą największego w Polsce akceleratora (ponad 200 mln zł), czyli funduszu, który wspiera start-upy. My jesteśmy ostrożni, nie dajemy pieniędzy komuś, tylko dlatego, że ma ładne oczy, że przyszedł i nas zaczarował, bo jest start-uperem. Ja się tego boję, że ta alokacja nie będzie odpowiednia. Pamiętając poprzednią perspektywę unijną, cały czas miałem niesmak, bo widziałem bardzo dużo ludzi, którzy się na tym wzbogacili. Oczywiście pobudowaliśmy drogi, ale nie jestem pewien, czy na przykład taka liczba domów weselnych współfinansowanych z Unii Europejskiej przypadkiem nie zaburzyła konkurencyjności. Nie jestem pewien, czy wiele firm nie powstało choćby dlatego, by wejść na rynek dzięki środkom unijnym. Jedno jest już udowodnio-

**dr Ernest
Pytlarczyk**

ne, jak wpłynie kasa z Unii, to inwestują albo nie inwestują, ale jak przestaje płynąć, to lawinowo przestają inwestować, bo dla nich to jest zmiana funkcjonowania.

**Edyta
Hołdyńska**

Co powinniśmy teraz zrobić, żeby skutecznie odbudować ten kapitał?

**Paweł
Dobrowolski**

Kilka uwag, może rozstrzelonych, ale mam nadzieję, że złożą się one w pewną całość. To równanie z budowaniem kapitału ma dwie części. Po pierwsze, oszczędności, ale po drugie – stopę zwrotu na inwestycjach z tych oszczędności. Jest oczywiście prawdą, że my jako Polacy oszczędzamy relatywnie mało, w miarę dużo natomiast na bieżąco konsumujemy. W Polsce nie ma natomiast tak naprawdę problemu braku kapitału. Mamy wystarczające oszczędności w stosunku do opłacalnych projektów inwestycyjnych. To jest bardzo ważne, bo pamiętamy, że PRL był bardzo skuteczny w mobilizowaniu oszczędności, ale cholernie niewydajny w efektywnym ich inwestowaniu. Tak naprawdę usiłowano zmodernizować gospodarkę trochę w podobny sposób. Proszę zauważyć, że to, co my dzisiaj uważamy za taki starodawny, niefajny przemysł, na przykład przemysł stalowy, przemysł ciężki, to był ówczesnych hi-tech. Pomysł, że będziemy inwestować we własne huty, tworzyć własny przemysł ciężki, to był ówczesny pomysł. Musimy zadbać, by nie zmarnować tych pieniędzy. Jeszcze raz podkreślam, w Polsce nie brakuje kapitału, ale są pewne luki. W tej chwili PFR odpalił fundusz dla przedsiębiorstw na wczesnym etapie rozwoju, bo dotychczas ciężko było im pozyskać kapitał w Polsce. To nie chodzi o to, czy to były dobre czy złe przedsiębiorstwa, tylko to była pewna luka, pewne niedomaganie. Tę lukę w pewnym stopniu wypełniał, ale nie do końca, fundusz mBanku. Natomiast jest pewna nadzieja, nie jestem w stanie skwantyfikować jak duża, że pewne duże skoki, duże pchnięcia inwestycyjne, coś zmieniają w samej strukturze rynku. Ludzie, którzy od strony technologicznej czy finansowej zajmują się hi-techem za granicą, zobaczą, że są na ten cel przeznaczane środki w Polsce i w związku z tym może część z nich postanowi albo zrobić swoje przedsięwzięcia w Polsce, albo zrobić swoje przedsięwzięcia we współpracy ze start-upami, z przedsię-

biorstwami na wczesnym etapie rozwoju, które mają finansowanie w Polsce. Jeżeli to się stanie, to nawet jeżeli część środków zostanie nietrafiona, to i tak większa część w sektorze czysto prywatnym może się opłacać, ale zaznaczam, że my taki model inwestowania już kiedyś próbowaliśmy. Pół wieku temu świat peryferyjny starał się dogonić bogaty Zachód, inwestując w ciężki przemysł. Więc jest to pewna lekcja, którą mam nadzieję odrobiliśmy.

**Edyta
Holdyńska**

Jak będzie działał fundusz *venture capital*, uruchomiony we współpracy PFR-PZU? W jaki sposób dobieracie podmioty, które zamierzacie finansować?

Dzisiaj, jeżeli ma się dobry pomysł inwestycyjny, to obecność kapitału nie jest aż tak wielkim problemem. Problemem raczej jest to, że za mało jest tych naprawdę dobrych pomysłów inwestycyjnych. Nie chodzi o to, żeby znaleźć tę jedną firmę, która wygra. Innowacyjność, start-upy, *venture capital* wiąże się z tym, że większość strzałów będzie nietrafiona. To jest wpisane w reguły gry. Nawet nie chodzi o to, żeby znaleźć ten jeden pomysł, który odniesie sukces. Chodzi o to, że trzeba go stworzyć. Inwestor *private equity* to jest osoba, która chodzi i szuka, która zachowuje się trochę jak myśliwy, który chce upolować tę jedną inwestycję. Inwestor *venture capital* to jest bardziej ogrodnik. On sobie tę umiejętność i tę inwestycję musi trochę wyhodować. W Polsce brakuje takich podmiotów, które są w stanie takie pomysły inwestycyjne stworzyć. Przez jakiś czas brałem udział w powołaniu tego funduszu. Inwestorzy spotykali się ze spółkami, dawali im zasoby, często te fundusze pomagały im w tych pierwszych krokach. Jeżeli mówimy o innowacyjności, często to są pomysły, które rodzą się gdzieś w instytucjach, w akademiach, to są często naukowcy, którzy nagle mają jakiś pomysł, znają się na jakiejś materii, natomiast nigdy nie otwierali żadnej firmy, nigdy nikt ich nie nauczył, jak przechodzić z fazy małej spółki do dużego czempiona. Inwestorzy *venture capital* na początku faktycznie zachowują się jak taki dobry coach. Oni mówią – musicie najpierw zadbać o to, żeby stworzyć waszą spółkę tak a nie inaczej. Musicie myśleć o tym, żeby znaleźć odpowiednich

**Paweł
Surówka**

klientów. Musicie starać się wejść w taką strukturę finansowania a nie inną, ponieważ ona wam potem będzie bardziej przydatna. Najlepsze fundusze mają tzw. *network* innych spółek, które mogą ich zrzeszyć, mogą ich zapoznać. Dlatego dla nas było ważne, by w Polsce było więcej topowych globalnych funduszy *venture capital*, które będą pomagać nie tylko szukać pomysłów, ale też je wytwarzać. Widzieliśmy, że naszą wartością dodaną jako PZU jest to, że fundusze *venture capital* bardzo chętnie chcą mieć duże instytucje finansowe jako swoich udziałowców. Uważaliśmy, że to, co my możemy dobrego zrobić, to stać się udziałowcem właśnie tych topowych funduszy, a następnie wykorzystać naszą obecność w tych funduszach do tego, by ich namawiać – przyjdźcie do Polski, spotkajcie się z naszymi firmami i zobaczcie, czy nie jesteście w stanie tej wartości dodanej zrobić właśnie tutaj. Rozpoczęliśmy tę działalność z trzema dużymi funduszami. Jeden z nich, Evolution, to jest topowy fundusz, który się specjalizuje w cyberbezpieczeństwie. Szukaliśmy takiego partnera, który nam pomoże wejść na ten rynek i będziemy w nim inwestować, ponieważ ufamy, że tutaj znajdziemy takich ludzi, którzy są w stanie zrobić coś wielkiego, co się przerodzi na skalę globalną. Polskie spółki nigdy nie powinny w dzisiejszej rzeczywistości zadowalać się tym, że są w czymś najlepsze w Polsce. One zawsze powinny szukać konkurencji globalnej i do tego fundusze są bardzo przydatne.

**Edyta
Hołdyńska**

To bardzo ważne, by polskie firmy nie tylko myślały lokalnie, ale też wychodziły na rynek globalny...

To ja od razu doprecyzuję. Opłacalność projektów inwestycyjnych wynika nie tylko z ich cech wewnętrznych, ale też z otoczenia, w którym funkcjonują, rozmiaru rynku, ryzyka regulacyjnego, z którym się muszą zderzać. Pewne kwestie takimi pomysłami funduszowymi można rozwiązać. Jeżeli na przykład nasze fundusze będą współpracowały z funduszami zagranicznymi, ze start-upami zagranicznymi, pewną część wiedzy zassą, to może się to przełożyć na wyższą dochodowość tych projektów. Natomiast pewne rzeczy zostają. Ryzyko regulacyjne definiuje opłacalność projektów. Ktoś, kto ma świetny projekt, jeżeli

**Paweł
Dobrowolski**

będzie musiał walczyć z regulacjami, to czy na pewno się rozwinie? To jest bardzo ważne, bo to determinuje liczbę opłacalnych projektów inwestycyjnych. Mam nadzieję, że tacy czempioni polskiej gospodarki jak PZU, ale też PFR, będą myśleli, naciskali i lobbowali w kierunku szukania rozwiązań, które na przykład będą zmniejszały ryzyko regulacyjne i inne czynniki otoczenia dla start-upów.

**dr Jerzy
Kwieciński**

Na koniec chciałbym wrócić do start-upów, dlatego że tam faktycznie budowanie kapitału może zachodzić bardzo szybko. Niedawno natrafiłem w internecie na bardzo ciekawe porównanie dziesięciu największych firm amerykańskich pod względem kapitalizacji na giełdzie. Tam dominują firmy nowej gospodarki. Przed chwilą spojrzałem na giełdę amerykańską. Apple, firma na szczycie, przekroczył 800 mld dolarów kapitalizacji. Ona jest o połowę większa niż PKB całego naszego kraju i cały czas rośnie. Są tam także wspomniane firmy Amazon, Microsoft i tak dalej. Pokazuje to więc, jak szybko można w tego typu firmach zdobyć kapitał. Rok temu zastanawialiśmy się, kiedy będzie pierwszy polski unicorn, tzw. nosorożec, czyli firma, która będzie miała kapitalizację na poziomie miliarda dolarów. W tej chwili już mamy cztery takie firmy i jestem przekonany, że będzie ich więcej. Powinniśmy sięgać wysoko, powinniśmy mieć ambicje. Żeby taką skalę osiągnąć, musimy być obecni nie tylko w kraju, ale przede wszystkim na rynkach globalnych. Kapitału inwestującego w przedsięwzięcia wysokiego ryzyka w Unii Europejskiej jest pięć razy mniej niż w Stanach Zjednoczonych, przy porównywalnych gospodarkach. Najgorsze jest to, że połowa z nich ucieka do Stanów Zjednoczonych, a sporo do Izraela. Powinniśmy więc stworzyć im warunki do rozwoju, bo to jest dla nas szansa.

Bardzo dziękuję.

**Edyta
Hołdyńska**

Nowe Bretton Woods. Czy jest potrzebny nowy globalny kontrakt społeczny?

Paneliści:

Wicepremier Mateusz Morawiecki

wicepremier w latach 2015-2017; od 2017 roku
Prezes Rady Ministrów

dr Jonathan Ostry

ekonomista, zastępca dyrektora wydziału badań
Międzynarodowego Funduszu Walutowego

prof. Michael Pettis

wykładowca szkoły zarządzania finansami
Uniwersytetu Pekńskiego

Moderator:

Tomasz Wróblewski

Krach finansowy roku 2008 spowodował potrzebę globalnej przebudowy systemów finansowych. Mówiono o zlikwidowaniu nierównowagi, o wstrzymaniu spekulatywnego przepływu kapitału. Znamy to wszystko z dyskusji o Bretton Woods [konferencja w Bretton Woods, New Hampshire, USA, w 1944 roku – przyp. tłum.]. Dzisiejsze problemy wielobiegunowego świata nie pasowałyby niestety do oryginalnego modelu z Bretton Woods owych czasów.

Chcielibyśmy dzisiaj zastanowić się, czy możliwe jest stworzenie innego, nowego systemu, nowego modelu i jak ten model miałby wyglądać. Zanim przejdziemy do Bretton Woods, chciałbym przywołać niedawny artykuł profesora Ostry'ego. Jak na osobę związaną z Międzynarodowym Funduszem Walutowym, artykuł jest dość niezwykły, bo krytyczny wobec systemu neoliberalnego. Zacytuję niektóre fragmenty po polsku: „Wiele zawdzięczamy ekonomii neoliberalnej”. „Rozwój globalnego handlu pomógł milionom wyrwać się z ubóstwa, bezpośrednie inwestycje zagraniczne często były sposobem na transfer technologii i *know-how* dla gospodarek rozwijających się. Prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych w wielu przypadkach doprowadziła do bardziej efektywnego świadczenia usług i obniżyła obciążenie fiskalne dla rządów”. Znamy to, gdyż jest to typowe, powiedziałbym, neoliberalne myślenie Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Jednakże potem dochodzimy do następującego stwierdzenia: „Ponieważ zarówno otwartość, jak i wyrzeczenia mogą być związane ze zwiększeniem nierówności dochodowych, to ten fakt dystrybucji tworzy niekorzystną pętlę, sprzężenie zwrotne, zwiększenie nierówności spowodowane otwartością finansową i cięciami wydatków, które mogły doprowadzić do wyhamowania wzrostu, czyli tego, czemu program neoliberalny miał przeciwdziałać”. Zwrócę się teraz do pana Ostry'ego z pytaniem, które niewątpliwie zadawano mu już wiele razy po publikacji tego artykułu. Czy możemy te kwestie rozważać w kontekście globalizacji, doktryny neoliberalnej, a także konsensusu waszyngtońskiego?

Nie wiem, rzecz jasna, co było dokładnie w przytoczonych tu po polsku cytatach. Pragnę natomiast zaznaczyć, że istota problemu oma-

**dr Jonathan
Ostry**

wianego w artykule była dość ograniczona, węższa, niż postrzegali to jej niektórzy interpretatorzy. Artykuł skupiał się na dwóch specyficznych strategiach. Jedna z nich dotyczy globalizacji finansowej, a druga oszczędności fiskalnych. W pewnym sensie artykuł wcale nie był szczególnie odkrywczy. Pragnął raczej rozdzielić pojęcia kosztów i korzyści globalizacji. W ubiegłym tygodniu odbyła się zorganizowana przeze mnie konferencja dotycząca przepływu kapitału, w trakcie której Paul Krugman, laureat Nagrody Nobla, wystąpił z kluczowym odczytem. Na początku pokazał dwa wykresy. Jeden z nich przedstawiał długą drogę, jaką przebył proces integracji handlu od – powiedzmy – połowy dziewiętnastego wieku do dzisiaj. Drugi wykres dotyczył globalizacji finansowej. Krugman zwrócił szczególną uwagę na fakt, że ekonomiści oraz decydenci zdają sobie sprawę z ogromnych korzyści płynących z integracji handlu, mimo że nie wszyscy mają z tego korzyści, są też przegrani. Ogólnie rzecz biorąc, panuje zgoda co do tego, że zbiorcze dobro do podziału znacząco wzrosło w wyniku postępującej integracji handlowej. Krugman nadmienił, iż ekonomiści nie są zgodni co do globalizacji finansowej. Podał przykłady wielu możliwych powodów takich różnic opinii. Jeden z nich, dobrze znany ekonomistom, to fakt, że specyficzne cechy poszczególnych krajów wpływają w znaczny sposób na to, czy korzyści, których doświadczają, w sensie wzrostu gospodarczego, udziału w ryzykownych posunięciach czy dobrobytu, zależą od stopnia integracji finansowej z resztą świata.

Zdajemy więc sobie sprawę z istnienia pułapów finansowych w poszczególnych krajach oraz z faktu, że w wielu przypadkach kraje zintegrowane finansowo z resztą świata umykają przewidywaniom ekonomistów, jeśli chodzi o poziom progów koniecznych do osiągnięcia korzyści płynących ze wzrostu gospodarczego. Korzyści płynące z globalnej integracji finansowej też mogą tym krajom umknąć.

Drugi zasadniczy nacisk Krugman położył na istotę integracji finansowej i jej ogromne znaczenie. Ekonomiści z reguły są za bezpośrednimi inwestycjami z zagranicy, natomiast, jak zauważył niedawno Stanley Fischer, ich poparcie dla krótkoterminowych strategii bazujących na wykorzystaniu różnic w oprocentowaniu kapitału jest już

**dr Jonathan
Ostry**

chłodniejsze. Skoro integracja finansowa to amalgamat wszystkich tych rodzajów przepływów, to nie dziwnego, że nie ma wielu dowodów empirycznych na to, że poziom wzrostu gospodarczego i wzrostu dobrobytu wynika z racji partycypowania w integracji finansowej.

Z naszych badań wynika, że w najlepszej sytuacji, jeśli chodzi o korzyści płynące z integracji finansowej, są te kraje, które mają wystarczająco duży poziom zadłużenia, wystarczająco duży i łatwy dostęp do usług finansowych różnego rodzaju, takich jak pożyczki, usługi bankowe, produkty ubezpieczeniowe, kapitałowe, oraz jeśli są w miarę otwarte na przepływ transakcji przynoszących wzrost korzyści i dysponują możliwościami nadzoru i regulacji wielu rodzajów transakcji.

Sprawdza się to w gruncie rzeczy do tego, że kraje dają sobie dobrze radę w sytuacji wzrostu gospodarczego (*boomu*), zważywszy na częstotliwość cykli ekonomicznych (*boom* i *bust*) globalnych rynków finansowych, natomiast gorzej w sytuacji spadku (*bust*).

W sytuacji wzrostu wiemy, że należy unikać nadmiernego *boomu* kredytowego, nadmiernego wzrostu wartości własnej waluty, nadmiernej rozbieżności wartości walut, a popierać takie strategie przepływu kapitału, które dają różnorodność transakcji.

Artykuł ten nie kwestionował więc korzyści płynących z globalizacji, a postulował, jak wykorzystywać ją lepiej. Podchodził do tej kwestii bardziej z punktu widzenia finansów niż handlu. Tu zgadzam się, tak samo zresztą jak i MFW, z tezami Paula Krugmana powtórzonymi przez niego na konferencji.

Ostatni punkt, który chciałbym tu omówić, to kwestia rygoru fiskalnego. Nie chodziło mi o podważanie potrzeby rygoru fiskalnego w pewnych sytuacjach. Wiele krajów z rozmaitych przyczyn staje w obliczu braku dostępu do rynków, kiedy nie są w stanie uzyskać pożyczek z międzynarodowych rynków kapitałowych, chyba że z niebotycznym oprocentowaniem. Nie mają wtedy innego wyjścia niż wprowadzenie konsolidacji fiskalnej. Iluzją byłoby twierdzenie, że w takiej sytuacji kraje te nie poniosą kosztów wzrostu gospodarczego i kapitału.

Kwestia perspektyw gospodarki światowej zaistniałych dwa lata temu pokazała dobitnie konsekwencje konsolidacji fiskalnej, jeśli chodzi o wzrost gospodarczy i kapitał. Koncepcja ekspansywnych

**dr Jonathan
Ostry**

konsolidacji w żadnym wypadku nie da się obronić, z wyjątkiem ograniczonych okoliczności. Artykuł, jak sądzę, ukazał konsekwencję konsolidacji w kwestii miejsc pracy i kapitału własnego (*equity*). Usiłował też pokazać, co radzić krajom, które mają duże pole manewru, dużą swobodę ekonomiczną i nie stoją w obliczu kryzysu fiskalnego w bliskiej czy nawet dalszej przyszłości. Podkreślał fakt, iż owszem, spłacenie długu publicznego może przynieść korzyści w postaci zbudowania mocniejszego fundamentu dla wzrostu gospodarczego na średni dystans, zważywszy na fakt, że niski poziom długu publicznego nie prowadzi do nadmiernego opodatkowania, a tym samym do niższej efektywności gospodarczej wynikającej z takiego opodatkowania, jednakże strategia taka pociąga za sobą koszty.

Tak więc, gdy rząd bierze pod uwagę spłacenie długu kontra redukcję długu drogą organiczną (naturalną) poprzez średni wzrost w przyszłości, musi pamiętać, że osiągnięcie niskiego poziomu zadłużenia pociąga za sobą koszt w postaci bądź natychmiastowego większego opodatkowania, bądź spadku inwestycji.

**Tomasz
Wróblewski**

Teraz chciałbym się zwrócić do pana wicepremiera Morawieckiego i porozmawiać o radzeniu sobie w dobrych czasach, o sytuacji Polski, która jako jeden z niewielu krajów w dużym stopniu uniknęła recesji i kryzysu 2008 roku. Nasz wskaźnik Giniego, nawet jak na Europę, jest stosunkowo niski. Pan Morawiecki mówi dzisiaj o potrzebie większej dystrybucji społecznej w celu zapewnienia wzrostu gospodarczego oraz jego kontynuacji. Jak zwykle nasuwa się pytanie, skąd wiemy, że nadszedł moment, by zaprzestać redystrybucji? Kiedy społeczeństwo jest na tyle bezpieczne, by wrócić do normalnej gospodarki rynkowej? Polska powinna postawić sobie to pytanie dokładnie teraz. Niektórzy nasi krytycy mogą powiedzieć, że nasze zadłużenie jest już za wysokie. Kiedy wiemy, że już nadszedł ten moment?

To pytanie ma dwa aspekty. Pierwszy to fakt, że dług jest istotny z dwóch różnych powodów – czy jesteśmy zadłużeni zagranicą, czy u siebie, w gospodarce krajowej. Drugi – czy chodzi o *debt stock*, czyli całkowity dług, który kraj jest winien wszystkim kredytodawcom.

**Wicepremier
Mateusz
Morawiecki**

Jeśli jest on bardzo, bardzo wysoki i prawie cały jest w zagranicznych rękach, to sytuacja nie przedstawia się zbyt dobrze. Podam przykład Japonii. Japonia ma ogromny dług publiczny, wynosi on 250 procent, pięciokrotnie wyższy procentowo niż dług publiczny w Polsce. Który z nich jest bardziej niebezpieczny, czy 50 procent w Polsce, czy 250 procent w Japonii? Nikt nie ma całkowitej pewności, ja jednak twierdziłbym, że dług Japonii niekoniecznie przedstawia sobą większe niebezpieczeństwo, a to dlatego, że Japończycy są właścicielami swojego długu. To jedna strona medalu. Druga jest taka, że populacja Japonii oraz japońskie przedsiębiorstwa to kredytodawcy dla reszty świata. To kraj eksportu, mający ogromne zasoby, w momencie kryzysu finansowego dysponujący wieloma narzędziami przydatnymi do działania w takiej sytuacji. Potrzebne są niezależny bank centralny, możliwość druku pieniędzy, możliwość stworzenia pewnego stopnia inflacji. To wszystko pomaga wyjść z kryzysu.

Nasz dług publiczny wynosi dokładnie 52 procent. To oczywiście niemało, ale nie to mnie najbardziej martwi. Zmartwień przysparza mi fakt, że w wyniku dwudziestu siedmiu lat transformacji Polska jest w wysokim stopniu zależna od kapitału zagranicznego. Zgadzam się z Jonathanem, że FDI (*foreign direct investment*), czyli własność w Polsce kontrolowana przez zagranicę, nie jest największym problemem. Problemem jest krótkoterminowy przepływ kapitału, zmienny przepływ kapitału. 30 procent naszego długu publicznego jest ulokowanych w obcych walutach, to pozwala na szybką reakcję na nagłe zmiany w sytuacji światowej. Mam nadzieję, że postępujemy rozsądnie. Staramy się cały czas redukować nasze uzależnienie od długu zagranicznego.

Nasza obecna strategia jest ostrożna, staramy się obniżyć dług zagraniczny, zwłaszcza krótkoterminowy, zwłaszcza zadłużenie w obcej walucie, co pozwoli nam wyzwolić się stopniowo od uzależnienia od kapitału zagranicznego. Już obniżyliśmy stopień zadłużenia publicznego winnego zagranicy z 57 do 53 oraz zwiększyliśmy nasz FDI do 10 miliardów dolarów, co stanowi jeden z najlepszych wyników na świecie w 2017 roku według raportu dziennika „Financial Times”. Jestem zadowolony z tego wyniku, bowiem ten FDI to inwestycje

**Wicepremier
Mateusz
Morawiecki**

bezpośrednie (greenfield projects), nieopierające się na uprzednich przedsięwzięciach, powiązane z badaniami i wprowadzaniem innowacyjnych technologii i procesów, co prowadzi do zwiększonej konkurencyjności naszej gospodarki. Nie martwię się więc tym przyływem zagranicznych pieniędzy, bowiem jednocześnie staramy się zwiększyć zasoby oszczędności krajowych. Jednym z największych błędów transformacji Polski ostatnich dwudziestu siedmiu lat – nie jestem pewien, czy nasi goście o tym wiedzą – było niedostateczne gromadzenie oszczędności własnych. Konsumowaliśmy, nie oszczędzaliśmy. Odwrotnie niż w Chinach, o czym profesor Pettis doskonale wie. W latach dziewięćdziesiątych Chiny przesadzały w jedną stronę, a my w drugą. Nie znam żadnego kraju, który na przestrzeni ostatnich stu lat osiągnął nagły sukces gospodarczy bez zgromadzenia przez dwadzieścia czy trzydzieści lat własnych oszczędności. Zostaliśmy rzućeni na otwarte wody konsensusu waszyngtońskiego bez żadnego kapitału, co było wielkim błędem. Teraz płacimy za to cenę nadmiernego uzależnienia.

Andreas Nölke przedstawił ciekawą typologię światowych gospodarek, z których dwa najważniejsze modele to gospodarka typu anglosaskiego, bardziej liberalna, nastawiona na wolny handel, oraz gospodarka skoordynowana lub współrzędna (*coordinate*) typu koreańskiego, japońskiego czy niemieckiego. Dla Polski wymyślił określenie „zależna gospodarka rynkowa” (*dependent market economy*). Zależna, gdyż w momencie startu na początku lat dziewięćdziesiątych byliśmy zbyt uzależnieni od obcego kapitału, a jak już Barry Eichengreen i Domingo Cavallo podkreślili, zbyt duża zależność od oszczędności zagranicznych nie jest dobrą drogą do osiągnięcia trwałego dobrobytu i pomyślności.

Podsumowując, jesteśmy w niewygodnej sytuacji. Z jednej strony nasz dług publiczny jest jednym z najniższych w Europie, natomiast nasz dług prywatny zsumowany z długiem publicznym jest dość wysoki, a już dług zagraniczny jest zbyt duży i nasza zależność od niego niekorzystna. Jednym z naszych krytycznych wyzwań jest wytworzenie oszczędności własnych, gdyż ich niedostateczny poziom stanowi lukę w polskim planie gospodarczym.

**Wicepremier
Mateusz
Morawiecki**

**Tomasz
Wróblewski**

Dobrze, może później przejdziemy do kwestii dystrybucji społecznej, a teraz, skoro rozmawiamy o długu, poproszę o zabranie głosu profesora Pettisa. Stosunki między Chinami a Stanami Zjednoczonymi opierają się na kwestii długu. Pana Morawiecki mówił o gospodarce uzależnionej, a czy możemy powiedzieć, że Chiny mają gospodarkę niezależną?

Jestem specjalistą od finansów, a nie ekonomistą. Nauki ekonomiczne, moim zdaniem, bez ładu i składu mówią o kwestii zadłużenia, co bardzo mnie frustruje. Panuje niezrozumienie w kwestii, co to jest „zbyt duży dług” i brak jasnego wytłumaczenia, dlaczego zbyt duży dług jest zjawiskiem niekorzystnym

Gdy zadamy to pytanie ekonomistom, większość z nich odpowie, że zbyt duży dług jest niekorzystny, ponieważ może doprowadzić do kryzysu. Takie rozumowanie przypomina błędne koło, bowiem gdyby nie był niekorzystny, to nie doprowadziłby do kryzysu. Kraje posiadające ogromne zadłużenie wcale nie muszą wpaść w kryzys. Japonia nigdy nie doświadczyła kryzysu, więcej, stała się jedną z czołowych gospodarek świata, mimo wielkiego i postępującego zadłużenia. Nasuwa się więc pytanie, jak podchodzimy do kwestii długu, co to znaczy, że dług jest zbyt duży i dlaczego może stać się problemem.

Pan wicepremier podniósł kilka bardzo ważnych kwestii, a mianowicie dług krótkoterminowy kontra dług długoterminowy, z czego dług się składa oraz czy to jest dług wewnętrzny czy zewnętrzny, a także, co jest celem długu, w co ma on być zainwestowany. Moje rozumowanie bierze się z teorii finansów, która dobrze tłumaczy, co to jest dług i dlaczego może on stać się problemem. Przenosząc to w obszar makroekonomiczny, twierdziłbym, iż jeśli poziom zadłużenia jest dość wysoki i jeśli jego struktura może doprowadzić do znacznego i istotnego skoku wzwyż, czy to dlatego że to jest dług zewnętrzny czy też krótkoterminowy i wystawiony na ryzyko nagłego refinansowania, to sytuacja ta może wytworzyć stan niepewności co do przyszłych alokacji kosztów obsługi długu. To jest kluczowa sprawa, bowiem w stanie tego rodzaju niepewności

**prof. Michael
Pettis**

wszystkie podmioty gospodarcze zmieniają zachowanie, by uniknąć tejże alokacji kosztów obsługi długu.

Człowiek bogaty przenosi pieniądze do innego kraju, drobny przedsiębiorca przestaje inwestować w swoją firmę, posiadacz konta oszczędnościowego w banku wyjmuje pieniądze i kupuje coś trwałego. Robotnik zapisuje się do związku zawodowego i się buntuje. Każdy sektor gospodarki w sytuacji niepewności doprowadza do spowolnienia gospodarczego, i to w dramatyczny sposób. Podmioty gospodarcze zachowują się w sposób niekorzystny dla gospodarki, a bilans gospodarczy staje się coraz bardziej chwiejny. Jest to więc kluczowa sprawa.

Dług Chin rósł przez dość długi czas, lecz Chiny nie doświadczały z tego powodu problemu aż do późnych lat dziewięćdziesiątych i początkowych lat ostatniej dekady, nie dlatego że zadłużenie rosło, ale dlatego, że rosło w celu systematycznej błędnej alokacji. Innymi słowy brano pożyczki i inwestowano je w przedsięwzięcia, które miały mniejszą zdolność obsługi długu niż koszty jego obsługi. Tę lukę należy mierzyć. Ta przepaść prowadzi do sytuacji stresu finansowego, do stanu, w którym podmioty gospodarcze zachowują się w sposób niekorzystny dla gospodarki, podminowują ją.

Gdy zaciąga się dług, by zainwestować w większą produktywność, świetnie, nie ma problemu. Natomiast gdy dług rośnie, a produktywność stoi w miejscu, wtedy luka między kosztami obsługi długu a zdolnością obsługi kosztów długu się powiększa. To już jest powód do alarmu. Według mnie to jest kluczowa sprawa.

**Tomasz
Wróblewski**

Panie profesorze, nadmienił już pan kwestię nadzoru nad globalizacją finansową. Co ten nadzór oznacza w praktyce? Więcej interwencjonizmu, więcej przepisów, więcej nadzoru ze strony rządów, mniej wolności gospodarczej? Była też mowa o regulacji przepływu walut. Czy to jest przedmiotem naszej dyskusji? Czy chodzi o zmianę podejścia, zmianę myślenia o przepisach finansowych?

Z prac prowadzonych przez MFW wynika sporo pomocnych konkluzji. Po pierwsze, poszczególne gospodarki krajowe są w posiadaniu

**dr Jonathan
Ostry**

szerokiego i zróżnicowanego wachlarza narzędzi do kierowania integracją finansową. Niektórzy z państwa pamiętają może, że od połowy do końca lat dziewięćdziesiątych XX wieku, przed finansowym kryzysem azjatyckim, MFW postulował, by powierzono mu jurysdykcję nad ruchami kapitału w podobny sposób, jak to się ma z ruchami rachunków bieżących. Przyświecała temu idea zachęcania krajów do pełnej liberalizacji, pełnej integracji globalnego rynku finansowego. Azjatycki krach finansowy spowodował odłożenie tych pomysłów na półkę. Następnie globalny kryzys, czy też jak to niektórzy nazywają kryzys północnoamerykański, sprowokował potrzebę przemyślenia strategii w wielu kwestiach, łącznie z kwestią globalnego przepływu kapitału. W końcówce pierwszej dekady tego stulecia i w początku obecnej dekady MFW przedstawił zespół narzędzi strategicznych do radzenia sobie z niestabilnością wynikającą z przepływów finansowych. Dostępna jest między innymi elastyczność waluty, w niektórych sytuacjach, zarządzanie wartościami walut, a także strategie monetarne i fiskalne w stopniu umożliwiającym zastosowanie tych strategii do zarządzania niektórymi ryzykownymi sytuacjami makroekonomicznymi związanymi z przepływami finansowymi bez uszczerbku dla podstawowych celów. Również strategie makrooszczędnościowe oraz strategie dotyczące zarządzanie przepływem kapitału w celu limitowania ryzyka niestabilności finansowej i osiągnięcia bilansu w sytuacjach dysharmonii, czy to dysharmonii walut czy innych, również w sytuacjach ryzyka kredytowego.

Inne zagadnienie to wyzwania wynikające z globalizacji, między innymi kwestia strat ponoszonych przez niektóre grupy społeczne w następstwie globalizacji i integracji handlu. Potrzebujemy lepszych strategii rynku pracy, lepszych zabezpieczeń społecznych, strategii pozwalających ludziom wypartym z rynku pracy na powrót do pracy i umożliwiającym powszechny rozwój jednostek ludzkich, co noblista Edmund Phelps nazywa *mass flourishing*. Innymi słowy, potrzebne są strategie pozwalające jednostkom pracować i rozwijać się przez godne zatrudnienie. Gdy kapitał jest bardzo mobilny, zdarza się, że następuje wyścig dotyczący obniżenia progów podatkowych. Może to doprowadzić do sytuacji, że rządy nie dysponują wystarczają-

cymi środkami dla zapewnienia sprawiedliwego korzystania wszystkich obywateli z dobrodziejstw integracji handlu. To jedna sprawa. Druga to fakt, iż liczne kryzysy zagrażają ludziom biednym. Oznacza to, że zarówno integracja handlowa, jak i integracja finansowa muszą być prowadzone bardzo rozważnie.

**Tomasz
Wróblewski**

Jak pamiętamy, John Keynes wysunął pomysł międzynarodowej unii rozliczeniowej (*international clearing union*), czyli centralnego banku prowadzącego wspólne rachunki dla wszystkich krajów członkowskich, przy zachowaniu przez te kraje własnej waluty. Czy wracamy do tego pomysłu?

Ale White miał inne podejście niż Keynes i to podejście jest w dalszym ciągu aktualne. Nie sądzę, by to się zmieniło.

**dr Jonathan
Ostry**

**Tomasz
Wróblewski**

Pytanie do pana wicepremiera Morawieckiego. Chciałbym wrócić do kwestii kosztów społecznych. Pańskie dzisiejsze wystąpienie było bardzo wymowne, jeśli chodzi o potrzebę zmian struktur społecznych w celu osiągnięcia bardziej zrównoważonej gospodarki. Powstaje jednak pytanie, czy możliwy jest powrót od sytuacji interwencji socjalnych do normalnej gospodarki rynkowej? Czy taki zwrot jest możliwy?

Trzeba rozważyć kwestie wydatków socjalnych i panującego klimatu socjalnego, a jednocześnie kwestie nierówności i szans różnych pokoleń. W krajach rozwiniętych pokolenie urodzone zaraz po drugiej wojnie światowej w 90-95 procentach miało szansę osiągnięcia większego dobrobytu niż pokolenie ich rodziców. W pokoleniu urodzonym w latach osiemdziesiątych XX wieku i ten procent wynosi 50. To są wyniki badań z USA i kilku zachodnioeuropejskich krajów. Jeśli uznać te dane za zjawiska ekonomiczne a nie socjalne, to musimy skupić uwagę na efektywności lub jej braku w sytuacji nierówności. Gdy spojrzymy na górny kwartyl bądź górny decyl oraz dolny decyl i kwartyl ludzi zatrudnionych w Polsce, to zobaczymy jeden z najwyższych wskaźników rozbieżności zamożności w Europie, innymi

**Wicepremier
Mateusz
Morawiecki**

słowy jeden z najwyższych poziomów nierówności w Europie. Wiele naszych posunięć ma na celu redukcję tej nierówności, a co za tym idzie redukcję zakłócających sygnałów, którymi gospodarka jest prześląknięta. To są sprawy praktyczne.

Inną sprawą jest kwestia klasy średniej. Nasi goście mogą nie zdawać sobie sprawy, jak ta kwestia wygląda w Polsce. W Europie Zachodniej i w USA grupy o średnich dochodach stanowią od 60 do 90 procent populacji, w Polsce natomiast obecnie może 20, 25, najwyżej 30 procent. A jak to wyglądało w 1989 roku? Blisko zera. Status klasy średniej posiadały aparat komunistyczny i postkomunistyczna nomenklatura. Nasza piramida społeczna wygląda inaczej niż w Europie Zachodniej. Najniższa warstwa dochodowa w Polsce jest bardzo liczna, wciąż w wyniku emigracji tracimy młodych ludzi. Niektórzy wracają wzbogaceni o doświadczenie i pieniądze, ale to zdecydowana mniejszość. W ostatnich piętnastu czy dwudziestu latach z Polski wyjechały dwa czy trzy miliony ludzi. To wielka strata. Musimy stworzyć w Polsce warunki dla młodych ludzi, dla rodzin, by mogli rozwijać się u siebie w kraju. Nasza polityka socjalna ma za zadanie po pierwsze stworzyć klasę średnią, po drugie zachęcać utalentowane osoby do pozostania w kraju, a po trzecie zredukować poziom nierówności. Polityka ta ma więcej niż jeden cel, a wszystkie nasze posunięcia w tej sferze mają na celu redukcję napięć społecznych, co jest korzystne dla całego kraju. To są pozytywne elementy naszej ogólnej polityki gospodarczej, wszystkie te czynniki są ze sobą powiązane.

**Tomasz
Wróblewski**

Przekażę teraz głos profesorowi Pettisowi. W Chinach również usiłowano podnieść z biedy najniższe warstwy, tak by stanęły na własnych nogach i zaczęły uczestniczyć w rozwoju gospodarki. Czy to jest ten sam model co w Polsce? Czy można go stosować gdzie indziej?

Odpowiedź na to pytanie jest ściśle związana z zagadnieniem nierówności. Oprócz aspektów ekonomicznych ma ono również aspekty polityczne i społeczne, których nie będę poruszał. W pewnych okolicznościach nierówność jest korzystna dla wzrostu gospodarczego. W USA mówi się często o tzw. teorii przenikania w dół (*trickle-down*

**prof. Michael
Pettis**

theory), czy też teorii skapywania, w którą albo się wierzy tak jak w chrześcijańskiego Boga, albo jest się całkowitym ateistą. Według mnie to nie jest zbyt pomocne podejście. W niektórych warunkach nierówność jest korzystna dla wzrostu gospodarczego, na przykład w warunkach ogromnej potrzeby inwestycyjnej przy jednoczesnym braku wystarczających oszczędności, jako że nierówność prowadzi do zwiększenia oszczędności. W latach osiemdziesiątych XX wieku Chiny cierpiały z racji bardzo niskiego poziomu inwestycji po trzydziestu czy czterdziestu latach fatalnej polityki. Wprowadziły zatem system nierówności dochodów i wymusiły wzrost oszczędności.

Jednym ze sposobów wzrostu oszczędności jest zabranie pieniędzy biednym i przekazanie ich bogatym, a drugim redukcja Produktu Krajowego Brutto (PKB). W obu przypadkach zmniejsza to konsumpcję jako części PKB, a zwiększa oszczędność jako części PKB. Tak więc gdy chińskie oszczędności rosły, rosły również inwestycje. W efekcie wzrostu inwestycji kraj i ludzie się wzbogacili. To jest ilustracja teorii przenikania w dół. W pewnym momencie Chiny przeinwestowały, gdyż dążyły do osiągnięcia podobnego poziomu inwestycji co USA. To było błędnym podejściem, ponieważ każdy kraj ma inny optymalny poziom inwestycji, zależnie od jego specyficznych warunków, takich jak rodzaj instytucji finansowych, instytucji prawnych, możliwości eksploatacji bazy kapitałowej, itp. Optymalny poziom inwestycji dla Chin był niski, jak to w przypadku krajów biednych. Tymczasem Chiny osiągnęły bardzo wysoki poziom inwestycji i wymuszały poziom oszczędności, co oczywiście doprowadziło do nadmiernego poziomu tychże. W efekcie oszczędności albo szły zagranicę, albo zostawały błędnie lokowane. Poziom tych błędnych alokacji osiągnął niebywale wprost rozmiary. Chiny mają przed sobą perspektywę bardzo bolesnej modyfikacji tego stanu rzeczy.

W Europie nie występuje problem ograniczenia oszczędności. Mamy wystarczający poziom oszczędności, by zaspokoić potrzeby inwestycyjne. Nasuwa się wobec tego pytanie: co napędza produktywnie inwestycje? Moja odpowiedź jest następująca: napędza je popyt. Nie dodatkowe oszczędności, a dodatkowy popyt. Powinniśmy

**prof. Michael
Pettis**

wobec tego dążyć do redystrybucji dochodu, ponieważ prowadzi ona do zmniejszenia oszczędności (odwrotnie niż nierówność, która prowadzi do zwiększenia oszczędności) i do zwiększenia popytu, którego mamy obecnie za mało.

Sceptykom podam przykład Niemiec z lat 2003-2004. Kraj ten wprowadził wtedy tzw. reformy Hartza, które spowodowały spowolnienie wzrostu płac. Pociągnęło to za sobą transfer dochodów z gospodarstw domowych do biznesu, co z kolei doprowadziło do wzrostu oszczędności. Oszczędności wzrosły, lecz – co ciekawe – niemieckie inwestycje spadły. Redukcja dochodów w gospodarstwach domowych spowodowała obniżenie konsumpcji, a jednocześnie obniżenie motywacji produktywnych inwestycji.

Tak ja to widzę i to jest proste wytłumaczenie. Nie patrzę na dynamikę społeczną, na aspekty społeczne i polityczne, które oczywiście są ważne. Gdyby na przykład Polska znalazła się w sytuacji Nigerii i gwałtownie potrzebowała dodatkowych inwestycji i dodatkowych oszczędności, wtedy prawdopodobnie uzasadnione byłoby zróżnicowanie dochodów w celu generowania wzrostu gospodarczego. Nie sądzę, by to było potrzebne. Popyt jest ważniejszy niż dodatkowe oszczędności.

**Tomasz
Wróblewski**

Błędne inwestycje Chin są już niemal legendarne. Czy polski rząd nie zrobił tego samego? Obserwujemy od lat, jak inwestorzy zagraniczni są traktowani w uprzywilejowany sposób, były przypadki, kiedy podatnik płacił za bardzo nisko opłacane prace i w gruncie rzeczy finansował obce inwestycje. Teraz nasz rząd popiera ekspansję polskich firm, pomaga im w rozwoju zarówno w kraju, jak i zagranicą. Jest to jednak w dalszym ciągu rodzaj rządowego interwencjonizmu. Istnieje obawa, że w pewnym momencie silne poparcie rządowe udzielane polskim firmom dla ich ekspansji może się skończyć błędną alokacją. Nie na chińską skalę, ale jednak.

Nie, w niczym to nie przypomina sytuacji w Chinach. Nie przypomina również poczynąń innych krajów, ponieważ nasze poparcie dla polskich firm jest o wiele słabsze, mniej znaczące nawet od tego, co

**Wicepremier
Mateusz
Morawiecki**

robi rząd brytyjski dla własnego biznesu. To, co pan mówi, to wynik nieporozumienia. Brzmi to jak tradycyjna wypowiedź neoliberalna, kiedy to jakakolwiek gwarancja kredytu czy udzielanie kredytu dla ekspansji firm krajowych zagranicą jest postrzegana jako interwencja. Gdy porównamy nas z Niemcami i ich Kreditanstalt für Wiederaufbau, zobaczymy, że jesteśmy jeszcze w przedszkolu. Proszę więc mnie nie pytać, czy jeśli będziemy zbyt interweniować, to skończymy jak Chińczycy. Jesteśmy krańcowo inni niż Chiny, Niemcy czy Włochy ratujące swój sektor bankowy. Robimy mniej więcej 20 procent tych zabiegów, które inni robili przez pięćdziesiąt lat, od końca wojny. Friedrich List, dziewiętnastowieczny ekonomista, podkreślał znaczenie pewnego stopnia poparcia ze strony państwa na określonym etapie rozwoju gospodarczego. Jeśli postawimy Koreę Północną w punkcie 100 na skali od zera do stu, gdy chodzi o pomoc państwa, to my znajdujemy się bliżej zera niż inne kraje zachodnioeuropejskie. W punkcie zero nie ma nikogo. Tak więc wychodzimy z przedszkola do szkoły podstawowej, zdobywając po drodze dobre instrumenty finansowe potrzebne do niewielkiej pomocy, którą chcemy udzielać naszym firmom w kraju i zagranicą.

**Tomasz
Wróblewski**

Pomówienie o neoliberalizm potraktuję jako komplement. Pytanie teraz do pana Ostry'ego. Czy jest sens wracać do Bretton Woods, myśleć o jakimkolwiek konsensusie w sytuacji, kiedy jest tyle rozbieżnych interesów, tyle różnych potrzeb? Czy jest możliwa do zrealizowania idea osiągnięcia równowagi finansowej w świecie, czy też jesteśmy skazani na brak równowagi i wieczne kryzysy?

Zanim odpowiem na pańskie pytanie, chciałbym odnieść się do kilku kwestii. Zacznę od związku między nierównością a wzrostem gospodarczym. Jest to oczywiście bardzo skomplikowane. Gdyby było inaczej, to kraje albo usiłowałyby osiągnąć całkowitą równość zamożności, wskaźnik Gini wynoszący zero, albo sytuację, gdzie jedna osoba ma w posiadaniu wszystko.

Znamy z historii przypadki, kiedy rosnąca nierówność napędzała wzrost gospodarczy, ale znamy również przykłady, że redukcja

**dr Jonathan
Ostry**

nierówności nie tylko była pożądana z punktu widzenia społecznego czy moralnego, ale również wspomagała wzrost gospodarczy. Chiny we wczesnym okresie otwarcia są przykładem na to, jak powiększanie się nierówności powiązane było ze wzrostem gospodarczym. Nasuwa się też na myśl Brazylię, gdy prezydent Luiz Inácio Lula da Silva doszedł do władzy i wprowadził całą serię reform, które miały na celu redukcję nierówności, i gospodarka rosła.

Istotne jest, czy gospodarka trzyma na wodzy oszczędności czy inwestycje. Jasne jest, że jeden jedyny model nie pasuje do wszystkich krajów i sytuacji. Czasem nierówność będzie z gospodarczego punktu widzenia nadmierna, a czasem nie. Staram się wydawać opinie w tych kwestiach, patrząc na odrębne sytuacje. Sprawę zastoju gospodarczego (*secular stagnation*) oraz kwestię braku mobilności społecznej z pokolenia na pokolenie nazwałbym wykluczeniem ekonomicznym (*secular exclusion*). To sytuacja kiedy nasze dzieci uważają, że ich szanse osiągnięcia zamożności są mniejsze niż nasze kiedyś. I istotnie, badania porównawcze pokoleń wskazują na niezbyt pomyślne perspektywy. Inne czynniki wskazujące na wykluczenie ekonomiczne to zmniejszający się wskaźnik długości życia w niektórych warstwach społecznych, zastój średnich płac w Stanach Zjednoczonych i gdzie indziej.

To wszystko podkreśla ogólniejszą kwestię konieczności zrozumienia „hydrauliki” finansowej w okresie pokryzysowym, zwłaszcza powiązań finansowych w skali makro. Nie możemy powiedzieć po prostu: „Postawmy na wzrost gospodarczy, wzrost załatwi wszystko, wszystkie grupy społeczne skorzystają na tym mniej lub bardziej, sprawdzi się teoria przenikania w dół”. Powiązania dystrybucyjne w skali makro powinny być brane pod uwagę na początku planowania strategii ekonomicznych, a nie wtedy, kiedy już trzeba sobie radzić z negatywnymi konsekwencjami globalnych strategii gospodarczych.

Jaką mamy przed sobą drogę, by sprostać niektórym wyzwaniom międzynarodowego systemu monetarnego i finansowego? Ekonomisci już od dawna byli przekonani o potrzebie kolaboracji w skali globalnej. Struktury powstałe w Bretton Woods oparte były na tej idei. Teoria była bardzo przekonująca, ale praktyka rozczarowała.

**dr Jonathan
Ostry**

Pozwólcie państwo że wytłumaczę, jakie znaczenie ma dla ekonomisty pojęcie kooperacji czy koordynacji. Nie ma to nic wspólnego z altruizmem. Jeśli jakiś krok poczyniony przez mój kraj powoduje coś niekorzystnego w innym kraju, nie znaczy to, że powinienem zaprzestać tych poczyniń, bo jestem altruistą i nie chcę wyrządzać sąsiadowi krzywdy. Nie na tym polega koordynacja. Polityka jednego kraju nie jest brana pod uwagę przez mój kraj, to nie jest zasada koordynacji. Koordynacja jest analogiczna do zysków z handlu. Zyski z koordynacji biorą się z tego, że kraje mają więcej celów socjalnej i gospodarczej natury niż narzędzi do wprowadzenia tych celów w życie. W każdej takiej sytuacji kraje będą korzystać z handlu. Korzyści można czerpać z akcji innego kraju, tak samo jak inny kraj może skorzystać z moich poczyniń. Teoria polityki koordynacji polega na działaniu w imię własnego interesu i znalezieniu wspólnych korzyści z wymiany działania.

Druga sprawa, przepływy finansowe mogą przynieść zarówno korzyści, jak i straty. Musimy więc pójść za przykładem Keynesa i White'a z czasów Bretton Woods, którzy postulowali potrzebę inteligentnej kontroli przepływu kapitału, zarządzania tymi przepływami z obu końców transakcji, dopuszczenia kraju wyjściowego i kraju docelowego do kontroli tych transakcji. Musimy myśleć o globalnych zasadach kontroli przepływów finansowych po to, by kraje mogły ponosić mniej szkód, niż to się działo w ostatnich dziesięcioleciach.

**Tomasz
Wróblewski**

To jest bardzo pasjonujące. Pytanie do pana Morawieckiego: czy dostrzega pan podobne myślenie teraz w Europie czy na świecie, gdzie istnieje tak wiele napięć i niepewności w sprawach finansowych, na przykład w sytuacji Brexitu? Czy dostrzega pan wolę działania w sprawie istniejących nierówności?

Zdecydowanie widzę powody, dla których powinniśmy myśleć o nowym Bretton Woods w celu lepszej koordynacji niektórych strategii. Bretton Woods z 1944 roku z propozycją stałych kursów walutowych oczywiście nie, ale Bretton Woods który by koordynował niektóre bardzo istotne aspekty globalnych i makroekonomicznych strate-

**Wicepremier
Mateusz
Morawiecki**

gii – jak najbardziej. Choćby kwestia rajów podatkowych. Cieszy mnie, że OECD i Komisja Europejska działają w tej sprawie. Działa również mechanizm „erozji bazy i przenoszenia zysków” (*base erosion and profit sharing*), co jest bardzo ważnym elementem koordynacji między krajami. Potrzebujemy więcej informacji dotyczących rajów podatkowych. Nasz kraj nie jest rajem podatkowym. Wierzę, że zagraniczne firmy nie korzystają z naszego kraju, by unikać podatków.

Robert Reich w swojej najnowszej książce podniósł sprawę wielkich firm odpowiedzialnych często za nadużycia podatkowe, gdyż nie wiadomo, kto i gdzie naprawdę sprawuje kontrolę w świecie coraz bardziej wirtualnym, świecie międzynarodowych praw własności, międzynarodowych copyrights, itd. Niedawna analiza dokonana przez Komisję Europejską w sprawie jednej z największych firm oraz, w tym samym czasie, Irlandii, wskazuje drogę, którą powinniśmy iść, by lepiej skoordynować system podatkowy. Polska i inne kraje centralnej i wschodniej Europy cierpią na skutek braków w tej dziedzinie. Niektóre międzynarodowe firmy zachowują się w sposób quasi-monopolistyczny. Już sto dwadzieścia czy sto trzydzieści lat temu w czasie prezydentury Benjamina Harrisona dostrzeżono potrzebę zniwelowania politycznej i ekonomicznej potęgi niektórych ogromnych konglomeratów, senator Sherman przedstawił stosowny akt. Przez sto lat byliśmy w stanie kontrolować te monopole, lecz teraz, w dobie globalizacji rozpoczętej w latach dziewięćdziesiątych, mamy do czynienia z globalnymi monopolami takimi jak Facebook, Google czy Microsoft. Nie wiemy, jak sobie z nimi radzić, gdyż nie dysponujemy globalnymi przepisami antymonopolowymi. Z tej racji potrzebujemy ustaw Bretton Woods nowego typu, bo sytuacja będzie się tylko pogarszać. Wielkie konglomeraty będą coraz bardziej wyrafinowane i będą wymyślać coraz to nowe sposoby unikania podatków.

Innym aspektem konieczności globalnej koordynacji jest bezpieczeństwo cybernetyczne. Agencje rządowe i państwowe są narażone na ataki globalnych hakerów i wirusów, więc koordynacja między krajami musi być lepsza i efektywniejsza. Tu widzę szansę

**Wicepremier
Mateusz
Morawiecki**

dla Polski, by stała na czele inicjatyw bezpieczeństwa cybernetycznego, jako że dysponujemy całą armią talentów w dziedzinie IT. To się może stać naszą specjalnością narodową.

**Tomasz
Wróblewski**

Teraz, po tych wątkach dotyczących konieczności harmonizacji finansowej i pewnych optymistycznych nadziei na przyszłość w tym względzie, może wrócimy do kwestii stosunków amerykańsko-chińskich i możliwej wojny monetarnej. Czy realistyczne są nadzieje na osiągnięcie harmonii w tej kwestii?

Nie, jestem w tej kwestii pesymistą. Nie widzę możliwości, by obecny system Bretton Woods przetrwał dłużej. Jeśli nie nastąpi to w czasie prezydentury Donalda Trumpa, to nastąpi trochę później. Obecny system zakłada, że jego kotwicą są Stany Zjednoczone. Państwo to odgrywało bardzo istotną rolę w organizacji globalnego handlu, której teraz nie są w stanie odgrywać. Były amortyzatorem kapitału. Po drugiej wojnie światowej istniała konieczność i potrzeba odbudowy globalnej gospodarki, odbudowy Europy i Japonii, i – co za tym idzie – ogromne zapotrzebowanie na kapitał. Wtedy USA były eksporterem kapitału, jako że gromadziły ogromne nadwyżki handlowe oraz ogromne saldo dodatnie na rachunku bieżącym. Saldo dodatnie na rachunku bieżącym oznacza deficyt na rachunku kapitałowym (bilansie płatniczym). USA eksportowały ogromny kapitał do Europy i Japonii w celu odbudowy tych terenów. W owym czasie USA stanowiły blisko połowę świata, 40 procent globalnego PKB, więc mogły odgrywać tę rolę amortyzatora bardzo dobrze.

**prof. Michael
Pettis**

Spór między Keynesem i Whitem w Bretton Woods polegał na innym podejściu do dolara. Gdybyśmy przyjęli system proponowany przez Keynesa, USA utrzymałyby się w tej roli dłużej, ale gdy świat został już odbudowany, w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych, inny problem wysunął się na czoło, a mianowicie świat potrzebował popytu, bo miał nadwyżki oszczędności. Trafiały one automatycznie do USA. Tak więc w początkach lat siedemdziesiątych Stany Zjednoczone systematycznie gromadziły nadwyżki na rachunku kapitałowym, co automatycznie prowadziło do deficytu na rachunku bie-

żącym. Jedno łączy się z drugim. Od czasu do czasu, na przykład po kryzysie azjatyckim, kraje azjatyckie postanowiły zwiększyć zasoby dolarowe, by zapobiec kolejnemu możliwemu kryzysowi. Zobaczyliśmy wtedy ogromny eksport kapitału z Azji. Dokąd on trafił? Trafił do USA i od razu deficyt na rachunku bieżącym USA gwałtownie wzrósł. Czy to dobrze, czy źle? To zależy. Gdy rachunek kapitałowy ma deficyt, oznacza to, że inwestycje są większe niż oszczędności, co może być dobre albo niedobre. W dziewiętnastym wieku brytyjskie oszczędności trafiały do USA, amerykańskie oszczędności były ograniczone i Ameryka inwestowała i rozwijała się gospodarczo w szybszym tempie. Dzisiaj wygląda to inaczej. Gdy zagraniczne oszczędności trafiają do USA, USA nie zwiększa inwestycji, jako że nie występuje ograniczenie oszczędności w USA. Amerykanie inwestują tyle, ile sobie życzą, nie mają z tym problemu. Jednakże luka między oszczędnościami i inwestycjami musi się powiększać, jeśli mamy napływ kapitału. USA mają zawsze dobry poziom oszczędności, co niektórych szokuje, bo jak to może być, że amerykańskie oszczędności zależą od zagranicy. To jest całkiem proste. Gdy kapitał zagraniczny wpływa do USA, może spowodować *boom* nieruchomości, co stwarza efekt zamożności. Amerykanie zaczynają więcej konsumować. To się stało w Europie, gdy niemieckie oszczędności wpłynęły do Włoch, Hiszpanii, Francji czy Portugalii. W tych krajach mogliśmy obserwować *boom* na rynku nieruchomości, na giełdzie i wzrost konsumpcji. Obniżenie progów kredytowych również spowodowało wzrost konsumpcji. Każdy mógł dostać kartę kredytową. Urodziłem się i wychowałem w Hiszpanii, pamiętam czasy, kiedy wręcz nasz pies mógł być posiadaczem karty kredytowej! Gdy oferuje się ludziom nieograniczony dostęp do kapitału prawie bez procentu, nie może dziwić, że wiele osób będzie pożyczać i konsumować. Następuje albo wzrost zadłużenia, albo wzrost bezrobocia. Za wzrostem bezrobocia idzie spadek oszczędności.

Jak długo więc USA otrzymuje nadwyżki oszczędności, tak długo będzie cierpieć albo wzrost zadłużenia, albo wzrost bezrobocia. Gdy USA stanowiły prawie połowę świata, nie było z tym wielkiego problemu, ale teraz stanowią tylko 23 procent. Według mnie ten procent będzie maleć na przestrzeni dalszych dziesięciu czy dwudziestu

**prof. Michael
Pettis**

lat, co oznaczać będzie coraz mniejszą zdolność chłonięcia nadwyżek kapitałowych. To jest kwestia arytmetyki. Przyjdzie taki moment, kiedy system handlu oparty na USA jako absorbcy albo dostawcy kapitału przestanie mieć rację bytu. Potrzebujemy więc innego systemu. Bretton Woods zakładał, że nie wrócimy do sytuacji lat dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku. Niestety, nie wydaje mi się, żebyśmy się zorganizowali i stworzyli alternatywny do Bretton Woods system. To będzie strata dla świata. Jestem jednak pesymistą i nie widzę możliwości przeorganizowania globalnego handlu.

**Tomasz
Wróblewski**

Panowie, może uda nam się znaleźć trochę optymizmu?

Wróć do bardzo interesującej wzmianki Michaela o możliwości powrotu do lat dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku. Jednym z niedocenianych czynników kryzysu lat 1929-1930 była ogromna zmiana produktywności w rolnictwie. Produktywność rolnictwa wzrosła niesłychanie, ale miasta nie były w stanie wchłonąć niepotrzebnych do pracy rąk z populacji wiejskiej. W latach dwudziestych i trzydziestych 30 procent populacji w Ameryce to wieś, praca w rolnictwie. To był jeden z krytycznych czynników, kryzys trwał przez całe lata trzydzieste, aż do wojny, kiedy wielu ludzi ze wsi, farmerów, było powołanych do armii. Wtedy wszystko się zmieniło.

Dziś podobna sytuacja panuje do pewnego stopnia w sektorze przemysłowym. Przemysł zatrudnia coraz mniej ludzi i to stwarza napięcia, np. wśród ludzi z tzw. *flyover zones*. Coraz więcej ludzi nie znajduje dla siebie miejsca, gdyż nie rośnie popyt. Globalizacja, automatyzacja, robotyzacja wpływają ujemnie na popyt. Też jestem dość sceptyczny co do możliwości globalnej koordynacji w celu zapobieżenia tym trendom, nawet w ramach Unii Europejskiej. Niemniej jednak nawet niewielki poziom koordynacji jest lepszy niż całkowity jej brak. W podatkach na przykład, o czym wspominałem uprzednio.

**Tomasz
Wróblewski**

Na koniec ostatnie słowo dla przedstawiciela MFW.

**Wicepremier
Mateusz
Morawiecki**

Myszę, że wszyscy zgadzamy się co do tego, że okres międzywojenny to najgorszy koszmar. Zapewne unikniemy podobnej sytuacji teraz, lecz konieczna jest w tym celu koncentracja na możliwych ogniskach zapalnych oraz na tworzeniu strategii, które odniosą rzeczywisty skutek i będą w stanie zapobiec konfliktom wynikającym z nierówności i wykluczenia.

**dr Jonathan
Ostry**

**Tomasz
Wróblewski**

Zaczęliśmy od optymistycznych prognoz dla Polski, a kończymy słowami nadziei dla reszty świata. Bardzo dziękuję za tę dyskusję.













dzień 3

Europa wolności. Jak odmienić Unię?

Paneliści:

prof. Krzysztof Szczerski

Sekretarz Stanu, Szef Gabinetu Prezydenta RP w latach
2017-2021

prof. Andrew Michta

amerykański politolog, dziekan Kolegium Studiów
Międzynarodowych i Bezpieczeństwa w Europejskim Centrum
Studiów nad Bezpieczeństwem George'a C. Marshalla w Niemczech

prof. David Engels

historyk, profesor w Katedrze Historii Starożytnego Rzymu
na Wolnym Uniwersytecie Brukselskim w latach 2008-2018

prof. Jan Zielonka

profesor Studiów Europejskich na Uniwersytecie w Oksfordzie
(St Antony's College)

Moderator:

Krzysztof Ziemięc

**Krzysztof
Ziemiec**

Panie profesorze, w swojej książce opisał pan sytuację dzisiejszej Europy i porównał ją do sytuacji tuż przed upadkiem Republiki Rzymskiej. Czy rzeczywiście mamy dzisiaj w Europie z czymś takim do czynienia? Czy jest to proces nie do uniknięcia? A skoro tak, to może jest to dowód pewnej słabości Europy, pewnego niknącego już magnetyzmu wartości europejskich opartych na wartościach judeochrześcijańskich?

**prof. David
Engels**

To pytanie jest bardzo interesujące. Europa doświadcza dziś głębokiego kryzysu wartości, który praktycznie zarysował się po II wojnie światowej. To była traumatyzacja różnych ideologii XX wieku. Mieliśmy oczywiście obawy przed tymi ideologiami, dlatego staraliśmy się oprzeć Unię Europejską przede wszystkim na wartościach materialnych, takich jak dobrobyt, wolność, swoboda przemieszczania. Analogiczne sytuacje, które obserwujemy dzisiaj, mieliśmy w pierwszym stuleciu po Chrystusie w Republice Rzymskiej. Rosnące bezrobocie, populizm, upadająca demokracja, multikulturowe społeczeństwo, globalizacja, wymieranie tradycyjnych religii, technokracja, fundamentalizm, wojny cywilizacyjne, utrata wartości, korupcja – wszystko to znamy z tamtych czasów. Dzisiaj widzimy podobne tendencje, obserwujemy twardnienie starych elit i pojawianie się nowych form polityki, które bardzo często określamy mianem populizmu. Na horyzoncie pojawia się kryzys gospodarczy, widoczne są takie oznaki rozpadu jak Brexit. Czy można zreformować Europę? W jaki sposób? Jakie mamy obszary działania, aby taką reformę przeprowadzić? Znow mogliśmy się odwołać do późnej Republiki Rzymskiej, a zastosowane tam rozwiązania wykorzystać dzisiaj. Moglibyśmy w związku z tym spojrzeć na bardzo ciekawą kombinację z jednej strony centralizacji państwa, co umożliwia długoterminowe planowanie, przezwyciężanie symptomów kryzysu, a z drugiej mieć podejście konserwatywne w stosunku do wartości podstawowych. Gdyby coś takiego się udało, moglibyśmy mieć Unię Europejską wzmocnioną, scentralizowaną, która jednocześnie byłaby bardzo demokratyczna, z legitymizacją obywateli, z jednoczesnym powrotem do świata konserwatywnego. To byłoby bardzo interesujące, gdybyśmy pewnego dnia mogli przeprowadzić taką reformę.

**Krzysztof
Ziemiec**

Czy to jest proces nie do odwrócenia? Czy klamka już zapadła i właściwie możemy tylko minimalizować skutki tego procesu?

Obawiam się, że nie. Jestem bardzo pesymistyczny, deterministyczny, ale wydaje mi się, że obecne zjawiska kryzysowe mają bardzo długą historię. Utrata wartości, ogromne bezrobocie, starzenie się społeczeństwa, to wszystko są długofalowe tendencje, które pojawiały się wiele dziesięcioleci temu i które dotyczą wielu państw europejskich. W związku z tym nasuwają się analogie do sytuacji w starożytnym Rzymie. Wydaje mi się, że w historii doszliśmy już tak daleko, że alternatywa dla takiej nieprzyjemnej fazy przełomu i powrotu do stworzenia jakiejś centralnej, konserwatywnej władzy państw europejskiej w zasadzie wydaje się rzeczą nieodwracalną. To jest moje zdanie, ale najbardziej przekonujące z punktu widzenia prowadzonych przeze mnie badań historycznych. Myślę, że możemy to akceptować i po prostu zrobić to, co najlepsze, a nie zagłębiać się w utopię.

**prof. David
Engels**

**Krzysztof
Ziemiec**

Dziękuję za tę chłodną analizę naukowca. Panie profesorze, chciałbym pana spytać o odbudowę zaufania do polityki wspólnotowej. W tej sytuacji jednak nie wiem, czy to ma jakikolwiek sens, skoro i tak wszystko już jest właściwie powiedziane...

To, co przed chwilą usłyszeliśmy, jest bardzo ciekawe. Mój punkt widzenia jest jednak trochę inny. Nie sądzę, żeby dzisiejsza Europa spełniała warunki konieczne do reformy, o której mówił pan profesor. Nie sądzę, żeby dzisiaj w ogóle można było mówić w Europie o jakimkolwiek spójnym systemie wartości. Wydaje mi się, że podstawowym mankamentem dzisiejszej Europy jest brak owego spójnego modelu życia społecznego i wartości, który byłby na tyle systematyczny, żeby mógł stworzyć plan polityczny. Czy dzisiaj możliwa jest, a jeśli tak, to w jakiej formie, jakakolwiek scentralizowana władza w Europie? Czy to nie jest droga do pogłębienia kryzysu? Dzisiejsza Europa jest przede wszystkim Europą wielu centrów politycznych, i to jest jej siła. Dzięki temu możliwa w ogóle jest władza

**prof. Krzysztof
Szczerski**

w Europie. Najbardziej charakterystycznym słowem dla dzisiejszej Europy jest potrzeba zmiany. Na tę zmianę są bardzo różne reakcje. Zależą one od tego, w jakiej pozycji systemowej znajduje się ktoś, kto ma na tę zmianę odpowiedzieć. W przyszłym roku będziemy świętować stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości, będziemy chcieli przedstawić tę rocznicę również jako stulecie pewnego oddechu wolności w Europie. Wraz z odzyskaniem niepodległości przez Polskę wiele krajów naszej części Europy uzyskało wolność i niepodległość. Na tę zmianę złożyły się dwa elementy: wyczerpanie hegemonów i aspiracje peryferii, tzn. tych, którym do tej pory odmawiano pozycji samodzielności. Z podobną sytuacją mamy do czynienia dzisiaj w Europie. Możemy mówić o pewnym wyczerpaniu hegemonów i aspiracji tych, którzy do tej pory byli uznawani za państwa, narody czy społeczeństwa poza centrum europejskim. Czy uda się nam zbudować taką Europę różnorodności, jaką zbudowano trwale w wyniku powstania państw narodowych? To będzie zależało od sposobu, w jaki zareagujemy na potrzebę zmiany. Bez wątpienia, każdy broni swojej pozycji systemowej. Po stronie krajów, które mogłyby stworzyć wspólnotę aspiracji, mamy różne pozycje. Czy hegemoni są w stanie uznać zmierzch swojej siły i podzielić się władzą z pozostałymi uczestnikami tego systemu? Czy ci pozostali uczestnicy, tacy jak Polska i kraje naszego regionu, ale także południa, będą w stanie zbudować spójną strategię aspiracji, która rzeczywiście by nas połączyła w próbie uzyskania równowagi wolności w Europie? To jest jeden z wymiarów reakcji na potrzebę zmiany. Istotne wydają mi się dwie kwestie. Po pierwsze, niechęć do zmiany przejawia się w niechęci do wolnych wyborów. Zwróćcie państwo uwagę, że dzisiaj w Europie wolne wybory mają paradoksalnie złą markę. Elity państw europejskich po prostu się ich obawiają, nie lubią, traktują je jako zło konieczne, z którym trzeba się zmierzyć, a nie jako esencję demokracji europejskiej. Dzieje się tak, ponieważ wybory mogą przynieść zmianę, a tej ustabilizowane środowiska nie chcą. Po drugie, niechęć do wolności słowa. Dzisiaj jesteśmy w fazie pewnego realnego tłamszenia wolności słowa poprzez agresywne budowanie narracji. Przejawem tego jest powstanie korpomediów,

**prof. Krzysztof
Szczerski**

czyli mediów, które funkcjonują jak korporacje. Jest tam centralny dyrektor, niekoniecznie nawet mieszkający w kraju, w którym funkcjonują dane media. To on wysyła do mediów list z instrukcją, jak dziennikarze mają myśleć i co mają mówić. Ci dziennikarze, którzy w kontaktach z politykami mówią o sobie, że są nosicielami wolności słowa i pewnego nonkonformizmu, słuchają tych korporacyjnych rozkazów. To zjawisko mnie naprawdę martwi. Nigdy nie pracowałem w mediach, ale nie przypuszczałem, że w sektorze mediów prywatnych będziemy mieć z czymś takim do czynienia. To już nie jest nawet polityczna poprawność, to jest po prostu korporacyjne zarządzanie światem mediów i wolności słowa, które jest jego totalnym zaprzeczeniem. Ta kwestia wymaga refleksji.

**Krzysztof
Ziemięcki**

Pan mówi o hegemonach, ale jak przekonać suwerena, że polityka wspólnotowa ma jeszcze sens? Tego suwerena, który często w wyborach już nie chce brać udziału, bo ma wrażenie, że choć zmieniają się politycy, to polityka zostaje właściwie bez zmian.

Trzeba popatrzeć na Polskę. W Polsce to suweren dokonał realnej zmiany politycznej, dlatego dzisiaj spotyka się on z tak wielkimi formami agresji. Polska jest w ogóle bardzo dobrym przykładem pokazującym, jak może wyglądać Europa w przyszłości. Wszystkim moim zagranicznym kolegom polecam, by studiowali nasz przypadek, bo tu ludzie dokonali zmiany wyłącznie siłą głosu wyborczego. Patrzcie na Polskę, bierzcie z niej przykład, a nie frustrujcie się, że zmiana jest niemożliwa.

**prof. Krzysztof
Szczerski**

**Krzysztof
Ziemięcki**

Francja w wyborach pokazała, że nie chce zmiany, poszła w inną stronę. Panie profesorze, czy elity europejskie chcą zmian? A jeśli chcą, to jakich i co musiałoby tymi elitami wstrząsnąć, by naprawdę zmieniły swój stosunek do Unii jako wspólnoty i do suwerena jako tego, komu powinny służyć?

Elity europejskie zdają sobie sprawę, że trzeba coś zmienić. Ale jaka to ma być zmiana? Na gorsze czy na lepsze? Co do tego nie ma poro-

**prof. Jan
Zielonka**

zumienia. Wszyscy pamiętamy przypadek Gorbaczowa. On nie chciał doprowadzić do upadku systemu sowieckiego, chciał go naprawić, a wiemy, jak to się skończyło. Problem polega na tym, że nie chodzi tylko o produkt finalny, ale też o proces, jak dojść do porozumienia, czym ma być Unia Europejska. Jak zerkniemy na historię integracji europejskiej, to zauważymy, że nigdy nie było porozumienia co do tego etapu końcowego, nigdy nie wiedzieliśmy praktycznie, gdzie zmierzamy. Niektórzy marzyli o państwie federalnym, inni o Europie ojczyzn, jeszcze inni po prostu chcieli mieć łatwiejszy handel i sposób podróżowania po Europie. Wszystko odbywało się na zasadzie kompromisów. Tyle że świat się zmienia. Dzisiaj stoimy praktycznie przed wyborem: albo państwa narodowe, które praktycznie mają monopol na Unię Europejską, popelnia zbiorowe harakiri i oddadzą władzę do centrum europejskiego i pozbędą się większości uprawnień, albo się z tego wycofają. Ale wycofać się też nie jest łatwo. Wielka Brytania dzisiaj tego doświadcza. Z 20 tysięcy różnych praw i regulacji nie tak łatwo można się wycofać. Zarobią na tym tylko prawnicy, prawdopodobnie nikt więcej. Dlatego wszyscy się tego boją. Możemy dzisiaj spekulować, jakby to wszystko poprawić, ale prawdopodobnie, jak zawsze w historii, duże zmiany będą odbywały się pod presją szoku zewnętrznego. Co z tego wyniknie? Po to rozmawiamy, żeby znaleźć jakiś balans.

**Krzysztof
Ziemiec**

Każdy z nas obawia się zbyt głębokich zmian, ta niepewność jest zrozumiała. Alternatywą może być głęboki konflikt, który może doprowadzić do wojny albo do sytuacji powodującej, że wiele osób w Unii będzie musiało zmienić swój status. Co więc musiałoby się stać, żeby wszyscy za jakiś czas mieli lepiej, a nie gorzej?

To nie chodzi o to, czy ktoś ustąpi. W polityce liczy się siła. Tak się złożyło, że wszyscy mówimy o państwach suwerennych, ale z tymi państwami jest jak z ptakami. Jedne są jak orły, a drugie jak kury, które nie potrafią latać. One mają inne wizje świata. Jeżeli jest państwo takie jak Grecja, które praktycznie nie jest już suwerenne, to ono ma inne możliwości działania niż państwo, które na kryzysie

**prof. Jan
Zielonka**

zarobiło. Są państwa, które miały bardzo wysoki wzrost gospodarczy w ostatniej dekadzie, i takie, które takiego wzrostu nie odnotowały. Są państwa, które mają 20-, 25-procentowe bezrobocie, i takie z niemal zerowym bezrobociem. Problem polega na tym, że w kwestii kierunku zmian porozumieliśmy się wtedy, kiedy różnice między nami były dużo mniejsze. Dzisiaj to porozumienie jest już znacznie trudniej osiągnąć, bo wierzyciele nie chcą, żeby im dłużnicy mówili, co zrobić z ich pieniędzmi. Kryzys pogłębił różnice. I to jest problem. Moim zdaniem trzeba zupełnie inaczej myśleć na temat zmiany integracji, niż ma to miejsce dzisiaj.

**Krzysztof
Ziemiec**

Rozmawiamy o kryzysie unijnym, choć różne elity, różne środowiska różnie go definiują i mają różne pomysły na jego zakończenie, jeśli w ogóle jest to możliwe. Pan jest ekspertem od bezpieczeństwa, czy dzisiaj mamy do czynienia z kryzysem bezpieczeństwa w Unii Europejskiej? Z jednej strony wiele krajów broni się przed wyższymi wydatkami na utrzymanie armii, nie chce się dokładać do wspólnego NATO-wskiego budżetu, a z drugiej strony nowa administracja amerykańska, przynajmniej w kampanii wyborczej, przekonywała, że NATO dzisiaj może nie tyle nawet przeżywa kryzys, co swój schyłek, i być może w tej formule nie jest już ono potrzebne.

Ponieważ pracuję dla Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych, chciałbym zaznaczyć, że moje opinie są opiniami prywatnymi, profesorskimi, nie odzwierciedlają pozycji Centrum Marshall'a, Departamentu Obrony czy rządu amerykańskiego. Pozwolę sobie spojrzeć na to, co się dzieje w Europie, z zewnątrz. Patrząc na dyskusję wewnątrz Europy, mam wrażenie, że Europejczycy zmagają się z pytaniami, w jaki sposób przededefiniować proces integracyjny. W jaki sposób pójść do przodu? Z punktu widzenia bezpieczeństwa zaszły pewne bardzo dramatyczne zmiany powodowane kilkoma elementami. Po pierwsze, zmiany o charakterze globalnym, umacnianie się Chin jako mocarstwa regionalnego, które coraz bardziej zaczyna aspirować do roli globalnej. Ten proces będzie kontynuowany. Po drugie, i to jest zjawisko pozytywne, widoczny jest powrót Europy do optyki ame-

**prof. Andrew
Michta**

rykańskiego bezpieczeństwa. Jeszcze kilka lat temu był taki slogan: *Europe whole and free and at peace* (Europa cała, pełna i w pokoju). Miało to dawać poczucie, że Europa jest procesem zakończonym. W związku z tym Stany Zjednoczone miały przeorientować się na Pacyfik, patrzeć w innym kierunku, bo Europa miała być spokojna. Zawsze byłem bardzo sceptycznie nastawiony do takiego myślenia, zwłaszcza po wojnie rosyjsko-gruzińskiej w 2008 roku, i po tym, co w 2014 roku wydarzyło się na Ukrainie. Po trzecie, proszę pamiętać, że z Europy wychodzi druga największa gospodarka europejska. Brexit przełoży się na balans sił w Europie. Po czwarte, niedoinwestowanie w obronność. Sojusznicy z Europy w strukturach NATO-wskich mieli dostarczać mniej więcej 50 procent zdolności bojowych sojuszu, obecnie jest to może 25, może 20 procent. Żeby bezpieczeństwo Europy zadziało, czy to w strukturach NATO-wskich, czy w jakichś przyszłych strukturach europejskich, co do których jestem dość sceptycznie nastawiony, państwa muszą mieć siły zbrojne, które mogą się przenieść w miejsce istniejącego zagrożenia. Lotnictwo, które może latać w kółko nad własną stolicą, to jest klub lotniczy, a nie lotnictwo. Element piąty, i ostatni, bezpieczeństwo i stabilność Europy są absolutnie kluczowe dla Stanów Zjednoczonych. To odbudowanie i wzmocnienie osi transatlantyckiej będzie w dużym stopniu zależało od procesu zmian w Europie. Unia Europejska jest organizacją traktatową, jednocześnie w czasie ostatnich kilku dekad Europa podjęła pierwszy krok ku federalizacji, po czym okazało się, że elektoraty nie zgadzają się na tego rodzaju konsolidację. Stany Zjednoczone potrzebują naprawdę silnej Europy.

**Krzysztof
Ziemiec**

Czy zatem dziś Europa w obliczu Brexitu i innych zagrożeń jest bardziej bezpieczna?

Jeżeli dojdzie do skonsumowania Brexitu, to prawdopodobnie wraz z nim zniknie najlepsza siła militarna w Europie...

**prof. Andrew
Michta**

**Krzysztof
Ziemiec**

Wielka Brytania wychodzi z Europy, ale nie ze struktur NATO.

Nie wychodzi ze struktur NATO, ale Brexit zmienia relacje między Brytyjczykami a resztą kontynentu. Uważam, że Brytyjczycy w Europie byli najbardziej globalnie nastawieni, jeśli chodzi o handel, centra finansowe, czy relacje ze Stanami Zjednoczonymi. Oni dodawali ten element pozakontynentalny. Jeszcze jedną rzecz powiem. Nie uważam, że możliwość wytworzenia dwubiegowej Europy, o której się coraz częściej mówi, może stać się faktem. O ile w kategoriach ekonomicznych możemy mówić o skonsolidowaniu siły finansowej i przemysłowej w Niemczech czy Francji, to już w kwestii bezpieczeństwa to jest trudne. Kraje bałtyckie mają zupełnie inną optykę niż na przykład Francja. Dla krajów bałtyckich kwestia bezpieczeństwa, jeśli chodzi o wschodnią flankę NATO, jest priorytetowa. W mojej ocenie wyjście Brytyjczyków ze struktur europejskich będzie bardzo istotnym problemem, jeżeli chodzi o bezpieczeństwo naszego kontynentu.

**prof. Andrew
Michta**

**Krzysztof
Ziemięć**

Panie profesorze, jak na nowo skomponować nowe unijne kompetencje? Jak sprawić, by rzeczywiście wiele osób poczuło tę podmiotowość, żeby zrozumiało, że ta wspólna decyzja nie jest próbą narzucania zdania silniejszych słabszym, mniej rozwiniętym czy nowym członkom wspólnoty?

Na to pytanie można odpowiedzieć z różnych perspektyw. Po pierwsze, według mnie najistotniejsze jest to, żeby przywrócić Unii Europejskiej poczucie, że jest ona źródłem wolności, a nie opresji. Znoszenie granic, budowanie wspólnego rynku, swobodny przepływ osób, towarów, usług i kapitału, to wszystko miało dać obywatelom państw członkowskich Unii poczucie, że mogą więcej, ponieważ są członkami pewnej wspólnoty. Władza europejska umożliwiała większą liczbę działań, niż zabraniała. Dzisiaj rzeczywiście jest tak, że coraz częściej do Europejczyków dociera sygnał, że ich państwo czegoś nie może albo że ich państwo coś musi, dlatego że jest w Unii Europejskiej. Tak naprawdę zmieniła się zasada funkcjonowania władzy w Europie. Bez zmiany, bez tego wielkiego przejścia testu wolności przez prawo europejskie, przez europejski sposób funkcjonowania, to wrażenie będzie się pogłębiało. Druga kwestia, również istotna, jest taka, że

**prof. Krzysztof
Szczerki**

po prostu o swoją pozycję trzeba walczyć, nikt nikogo nie uzna filantropijnie czy charytatywnie za partnera, jeśli nie będzie formułował własnych stanowisk. Tak naprawdę ciekawy jest tylko ten, który ma własne zdanie. W tym sensie, o czym mówił także Andrew Michta, jak popatrzymy na nasz region i na te wszystkie koncepcje, które mówią o zróżnicowaniu form integracji w Europie, to jedna rzecz jest bardzo istotna. Rdzeń europejski należy zbudować wokół czterech kwestii. W rdzeniu mają być państwa strefy euro, strefy Schengen, będące zwolennikami zdolności obronnych Unii Europejskiej, i jeszcze te zgadzające się na wzmocnienie polityki wewnętrznej Unii. Jak popatrzymy z tego punktu widzenia, to tego typu koncepcja powoduje rozdrobnienie czy poszatkwanie naszej części Europy. Jeśli mówimy o strefie euro, to wypadają takie kraje jak Polska, Węgry, Czechy, nie mówiąc już o Rumunii, Bułgarii. Jeśli mówimy o strefie Schengen, to też nie ma tam Rumunii czy Bułgarii. Jeśli mówimy o armii europejskiej, a nie euroatlantyckiej, to wypadają kraje bałtyckie, bo one mają koncepcję jednoznacznie euroatlantycką. Z naszej części Europy do grupy krajów, które mogłyby ewentualnie stanowić ten rdzeń, zaliczyć można jedynie Słowenię i Słowację, cała reszta jest poza. Tego typu procesy są zabójcze dla naszej części Europy, w sensie jej podmiotowości. Stąd na przykład koncepcja wzmocnienia regionalnej współpracy Adriatyk, Bałtyk, Morze Czarne. Będziemy silni tylko wtedy, kiedy będziemy działać razem. Stąd te wszystkie spotkania polityków inspirowane przez Polskę i w Grupie Wyszehradzkiej, i grupie państw Trójmorza. Chodzi o to, by nie dopuścić do sytuacji, w której nie tylko nastąpi podział na starą i nową Unię, bo to jest rzecz według mnie historycznie już niemożliwa. Jeśli natomiast nasza część Unii zostanie podzielona poprzez procesy, które zachodzą w całości Unii, a Brexit jest katalizatorem tego typu pomysłów, to my musimy być *too big to fail* po prostu.

**Krzysztof
Ziemię**

Tylko czy to nie jest tak, że niektórzy tego po prostu nie chcą? To po pierwsze, a po drugie być może niektóre procesy są nie do uniknięcia, bo wchodząc do jakiejś wspólnoty, siłą rzeczy podpisujemy pewnego rodzaju zobowiązanie, choćby Traktat Lizboński, który w jakimś

sensie odbiera nam możliwości posiadania we wszystkim własnego odrębnego głosu?

To proszę powiedzieć to samo w Niemczech, oni ten traktat też podpisali i jakoś nikt nie odbiera im możliwości formułowania własnej polityki. Proszę powiedzieć to samo w Paryżu... W praktyce jest tak, że wszystkie kraje, które ten traktat podpisały, wciąż formułują narodowe cele.

**prof. Krzysztof
Szczerski**

**Krzysztof
Ziemiec**

Panie profesorze, czy może nabrał pan więcej optymizmu co do przyszłości Europy jako wspólnoty?

Czy nabrałem optymizmu? Obawiam się, że nie. Wydaje mi się, że o jednej rzeczy zapominamy. Otóż faktem jest, że organiczny rozwój Europy, czyli możliwość poradzenia sobie z różnego rodzaju kryzysami w obrębie obecnie funkcjonujących struktur, jest raczej niemożliwy. Nasza obecna demokracja osiągnęła taki stopień skomplikowania, że właściwie nie ma możliwości długoterminowego planowania, praktycznie co miesiąc odbywają się jakieś niezmiernie ważne wybory i tak naprawdę Europa znajduje się bez przerwy w trakcie kampanii wyborczej. 2017 – Brexit, wybory we Francji, wybory w Niemczech, niedawno wybory w Holandii. Weźmy choćby pod uwagę podstawowe problemy infrastrukturalne. Mówiliśmy tutaj o zadłużeniu niektórych państw, które osiągnęło niespotykane rozmiary, mówiliśmy o negatywnym rozwoju sytuacji demograficznej i o starzeniu się społeczeństw, mówiliśmy o rosnącym znaczeniu dawniej peryferyjnych krajów, takich jak Chiny. Z tego rodzaju problemami nie poradzimy sobie w Europie jakąś małą reformą. Potrzebujemy jednolitego głosu i jednolitego planowania rozpisanego na dwadzieścia, trzydzieści lat, żeby osiągnąć spodziewane efekty. Tego mi brakuje. Można powiedzieć, że takie są zalety demokracji, ale z drugiej strony w takiej sytuacji jesteśmy niezdolni do działania, system nas paraliżuje. Nie widzę, by zwalczenie tych problemów było możliwe w obrębie istniejących struktur. Europa może się załamać w niespotykanym dotąd stopniu. Mamy zatem dwie możliwości: albo powrót do państw

**prof. David
Engels**

narodowych, albo przeniesienie większości kompetencji na Unię Europejską. Powrót do państw narodowych byłby o tyle sympatycznym rozwiązaniem, że byłby to powrót do tradycyjnych instytucji, do XVIII wieku, w niektórych państwach do XVII. Z drugiej strony muszę powiedzieć, że wtedy małe państwa byłyby takimi satelitami państw, z którymi Unia utrzymuje stosunki. Jeśli miałbym wybór, czy decyzje mają być podejmowane w Brukseli, czy w Pekinie, to wariant brukselski jest dla mnie łatwiejszy do zaakceptowania. Przede wszystkim chodzi o to, żebyśmy nie zapominali o tych zdrowych obawach, o tym zdrowym sceptycyzmie, jeśli chodzi o Unię Europejską. Unia Europejska nie jest instytucją, która broni podstawowych wartości świata zachodniego, tak naprawdę jest filią wartości wyznawanych przez ONZ. To jest dla mnie problem, ponieważ odczuwam brak tych uniwersalnych albo uniwersalistycznych wartości. Z drugiej strony te wartości są zbyt ogólne, zbyt abstrakcyjne, żeby wzbudzić solidarność w ludziach. Coraz istotniejsza jest dla mnie współpraca, która powinna wychodzić z poziomu narodowego, by Unia Europejska wreszcie zaczęła się przyznawać do swoich źródłowych wartości. W tej chwili jesteśmy w fazie samolikwidacji. Wolność jest teraz liberalizmem, demokracja to technokracja, obserwujemy zderzenie cywilizacji, na nowo podejmowana jest próba zdefiniowania wartości świata zachodniego. Dlatego ważne jest dla mnie zachowanie ważności wyborów w krajach narodowych, ponieważ to jest moment, w którym możemy się zastanowić nad tym, jakimi wartościami się kierujemy. Nie chodzi o pozyskiwanie jakichś nowych grup poprzez ściąganie imigrantów. Chodzi o to, by Europa miała możliwość ochrony kontynentu, ale żeby robiła to na podstawie pewnych wartości. W dalszym ciągu pozostaję więc pesymistą. Nie sądzę, żebyśmy w obecnej sytuacji mogli przeprowadzić taką reformę. Żeby uruchomić pewne procesy, potrzebny byłby jakiś kryzys, czy wewnętrzny, czy zewnętrzny, potrzebny byłby konflikt z jakimś zewnętrznym mocarstwem, czy też załamanie się struktur w wyniku kryzysu finansowego.

**Krzysztof
Ziemiec**

Postuluje pan, jak rozumiem, powrót do Europy jako wspólnoty państw narodowych, tylko co tę wspólnotę bez brukselskiej centrali miałyby

łączyć, skoro mamy bardzo wyraźny odwrót od tradycyjnych wartości już nie tylko przez elity europejskie, ale także przez znaczną część europejskich społeczeństw. Co mogłoby być wspólnym fundamentem?

**prof. David
Engels**

Najważniejsza wartość, do których Europa powinna się odnieść, to jest nasza przeszłość. To jest coś, co jest często określane jako nieistniejące, często mówi się, że Europa ma sobie skonstruować tożsamość. To bzdura, po prostu wystarczy otworzyć podręcznik do historii i zobaczyć, że my w Europie od ponad tysiącleci mieliśmy wspólną tożsamość, która przewijała się przez wspólne doświadczenie chrześcijaństwa, feudalizmu, renesansu, baroku, muzyki klasycznej, państw narodowych, imperializmu, technokratyzacji, industrializacji. To jest praktycznie część wspólna dla całej Europy od Lizbony do Władywostoku. To jest jakaś ciągłość, którą trzeba przyjąć. Oczywiście jest tak, że Unia Europejska i państwa narodowe czasami mają problemy. W 1945 roku Niemcy odcięły się od przeszłości, zaczęły wszystko od nowa. W efekcie wielu ludzi z różnych powodów zostało wychowanych w przekonaniu, że dotychczasowa historia to był wiek ciemnoty, palenia czarownic, totalitaryzmu, wojen i tak dalej. Teraz jest rok 1945, godzina zero, zaczynamy na nowo, będzie lepiej. Ta perspektywa spowodowała, że wiele państw europejskich i wielu ludzi w Europie, szczególnie młodych, zostało wychowanych w odcięciu od przeszłości, w przekonaniu, że nie ma tej ciągłości, że w każdym momencie możemy na nowo wynaleźć świat i zacząć wszystko od początku. Myślę, że państwa narodowe i Unia Europejska muszą się odnieść do tej przeszłości. Istnieje coś takiego jak tożsamość europejska i właśnie na poziomie narodowym należy rozwijać własny patriotyzm polski, niemiecki, francuski, a jednocześnie łączyć to ze świadomością, że ten narodowy nacjonalizm to jest tylko jeden element rzeczywistości, w której funkcjonujemy, ponieważ mamy jeszcze coś takiego jak patriotyzm europejski, czyli dumę z naszej wspólnej przeszłości i wspólnej tożsamości.

**Krzysztof
Ziemiec**

Na jakich zasadach powinna się opierać reforma Unii Europejskiej?

Z tą wspólnotą musimy być ostrożni. Nie można zaprzeczyć temu, że mimo wspólnej tożsamości wzajemnie się w Europie mordowaliśmy. Trzeba zastanowić się nad modelem współpracy nie tylko kulturowej, ale także politycznej, instytucjonalnej. Nie jest to proste, ponieważ znaleźliśmy się w zaułku, gdzie nie ma łatwych rozwiązań. Uważam, że jedynym rozsądnym rozwiązaniem jest nie tyle wzmacnianie państw narodowych, ile zmniejszenie ich roli w procesie integracji europejskiej na rzecz innych podmiotów publicznych czy prywatnych. Gdybyśmy mieli dzisiaj konferencję na temat nowoczesności, wzrostu gospodarczego, czy praktycznych metod integrowania migrantów, to nie mówilibyśmy o państwach narodowych, tylko o wielkich aglomeracjach miejskich, bo to one generują wzrost, one są motorem integracji, one muszą znaleźć praktyczne rozwiązania, jak przeciwdziałać terrorystom, jak integrować migrantów, jak sobie radzić z ubóstwem i z ludźmi, którzy nie mają gdzie mieszkać. Proszę mnie dobrze zrozumieć, ja nie mówię, że burmistrzowie zamiast premierów powinni rządzić Europą. Chcę tylko powiedzieć, że w świecie współczesnym są różne sposoby rozwiązywania problemów, które nas łączą. Monopol państw narodowych doprowadził nas do tego, że praktycznie albo jesteśmy skazani na dyktaturę silniejszych, albo na dezintegrację. Innych rozwiązań nie widzę. Czy to oznacza, że większą rolę przyznamy państwom narodowym? To oznacza, że decyzje nie są podejmowane w Brukseli, tylko w Berlinie. Ile mieliśmy szczytów europejskich na temat uchodźców? Do jakich rozwiązań doszliśmy? Ile mieliśmy szczytów na temat zadłużenia? I co? Proszę podnieść rękę, kto wierzy, że Grecja spłaci swoje długi, albo, że Erdoğan załatwił nam kwestię uchodźców. Rozumiecie? Państwa narodowe będą w dalszym ciągu istniały, głównie dlatego, że dotychczas nie wymyśliliśmy demokracji na innym poziomie niż narodowy. Moim zdaniem złamanie monopolu państw i zejście ze współpracy typu terytorialnego z rządem w Brukseli na bardziej horyzontalną współpracę jest jedynym rozwiązaniem. To zamknięte koło, czy państwo narodowe, czy państwo europejskie, moim zdaniem już się nie toczy. To nie jest takie proste, dlatego że decyzje o przyszłości Unii Europejskiej podejmują te same państwa, które nie chcą się pozbyć wpływu na to, co się dzieje. Widzia-

łem to już na etapie pisania konstytucji. Najpierw powołano konwent do pisania europejskiej konstytucji, ale rządy zaczęły się bać, że może coś tam podejmą, co nam się nie spodoba i zaczęły wstawiać do tego konwentu konstytucyjnego swoich ludzi. Później, kiedy ten konwent ustalił konstytucję, one powiedziały: nie, nie, nie, to my musimy zrobić z tego traktat. I nie mogli nic zmienić, bo każdy miał inny pogląd, zmienili przecinek, zmienili kropkę, wzięli ogromną odpowiedzialność polityczną za coś, czego nie potrafili później udźwignąć, i wiemy, jak to się skończyło. Wtedy już zrozumiałem, że to jest zamknięte koło. Oczywiście mogą państwo powiedzieć, że to jest rozwiązanie nie do końca dopracowane, że mogłoby być inne. Proszę bardzo, ale moim zdaniem ta dyskusja czy państwo narodowe, czy państwo europejskie prowadzi nas do niczego. Mówiliśmy o bezpieczeństwie, bezpieczeństwo europejskie zależy od wielu czynników, nie tylko od Europy, ale też od Ameryki, od prywatnych podmiotów, które są albo subkontraktorami ministerstw obrony, albo producentami broni. 80 procent budżetu Pentagonu idzie na prywatnych subkontraktorów. To jaka jest różnica pomiędzy sektorem publicznym a prywatnym w obronie? Możemy iść dalej i się spytać, które z państw europejskich jest w stanie się obronić przed bronią nuklearną w kosmosie. One nie są nawet w stanie obronić się przed cyberatakami. Są też inne obszary działania, choćby ochrona zdrowia, opieka społeczna. Co zrobić z ludźmi, którzy są na emeryturze i są zupełnie zmarginalizowani, bo nie mają nawet jak dojechać do najbliższego miasta. Co zrobić z matkami, które mają kilkoro dzieci i nie mogą podjąć pracy? To są problemy, które niekoniecznie musi zawsze rozwiązywać państwo, a już na pewno nie państwo europejskie.

**Krzysztof
Ziemiec**

Rozumiem, że mówi pan tak: ani federacja, ani państwa narodowe, tylko wspólnota na zasadzie wspólnoty interesów. Czy czymś takim nie jest Grupa Wyszehradzka? Czy czymś takim nie jest Trójkąt Weimarski czy Trójmorze?

Nie, bo to jest wszystko oparte na państwach. Jak popatrzy pan na mapę na przykład połączeń energetycznych, połączeń organizacji

**prof. Jan
Zielonka**

międzyrządowych, połączeń grup biznesowych, to są to zupełnie inne mapy, one się nie pokrywają. Tak dzisiaj wygląda współczesne społeczeństwo. Dzisiaj dobrze funkcjonują te państwa, które potrafią się wpisać w tę sieć różnych połączeń. Te, które się izolują, nie są połączone z różnymi innymi aktorami, nie funkcjonują, są atrapą. Nie można jednak z tych państw rezygnować głównie dlatego, że jeżeli się to zrobi, nie ma sposobu legitymizacji tych działań, bo nie ma demokracji poza państwami. Państwa nawet w tej płaszczyźnie funkcjonalnej odgrywają bardzo ważną rolę, ale monopol państw w integracji europejskiej jest przeszkodą, by się porozumieć. Idea jest taka, żeby nie tyle delegować uprawnień z Brukseli i wracać do państw narodowych, bo my się bardzo szybko przekonamy, że te państwa sobie tak dobrze nie poradzą. Należy przede wszystkim delegować wiele uprawnień europejskich do organizacji, które są, nazwijmy to, niepaństwowe, albo są po części prywatne, a po części państwowe, bo taka jest rzeczywistość XXI wieku. Ta rzeczywistość, nawiasem mówiąc, dużo bardziej przypomina okres rzymski, bo przecież państwa narodowe, o których mówimy, powstały dopiero w XVII, XVIII wieku.

**Krzysztof
Ziemiec**

Jak pan patrzy, panie profesorze, na opinie, że dziś bezpieczeństwem dla Europejczyków, dla krajów wspólnoty jest wejście do strefy euro. To ona dziś gwarantuje bezpieczeństwo, a nie karabiny, nie czołgi, nie armaty?

Nie jestem ekonomistą ani historykiem, więc spojrzę na to trochę inaczej. To nie jest binarna rozmowa, czy państwo narodowe, czy jakieś superpaństwo europejskie. Rozmowa powinna dotyczyć tego, gdzie będzie spoiwo łączące te dwa elementy, bo element narodowy i element federalny jest absolutnie istotny w tych rozmowach. Sądzę, że podstawowe pytanie dotyczy roli, jaką będzie odgrywać struktura Unii Europejskiej, szczególnie na tych obszarach, gdzie indywidualne państwa narodowe po prostu sobie nie poradzą. To jest więc kwestia wypracowania nowej wizji, gdzie Unia Europejska jest pewnego rodzaju ośrodkiem *resilience*, ona powiększa możliwości działania poszczególnych państw europejskich, co nie znaczy, że gdzieś

**prof. Andrew
Michta**

w Brukseli powstanie ten wielki unitarny element. Mam wrażenie, że w Europie ciągle się toczy rozmowa do wewnątrz, rozmowa o Europie bez rozmowy o Bliskim Wschodzie, rozmowa o Europie bez rozmowy o tym, co się dzieje w szerszym kontekście. Ona z tego powodu jest ułomna i ograniczona. To, co się dzieje w Syrii, ma bezpośredni wpływ na to, co się dzieje w Rosji. To, co się dzieje w Europie, łączy się z tym, co dzieje się na Bliskim Wschodzie. Przy szczycie migracyjnym mieliśmy około dwóch milionów ludzi, którzy przeszli przez Niemcy, około miliona, powiedzmy, jest teraz w trakcie przesiedlenia. To jest ogromne wyzwanie dla Europy, w jaki sposób utrzymać zdobycze Schengen przy jednoczesnym zdaniu sobie sprawy, że muszą być podejmowane decyzje o ochronie zewnętrznych granic i kontrolowaniu procesów imigracyjnych. To są dla mnie prawdziwe wyzwania, a nie historyczne debaty, czy my w jakiś sposób jesteśmy jak Cesarstwo Rzymskie czy nie. Myślę, że przed takimi państwami jak Polska stoją ogromne wyzwania. Nie wiem, czy rozwiązaniem jest wejście do strefy euro. Podejrzewam, że większość odpowiedzi na to uzyskamy po wrześniowych wyborach w Niemczech. Jesteśmy w trakcie roku, który jest absolutnie kluczowy dla przyszłości Europy. Nie mówię tylko o wyborach w Holandii czy we Francji, ale przede wszystkim o tym, co stanie się w Niemczech. I ostatnia uwaga na temat bezpieczeństwa w Europie. Projekt integracji europejskiej i projekt transatlantycki są ze sobą połączone. Bezpieczeństwo europejskie, wspólnota węgla i stali nie byłyby możliwe w mojej ocenie bez więzi transatlantyckiej, bez obecności Stanów Zjednoczonych w Europie. Ta obecność jest cały czas bardzo istotna. Po wyjściu Brytyjczyków z Unii Europejskiej relacje między Niemcami a Stanami Zjednoczonymi jeszcze bardziej zyskają na znaczeniu. To nie jest tylko kwestia ciężkości ekonomicznej Niemiec, to jest również kwestia roli, jaką Niemcy będą odgrywać w Europie bez Wielkiej Brytanii. Mówienie o Europie samej w sobie, mówienie o bezpieczeństwie Europy poza kontekstem transatlantyckim w mojej ocenie jest niecałościowe i do pewnego stopnia odchyła naszą optykę. Od sposobu, w jaki rozwiną się relacje europejsko-amerykańskie, zależeć będzie bezpieczeństwo naszego kontynentu.

**prof. Andrew
Michta**

**Krzysztof
Ziemiec**

Bardzo dziękuję. Może któryś z panów chciałby postawić jeszcze kropkę nad i?

Rzeczywiście jest tak, po pierwsze, że dla Polski zawsze projekt integracyjny był projektem euroatlantyckim. Nigdy nie było co do tego wątpliwości, więc te relacje będą miały kluczowy wpływ także na kształt przyszłości. Po drugie, rzeczywiście wydaje mi się, że Polacy są tym specyficznym społeczeństwem, które pokazuje, że można być bardzo związanym z jednością europejską, a jednocześnie bardzo przywiązanim do swojego państwa, swoich wartości, tożsamości i obyczaju. Problemem dzisiaj natomiast jest to, o czym mówił profesor Zielonka, z czego ma wynikać prawomocność decyzji, którym mamy się podporządkować, gdzie jest to źródło praworządności. W moim przekonaniu jedynym źródłem jest narodowa demokracja i wola wyborców w ramach wspólnot narodowych. Tej demokracji musimy bronić jako źródła praworządnych decyzji w Europie.

**prof. Krzysztof
Szczerski**

**prof. Andrew
Michta**

Relacje między Polską a Niemcami, między Polską a Stanami Zjednoczonymi pozostaną kluczowe. Unia Europejska jest potrzebna tym państwom wewnątrz obszaru europejskiego nie tylko dlatego, że w jakiś transakcyjny sposób daje możliwość rozwiązania problemów, regulacji i tak dalej, ale stwarza większą całość. Ta większa całość jest ogromnie istotna, jeżeli chodzi o jej relacje ze Stanami Zjednoczonymi. Stabilność Europy jest żywotnym interesem Stanów Zjednoczonych. Jest chyba oczywiste, że Stany Zjednoczone angażowały się w sprawy europejskie, bezpośrednio walcząc tutaj, idąc na wojnę, później tworząc i wzmacniając sojusz transatlantycki. Rozwiązanie wewnętrznej dynamiki struktury europejskiej powinno zawsze brać pod uwagę, w jaki sposób wpłynie to na relacje ze Stanami Zjednoczonymi.

To nie będzie kontynuacja tego, co dotychczas powiedziałem, tylko pewnego rodzaju apel. Myślę, że naszą największą potrzebą jest realistyczne podejście do rzeczywistości, powiedzenie, że paradygmaty czasu powojennego, które funkcjonowały w państwach zachodnich,

**prof. David
Engels**

zostały częściowo zakończone, i mamy zupełnie inną sytuację. Musimy mieć świadomość, że te stare społeczeństwa chylą się ku końcowi. Jeżeli mamy rozwiązać konflikt, czy chcemy mieć bezkonfliktową, zjednoczoną Europę, to tu nie ma alternatywy. Musimy uświadomić sobie, że nie powinniśmy planować krótkoterminowo, tylko długoterminowo, pamiętać o problemach społecznych. Musimy wiedzieć, że nasze pokolenie będzie przeżywać kryzys, musimy myśleć o tym, co będzie w przyszłości, w pokoleniu naszych dzieci i co stanie się, jeśli my z tego kryzysu nie wyjdziemy. Dlatego powinniśmy zachować pewnego rodzaju dumę, a z drugiej strony budować multikulturowe społeczeństwo, bo tylko wtedy będziemy mogli rozwijać się w sposób prawidłowy.

**prof. Jan
Zielonka**

Większość z was prawdopodobnie wierzy w tezę, że państwa narodowe powinny być głównymi graczami w polityce międzynarodowej czy europejskiej, ale nie zapominajmy o wielkich słońcach w tym pokoju. Ci, którzy uważają, że państwa powinny być tym organem w polityce bezpieczeństwa, powinni pamiętać, że jest ten słoń, który nazywa się Donald Trump. Mam dzisiaj większe zaufanie do profesora Michty niż do jego prezydenta. Tym, którzy chcą rozgrywać politykę europejską wyłącznie w kategoriach państwowych, przypominam, że jest też dosyć duży słoń obok Polski, w Berlinie. Tym, którzy chcą budować politykę europejską w kategoriach narodowych, przypominam, że nie da się tego zrobić bez kompromisu politycznego wewnątrz kraju. Trzeba ustalić pojęcie interesu narodowego czy racji stanu. Trzeba poważnie wziąć politykę międzynarodową i rolę państwa, albo się troszkę z niej wycofać. Nie można z jednej strony naciskać na tę opcję państw, a z drugiej strony nie zdać sobie sprawy, że są problemy, które komplikują sytuację. To nie oznacza oczywiście, że powinniśmy być pesymistami. Pozwolą państwo, że zakończę anegdotą o Jelcynie, która świetnie podsumowuje sytuację w dzisiejszej Europie. Panie prezydencie, może pan powiedzieć jednym słowem, jak pan ocenia sytuację w Rosji? Dobrze. A w dwóch słowach? Niedobrze.

Dziękuję bardzo.

**Krzysztof
Ziemięć**

Liberalna demokracja i cnoty narodowe

Paneliści:

prof. Zbigniew Rau

prawnik, Kierownik Katedry Doktryn Polityczno-Prawnych
Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego

prof. Wawrzyniec Rymkiewicz

filozof, założyciel i redaktor naczelny kwartalnika „Kronos”,
Prezes Rady Fundacji Augusta hrabiego Cieszkowskiego

prof. Paweł Kaczorowski

politolog, filozof polityki, profesor w Instytucie Politologii UKSW
w Warszawie

Moderator:

prof. Zdzisław Krasnodębski

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

W poprzedniej debacie pojawiło się słowo „wartości”. Często mówimy o wartościach europejskich, o wartościach narodowych. Z punktu widzenia socjologicznego samo mówienie o wartościach nie wystarcza. W teorii socjologicznej odróżnia się wartości od wartości ucieleśnionych w życiu politycznym, od norm, które kierują naszym zachowaniem. Mówi się o normach, wartościach jakby ucieleśnionych w charakterze, stąd to staromodne nieco słowo i być może nieczęsto używane w języku potocznym, czyli „cnoty” jako pewne cechy charakteru. Mówi się, że każdy porządek polityczny wytwarza pewien typ człowieka, kształtuje charakter. Ponieważ dzisiaj trwa wielka debata na temat liberalnej demokracji, chcielibyśmy się zastanowić nad tym, jakiego człowieka wytwarza liberalna demokracja jako forma organizacji życia wewnątrz państw. Nie będę ukrywał, że ten panel został przygotowany pod wpływem ostatniej książki pana profesora Ryszarda Legutki pt. *Triumf człowieka pospolitego*. Niestety Ryszard Legutko nie mógł być dzisiaj obecny z powodu ważnych wydarzeń rodzinnych. W zamian przysłał nam swój bardzo ciekawy inspirujący i prowokujący głos w dyskusji. Niestety, nie będziemy mogli odczytać go w całości, ponieważ jest dosyć długi. Jako impuls do naszej dyskusji, poprosiłem pana redaktora Krzysztofa Ziemca, by odczytał najistotniejsze fragmenty tego listu

„Liberalna demokracja nie ma i mieć nie może żadnej własnej koncepcji cnoty, ani nie sprzyja cnotom, które zastaje lub które pragniemy do niej wprowadzić. Liberalna demokracja ma dwie składowe: liberalizm i demokracja. Zaczniemy od liberalizmu. Ten oparty jest przede wszystkim na uprawnieniach, czyli tak zwanych prawach, które w istocie są roszczeniami, mniej lub bardziej uzasadnionymi, ale roszczeniami. Cnoty natomiast nie wiążą się z roszczeniami, lecz ze zobowiązaniami. Nie stajemy się odważni z tego powodu, że mamy prawo do odwagi. Nie stajemy się roztropni dlatego, że mamy prawo do roztropności. Ani nie stajemy się sprawiedliwi, dlatego że mamy prawo do bycia sprawiedliwym. Te dzielności, odwagę, roztropność, sprawiedliwość, zdobywamy, ponieważ traktujemy je jako zobowiązania, które musimy nauczyć się spełniać. Wszelkie próby wykre-

**Krzysztof
Ziemiec**

owania cnót liberalnych okazały się nieudane. Próbowano kiedyś cnotą liberalną nazwać tolerancję, ale okazała się ona nie tyle cnotą, ile wygodną pałką do okładania politycznych przeciwników i do zamykania im ust. (...) Podobnie dość marne warunki dla rozwoju cnót stwarza demokracja, która ma i zawsze miała charakter partyjny, a więc stronnictwo i konfliktowy. Można wprawdzie mówić o demokracji, o cnotach przywódczych, choć cnoty takie raczej nie odwołują się do języka i praktyki demokratycznej. Jeśli weźmiemy wybitnych przywódców ostatnich dziesięcioleci w świecie (Polskę specjalnie pomijam), takich jak Ronald Reagan, Margaret Thatcher czy Charles de Gaulle, to ich władczość czy polityczna dzielność w żadnym razie nie korzystала z demokratycznego sztafazu, lecz raczej z tradycji narodowej czy republikańskiej. Ani Reagan, ani Thatcher, ani de Gaulle nie odwoływali się do praw jednostkowych czy do suwerenności ludu, lecz raczej do historii swoich narodów, z których zresztą wywodzili dla nich nowe cele. Należy więc postawić tezę, że liberalna demokracja jest ustrojem pasożytniczym, korzystającym z zastanego kapitału moralnego, lecz takiego kapitału nie tworzącym. (...) Czym są cnoty narodowe? To pojęcie jest nieostre. Rozumiem je jako przeciwieństwo wad narodowych. Twierdzę, że jest coś takiego, jak wady narodowe typowe, i mocno osadzone w historycznej tradycji, a tym samym musi być coś takiego jak cnoty narodowe, równie typowe i równie mocno w tej tradycji osadzone. Są przecież narody gospodarne i niegospodarne. Są narody śmiałe i przywódcze. Są też narody mniej śmiałe i raczej chętne do pójsia w drugim szeregu. Są narody polityczne i politycznie sprawne i narody politycznie alfabetyczne. Niestety lub dla niektórych na szczęście, narody i ludy zwykły odgrywać podobne scenariusze i często idą przez wieki tym samym torem, tymi samymi koleinami, choć w zmieniających się dekoracjach. Ale o cnotach narodowych można mówić też jako o czymś, co jest oczekiwane, co należy zaktywizować i krzawić, aby przeciwdziałać wadom narodowym, czy wręcz jako o czymś, co może pozwolić mniej sprawnym narodom wyjść z historycznych kolein, które prowadziły je do klęsk. Myślę, że w Polsce mówi się o cnotach właśnie w takim rozumieniu, a więc jako o zdolnościach, które powinniśmy w sobie wypracować,

**Krzysztof
Ziemię**

by przeciwdziałać naszym wadom, by wyzwolić się z trwających przez wiele wieków ciągów niepowodzeń i upadków. Ten wątek pojawia się w polskiej myśli przynajmniej od XVIII wieku. Żaden ustrój, żadna teoria polityczna, żadna ideologia nas nie uratuje, jeśli nadal będzie nam brakować instynktu narodowego”.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Według profesora Legutki liberalna demokracja w zasadzie pasożytuje na pewnych cnotach czy wartościach, których sama nie wytwarza. Pan profesor mówi o wadach i cnotach i o tym, że w zasadzie cnoty powinniśmy w sobie wykształcać, a wady eliminować. Czy pan podziela zdanie profesora Legutki, że liberalna demokracja nie wykształca żadnych pozytywnych cech charakteru, które nazywamy cnotami, co najwyżej z nich korzysta?

Powiem szczerze, że dopiero teraz miałem możliwość zapoznania się ze stanowiskiem pana profesora Legutki. Moja pierwsza reakcja jest taka, że tej diagnozy, którą stawia profesor, praktycznie nie ma sensu podważać. Natomiast jeśli chodzi o terapię dotyczącą cnót narodowych, to mam pewne wyobrażenia. Myślę, że to jest rzecz bardzo enigmatyczna, która wymaga doprecyzowania, przedyskutowania. Wszyscy wiemy, że cnoty to są kategorie antyczne, chrześcijańskie, odwołują się do pewnej sprawności moralnej człowieka, którą zdobywa się wysiłkiem całego życia. To z jednej strony. A z drugiej, to jest silnie zarysowana koncepcja dobra wspólnego, którą ten cnotliwy człowiek, obywatel, próbuje z innymi realizować. Tyle tytułem wstępu. Rozumiem, że pan profesor Krasnodębski byłby bardziej zainteresowany moją obroną komponentu liberalnego niż demokratycznego? Zrozumiałem, że chodzi tutaj o taką wizję współczesnego liberalizmu, która nasyci i przenika współczesną zachodnią demokrację. Chodzi tu najprawdopodobniej o wizję takiego uniwersum, które jest zamieszkałe przez jeden tylko rodzaj osobowości, które to osobowości pochodzą ze współczesnego, nie do końca trafnego, jak sądzę, odczytania starych założeń Hobbesa, Locke'a czy Kanta przez współczesnych nam liberałów. Kiedy przyjrzymy się tym osobowościom liberalnym, to zobaczymy, że przysługują im te same prawa, są

**prof. Zbigniew
Rau**

one zdolne do racjonalnych wyborów, identycznie kalkulują, bezbłędnie negocjują, zawsze decydują się, przeważnie zawierając umowę społeczną, na zawiązanie społeczeństwa i powołanie państwa. W tak utworzonym społeczeństwie wszystkie liberalne jednostki mają szansę na to, by niemal dokładnie w takim samym stopniu zrealizować swoje życiowe plany. Z kolei instytucje liberalnego państwa zapewniają przewidywalność, bezstronność, bezpieczeństwo wszystkim obywatelom w taki sam sposób. Państwo zdają sobie sprawę, że jest to wizja, która na setki przeróżnych sposobów dominuje seminaria z filozofii polityki na lepszych i gorszych uniwersytetach zachodniego świata. W swojej radykalnej, bo takiej libertariańskiej postaci, do niedawna rozpalala umysły dużej części polskiej młodzieży akademickiej. Mówię oczywiście o naukach społecznych. Od razu powiem, że tej wizji nie zamierzam bronić, wbrew może intencji pana profesora. Nie zamierzam dlatego, i od razu chcę to powiedzieć, że klimatu politycznego w Polsce, jak też klimatu intelektualnego na tej sali na pewno nie cechuje życzliwość dla takiej wizji. Ale nie dlatego nie będę jej bronił. Nie będę jej bronił po prostu dlatego, że ta wizja, im bardziej jest abstrakcyjna, im bardziej racjonalistyczna, im bardziej oderwana od rzeczywistości, tym intensywniej jest wspierana i promowana przez współczesne państwo liberalnej demokracji w takiej postaci, w jakiej najpełniej ją znamy z państw Europy Zachodniej. Na razie zostawiam na boku Stany Zjednoczone, może w dyskusji powiem dlaczego. Instrumentem wspierania i promowania tej wizji jest polityczna poprawność, o której mówiono już na poprzednim panelu, wszechobecna w systemie prawa, w wymiarze sprawiedliwości, w edukacji, w nauce, szczególnie w naukach społecznych, w dyskursie politycznym, w polityce społecznej. W konsekwencji współczesne państwo liberalnej demokracji nie jest w stanie rozwiązywać problemów współczesności, począwszy od globalizacji, aż po imigrację. Natomiast jak wskazuje doświadczenie, to państwo liberalnej demokracji, stojąc na gruncie tej wizji, jest w stanie kreować nowe problemy, zamiast rozwiązywać stare. Te problemy, i dlatego nie chcę bronić tej wizji, zagrażają trwaniu i przetrwaniu prawdziwie liberalnych wartości, które od ponad trzystu lat są obecne zarówno w myśli, jak

**prof. Zbigniew
Rau**

i w praktyce politycznej Zachodu. Wystarczy tu wspomnieć rzecz więcej niż oczywistą, czyli zagrożenie, jakim jest wojujący islam, któremu państwo liberalnej demokracji otworzyło i nadal otwiera drzwi. Jestem przekonany, że nie ma co bronić współczesnej liberalnej demokracji, ale należy bronić liberalnych wartości. Żeby to uczynić, trzeba odejść od tego, co na użytek naszego dzisiejszego spotkania nazwę liberalizmem fundamentalnym, by nie mówić tak jak John Gray. Trzeba odejść do tego, co nazwę liberalizmem zintegrowanym. Ten pierwszy liberalizm fundamentalny, mimo swoich deklaracji dotyczących tolerancji, poszanowania, pluralistycznego charakteru społeczeństwa, nie toleruje innych nurtów światopoglądowych, programów politycznych, projektów ekonomicznych, wizji kultury. Ten drugi, który nazywam liberalizmem zintegrowanym, tak właśnie czyni. On poszukuje *modus vivendi* z innymi światopoglądami, programami politycznymi czy ekonomicznymi. Nie wiem, na ile państwo będą zdziwieni, ale żeby to zobrazować niezbyt może wyrafinowaną metaforą, odwołam się od takiej sceny z dzieła Aleksandra Sołżenicyna. Jest sierpień 1914 roku. Po wybuchu wojny młodzi studenci w moskiewskiej piwiarni rozmawiają z młodą profesorem filozofii. Oni wszyscy bronią liberalnych wartości. A ona mówi: „Panowie, liberalizm to nie jest drzewo naszej cywilizacji, to jest tylko gałąź na tym drzewie”. To jest kwintesencja tego, co chcę powiedzieć niejako za Sołżenicynem. Ten zintegrowany liberalizm to jest jedna gałąź w tym drzewie naszej zachodniej tożsamości. Żeby więc bronić liberalnych wartości, należy oddzielić liberalizm fundamentalny od zintegrowanego. Aby tego dokonać, trzeba zmienić radykalnie perspektywę naszego postrzegania liberalizmu. Trzeba odejść od inspiracji uniwersalizmem Hobbesa, Locke’a, Kanta i sięgnąć do partykularyzmu Monteskiusza, który liberalne wartości osadzał w konkretnych kontekstach historycznych, społecznych, kulturowych, zakładając chociażby, że nigdy nie znajdziemy dwóch takich samych ustrojów. Pamiętając zatem o dorobku współczesnych liberałów, takich jak np. Isaiah Berlin, Joseph Raz, John Gray, trzeba otworzyć się na społeczną rzeczywistość i uznać oczywiste fakty, że różni ludzie realizując różne cele, motywowani są przez różne, często sprzeczne czy niemożliwe do pogodzenia wartości, a przy tym

**prof. Zbigniew
Rau**

wykorzystują różne dostępne im instytucje. Trzeba zatem w takim kontekście społecznym i instytucjonalnym szukać sposobów ochrony czy promocji liberalnych wartości. Co z tego wynika? Intuicja mi podpowiada, nawet trochę odwołując się do ustaleń poprzedniego panelu, że taki projekt liberalizmu zintegrowanego jest zasadniczo bardziej realistyczny w Polsce niż w Europie Zachodniej. A jest tak dlatego, że tam ten liberalny fundamentalizm pozbawił już liberalizm wyrazistych, pełnych intelektualnego i politycznego wigoru partnerów, takich jak: konserwatyzm, chrześcijańska demokracja, klasyczny republikanizm, socjalizm. Myślę, że ostatnie wybory we Francji mogą tylko to potwierdzić. Sądzę, że mój projekt liberalizmu zintegrowanego może budzić wśród wielu z państwa sprzeciw, bo w wymiarze politycznym liberalizm dzisiaj łączy się z aferami i nie ma co go bronić w dzisiejszej Polsce.

**prof. Zdzisław
Krasnodebski**

Kiedys mówiono liberały – aferaly.

Właśnie. Natomiast w środowisku akademickim słyszę stale, że polski liberalizm jest słaby, zapożyczony, hybrydowy. Z faktami się nie dyskutuje. Liberalizm powstał, żeby walczyć z absolutyzmem, a my absolutyzmu nie mieliśmy. Wręcz przeciwnie, był on wynikiem rewolucji przemysłowej, która przyszła do nas dużo później, był ideologią klasy średniej, której my w XIX wieku nie mieliśmy za dużo. Nie mieliśmy nigdy partii liberalnej, takiej z prawdziwym etosem, jak amerykańscy czy brytyjscy demokraci. Nigdy nie napisano u nas porządnego traktatu liberalnego, porównywalnego z dwoma traktatami Locke’a, z teorią sprawiedliwości Rawlsa, czy nawet z takim niedużym, nieprzetłumaczonym jeszcze na język polski dziełem Wilhelma von Humboldta. Niemniej jednak jestem przekonany, że wiele liberalnych wartości jest broniących przez inne nurty politycznego myślenia. Mnie może być smutno, że nie mamy takiej pięknej liberalnej tradycji. Natomiast jest mi bardzo niesmutno, że mamy piękną tradycję republikańskiej wolności, tej chociażby z czasów Pierwszej Rzeczypospolitej. Recepcja tradycji republikańskiej może tego bronić. Jeśli chodzi o liberalizm społeczny, to tego może bronić katolicka nauka

**prof. Zbigniew
Rau**

społeczna. Nie jestem osamotniony w głoszeniu takich tez. Proszę zobaczyć, jak ludzie, począwszy od Feliksa Konecznego, skończywszy na Mirosławie Dzielskim, dobrze łączyli cywilizację łacińską czy chrześcijańską z podstawowymi, także gospodarczymi, wartościami liberalizmu. Sądzę, że liberalne wartości w ten sposób mogą być silniej w Polsce broniące, niż przy pomocy zapożyczeń z tego fundamentalnego liberalizmu. Państwo zdają sobie sprawę, że mój argument jest mocno burke'owski, mocno konserwatywny. Burke pytał, czy wolność jest lepiej chroniona przez stulecia prawa powszechnego w Wielkiej Brytanii, praktyki społeczne, wymiar sprawiedliwości, czy przez francuską Deklarację Praw Człowieka, po ogłoszeniu której trzy lata później można postawić gilotyny i po wszystkim. To jest właśnie ten argument. Jakies piętnaście lat temu profesor Włodzimierz Bernacki, analizując polski liberalizm w XIX wieku, odkrył rzecz następującą. To był ten liberalizm, który nazywam tu zintegrowanym, on był autentycznie polski, on nie był nigdy absolutystycznym liberalizmem. Za wszelką cenę nie bronił własności prywatnej, bo ona w XIX wieku często nie była polska. Nigdy nie był wrogi w stosunku do Kościoła, bo znał jego rolę w Polsce. Jeśli teraz mamy inne poglądy, to jest to ten import liberalizmu fundamentalnego, który nie jest nasz.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Teza jest mocna i bardzo śmiała. Przypomnę, że dzisiaj mówi się o tym, że liberalna demokracja, która podobno kwitnie w tym, co kiedyś nazywaliśmy Europą Zachodnią, jest zagrożona przez demokrację nieliberalną. Bardzo często się mówi, że to zagrożenie widać w Warszawie. Pan tym różni się od profesora Legutki, że mówił pan o liberalnych wartościach. To znaczy o tym, że taki człowiek liberalny wyznaje pewne zasady. To też jest uderzające, jak patrzę na debaty w Parlamencie Europejskim, a to jest znaczne spektrum, ono sięga aż po lewicę, która jest radykalna, często *de facto* antyliberalna, ale wpisuje się w ten projekt demokracji liberalnej i ich obrońców. To nie jest tylko przekonanie, że ten system polityczny jest najlepszy na świecie, najdoskonalszy. Profesor Rau oddzielił dobry liberalizm przeszłości i ewentualnie przyszłości w Polsce i realnie istniejący socjalizm, realnie istniejący liberalizm

od realnie istniejącej liberalnej demokracji, z którą tak naprawdę mamy do czynienia.

**prof. Paweł
Kaczorowski**

Chciałbym powiedzieć, że w części niestety zgadzam się z profesorem Legutką. Niestety, bo kiedy paneliści się zgadzają, to jest to nudne dla publiczności. Zgadzam się z profesorem Legutką, ale dodałbym jeszcze, że demokracja liberalna nie tylko pasożytuje na cnotach narodowych, ale także na państwie. Ten związek, który istnieje między demokracją liberalną, pojęciem narodu, a cnotami narodowymi, jest głębszy i bardziej dwuznaczny. Pojęcie narodu i pojęcie nacjonalizmu państwa narodowego pojawia się na początku XIX wieku w społeczeństwie już jakoś liberalnym, w którym następują procesy urbanizacji, aglomeracji, ludzie zaczynają widzieć swoją siłę i potęgę. Ta fala emancypacji jest jednocześnie falą zrywania dotychczasowych związków. Jednostka jest jednostką, ale jest pozostawiona sama sobie i szuka naturalnej więzi. A jest nią więź wspólnoty językowej, kulturowej, tradycji, wydarzeń historycznych. Potrzeba wspólnoty narodowej pojawia się w społeczeństwie liberalnym. Demokracja liberalna i nacjonalizm w jeszcze w inny sposób łączą te dwa koncepty. Pojęcie narodu, realność narodu jest najprostszą może odpowiedzią na pytanie, kim jest ów tajemniczy lud. Demokracja liberalna zakłada suwerenność ludu. Kim jest lud? Najprostsza odpowiedź: lud to naród. Pojęcie narodu to jest jedno z tych pojęć w katalogu pojęć politycznych, które wywołuje jednoznacznie pozytywne skojarzenia. Tak samo i wolność albo prawo. Związek między demokracją liberalną, pojęciem narodu a nacjonalizmem jest bardzo ścisły. Niemniej jednak demokracja liberalna w dalszej swojej realizacji historycznej pasożytuje coraz bardziej na pojęciu narodu, a przy okazji go rozmywa. Nacjonalizm jest właściwie epitetem, to nie jest pojęcie opisowe, chociaż mogłoby takim być. Ten związek jest więc bardzo szczególny. Jednocześnie cały czas istnieje potrzeba odwołania się do pojęcia narodu jako czegoś, co stanowi fundament, wspólnotę...

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Pan profesor mówi o odwołaniu się do narodu. Dzisiaj wiemy, że to zawsze budzi podejrzenie o nacjonalizm, wykluczenie, powrót

do myślenia, które prowadzi do konfliktów, do pewnego partykularyzmu. Wróćmy do tego podstawowego pytania, jaki jest typ osobowości preferowany przez demokrację liberalną. Człowiek liberalny to jest człowiek otwarty na różnorodność, tolerancyjny. Natomiast kiedy my konserwatyści mówimy o cnotach narodowych, to te wzory osobowościowe znajdujemy w wielkiej literaturze romantycznej. Zawsze pojawia się tam wątek obowiązku wobec pewnej wspólnoty, która nie jest uniwersalna. Kiedy zatem mówimy o cnotach narodowych, które nie są tylko cnotami indywidualnymi, to czy gdzieś nie zatracamy elementu wolności?

Wydaje mi się, że najważniejszą rzeczą, która utrudnia nam mówienie w tej chwili o liberalizmie i sformułowanie tego problemu, jest fakt, że słowa „liberalizm” i „wolność” zmieniły swój sens. Znajdujemy się w jakiejś radykalnie nowej sytuacji, a przynajmniej w takiej, którą powinniśmy traktować jako wyrażnie nową. Na czym polega jej nowość i na czym polega nowe pojęcie liberalizmu? Pojęcie liberalizmu pierwotnie, źródłowo nie jest wcale pojęciem politycznym. To jest pojęcie dotyczące życia, egzystencji. To jest pojęcie metafizyczne. Słowo „liberalizm” dotyczyło nie tylko stosunków międzyludzkich i organizacji porządku politycznego, organizacji państwa, ale także sfery gospodarki, czyli sfery pozapolitycznej. Dzisiaj liberalizm dotyczy przede wszystkim obyczajowości, moralności, a także całej sfery medycznej, biologicznej. On zaczyna bezpośrednio dotyczyć ciała. Podstawowym dążeniem nowego liberalizmu jest dążenie do przekroczenia wszystkich granic. O ile w ekonomii mamy do czynienia z nieograniczonym ruchem towarów albo siły roboczej w gospodarce tak zwanej kapitalistycznej, o tyle ten nowy liberalizm obraca towarami i zaczyna obracać pieniędzmi w skali globalnej. Nie ma już żadnych granic dla cyrkulacji idei i informacji. Jest wyraźne żądanie powszechnej dostępności, jawności. Podstawą tego liberalizmu jest globalizacja, a jej źródłem z kolei technika. To jest techno-liberalizm, który żyje pewnym pragnieniem metafizycznym, bardzo pierwotnym i bardzo elementarnym. To jest pragnienie przebóstwienia człowieka, przekroczenia wszelkich granic i pojawienia się wolności ponad

**prof.
Wawrzyniec
Rymkiewicz**

wszelkimi granicami. Najbardziej jaskrawym tego przykładem są radykalne teorie pedagogiczne, mówiące o tym, że trzeba wychowywać dzieci tak, żeby one mogły same wybrać swoją płć. To jest o tyle groźne, że współczesna medycyna – dlatego mówiłem o tym momencie, w którym liberalizm zaczyna dotykać ciała – umożliwia zmianę płci nawet dzieciom. Pojawia się więc ułuda totalnej wolności i uwolnienia się od jakichkolwiek ograniczeń, choćby związanych z płcią. Podstawowa mądrość, jaka płynie ze starożytności, czy to od Arystotelesa, czy od stoików, czy od epikurejczyków, brzmi: znaj własne granice. Wydaje się, że ta mądrość, która jest bardzo prosta, właściwie niefilozoficzna, mówi o tym, że podstawowa trudność w życiu, przed którą staje każdy człowiek, dotyczy pogodzenia się z własnymi granicami, z własną skończonością, przemijalnością, śmiertelnością. Moje życie jest od początku skończone i ma swoje granice, a ja muszę sobie z tym poradzić. Dopiero w oparciu o tak rozumianą skończoność, o tak rozumiane ograniczenie, możliwa jest wolność prawdziwa. Tego uczą starożytni. Warunkiem wolności jest możliwość dysponowania sobą, własnymi działaniami i własnym życiem. Ale żeby móc to robić, muszę znać własne granice. To jest podstawa wolności. Paradoksalnie asceza, dyscyplina, samoograniczenie potęgują moją wolność, ponieważ uczę się panowania nad sobą. Dzięki temu, uczy Epiktet, jestem prawdziwym panem. Arystoteles z kolei uważał, że człowiek, który oddaje swoje życie za przyjaciół, albo poświęca swoje życie dla ojczyzny, jest człowiekiem szczęśliwym, ponieważ zna własne granice i jest radykalnie wolny. To jest doskonałość. Takim przykładem dla szkoły platońsko-arystoteleskiej był Sokrates, który także poświęcił własne życie. To był gest wolności, a jednocześnie gest potwierdzenia i utwierdzenia się w samym sobie, we własnej prawdzie. Trzymając się starożytnych i przeciwstawiając ich tym nowym fenomenom życia liberalnego, trzeba powiedzieć, że podstawą prawdziwej wolności jest skończoność. Bardzo ważną rzeczą jest afirmacja własnej skończoności.

**prof. Zdzisław
Krasnodebski**

Wydaje mi się, że pan bardzo trafnie pokazał, że mówimy o cnotach, o pewnych cechach charakteru czasami w tragicznej sytuacji ograni-

czenia. Z tym łączy się często wezwanie do podporządkowania jakiegoś celowi. W Brukseli, tuż przy Parlamencie Europejskim, powstał Dom Historii Europy. Tam jest pokazana zupełnie inna wizja historii. Przy sali, która pokazuje tragizm pierwszej wojny światowej, jest cytowany jakiś poeta angielski, który mówi: „Oto największe kłamstwo – jak słodko umierać za ojczyznę”. W zasadzie cała ta wystawa jest zaprzeczeniem postawy, o której mówimy. Parlament Europejski zawsze w czwartki piętnuje łamanie prawa człowieka w różnych częściach świata. Tam, gdzie pojawia się zło, tam musimy zareagować, ale w gruncie rzeczy lepiej, żeby żadnych konfliktów czy tragedii nie było. To samo dotyczy katastrof naturalnych, których nie da się uniknąć, ale w gruncie rzeczy chcielibyśmy, żeby ich nie było. Moje kolejne pytanie dotyczy człowieka liberalnego, który jest ideą swobody, wyboru, autonomii i przekraczania granic.

Chciałbym najpierw odnieść się do wypowiedzi pana profesora Rymkiewicza, bo to bardzo trafna próba konceptualizacji tej nowej wolności jako przekraczania wszelkich granic. Powiedziałbym, że to nowe rozumienie, jeśli to nazwać rozumieniem wolności, pogłębia nieokreśloność i problematyczność tego pojęcia, z którym ono się borykało od początku, czyli od momentu, kiedy stało się pojęciem dokumentów politycznych. Ono przeszło z traktatów filozoficznych w dziedzinę życia realnego i stało się pojęciem używanym przez polityków i prawników. W Deklaracji Praw Człowieka mowa jest o wolności, przepraszam, że użyję tego banalnego, może dualnego pojęcia, o „wolności od” i „wolności do”. Tylko prowincjusz boi się banałów, więc ja się nie boję. Od czego jest ta wolność? Od religii, światopoglądu? To jest ten katalog wolności liberalnej. Jak się mówi „wolność od religii”, to tak jakby każdy wybierał jakąś religię albo jakiś światopogląd, albo kierował się jakimiś wskazówkami sumienia. No, ale ta „wolność od”, ta wolność religii, światopoglądu, sumienia, to może być także wolność od religii, od światopoglądu. I wtedy mamy tworzącą się masę. Już samo pierwsze zdanie Deklaracji zawiera w sobie paradoks. Ono mówi, że pierwszym zadaniem państwa jest gwarancja wolności. Dlaczego gwarantować wolność? Ona jest podobno oczywista,

**prof. Paweł
Kaczorowski**

a skoro tak, to któż miałby na nią czyhać i jej zagrażać? Kim jest ten wróg? Do roku 1789 wolności w takim rozumieniu nie było. Tego wroga można wysledzić na kartach historii. Teraz nie wiadomo, czy owa historia odchodzi w przeszłość i wraz z nią odchodzi wróg wolności, czy też nadal mamy przyjmować, że ten domniemany wróg istnieje. Tym domniemanym wrogiem widocznie jesteśmy my sami. Przecież to my stworzyliśmy tę historię. To w nas samych tkwi potencjał, który zagraża wolności. Z tą wizją gwarancji wolności państwa nieodmiennie łączy się progresywizm. Usłyszałem niedawno taką tezę, że wolności liberalne nie są czymś naturalnym, one są produktem ewolucji kulturowej, część społeczeństw jest konsumentem owego rozwoju kulturowego, który odrywa nas od historii i wiedzie w świetlaną przyszłość. Rola państwa jako gwaranta wolności jest nadal potrzebna, ale coraz bardziej nie wiadomo, jakie są jej podstawy, jaka jest jej racja. Jednocześnie oczywiście patrząc na nasze dzieje, czyli na epokę nowocześnie, na te dwa stulecia, trzeba powiedzieć, że żyjemy w zupełnie wyjątkowej epoce. Jesteśmy autorami tego projektu, który jest bardzo ryzykowny, a jednocześnie w jakiejś mierze wzniosły. Odpowiadając z kolei na pytanie o to, jak pogodzić cnoty narodowe z liberalizmem, należałoby się zastanowić, jakie mamy cnoty. Nie mam na to gotowej odpowiedzi. Przypomina mi się zdanie, które napisał Iwaszkiewicz w *Pamiętnikach*: „Inny jest świat myślany i inny jest świat żyty”. Jak się dyskutuje na temat filozofii politycznej i kwestii politycznych, to tę różnicę bardzo wyraźnie widać. Bardzo trudno jest w ogólnych kategoriach, za pomocą ogólnych pojęć pokazać, na czym miałyby polegać owo połączenie wolności i ograniczeń wolności.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Czy nie jest tak, że ta postawa, ta transgresja, ta osobowość nazwijmy ją „liberalna”, „liberalno-współczesna”, która chce znieść wszelkie ograniczenia, jest zapisana w naszej cywilizacji? Czy w gruncie rzeczy nie walczymy z pewną tendencją kulturową? Być może ten dzisiejszy liberalizm nie jest zerwaniem z chrześcijaństwem, tylko jest jakąś jego modyfikacją? Profesor Kaczorowski zadał ważne pytanie o wrogów wolności. Dzisiaj mamy, jak wiadomo, wrogów zewnętrznych, których traktujemy jednak łagodniej. Czasami ich akty terroru,

których ofiarą padamy, wynikają z różnych powodów kulturowych, cywilizacyjnych, zapóźnienia gospodarczego. Ale mamy też wrogów wewnętrznych. Ci, którzy mówią o cnotach narodowych, to są wrogowie wewnętrzni, którzy wskazują na jakieś ograniczenia. We Francji zakazano internetowych stron pro-life, bo one ponoć są niezgodne z zasadą wolności republikańskiej Francji. To jest tendencja do narzucania poprawności politycznej, czy jakiejś cenzury. Na przykład ograniczenia wolności akademickiej odbywają się przecież dzisiaj w imię wolności i w imię walki z tymi, którzy podważają ową ideologię, doktrynę czy filozofię swobodnego wyboru, która dzisiaj jest liberalizmem. Są profesorowie, którzy narażają się na protesty studentów, kiedy omawiają poglądy myślicieli, którzy nie są liberalni. Czy da się ten dobry liberalizm oddzielić od tego współczesnego?

To ostatnie zdanie profesora Krasnodębskiego pozwolę sobie spuentować anegdotą z mojej własnej katedry. Wychowałem takiego profesora uczelnianego, o którym pan mówi. Na ścianie w jego gabinecie wiszą sami konserwatyści, nad jego biurkiem kolorowy portret pani Thatcher i prezydenta Reagana. Wchodzi pani dziekan, taka z mainstreamu, i mówi: „O jak dobrze, że pan parytet zachował”. Teraz powiem, gdzie widzę pewne zagrożenia dla konkluzyjności tego panelu. Ono wynika z metodologii zaproponowanej przez pana profesora Legutkę. Mamy kategorie antycznej filozofii politycznej i mamy stan faktyczny w kontekście społecznym, z którego nie jesteśmy zadowoleni. Błąd metodologiczny polega na założeniu, że kategoriami z antyku możemy wytłumaczyć obecny stan naszych dylematów, o których najbardziej przekonująco mówił profesor Rymkiewicz. To się łączy z takim założeniem, że antyk był dobry, a liberalizm doprowadził do tego, co jest. Na tym panelu na pewno znajdę więcej życzliwości dla republikanizmu klasycznego. Zaczynamy od Arystotelesa, jest pięknie u Cyserona, a w czasach nowożytnych przychodzi Machiavelli. I co? Podobnie jest z liberalizmem. Tacy ludzie, jak Humboldt, Tocqueville, John Stuart Mill oczekiwali od liberalnej jednostki samodoskonalenia, perfekcjonizmu. To miało być treścią ich życia. Ówczesny liberalizm zakładał, że wartość ludzkiego życia jest taka sama, natomiast

**prof. Zbigniew
Rau**

wartość tego, co jednostka robi ze swojego życia, nigdy nie może być równie warta. Współczesny liberalizm wskazuje, że to, co robi ze swojego życia narkoman, mnich buddyjski, makler giełdowy z Wall Street i jeszcze ktoś inny, ma absolutnie taką samą wartość. To jest zasadniczy problem. Państwo w XIX wieku mogło być neutralne, ale stwarzało warunki społeczne, prawne i inne do samodoskonalenia. Odcinało się od paternalizmu państwa bezpośredniego, bo struktura społeczna była tak silna, że pewne rzeczy wymuszała. I w tym jest cała rzecz. Dlaczego nieustannie powołuję się na Monteskiusza? Bo on wartości liberalne, takie jak autonomia, prywatność, osadzał w konkretnym kontekście kulturowym. Mój idol sprzed lat, ojciec liberalizmu anglosaskiego John Locke, był głęboko wierzącym chrześcijaninem. Napisał nawet dzieło o racjonalności chrześcijaństwa. My na kontynencie mamy doświadczenia z liberalizmem kontynentalnym. Oświecenie szkockie różni się zasadniczo od oświecenia kontynentalnego. A jaki jest jego stosunek do chrześcijaństwa, tradycji? W liberalizmie anglosaskim tej typowej wrogości nie ma, a u nas wręcz przeciwnie. Oczywiście możemy stale mówić o przekraczaniu granic. Z wykształcenia jestem prawnikiem, mogę podać kilka przykładów. Weźmy jurydyzację ludzkiej egzystencji. Co robi profesor Peter Singer, powołując się na dziedzictwo Milla? Czysty utilitaryzm. Odczuwasz ból, to dostaniesz określone prawa. Ja naprawdę wolę autonomię niż żonglowanie tymi prawami jako podstawę liberalizmu. Żeby było bardziej konkluzywnie, to wchodzimy w taki moment narzekania, że jest bardzo źle, i to mnie niepokoi. To jest przywilej akademików, filozofów, politologów, socjologów. To jest diagnoza? Jaka jest terapia? Gdzie jesteśmy? Jak chcecie zmienić społeczeństwo, etos, wartości, żeby pasowały do tego projektu? Uważam, że jak długo się broni praw mniejszości, nie uprzywilejowując ich, to jest liberalna demokracja. Tym się różni od antycznej. Chcę powiedzieć jeszcze jedną, ważną dla mnie rzecz. Zrobiliśmy dużo badań fokusowych, zadaliśmy pytania, które zadalibyśmy Arystotelesowi, Hobbsowi. Pytaliśmy o pięć kategorii: co to jest człowiek, co to jest wspólnota, co to jest własność, co to jest władza i co to jest państwo. Odkryliśmy rzeczy, o których pisze Wittgenstein, że nasz umysł radykalnie przypomina średniowieczne

**prof. Zbigniew
Rau**

miasto. Pewne elementy są ze stylu romańskiego, gotyckiego, renesansu. Jaki obraz społeczeństwa się wyłaniał? Wspólnota rodzinna, pełna afirmacja, idealizacja, wspólnota sąsiedzka, wielki sentyment do narodu, głęboka niechęć do państwa. To już jest czysty Hobbes. A jakie jest przejście od Arystotelesa do Hobbesa? Równość szans. To odkrył Tocqueville. W momencie, kiedy te relacje społeczne nie są wspólnotowe, wychodzimy na zewnątrz do życia zawodowego, biznesowego, nie ufamy sobie. I to właśnie jest Hobbes. Mówimy o własności, widzimy wielką afirmację dla własności prywatnej, odrzucenie własności kolektywnej. Ale uwaga, są granice republikańskie, nałożone na liberalną własność. Nie ma mowy o prywatyzacji dostępu do morza, jeziora, nie ma prywatyzacji Wawelu, bo to jest dobro wspólne. Do władzy ma się więcej sympatii niż do państwa, ale ona musi być ograniczona. Jest jeszcze własność prywatna, w ujęciu arystotelesowsko-republikańskim to jest instytucja, która porządkuje stosunki społeczne. Dlatego mówię o tym zintegrowanym kontekście.

**prof. Zdzisław
Krasnodebski**

Dziękuję za dobre słowo dla socjologii. W ten sposób przeszliśmy do rund końcowych.

Żeby szukać granic wolności, nie trzeba wcale sięgać do starożytnych. Wystarczy zdjąć odium z pewnych pojęć i wprowadzić je, przynajmniej na razie, do dyskursu akademickiego. Dzięki temu odzyskają one swoje dawne znaczenie, nabiorą pewnej łagodnej wersji. Trzeba powrócić do takich pojęć, jak suwerenność, prawda, racja stanu. One się co prawda pojawiają, ale zawsze z jakimś przymrużeniem oka, zawsze są obciążone, tak jak pojęcie narodu, tą groźbą, że powracamy do jakichś upiórów przeszłości. Państwo nam się kojarzy z PRL-em. Oprócz suwerenności i racji stanu, te pojęcia powinny być opracowane, powinny być obudowane teoretycznie, zanim miałyby przejść w ręce publicystów, którzy niestety spłaszczają często wszystkie bardziej skomplikowane pojęcia. Trzeba także powrócić do pojęcia jeszcze bardziej kontrowersyjnego, czyli *arcana imperii*, a więc do tego, co przeciwstawia się jawności, transparentności, ale co zawsze było traktowane jako nieodłączna część władzy państwowej. Nie wszystko

**prof. Paweł
Kaczorowski**

można załatwić debatą parlamentarną, nie wszystkie kwestie polityczne dadzą się publicznie wyłożyć. Księżę Machiavellego to sztandarowy przykład literatury *arcana imperii*, czyli tajników sprawowania władzy. Warto też przypomnieć, że oprócz często stosowanego pojęcia *pacta sunt servanda*, jest także klauzula *rebus sic stantibus*. Obok pojęcia państwa prawa, jest jeszcze rzymska zasada *princeps legibus solutus est*. To są pojęcia przeciwstawne w stosunku do demokracji liberalnej. Tylko kraje, które przeżyły u siebie odpowiednio długi czas silnego państwa, przyjęły formułę demokracji liberalnej i ją praktykują. W głębokich pokładach ich świadomości historycznej leży pamięć o silnym państwie. Taka jest Francja, takie są Niemcy, chociaż one oczywiście nie istniały wcześniej jako państwo narodowe.

**prof.
Wawrzyniec
Rymkiewicz**

Może polemicznie do pana profesora Kaczorowskiego. Wydaje mi się, że ten podstawowy problem nie jest problemem akademickim. I nie jest też problemem związanym z tradycją. Bardzo znaczącą sprawą jest to, że ostatnie wybory we Francji, a także w Stanach Zjednoczonych przebiegały wedle pewnego bardzo niepokojącego czy nieoczekiwanego schematu. W Polsce mieliśmy wrażenie, że nasze podziały i nasze problemy w jakiś sposób prefigurują to, co się dzieje w USA. To, co tam zobaczyliśmy, to był spór między prowincją, ludźmi z małych miasteczek, tak zwanymi lokalsami, a elitami wielkich miast, nową szlachtą. Dawny podział między prawicą a lewicą został zastąpiony podziałem między ludem a elitami. To jest podział dotychczas znany nam z Argentyny. To jest podział wedle modelu peronistowskiego, populistycznego. Zawsze mówiono, i tak to interpretowano, że Argentyna czy Polska to są takie kraje marginesu, prowincjonalne. Liberalizm globalny sprawia, że nagle Francja staje się krajem prowincjonalnym w stosunku do planetarnego imperium. Wydaje mi się, że tutaj naprawdę aktualność jest rzeczą ważną i powinniśmy postrzegać rzeczywistość w perspektywie aktualności. Druga kwestia, ten podział, jeśli go tak sformułować, to jest jakaś pierwotna sprawa, biologiczna. Każde zwierzę ma własne terytorium, ma własne granice. A człowiek ma kłopot z własnymi granicami, więc powinien je sobie świadomościowo i przytomnie ustalić. To jest coś, co wybija nas z sa-

mych pierwocin naszej egzystencji. I ostatnia rzecz. To nie jest tak, że to są dywagacje teoretyczne na temat mądrości starożytnych. To są bardzo konkretne przykazania i rozwiązania polityczne. Wolny jest ktoś, kto posiada ziemię. Posiadanie ziemi to nie jest jakiś ciężar, z którego trzeba się uwolnić, przesiąść do samolotu i latać nad planetą jako człowiek wykorzeniony. Ziemia jest fundamentem stabilności życia. Dlatego państwo demokratyczne, państwo obywatelskie powinno sprzyjać drobnym posiadaczom.

Dziękuję bardzo. Nie wiem, czy rzeczywiście osiągnęliśmy tę konkluzywność, o której mówił profesor Rau, ale wydaje mi się, że sformułowali panowie wiele cennych myśli, które pozwolą nam być może lepiej rozumieć sytuację, zanim do tej konkluzywności kiedyś dojdziemy.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Integralność Europy w obliczu kryzysu migracyjnego

Paneliści:

Mariusz Błaszczak

minister spraw wewnętrznych i administracji w latach 2015-2018

Paul Wojciechowski

ambasador Australii w Polsce w latach 2016-2019

dr Orsolya Zsuzsanna Kovács

ambasador Węgier w Polsce od 2017 roku

prof. Gunnar Heinsohn

niemiecki socjolog, ekonomista, profesor Uniwersytetu w Bremie

prof. Andrzej Zybertowicz

socjolog, Doradca Prezydenta RP Andrzeja Dudy
i Szefa BBN Pawła Solocha

ks. prof. Waldemar Cisło

dyrektor Sekcji Polskiej Papieskiego Stowarzyszenia Pomoc
Kościołowi w Potrzebie

Moderator:

Bronisław Wildstein

Europa dzisiaj staje się celem wędrówki ludów. Jest regionem zasobnym, bezpiecznym, wygodnym, w miarę spokojnym. Jawi się jako Ziemia Obiecana dla ludzi, którzy uciekają przed nędzą, głodem, wojnami, a czasami zwykłym niedostatkiem czy tyranią. Ich zachowania są oczywiste, natomiast nieco mniej oczywiste jest zachowanie Europy. Otwarcie granic dla tak zupełnie niekontrolowanej zbiorowości, dla obcych kulturowo ludów, musi skończyć się samobójstwem. Trudno zrozumieć na przykład zachowanie pani kanclerz Niemiec Angeli Merkel, która w 2015 roku powiedziała: „Herzlich Willkommen”, serdecznie zapraszam wszystkich uchodźców z Syrii. Możliwość odróżnienia, czy to są faktycznie uchodźcy z Syrii czy z innych krajów arabskich, jest *de facto* prawie niemożliwa. To wyzwanie skończyło się niekontrolowanym napływem wielkich grup muzułmańskich migrantów, wśród których oczywiście byli uchodźcy, ale wcale nie jest pewne, że stanowili oni większość. Paradoks polega na tym, że to premier Węgier Viktor Orbán, który zachował się jak należy, trzymając się prawa europejskiego, został odsądzony od czci i wiary, a nie Angela Merkel, która swoją deklaracją nie tylko złamała Konwencję Dublińską, ale też naruszyła układy z Schengen. Kanclerz Niemiec wycofała się ze swoich zaproszeń, ale uruchomiony w ten sposób proces pozostał. Ten problem jest głębszy, ponieważ nie datuje się on od 2015 roku. Problemem są wielkie grupy obcej kulturowo migracji muzułmańskiej. Te zbiorowości, które wyemigrowały do Europy, w krajach takich jak Francja, Anglia, a nawet Niemcy, nie asymilują się, a więc kreują pewne fundamentalne napięcie w Europie. To zresztą wiąże się z samobójczymi tendencjami, które przejawiają się w dominującej ideologii, deklarującej multikulturalizm. Szczerze powiedziawszy, jest to idea sprzeczna wewnętrznie. Jeżeli traktować poważnie kulturę, to kultura jest sposobem organizacji danego społeczeństwa, danej zbiorowości i nie mogą istnieć dwa alternatywne sposoby przeciwstawiania się jej. Nie można równocześnie akceptować szariatu i praw człowieka. W tej chwili te idee multikulturalizmu nie są już tak oficjalnie deklarowane, niemniej jednak problem pozostał. Problemem są te grupy, które już są, problemem są wielkie grupy, które chcą się osiedlić w Europie i problemem jest tożsamość

Europy. Jeśli tej tożsamości nie będzie, to tę pustkę wypełni coś innego. Najprawdopodobniej ten opór przed asymilacją grup muzułmańskich wiąże się również ze specyficzną pustką kulturową, z tą samokwestionującą się kulturą, która nie jest na tyle silna, żeby wymusiła dostosowanie się do swoich reguł tych grup, które przybywają do Europy. Jest to problem zasadniczy, problem natury kulturowej, cywilizacyjnej. Na ile Europa jest zdeterminowana, by bronić swoich granic, swojej tożsamości?

Kryzys migracyjny w Europie jest faktem. Swoje apogeum miał on rzeczywiście w 2015 roku, ale do dziś przecież napływają do Europy kolejne fale migracji z północnej Afryki i z Bliskiego Wschodu. Są to głównie muzułmanie, którzy szukają lepszych warunków, ale którzy także doskonale wiedzą, że w Europie mogą narzucać swój kanon kulturowy. To jest coś, co stanowi w moim głębokim przekonaniu źródło problemu. W ostatni czwartek byłem w Brukseli na posiedzeniu ministrów spraw wewnętrznych, tam rozmawialiśmy na temat mechanizmu automatycznej relokacji, a więc podziału wśród innych państw tych ludzi, którzy napływają do Grecji i Włoch. Ten mechanizm, ustanowiony we wrześniu 2015 roku, został narzucony, przegłosowany mimo sprzeciwu kilku państw, między innymi Grupy Wyszehradzkiej. Niestety ówczesny rząd Polski się wyłamał, zagłosował za przyjęciem tysięcy emigrantów muzułmańskich. Dziś politycy totalnej opozycji mówią, że można było sobie wybrać kobiety, dzieci. To nie jest prawda, dokumenty stanowią w sposób jednoznaczny, że należało przyjmować tych, których Grecy i Włosi wskazywali do przyjęcia. Te kilkanaście miesięcy, kiedy jestem ministrem spraw wewnętrznych i administracji, spożytkowałem również na odbudowę solidarności wewnątrz Grupy Wyszehradzkiej. Warto podkreślić jeszcze aspekt narodowościowy w tej dyskusji. Otóż bardzo charakterystyczna była wypowiedź Dimitrisa Awramopoulou, komisarza Unii Europejskiej do spraw migracji. Państwom, które nie będą przyjmowały uchodźców, czyli *de facto* emigrantów muzułmańskich, zagroził karami finansowymi. Z punktu widzenia komisarza Awramopoulou, Greka, to jest jakieś rozwiązanie, bo on patrzy na tę sytuację pod ką-

**Mariusz
Błaszczak**

tem interesów greckich. Rzeczywiście w Grecji jest olbrzymi problem związany z kryzysem migracyjnym, ale recepta, którą przedstawia, jest działaniem w złym kierunku. W moim przekonaniu mechanizm automatycznej relokacji tylko zachęca kolejne fale migracji z Afryki i Bliskiego Wschodu do napływu do Europy. Na tym procederze zyskają przemytnicy. Z punktu widzenia interesów greckich mogę to zrozumieć, natomiast, jak państwo wiedzą, tej wypowiedzi towarzyszyła wypowiedź przewodniczącego Rady Europejskiej Donalda Tuska, który również zagroził Polsce sankcjami. Ta wypowiedź utwierdziła mnie w przekonaniu, że rząd polski słusznie zrobił, nie głosując za kandydaturą Donalda Tuska na drugą kadencję przewodniczącego Rady Europejskiej. Grożenie Polsce karami za to, że nie przyjmuje uchodźców, że nie przenosi problemu z Grecji, czy z Włoch do Polski, jest dla mnie czymś skandalicznym i niemieszczącym się w kanonach Unii Europejskiej. Taka wypowiedź ukazuje prawdziwe oblicze przewodniczącego Rady Europejskiej. I jeszcze uwaga dotycząca Brukseli. Proszę państwa, w Brukseli wprowadzono stan podwyższonej gotowości związanej z zagrożeniem terrorystycznym, na ulicach jest mnóstwo żołnierzy z bronią. Podobnie jest we Francji. Starsi spośród nas pamiętają, jak 13 grudnia 1981 roku Jaruzelski wypowiedział wojnę Polakom i co działo się wtedy na ulicach polskich miast. Dziś, kiedy pojedą do Brukseli czy do Francji zobaczą uzbrojonych żołnierzy chodzących po ulicach. Czy godzimy się na to, żeby te problemy przenosić do Polski? Rząd Prawa i Sprawiedliwości stanowczo sprzeciwia się wszelkim mechanizmom, które spowodowałyby, że Polska będzie zagrożona. Tu jesteśmy konsekwentni. Zmiana rządu w październiku 2015 roku spowodowała zmianę polskiego stanowiska na takie, jakie mają Węgry, Czechy czy Słowacja. Kilka innych państw także je podziela. Jeszcze jeden aspekt tej sprawy, otóż mechanizm automatycznej relokacji jest nieskuteczny. Po wprowadzeniu tego mechanizmu jedynie niewiele ponad 11 procent osób zostało relokowanych. Skąd więc taka presja? W moim przekonaniu jest to działanie motywowane ideologicznie. Chodzi o stworzenie mechanizmu, który spowoduje wykreowanie nowego społeczeństwa, zburzenie dotychczasowych więzi społecznych, destabilizację dotychczasowego europejskiego

**Mariusz
Błaszczak**

systemu aksjologicznego. Od IV wieku, od czasu edyktu mediolańskiego Konstantyna Wielkiego, mamy do czynienia z procesem, który próbuje ten system wartości europejskich zdestabilizować. Tak odczytuję zaangażowanie niektórych polityków zachodniej Europy w realizowanie koncepcji zupełnie nieskutecznej. Jaka koncepcja jest skuteczna? W moim przekonaniu chociażby ta, która została wprowadzona w Australii przez pana premiera Tony'ego Abbotta, polegająca na ograniczeniu czy wręcz wyeliminowaniu nielegalnej emigracji, niewpuszczaniu tych, którzy w sposób nielegalny próbują się dostać do Australii. W moim przekonaniu to jest ta właściwa droga. Ta, którą próbują nam wskazać nasi partnerzy z zachodu Europy, prowadzi w warunkach Polski do katastrofy społecznej.

**Bronisław
Wildstein**

Pan minister odwoływał się do historii, to przypomnijmy, że właśnie w IV i V wieku Imperium Rzymskie upadło na skutek wędrówki ludów, wielkiej migracji, która rozsadziła to państwo. Te analogie historyczne oczywiście zawsze są troszkę ułudne, ale jednak pokazują pewne zjawiska.

Chciałabym w trzech punktach pokazać, jak wygląda stanowisko węgierskie w sprawie migracji. Przede wszystkim sądzimy, że migracja jest ściśle związana z kwestią, jaką Europę sobie wyobrażamy za dziesięć czy za dwadzieścia lat. Wyobrażamy sobie silną Europę i życzymy sobie konkretnej debaty o przyszłości naszego kontynentu. Jeżeli wiemy już, w jakim kierunku ma pójść Europa, to możemy zastanowić się nad pytaniem o to, jak rozwiązać kwestię migracyjną. W 2015 roku przez Węgry przechodziło czterysta tysięcy migrantów, dla naszego kraju liczącego dziesięć milionów mieszkańców to bardzo dużo. Wtedy właśnie rząd zdecydował się na budowę płotu na granicy węgiersko-serbskiej, a później na granicy węgiersko-chorwackiej. Byliśmy wtedy bardzo krytykowani, z czasem okazało się jednak, że była to słuszna decyzja. Dziękuję panu ministrowi Mariuszowi Błaszczakowi za wsparcie, jakie dostaliśmy od polskiej straży granicznej. W obliczu kryzysu migracyjnego zadajemy sobie pytanie o obowiązki państwa. Państwo przede wszystkim musi gwarantować

**dr Orsolya
Zsuzsanna
Kovács**

bezpieczeństwo swoich obywateli i musi wiedzieć, kto przekracza jego granice. Mamy też obowiązek ochrony granicy Unii Europejskiej. W latach 2015-2017 z budżetu państwa węgierskiego na wzmocnienie tej granicy wydaliśmy dziewięćset milionów euro. I trzeci punkt, chcemy pomóc emigrantom w imię ludzkiej solidarności. Ruszyliśmy z programem stypendialnym, od września będziemy mieć sześć tysięcy stypendystów z Tunezji i Syrii. Bierzemy udział w odbudowie szpitala w Syrii. Jesteśmy przekonani, że należy pomagać przede wszystkim w tych miejscach, gdzie dany problem powstał, a nie ściągać ludzi do Europy.

**Bronisław
Wildstein**

Pani ambasador powiedziała, że po pierwsze łatwiej i taniej pomagać na miejscu, tam gdzie ludzkie życie jest zagrożone, niż ściągać tych ludzi do Europy. To jest dużo skuteczniejsze, tym bardziej że Europa nie jest w stanie przyjąć wszystkich potrzebujących. A jak sobie radzi z tym problemem Australia?

Bardzo się cieszę, że mogę się podzielić z państwem doświadczeniem Australii. Nasze działanie nazywaliśmy polisą kontroli i suwerenności naszych granic. Jesteśmy krajem, który się buduje, który jest właściwie mozaiką całego świata. Siedzi przed państwem ambasador Australii pochodzenia polskiego, który ma polskie nazwisko, który właściwie wychował się, mówiąc po polsku. Jesteśmy przykładem multikulturowości, który dla nas jest bardzo udanym modelem. Ten system został zbudowany przez Polaka profesora Jerzego Zubrzyckiego, bohatera AK i uchodźcę. Jesteśmy krajem, który właściwie rekrutuje emigrantów, ale emigrantów ekonomicznych. Często o tym mówimy, co roku prosimy świat o dwieście tysięcy osób, chcemy tę liczbę jeszcze zwiększyć. Chodzi nam o to, by ludzie się przesiedlili do Australii i pomagali nam budować nasz kraj. Emigracja jest dla nas bardzo ważna, ale równie ważna dla nas jest obrona naszych granic. Ludzie, którzy przyprawiali do nas na łódkach, spowodowali, że czuliśmy się zagrożeni. Było dla nas nie do przyjęcia, że gangi przemytników przywoziły ludzi do naszego kraju. To był dla nas wielki problem polityczny i społeczny, który nas bardzo wiele kosztował.

**Paul
Wojciechowski**

Musieliśmy otworzyć siedemnaście nowych ośrodków, żeby tych ludzi przyjąć, wydaliśmy na to dziesięć miliardów dolarów. Przemytnicy działają w taki sposób, że jeśli wiedzą, że gdzieś droga jest otwarta, to przywożą coraz więcej ludzi. Nam się wydawało, że jeśli będziemy przyjmować u siebie ludzi z obozów dla uchodźców, to będzie bezpieczniej, bo to będą już ludzie sprawdzeni, przebadani. Ta polisa, którą wprowadziliśmy w naszym kraju, bardzo podzieliła nasze społeczeństwo. Wielu osobom się wydawało, że to tak nie po australijsku, żeby nie przyjmować ludzi, ale nam chodziło przede wszystkim o granice i kwestie bezpieczeństwa. W drodze do Australii utopiło się około tysiąca dwustu osób, w tym dzieci. To były bardzo ważne argumenty, by przekonać nasze społeczeństwo, że po prostu musimy mieć silniejszą politykę. Osoby, które przyływały do nas łodziami, lokowaliśmy w ośrodkach na wyspach w Papui Nowej Gwinei i Nauru. Po pół roku ten szlak został złamany. Mogą sobie państwo wyobrazić, że ktoś zapłacił dziesięć tysięcy dolarów, żeby dojechać do Australii, ale niestety trafił do ośrodka gdzieś na wyspie. Miał wtedy ogromne pretensje do przewoźnika, że nie dotarł tam, gdzie miał obiecać. Przemytnicy zmienili więc narrację. Mówili, że pobyt w tych ośrodkach będzie czasowy. Ale my postaviliśmy sprawę jasno. Jeśli ktoś przyjeżdża do Australii łódką, nie czeka w kolejce w obozie, nie zgłasza się do ambasady, to nie ma żadnej gwarancji, że zostanie przyjęty do naszego kraju. Jest to być może okrutne, ale wydaje nam się, że takie podejście było konieczne. W tej chwili ośrodki przejściowe w Australii zostały zamknięte, działa tylko ośrodek w Nauru. Przy czym należy zaznaczyć, że na przyjęcie do Australii czekają nie uchodźcy, tylko emigranci ekonomiczni. Sami chcemy decydować kogo i na jakich warunkach przyjmujemy.

**Bronisław
Wildstein**

Chciałbym zwrócić uwagę, że przy okazji fal migracyjnych pojawia się wiele problemów. Jednym z nich jest kwestia suwerenności państwa. Jakies gremia europejskie, nie wiadomo na jakich zasadach, decydują, kto ma prawo zostać osiedlony w Polsce, czy w jakimś innym kraju. To jest zamach na suwerenność. Obrona granic także jest elementem i fundamentem suwerenności. Mamy więc dylemat. Z jednej strony

jesteśmy wezwani przez papieża do miłosierdzia, do pomocy potrzebującym, a jednocześnie zadajemy sobie pytanie, czy taka bezreflekcyjna pomoc nie odwróci się przeciwko pomagającym.

Miłosierdzie jest zawsze potrzebne. Jedną z ciekawszych encyklik Jana Pawła II jest *Fides et ratio*. Sama wiara nie wystarczy, trzeba używać też rozumu. To po pierwsze. Po drugie, proszę zauważyć, że dzisiaj bardzo często odwołujemy się do papieża. Kiedy w 2003 roku św. Jan Paweł II błagał, żeby nie rozpoczynać interwencji w Iraku, wtedy Kościoła i papieża nikt nie słuchał. To, czego mieszkańcy Iraku czy Syrii od nas oczekują, to przede wszystkim pokoju i życia w cywilizowanym świecie. Pamiętamy słynną wypowiedź Syryjki w Krakowie, której jeden z dziennikarzy zaproponował pozostanie w Polsce. Ona podziękowała za tę propozycję, ale powiedziała, że chce wrócić do Aleppo, chce tam żyć i studiować w pokoju. Pan premier i pan minister wielokrotnie mówili o potrzebie pomocy tam na miejscu, jedno euro tam wydane to dziesięć euro wydanych tutaj. Mamy projekt, który wiele mediów wyśmiewało. Pani premier Beata Szydło przekazała półtora miliona złotych na leczenie dzieci w Syrii. Dzięki temu wyleczyliśmy pięćdziesięcioro dzieci. Proteza dla jednego dziecka średnio kosztuje dwieście pięćdziesiąt dolarów, naprawdę tam można wszystko zrobić na miejscu, łącznie z operacjami serca. W samym Aleppo mamy trzy dobrze funkcjonujące i wyposażone szpitale. Są super nowoczesne inkubatory, ale nie działają, bo nie ma prądu. Problemem dla nas jest również fakt, że cały temat uchodźców został upolityczniony. Kiedy w 2008 roku i wcześniej pomagaliśmy na przykład w Iraku, to żadne medium się tym nie interesowało. Poza mediami publicznymi trudno nam było kogoś tym tematem zainteresować. Kościół w Polsce w drugą niedzielę listopada obchodzi dzień solidarności z Kościołem prześladowanym. We wszystkich kościołach modlimy się i zbieramy środki finansowe na pomoc właśnie tam na miejscu. To jest nasza postawa, i ona się sprawdza. W tej chwili mamy kolejny projekt w Aleppo. Tam powoli życie wraca do normy, pomagamy ludziom odbudować mieszkania. Polski rząd poprzez nasze stowarzyszenie realizuje

**ks. prof.
Waldemar
Cisło**

kolejny projekt. Przekazał cztery miliony złotych na pomoc dla sześciuset osiemdziesięciu rodzin z Syrii. Z drugiej strony, pamiętajmy, mamy Liban, tam według oficjalnych danych jest półtora miliona, a według nieoficjalnych ponad dwa miliony uchodźców, którzy tylko czekają, żeby się sytuacja uspokoiła, bo chcą wrócić do swojego kraju. Oczywiście inna jest sytuacja, jeśli chodzi o ludzi ratujących życie, czyli uchodźców z Syrii, czy z Iraku, a inna w przypadku uciekających z Afryki Północnej, bo to są emigranci ekonomiczni. Nigeria w latach 70. miała populację porównywaną z Polską, dzisiaj mamy około trzydziestu siedmiu milionów mieszkańców, Nigeria oficjalnie sto dziewięćdziesiąt, a nieoficjalnie mówi się o ponad dwustu milionach. Ręczę, że przynajmniej połowa chętnie by do nas przyjechała. Pan ambasador wspomniał o różnych trudnościach, o śmierci ludzi na morzu. 80 procent kobiet, które przedostają się do Europy przez terytorium Libii, jest gwałconych. Czy nie trzeba bardziej skupić się na tym, żeby na miejscu zrobić porządek? Takie bezmyślne, bezrefleksyjne, nieodpowiedzialne zapraszanie spowodowało, że ci ludzie jadą. Wczoraj spotkałem się z misjonarzami z Kamerunu. Powiedzieli mi, że Polska uchodzi za najrozsądniejszy kraj. I jeszcze jedno, mówimy, że jesteśmy w tak zwanej Europie, mamy pełne usta frazesów o prawach człowieka. Niestety, jako tak zwany cywilizowany świat dopuściliśmy do tego, że w Mosulu sześćioletnie dziewczynki były sprzedawane do domów publicznych, to myśmy dopuścili do tego, że na rynku w Mosulu za kilka dolarów sprzedawano jazydki. Pan ambasador wspomniał o ludziach, którzy na przemyśle uchodźców zbili potężne fortuny. Za przemyt do Europy trzeba zapłacić średnio dziesięć tysięcy dolarów. Z Iraku bogaci już dawno wyjechali, zostali najbiedniejsi. Gdyby nie pomoc płynąca z różnych krajów i organizacji, wielu z nich dawno już umarłoby z głodu. Dopiero teraz mówimy o tym problemie, a gdzie byliśmy kilka lat temu, kiedy w Iraku ludzi wypędzano? Mieszkańcy Syrii bardzo się boją, że w pewnym momencie odechce nam się pomagać. Drodzy państwo, im większe macie wpływy, im większą moc, tym większa wasza odpowiedzialność, by tym ludziom pomagać i w ich imieniu wołać o pokój.

**ks. prof.
Waldemar
Cisło**

Jesteśmy świadkami niebywałego rozchwiania perspektyw i w debacie publicznej, i w rozmowach ekspertów, i w rozmowach decydentów na poziomie unijnym. Jeśli chcemy rozważać problem imigracji, może warto przypomnieć pewien fundament. Pisał o nim ostatnio Jonathan Haidt. Prowadząc analizę perspektyw i programów podejścia do problemu migracyjnego w ostatnich latach przez różne środowiska, dochodzi do wniosku, że jeśli my jesteśmy cywilizacją dostatku, jeśli mamy przyjmować potrzebujących, to powinniśmy kierować się dwoma podstawowymi zasadami. Po pierwsze, przyjmować tylko taką liczbę osób, która nie zaburzy funkcjonowania naszych instytucji i naszej kultury, a po drugie – różne kraje powinny dobierać imigrantów według stopnia bliskości kulturowej, religijnej, statusowej i innej. To wydaje się być czymś elementarnym i podstawowym, ale w sporach o migrację, które zostały politycznie i ideowo zinstrumentalizowane, to zostało gdzieś zgubione. Dlaczego zdroworozsądkowa optyka w ogóle nie jest stosowana? W naszym regionie chętnie przyjmujemy Ukraińców, którzy nie tylko są Słowianami, nie tylko są chrześcijanami, ale mamy wspólne dziedzictwo Rzeczypospolitej Wielu Narodów i mamy pewnie wspólne fascynacje kulturowe. Dlaczego coś, co się wydaje elementarne, jest odrzucane? Wielu aktorów, wielu polityków, wielu ekspertów, wielu przedstawicieli mediów w sporach o imigrację ma ukrytą agendę, nie ujawnia swoich rzeczywistych celów. Żeby zakończyć motyw tej ukrytej agendy, wspomnę krótko moją rozmowę sprzed roku z jednym z generałów starej Unii. On mówi: my się zastanawiamy, my mając na myśli elity wojska swojego kraju, czy ci wszyscy, którzy zachęcają do szerokiego otwierania granic i bram, kierują się argumentami ludzkimi, czy naprawdę chcą zdruzgotać chrześcijański rdzeń Europy. I to jest ta ukryta agenda. On mówił to bardzo ostrożnie, wiedząc, że rozmawia z doradcą prezydenta, ale chciał wyraźnie przekazać sygnał, że elity wojskowe jego kraju rozważają taką alternatywę, że ktoś uruchamia jakąś inżynierię społeczną. Gdy minister Błaszczak czy nasi inni ministrowie jadą na komitety unijne, gdy nasi partnerzy przedstawiają swój punkt widzenia, nie chcemy, żeby za tym kryła się ukryta agenda, tylko żeby to był proces wspólnego tworzenia polityki europejskiej.

Rozpocznę od prostego eksperymentu. Wróćmy do roku 2015. Okazuje się, że milion młodych osób, głównie mężczyzn, próbuje wjechać do Europy. Ci ludzie to najlepsi uczniowie, kandydaci do Nobla, inżynierowie, chemicy, elektronicy. Zadam teraz pytanie: czy przedstawiciele mojego kraju w takiej sytuacji przyjechaliby do Warszawy i zapytali: „Mamy osiemdziesiąt tysięcy potencjalnych laureatów Nagrody Nobla, czy możecie ich zabrać od nas?”. Tego typu pytanie nigdy nie padnie. Jest jeszcze inne podejście, stosowane na co dzień. Niemcy przyjmują rokrocznie osiemdziesiąt tysięcy najzdolniejszych, najbardziej przedsiębiorczych czy inteligentnych Polaków. Oczywiście Polacy są wolnymi Europejczykami, mogą mieszkać tam, gdzie chcą, ale czy kiedykolwiek usłyszeliście z Berlina: „Polacy zostańcie u siebie, rozwiązujcie swoje problemy u siebie”. My mówimy, że problemy należałoby rozwiązywać w Afryce, czy w Syrii, ale ze strony Niemiec nigdy się tego nie usłyszysz. Przejdźmy teraz do problemu i jego rzeczywistych rozmiarów. Ostatnie badania międzynarodowe pokazujące, ile osób chce przyjechać do Europy, przeprowadzono w 2009 roku. Dane procentowe dotyczą tego okresu. W 2009 roku chęć przyjazdu do Europy zadeklarowało sześćset milionów osób z Afryki i Azji. W Europie jest pięćset milionów mieszkańców, jeśli zastosujemy te same wielkości procentowe do roku 2050, to 1,2 miliarda ludzi będzie chciało przenieść się do Europy. To są ludzie pochodzący z krajów, które najgorzej radzą sobie w międzynarodowych olimpiadach szkolnych, to są kraje, które charakteryzują się najniższym poziomem umiejętności. Jedna na dziesięć osób w miarę szybko odniesie sukces na rynku, a pozostałe dziewięć będą utrzymywane przez niemieckiego podatnika. Państwa problem to imigracja. Dlaczego on nigdy nie zniknie? Odpowiedź jest bardzo prosta, na ostatniej olimpiadzie matematycznej z tysiąca dzieci w Polsce sto osiągnęło najwyższe wyniki, na Węgrzech sto trzydzieści z tysiąca, w Singapurze sto z tysiąca uzyskało najwyższe noty, w Niemczech pięćdziesiąt z tysiąca, we Francji dwadzieścia. A więc próby Francji i Niemiec przyciągnięcia do siebie talentów z Polski nigdy się nie skończą, bo bez takich osób kraje Europy Zachodniej nie przetrwają. Dobrze wykształceni ludzie to jest najwyższy kapitał. Jest jeszcze inny, czyli brak terroryzmu.

Połączenie tych dwóch czynników to jest właśnie kapitał, którym Polska dysponuje. Polskę trzeba chronić przed terroryzmem. Ludzie za chwilę będą się zastanawiać, czy warto za wyższą płacę przemieszczać się na terytorium, gdzie ryzyko śmierci jest większe.

**Bronisław
Wildstein**

Profesor Heinsohn wskazał przede wszystkim na ekonomiczny wymiar problemu. To oczywiście wymiar istotny, ale nie jedyny. Jest jeszcze ta ukryta agenda, o której mówił profesor Zybertowicz. Czy to jest świadomy projekt? Profesor Zybertowicz mówił też, powołując się na badacza amerykańskiego, że powinniśmy zapraszać migrantów najbliższych sobie kulturowo. Gdybyśmy wprowadzili tę zasadę, to może moglibyśmy przyjmować tylko chrześcijan. Ta grupa jest dziś bardzo prześladowana na Bliskim Wschodzie, zresztą nie tylko tam. Nie wiem, czy państwo zwrócili uwagę, jakie oburzenie to wywołało w ośrodkach opiniotwórczych. Zastanówmy się teraz nad przyszłością. Z jakimi problemami będziemy się mierzyć? Musimy być świadomi, że wielu trudności nie uda nam się wyeliminować, choćby nierówności ekonomicznych. Ale też nie znikną wojny, terror czy dyktatury. Wyobrażenia na ten temat są niesłuchanie naiwne, zawsze będzie grupa ludzi, która będzie chciała przybyć do Europy. Będzie ona na tyle duża, że będzie zagrożeniem dla jej stabilności.

Wszyscy doskonale widzą, że system automatycznej relokacji się nie sprawdza, jest nieskuteczny, nie prowadzi do rozwiązania problemu tylko go potęguje poprzez zachęcanie kolejnych fal migrantów. Pytanie jest zasadnicze: może chodzi o sprawy ekonomiczne, może ci ludzie są niezbędni do tego, by gospodarki krajów Starej Europy dobrze funkcjonowały? Odpowiedź jest negatywna, bo wszyscy mają doświadczenia związane z tą grupą kulturową, która się nie integruje, która jest źródłem olbrzymich problemów. A więc, czy ci ludzie, którzy decydują o sprawach europejskich, są tak bardzo nierozsądni? Jakaś część być może, ale nie sądzę, żeby wszyscy. Rzeczywiście tu musi przyświecać projekt ideologiczny stworzenia nowej struktury społecznej. To jest najbardziej prawdopodobna odpowiedź. Czy on będzie udany? Mam nadzieję, że nie. Jestem przekonany, że zwycięży

**Mariusz
Błaszczak**

zdrowy rozsądek. Podam taki przykład, w ubiegłym roku w Wielki Czwartek odbyło się posiedzenie Rady Unii Europejskiej Ministrów Spraw Wewnętrznych, to było tydzień po zamachu terrorystycznym w Brukseli, w którym zginęło ponad trzydzieści osób. Nie ulegało dla mnie żadnej wątpliwości, że termin tego zamachu nie był przypadkowy, że chodziło o Święta Wielkanocne. W Berlinie z kolei doszło do zamachu tuż przed Świętami Bożego Narodzenia. Na tym posiedzeniu w Wielki Czwartek wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Paul Timmermans zastanawiał się, dlaczego dochodzi do tych zamachów, dlaczego ludzie urodzeni w Europie odrzucają wartości europejskie. Postawiłem wtedy pytanie, co rozumie on pod pojęciem „wartości europejskich”, bo niestety raczej nie to, co ja. Ostatnio w telewizji publicznej słyszałem wypowiedź pana Timmermansa, który ubolewał, jak bardzo się rozczarował, bo kiedy Polska wchodziła do Unii Europejskiej, to miał nadzieję, że Polacy są tacy sami jak on. Tymczasem w naszej kulturze, w naszej tradycji wolność jest czymś niezwykle ważnym. Rozumiem integrację jako pojęcie szersze, ale sprzeciwiam się unifikacji. To zbrodnicze ideologie XX-wieczne mówiły o tej unifikacji, która potem kończyła się tragediami ludzkimi. System automatycznej relokacji został nam narzucony, poprzedni rząd zgodził się na to wbrew opinii Polaków. Na szczęście nie udało się tych pomysłów zrealizować. To jest dla mnie dowód zdrowego rozsądku, który mam nadzieję zwycięży.

**Bronisław
Wildstein**

Chciałbym zwrócić uwagę, że pan Timmermans należy do tych, którzy ciągle mówią o potrzebie pluralizmu, przy czym jest to pluralizm bardzo specyficzny...

W kwestii automatycznej relokacji warto sobie zadać pytanie, na ile to jest ludzkie rozwiązanie, jak tych ludzi będziemy zatrzymywać na Węgrzech, kiedy oni będą chcieli wrócić do swoich krajów, przecież ich nie zwiążemy, nie zamkniemy, bo to jest nieludzkie. Pan redaktor zastanawiał się, na ile jest to proces zorganizowany. W 2015 roku, kiedy na Węgrzech mieliśmy napływ migrantów, to czasem się dziwiliśmy, jak to się dzieje, że na przykład ludzie ci mieli najlepszym

**dr Orsolya
Zsuzsanna
Kovács**

adwokatów, którzy ich reprezentowali choćby przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka. Jakim cudem tak się działo?

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Spróbowałbym zwrócić ostrze krytyki na nas samych. Mianowicie Polska w ostatnich latach, mam na myśli lata rządów Prawa i Sprawiedliwości, wykazała się bardzo nieskuteczną polityką narracyjną w Unii Europejskiej. W wielu sprawach potrafiliśmy dobrze odróżnić perspektywę bieżącą od długofalowej, ale do dzisiaj nie mamy strategii komunikacyjnej, żeby i Polakom i naszym współpracownikom na różnych forach unijnych te horyzonty pokazać. Jeśli nie zbudujemy w najbliższym czasie maszyny narracyjnej, która będzie współpracowała z naszymi partnerami najpierw z Grupy Wyszehradzkiej, a potem w ramach całej Unii Europejskiej, to nie będziemy w stanie pewnych procesów powstrzymywać poprzez racjonalne uświadamianie pewnych typów zagrożeń. Mam wrażenie, że wśród wielu środowisk opinii publicznej czy elit dominiuje przekonanie, że jak wreszcie cywilizacja europejska wydobędzie się z tych patriarchalnych stereotypów chrześcijańskich, rodzinnych, autorytarnych, to w końcu zbuduje nową postreligijną, postnarodową cywilizację. Można wskazać liczne argumenty natury socjologiczno-historycznej, że to jest wizja utopijna. Tyle że wizja utopijna, gdy się ją próbuje wcielić w życie, wytwarza rzeczywiste skutki. Czy konserwatyści europejscy potrafią porozumieć się z tymi środowiskami, które kupują tę postoświeceniową wizję postępu społecznego? Obawiam się, że w tym obszarze mamy poważny deficyt. Może zakończy pewnym doświadczeniem z seminarium w Oxford Univesity. Gdy przedstawiłem Polską wizję reformy Unii Europejskiej, to na jeden punkt reagowano alergicznie, nerwowo, czyli na postulat rewitalizacji chrześcijańskich korzeni Europy. Jeśli nie nauczymy się wychodzić naprzeciw ludziom, którzy na dźwięk hasła odbudowy chrześcijańskiej vitalności reagują alergicznie, którzy kojarzą chrześcijaństwo z polityką *exclusive*, jeśli nie nauczymy się znajdować jakichś płaszczyzn komunikacyjnych, to nasza próba ocalenia naszej tożsamości i tożsamości europejskiej nie będzie skuteczna.

Mógłbym tylko powiedzieć złośliwie, że słusznie pan profesor mówił o tej utopijnej wizji. Nie zawsze jesteśmy w stanie racjonalnie się porozumieć, w ogóle nie zawsze jesteśmy w stanie się porozumieć. Pan profesor mówił o Europie Zachodniej, myślę, że jest dość wyraźna różnica, i to jest ciekawe, między krajami tak zwanej Nowej a Starej Europy. Polega ona na tym, że my mamy doświadczenie takiego wręcz ontologicznego zagrożenia naszego bytu państwowego. Na zachodzie Europy, mimo wojen, nie ma takiej świadomości. Oni mają przeświadczenie, że zawsze jakoś będzie, nie ma żadnego problemu, można dowolnie eksperymentować. To jest zasadniczy powód, dlaczego nasze kraje są dużo bardziej konserwatywne, dlaczego dominująca u nich ideologia u nas nie do końca dominuje. Czy ten rozwój Europy nie będzie przebiegał w różny sposób?

**prof. Gunnar
Heinsohn**

Europa Wschodnia ma tę korzyść, że na własne oczy widzi upadek polityki migracyjnej Europy Zachodniej. W Niemczech Wschodnich powstały bardziej konserwatywne ruchy, dlatego że oni widzieli, jak wielką porażką była polityka Niemiec Zachodnich. Oni nie chcieli powtórzyć tych błędów. Dziennikarze ich pytali: „Czego się boicie, przecież u was nie ma obcokrajowców?”. A oni odpowiadali: „Boimy się, że u nas będzie tak samo jak tam na Zachodzie”. W Azji Wschodniej jest 1,7 miliarda mieszkańców. Chiny, Singapur, Korea – te wszystkie kraje w zeszłym roku przyjęły mniej niż pięćdziesięcioro uchodźców. Z drugiej strony Singapur i Hongkong mają największy wskaźnik imigracji na świecie. Kogo więc zapraszają? Zapraszają najlepszych, najinteligentniejszych, najzdolniejszych. Dlaczego to robią? No cóż, myślą sobie, że jeżeli nasi uczniowie są najlepsi i jeżeli będziemy chcieli wpuścić do naszego kraju ludzi nisko wykwalifikowanych, nawet tych najlepszych spośród tych nisko wykwalifikowanych, to obniżą się standardy. To nie ma nic wspólnego z rasizmem. Jeżeli ktoś jest inteligentny, świetnie wykształcony, niezależnie od tego, czy jest z Afryki, Azji czy z Europy, to zostaje przyjęty, bo oni po prostu poszukują dobrze wykształconych, wykwalifikowanych ludzi. Mieszkałem w Toronto i tam nad jeziorem Ontario mieszkają przedstawiciele stu czterdziestu czterech narodowości. Nie udało się tam zintegrować ni-

sko wykwalifikowanych imigrantów. Nie chodziło wcale o kwestie religijne. We Francji, w Wielkiej Brytanii, w Niemczech wśród imigrantów antysemityzm stanowi 50 procent, a jeśli chodzi o populację tych krajów, to może to być 15 procent. Jeśli przyjrzymy się antysemitom z krajów islamskich, to okaże się, że oni są nadreprezentowani wśród osób nisko wykwalifikowanych, a ci wysoko wykwalifikowani wcale nie są antysemitami. Na przykład Irańczycy mają świetne wyniki na maturze, lepsze niż Niemcy, a to znowu przekłada się na gotowość do podejmowania działań o charakterze terrorystycznym, wroгим. Zatem najważniejsze jest, by przyciągać ludzi na naszym poziomie intelektualnym, wtedy migracja jest możliwa. Przykładem tego jest Australia. Kanada nie przez przypadek została nazwana pierwszym postnarodowym narodem, ale jest to kraj, który swoich granic broni tak bardzo jak Australia.

Każdy kraj musi po prostu wybrać sobie, jakim krajem chce być. Pracowałem w krajach Europy Zachodniej, brakowało tam prawdziwego dialogu na temat tego, jaka powinna być migracja. Życzę Polsce szczęścia w przeprowadzeniu tej rozmowy i implementacji.

**Paul
Wojciechowski**

**ks. prof.
Waldemar
Cisło**

Pytał pan o przyszłość Europy, a to odpowiedziała nam Angela Merkel. Jeśli będziemy śpiewać kolędy i będziemy bardziej chrześcijańscy, to nie będziemy się bać o jej przyszłość. To jest jedna rzecz. Druga sprawa, papież w Parlamencie Europejskim mówił o Starej Europie, która myśli tylko o wartościach materialistycznych, a chrześcijaństwo spycha na margines. Europa dwa razy budowała świat bez Boga. Jeden system to Hitler i jego miliony niewinnych ofiar, a drugi to Stalin. To jest nasza perspektywa, jeśli będziemy dalej taką chrystianofobię i antychrześcijański model życia wprowadzać. Trzecia rzecz, na którą warto zwrócić uwagę, zresztą państwo też to już sygnowali. Węgry czy Polska uchodzą za kraje katolickie. Wpływ katolicyzmu na życie społeczne próbuje się zniszczyć w ten sposób, że niweluje się katolicyzm poprzez inne religie. Warto pomyśleć, czy na pewno nie jest to ukryty projekt. Kiedyś mówiliśmy, że model rodziny niemieckiej to jest dwóch dorosłych, specjalnie mówię dwóch dorosłych, i dwa psy

albo dwa koty. Jeśli będziemy dalej rozszerzać na Europę ten model rodziny, to niedługo będziemy mniejszością w Europie i będziemy mieć te same problemy, które mają chrześcijanie w tych miejscach, w których już są mniejszością. Jeśli chcą państwo zobaczyć „tolerancyjny” islam, to polecam Arabię Saudyjską. W tym najbardziej demokratycznym kraju, gdzie mamy trzy miliony katolików, nie ma ani jednego miejsca, gdzie można oficjalnie się pomodlić, już nie mówię o odprawieniu Mszy Świętej, bo za to idzie się do więzienia. Ten demokratyczny kraj wykonał w pierwszym bodajże kwartale trzydzieści osiem wyroków śmierci, a Niemcom zaproponował wybudowanie i sfinansowanie dwóch tysięcy meczetów, żeby lepiej przygotowały się na przyjęcie uchodźców. Jeden ksiądz już jakiś czas temu przewidział, że Francja będzie pierwszym krajem, który będzie miał prezydenta muzułmanina, może jeszcze nie teraz, ale niebawem. Także warto sobie te rzeczy przemyśleć.

Ze strony duchownego oczekiwałam jakiegoś ewangelicznego pocieszenia... Przypominam, że nadzieja jest cnotą ewangeliczną, i tym chciałbym zakończyć naszą rozmowę. Dziękuję bardzo.

**Bronisław
Wildstein**

Wręczenie Nagrody im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego

Maryna Miklaszewska

Janusz Kapusta

prof. Zdzisław Krasnodębski

**Maryna
Miklaszewska**

W imieniu fundacji Polska Wielki Projekt bardzo serdecznie witam Państwa. Witam szefową naszej fundacji, panią Annę Bielecką, a także członków kapituły. Zanim, jak co roku, wymienię ich z nazwiska, chciałabym, żebyśmy się chwilę zatrzymali przy patronce naszej kapituły, świętej pamięci pani Jadwidze Kaczyńskiej. Wspomnijmy też innych zmarłych członków kapituły, świętej pamięci Janusza Krasńskiego, naszego laureata z 2014 roku, który nie zdążył odebrać nagrody, czy pana Marka Nowakowskiego. Witam trzon podstawowy kapituły, czyli jej przewodniczącego, profesora Zdzisława Krasnodębskiego, panią Joannę Wnuk-Nazarową, pana Andrzeja Gwiazdę i panią Zuzannę Kurtykę. Nieobecni są z nami duchem. Premier Jan Olszewski pewnie nas ogląda, serdecznie go pozdrawiamy, sędzia Bogusław Nizieński w tej chwili jest pod Monte Cassino. Prosił, żeby Państwa pozdrowić. Witam pana Lecha Majewskiego, pana Jerzego Kalinę oraz zeszłorocznego laureata pana Jarosława Marka Rymkiewicza. Michał Lorenc z powodu kłopotów zdrowotnych nie mógł przybyć, ale też bardzo serdecznie Państwa pozdrawia. Zgodnie z naszą tradycją zaczynamy tę uroczystość przypomnieniem sylwetki ubiegłorocznego laureata.

Powoli zmierzamy do głównego punktu naszej uroczystości, wręczenia statuetki czy raczej statuetek. W tym roku, pragnąc poszerzyć krąg artystów, którzy tworzą te symboliczne rzeźby wręczane kolejnym laureatom, zaprosiliśmy do współpracy nowego twórcę, o którym za chwilę. Najpierw chciałabym podziękować rzeźbiarce, pani Teresie Murak za jej dotychczasową artystyczną współpracę z nami wyrażaną w jej rzeźbach. Serdecznie dziękuję. Na scenę zapraszam pana Janusza Kapustę.

Dziękuję. Kiedy kapituła zadzwoniła do mnie z prośbą o zaprojektowanie medalu, zadrżałem, ponieważ to była dziwna przygoda. Powiedziałem, że z wielką ochotą to zrobię, tyle tylko, że już nie mówiłem, że bardzo mi na tym zależy. W listopadzie 2009 roku byłem zaproszony do Belwederu na spotkanie z prezydentem Lechem Kaczyńskim. Jako człowiek, który wcześniej odkrył nowy kształt geometryczny, który nazywa się K-dron, *by the way*, pan premier Morawiecki podjął

**Janusz
Kapusta**

decyzję, że to będzie logo Polski Innowacyjnej, wziąłem więc ze sobą taki globus i grę K-dronową i jako bystry obywatel wręczyłem prezydentowi, który się tym zachwycił i powiedział: „Wie pan, bardzo mnie pan zainteresował, to jest niezwykła rzecz”. Zaproponował, żebyśmy się spotkali i porozmawiali. Powiedziałem, że jestem bardzo zaszczycony i chętnie się spotkam po powrocie z Nowego Jorku, bo właśnie tam lada dzień wyjeżdżam. 9 kwietnia wsiadłem w samolot, który wylądował w Warszawie 10 kwietnia 2010 roku o godzinie dziewiątej. Jak wylądowaliśmy, to słyszeliśmy szum na lotnisku, ale nikt nie wiedział, o co właściwie chodzi. Tego dnia wydarzyła się wielka tragedia. W związku z tym poczułem, że ten K-dron, który nie dotarł wtedy na spotkanie, będzie takim niezwykłym kluczem. Wykorzystałem go w rzeźbie, którą nazwałem „Płomień”. Niech ona służy laureatom. Dziękuję.

**Maryna
Miklaszewska**

Zapraszam na scenę pana profesora Zdzisława Krasnodębskiego, który odczyta decyzję kapituły... Podejrzewam, że ja jej panu nie przekazałam. Czy zechce pan przekazać tę decyzję tak od serca?

Nie wiem, czy potrafię odczytać tekst, którego nie mam, ale decyzję ogłoszę. Nasi wszyscy laureaci są znamienici, decyzje zawsze zapadają po bardzo burzliwej dyskusji i głębokim namysśle. Najczęściej kapituła – zdradzę tajemnicę – zbiera się w domu sekretarza kapituły, Maryny. W tym roku padały różne pomysły. Zwykle, powiedziałbym, działamy pod wpływem siły wyższej. Postanowiliśmy tę nagrodę przyznać po raz pierwszy dwóm osobom, dwóm braciom, niezwykłym artystom, choć działającym w różnych dziedzinach sztuki, to podobnym w swojej postawie. Nagradzamy nie tylko za jeden tomik, za jeden wiersz, najwspanialszy nawet, nagradzamy za postawę, która nie tyle jest postawą obywatelską, co metafizyczną. Ta postawa łączy naszych dwóch laureatów, dwóch braci, Antoniego i Andrzeja Krauze.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

**Laudacja
wygłoszona
20 maja 2017
roku podczas
uroczystości
wręczenia
Nagrody
im. Prezydenta
RP Lecha
Kaczyńskiego**

Maryna Miklaszewska

Lech Łotocki

Jarosław Kaczyński

**Maryna
Miklaszewska**

O wygłoszenie laudacji poprosiliśmy pana profesora Ryszarda Legutkę. Okazało się, że akurat dzisiaj nie może być w Warszawie. Profesor wszystkich pozdrawia. Laudację odczyta pan Lech Łotocki. Zapraszam.

**Lech
Łotocki**

O randze artystów świadczy przede wszystkim niezwykłość wyrazu twórczego oraz przenikliwe widzenie świata, ale o randze świadczy też odwaga, z jaką oni, często wbrew presji opinii i mimo nacisków władzy, ten przenikliwy opis świata przekazują. W przypadku Andrzeja Krauzego oraz Antoniego Krauzego owe trzy kryteria są spełnione w stopniu wzorcowym. Mamy do czynienia z twórcami, u których kunszt, przenikliwość i odwaga współgrają ze sobą i jak dojrzały utwór muzyczny tworzą harmonię. Ich kunszt widoczny jest dla każdego nieuprzedzonego odbiorcy – trudna do podrobienia jakości stylu, charakterystyczna kreska, sugestywny obraz, ujmujący prawdą zarys postaci, oryginalność formy, przejrzysta dramaturgia sytuacji, uroda kadru, jasność prezentacji, pamiętność scen, idealne połączenie konkretnego z syntezą. U obu artystów ten kunszt był też zawsze wprzęgnięty w trafność opisu świata, często tak niepokojącą, że wzbudzała ona opory cenzorów władzy publicznej czy, i to się też niestety zdarzało, środowiskowego stada owych samorodnych i domorosłych policji jawnych i tajnych, dwupłciowych, nieodmiennie czyhających na odszczepieńców. Ale wbrew tym oporom opis rzeczywistości obu twórców docierał do odbiorców i głęboko ich poruszał. Ludzie mojego pokolenia często patrzyli na PRL oczami artystów, w tym również oczami Andrzeja Krauzego. Rozpoznawaliśmy w jego rysunkach ów brzydki świat nas otaczający, a w tym świecie dostrzegaliśmy postaci, sytuacje i atmosferę z jego twórczości i już nie wiadomo było, czy to komuna naśladowała rysunki Krauzego, czy Krauze przedrzeźniał komunę, wydobywając jej istotne cechy. Podobnie działo się w III RP, która na początku jeszcze amorficzna nie poddawała się wyraźnym uogólnieniom i nie wiedzieliśmy dokładnie, z czym mamy do czynienia, a Andrzej Krauze był jednym z pierwszych, który nauczył nas ją poznawać, bo pokazał ją właśnie w syntetycznym skrócie. Gdy to uczynił, śmialiśmy się głośno, by po chwili popaść w smutną zadumę

i po jakimś czasie znowu trudno było się zorientować, co jest pierwowzorem, a co jego ilustracją, czy to artysta opisuje świat, czy świat naśladuje artystę.

Andrzej Krauze, artysta wszechstronny, to także mistrz plakatu, sztuki, w której Polacy od wielu dziesięcioleci znajdują się w światowej czołówce i w której zdobył on pozycję wyjątkową. Jest on również niezrównanym twórcą ilustracji, należy tylko żałować, że żyjemy w takich czasach, iż sztuka ta – plakaty i ilustracje – tworzona przecież po to, by towarzyszyła nam w naszej codzienności, stała się trudno dostępna, obecna bardziej dla znawców niż dla nas, zwykłych ludzi. W swoich dziełach Andrzej Krauze przekazuje nam swoją opowieść przetransponowaną na głosy i gatunki, ale jest to jedna opowieść o naszej cywilizacji. Jego wczesny film o sztuce fruwania, gdy latający na wolności ptak zostaje zamknięty w klatce, by później się do niej przyzwyczaić, a w końcu w wersji usuniętej przez cenzurę zmienić się w mysz i stać się własnym strażnikiem, wyraził myśl, która później pojawia się w wielu jego dziełach, w rysunkach przedstawiających PRL i III RP, ale także w rozpisanej na scenie historii o panu Pióro, istocie przebywającej w skrajnie konformistycznym świecie, świecie zamieszkałym przez nieodróżnialne od siebie pióra, a jednak zdolnej wyłamać się od czasu do czasu z potężnej presji wywieranej przez ujednoliconą przeciętność. To smutna, lecz przenikliwa prawda o dzisiejszym świecie.

**Lech
Łotocki**

Artystą osobnym jest także Antoni Krauze. Ludzie mojego pokolenia pamiętają jego debiut pełnometrażowy *Palec Boży*. Pamiętają, jak wielkie wrażenie zrobił na nas ten film. Był to rok 1973, jeszcze czasy pewnego optymizmu związanego z wczesnym Gierkiem, właśnie w takiej atmosferze powstaje film mówiący o niespełnionym marzeniu, film całkowicie niepublicystyczny, pełen zadumy i smutku i niepasujący do tamtych czasów, również odstający od tej publicystycznej krytyki PRL-owskiego ustroju, jaka wówczas się rodziła. Tę osobność reżysera będziemy mogli później dostrzec w innych dziełach. Oto w okresie radosnej „Solidarności” powstaje *Stacja*, film wcale nie radosny, wręcz smutny, dający niewiele pocieszenia, opowiadający o epizodzie z życia kilku z października 1956 roku, gdzie

w tle mamy październikowe przemówienie Gomułki wraz z entuzjazmem tłumów oraz widzimy przejeżdżające transporty wojskowe. Albo *Prognoza pogody*, film zrealizowany w przygnębiającym okresie dyktatury Jaruzelskiego, opowiadający o grupie starców skazanych na vegetację, zmierzających do rychłej śmierci, grupie, która przeżywa niezwykłą i dającą radość przygodę. I tu również reżyser mówi nam coś, co nie pasuje do atmosfery czasów. Albo znakomity *Czarny czwartek* przypominający krwawą walkę strajkujących robotników w Gdyni w roku 1970. Film, który powstał w czasach kultu Polski bezmyślnej, kiedy programowo odwracano się od powagi i dramatyczności naszej tożsamości historycznej. I wreszcie *Smoleńsk*, na którego realizację artysta zdecydował się wbrew jazgotowi ówczesnej, trzymającej władzę, politycznej, dziennikarskiej i artystycznej elity. Dzieło Antoniego Krauzego jest zbyt bogate i różnorodne, by poddawało się jednoznacznym uogólnieniom, ale łatwo tam dostrzec przynajmniej jeden wyróżniający się wątek. Od *Palca Bożego* do *Smoleńska* jest to wątek prawdy, tej wewnętrznej, którą każdy człowiek chciałby znaleźć w sobie, a nie znalazłszy, popada w udrękę, oraz tej prawdy zewnętrznej, opisującej świat, w którym żyjemy, a która jest nieustannie zaciemniana, fałszowana wbrew naszej woli, a często za naszym przyzwoleniem. Filmy Antoniego Krauzego też mają swoich ludzi osobnych, którzy mimo trudności starają się w niełatwych sytuacjach, w bolesnej polskiej historii ostatnich dziesięcioleci odnaleźć tę prawdę w sobie, a także dostrzec ją poza sobą.

Nagrodę imienia Lecha Kaczyńskiego otrzymują dzisiaj dwaj twórcy, których łączy coś więcej niż bliskie pokrewieństwo i wspólnota nazwiska. Ich dzieła uczyniły nasze życie lepszym w tym sensie, że w świecie zachwianych norm i kryteriów, w świecie wchłaniającym sztukę i artystów na swoje potrzeby dzieła te przywracały nam wiarę w niezależne od kaprysów epoki normy i kryteria, a tym samym wiarę w sens sztuki i godność artysty. Są i zawsze byli artyści, czasami znakomici, którzy tworzyli wybitne dzieła, lecz mimo wszystko poddający się zmieniającym się koniunkturom i wdające się z nimi w niejednoznaczne romanse. Otóż Andrzej Krauze i Antoni Krauze do takiej grupy nie należą. Oni żyli, działali, od początku będąc całkowicie

**Lech
Łotocki**

i konsekwentnie poza koniunkturami, świadomi, że świat współczesny ze swoją przemocą i swoimi pokusami, ze swoimi mistyfikacjami i powszechnym konformizmem udającym niezależność wymaga ze strony twórców dzielności. I tej dzielności, wiernej towarzysze ich wspaniałych artystycznych osiągnięć, składamy dzisiaj nagrodą hołd.

**Maryna
Miklaszewska**

Teraz poproszę o wręczenie nagród i dyplomów pana prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego.

Szanowni Panowie, Szanowni Państwo, po tej naprawdę wspaniałej laudacji mogę dodać tylko kilka słów, bo inaczej ważyłbym się na rzeczy, na które nie należy się ważyć. Mogę powiedzieć krótko, właściwie powtarzając to, co zostało już powiedziane. Obydwaj panowie są w pewnym związku, został on określony jako bliskie pokrewieństwo, braterstwo. Ten związek dotyczy na świecie bardzo wielu ludzi, ale w tym przypadku ma pewien szczególny charakter. Właściwie ten charakter został tutaj już opisany, ale tak się złożyło, że obaj panowie są po pierwsze artystami, po drugie są artystami wybitnymi i po trzecie, co tutaj podnoszono, co było bardzo mocno podkreślone w laudacji, są artystami wielkiej odwagi, która służy prawdzie. Oczywiście ona nie przyniosłaby wiele, gdyby temu nie towarzyszyło to wszystko, co nazywamy już nie tylko talentem, ale wielkim talentem, co pozwala przenikliwie widzieć rzeczywistość, w taki sposób, iż niektórzy dopiero po latach potrafią ją tak dostrzec i opisać. Ogromna umiejętność pokazania czegoś, co jest konkretne, dar syntezy bardzo różnej – to jest coś, co wyróżnia obu panów, co łączy ich w ten związek artystów i sądzę także, że związek braci. Muszę tutaj jeszcze dodać, że wobec pana Antoniego Krauzego mam także dług czysto osobisty i to taki dług najwyższej wagi. To jest wdzięczność za film *Smoleńsk*, za przełamanie tego niebываłego oporu, za to, że się zdecydował i pokazał prawdę. Pokazał ją znakomicie, syntetycznie, w ten sposób, że cały ten zamysł zmierzający ku temu, by prawda zniknęła z naszego życia, został zniweczony. Pamięć trwa między innymi dzięki panu. Chciałem za to jeszcze raz z całego serca podziękować. Pozwolę sobie

**Jarosław
Kaczyński**

jeszcze życzyć obu panom długich lat na tej drodze, na którą weszli już dawno, dawno temu i po której z taką konsekwencją kroczą ku dobru wspólnemu, dobru nas wszystkich. Jeszcze raz dziękuję.

Przemówienie Antoniego Krauzego i Andrzeja Krauzego

**Maryna
Miklaszewska**

Proszę Państwa, teraz poproszę o parę słów obu Laureatów. Może alfabetycznie, najpierw pan Andrzej...

Drodzy Państwo, bardzo wszystkim dziękuję za obecność i za brawa, i za te piękne słowa pod moim i mojego brata adresem. Chciałem tylko powiedzieć, że ponieważ większość moich prac to są prace satyryczne i wiele prac, które zrobiłem, dotyczyło wręczania nagród, w związku z tym nie będę się wypowiadał na temat nagrody, tylko chcę powiedzieć, że jest to coś wspaniałego być docenionym. Dziękuję bardzo.

**Andrzej
Krauze**

**Antoni
Krauze**

Proszę Państwa, po obejrzeniu przemówienia pana Jarosława Marka Rymkiewicza, przyznam się, że jestem onieśmielony i nawet nie będę próbował konkurować. Powiem tylko, że to szczególnie ważna dla mnie nagroda, ponieważ postanowiłem wycofać się już z czynnego życia zawodowego. Wszystkim Państwu, którzy przyznali tę nagrodę, ogromnie dziękuję.

Mnie pozostaje jeszcze tylko wręczyć dodatkowy element. Dzięki za przyjaźnioną Fundację PKO BP możemy przekazać panom symboliczne czek.

**Maryna
Miklaszewska**













dzień 4

Podmiotowość i modernizacja

Paneliści:

prof. Piotr Gliński

wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego w latach 2015-2020, socjolog, badacz ruchów i społeczeństwa obywatelskiego

prof. Krzysztof Koehler

poeta, krytyk literacki, eseista, profesor w Instytucie Filologii Polskiej UJ

Lech Majewski

reżyser filmowy i teatralny, pisarz, poeta i malarz

prof. Maciej Urbanowski

historyk literatury polskiej, krytyk literacki, kierownik Katedry Krytyki Współczesnej na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 2008-2020

prof. Andrzej Szczerski

historyk sztuki, wicedyrektor ds. naukowych w Muzeum Narodowym w Krakowie w latach 2016-2018

Moderator:

Maciej Mazurek

**Maciej
Mazurek**

W panelu biorą udział przedstawiciele różnych dziedzin humanistyki, dzięki czemu będziemy mieli możliwość oglądu problemów z kilku perspektyw. Nasz panel podzieliłem na dwie części. W pierwszej spróbujemy zdefiniować, czym są podmiotowość i modernizacja. Oba pojęcia są bardzo nieostre i często nadużywane w debacie publicznej. W drugiej części zastanowimy się, gdzie szukać źródła siły dla przeprowadzenia procesu modernizacji, który być może się dokonuje. Spróbujemy także odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób budować silną podmiotowość kultury polskiej. Czym więc są modernizacja i podmiotowość?

To zadanie karkołomne, ponieważ te pojęcia są bardzo różnie rozumiane. To takie terminy-wytrychy, które są uważane za klucz do narzucania swojej narracji. One podlegają instrumentalizacji, są wykorzystywane do najróżniejszych strategii manipulacyjnych, za każdym razem trzeba je więc definiować. Generalnie rzecz biorąc, podmiotowość odnosi się do jakiejś autonomii aksjologicznej, która stanowi podstawę zachowań, wyborów, kryteriów podejmowania decyzji zarówno wspólnoty, jak i jednostki. Jeśli chodzi o spór, który mamy w Polsce, to jednym z jego podstawowych wymiarów jest kwestia zakresu suwerenności i stosunku do tego, co w tych nieco zakłamanych debatach bywa nazywane modernizmem czy nowoczesnością, postnowoczesnością. Jesteśmy stawiani pod ścianą jako ci, którzy przeciwstawiają się nowoczesności i modernizacji. Traktuje się nas jak zaścianek. Ten cały zmanipulowany język jest używany do ustawiania przeciwnika. Opowiadamy się za większym zakresem suwerenności i podmiotowości w debacie publicznej, kulturowej, politycznej, a to nie kłóci się z naszym pojęciem nowoczesności czy modernizmu. Dla mnie jest to teza zupełnie oczywista, więc nie ma sensu się z tego tłumaczyć. Bardziej istotne pytanie dotyczy granic, które mówią o tym, że akceptujemy bądź nie dominującą formę modernizmu. Gdzieś na świecie istnieje pewien model nowoczesności, który poprzez zjawiska globalizacyjne i całą teorię globalizacji ma obowiązywać wszędzie. W związku z tym najlepszym rozwiązaniem jest zastosowanie modeli imitacyjnych. Jaki jest nasz stosunek do

**prof. Piotr
Gliński**

tych zjawisk? Opowiadamy się za pewnym konstruktem centroprawicowym, konserwatywnym, ale nastawionym jak najbardziej na modernizację kraju. Mało tego, ten filar modernizacyjny jest szalenie silny. Mówimy o zmianie, a zmiana jest poszukiwaniem nowych rozwiązań, także tych niewiadomych, nieokreślonych. Na to jesteśmy otwarci. Granicę pomiędzy naszą nowoczesnością, dążeniem do modernizmu współczesnej Polski, a obowiązującym na świecie czy dominującym spojrzeniem można uchwycić w dwóch kwestiach, w dwóch momentach, w dwóch punktach. Po pierwsze, czy to, co przyjmujemy jako pewien model do realizacji, model nowoczesny, model zmiany, jest destruktywne czy nie dla funkcjonowania wspólnoty. A po drugie, czy godzi on, czy nie godzi w wolność innych wspólnot czy jednostek. To są dwie podstawowe granice. Opowiadamy się za taką formą poszukiwań nowoczesnych wartości, które nie rozbijają podstawowych zasad funkcjonowania wspólnoty i nie godzą w wolność innych jednostek. Natomiast model kpi sobie z tych kwestii, tam wspólnota nie jest czymś, co jest istotną wartością dla trwania, powodzenia, sukcesu, przemian i zmiany. Podobnie jest z wolnością innych jednostek. Bo to też przestaje być, jak mi się wydaje, zasada dominująca. Mówimy o wielkim konflikcie systemów aksjologicznych, i to na poziomie bardziej ogólnym, już nie schodzimy do wartości bardziej szczegółowych.

**Maciej
Mazurek**

Tutaj wyraźnie rysuje się perspektywa, że jesteśmy jak najbardziej za modernizacją, tylko taką, która wzmacnia państwo narodowe.

Powiedziałbym, że wzmacnia wspólnotę. Faktycznie wartości narodowe są istotne dla funkcjonowania wspólnot, to jest oczywiste. Możemy dyskutować już bardziej szczegółowo, które wartości narodowe, jaki naród. Tych teorii narodu też jest wiele, ale to już inna kwestia. Natomiast na pewno nas interesuje spójność, efektywność, sensowne działanie wspólnoty politycznej.

**prof. Piotr
Gliński**

**Maciej
Mazurek**

Panie Lechu, podmiotowość i modernizacja z punktu widzenia bytu artystycznego.

Niech się tłumaczy ten, kto wymyślił to hasło. W kwestii metodologicznej bardzo ciekawie to ująłeś, bo powiedziałeś, że to jest kwestia: czy filozofia niemiecka doprowadziła do tego, że Niemcy budują świetne autostrady? Wchodząc tu, po tych schodach, zastanawiałem się, że przecież w Ameryce są jeszcze lepsze autostrady, a filozofów nie mają i nie mieli.

**Lech
Majewski**

**Maciej
Mazurek**

Mieli znakomitych filozofów pragmatyków...

Mieli, ale to są filozofie praktyczne. Wszystko się sprowadza do tego, jak to zrobić lepiej. Pragmatyzm to nie jest niemiecka filozofia. Nie zajmujemy się ontologią ani aksjologią, tylko po prostu zrobmy to lepiej. Oczywiście, w tym jest również odcień tego, co Nietzsche świetnie ujął w jednym zdaniu, mianowicie, że świat w sposób niepostrzeżony obraca się wokół idei.

**Lech
Majewski**

**prof. Krzysztof
Koehler**

Nie ja wymyśliłem to hasło, ale rozumiem, że kolejka obowiązuje. Naprawdę zacząłem się poważnie zastanawiać, jak jest to przeciwieństwo skonstruowane. Czy sprzeczność pojawia się między modernizacją a tradycją? Podmiotowość raczej bym widział w kontekście tożsamościowym, tradycja – tożsamość. Wcześniej się zastanawiałem, kiedy historycznie rzecz biorąc to przeciwstawienie pomiędzy modernizacją a tradycją się pojawiło. W jakim momencie, kto użył tego przeciwstawienia i po co? Z jednej strony mamy obrońców tradycji, którzy uważają, że modernizacja zagraża tradycji, tożsamości. Drudzy z kolei odwrotnie, uważają, że to nasza tradycja, trzymanie się norm, zasad, tożsamości jest przeszkodą dla modernizacji. Przeglądając różne źródła, natrafiłem na świetne zdanie Norwida. Pochodzi ono z jego listu do przyjaciela, niestety nie pamiętam do kogo konkretnie. Norwid pisał: „ten kapuściano kwaśny patriotyzm z hajdamacznym rytmem poezji poprzekreślają koleje żelazne”. Uświadomiłem sobie, że Norwid jest po stronie tego przeciwstawienia. Ono pojawia się już w oświeceniu w kontekście kompleksów Polaków po rozbiorach, w okresie utraty niepodległości. Interesujące jest to, że nasze polskie oświecenie odchodzi od tej koncepcji, próbuje znaleźć porozumienie

z tą konstrukcją starodawną. Efektem tego jest na przykład Konstytucja 3 Maja, która jest trochę taka, trochę taka. Ona buduje nowoczesność na trupie sarmackim. A potem przychodzi okres rozbiorów i pewien problem doszłusowania do tego, co się dzieje w świecie zachodnim. To wtedy to przeciwstawienie się pojawiło, tak to widzę historycznie. W okresie wczesnonowożytnym tego nie ma. Krytykuje się Piotra Skargę, Andrzeja Frycza Modrzewskiego za postawę takiego zapatrzenia w przeszłość, ale to jest kwestia raczej indywidualna, a nie formacji kulturowej.

Możemy założyć na przykład, że modernizacja i podmiotowość to są sprzężenia zwrotne i jedno drugie wzmacnia.

**Maciej
Mazurek**

**prof. Maciej
Urbanowski**

Podmiotowość rozumiem jako pewien stan sytuacji, ale też wartość dodatnią, która przeciwstawiona jest przedmiotowości, czyli pewnej zależności, bierności, braku aktywności. Z tego punktu widzenia podmiotowość to niezależność, suwerenność, ale także pewna aktywność, sprawczość. W odniesieniu do kultury ona jest przedmiotem pożądania naszych pisarzy i artystów. Modernizację natomiast rozumiem po prostu jako synonim unowocześnienia, postępu, zwłaszcza technologicznego. Kiedy myślę o polskiej literaturze dwudziestowiecznej, to ona rzeczywiście bardzo często będzie w sporze z modernizacją, będzie się mówiło o nowoczesności krytycznej, właśnie w odniesieniu do polskiej literatury, gdzie modernizacja grozi dehumanizacją, maszynizacją, mechanizacją człowieka, desakralizacją, wykorzenieniem. To wszystko budziło obawy i lęki naszych największych pisarzy: Witkacego, Schulza, Wata, Gombrowicza. Oni obawiali się tej modernizacji, ale także tego, że polska kultura zostanie gdzieś na peryferiach. Najciekawsze w polskiej literaturze dwudziestowiecznej i poniekąd w kulturze jest szukanie źródeł siły tej kultury, szukanie źródeł modernizacji. Premier Gliński wskazywał, że modernizacja nie może zniszczyć tradycji. Ja bym do tego dopowiedział, że to właśnie stamtąd płynie źródło tego impulsu, tej aktywności, tej siły. Polak nie jest nowoczesny, jeżeli nie jest Polakiem, czyli nowoczesność musi być ufundowana na jakiejś części polskiej tradycji. Te projekty będą

różnie wyglądały. Weźmy na przykład późnego Gombrowicza, który porównuje sytuację polskiego artysty, do tego, co dzieje się w ówczesnej Europie końca lat 60., rewolucji 1968 roku. On przywołuje szlachcica hreczkosieja, trochę autoironicznie, ale mówi: „Kto wie, czy to nie jest ten model, który okaże się ciekawszy”.

Przyznaję się do wywołania problemu, ale nie czuję się z tego powodu winny. Mam przekonanie, że problem, który stawiamy w tytule panelu, to jeden z najważniejszych problemów, jakie są dzisiaj w Polsce. Jego powaga wynika z bieżącej sytuacji, dlatego warto temu zagadnieniu poświęcić uwagę. Hasło „modernizacja” ma swoją wielką historię. Dzisiaj jest ono szczególnie ważne, można wręcz zaryzykować tezę, że jest to jedno z nielicznych pojęć, które obchodzą wszystkich Polaków. Jeżeli mówimy o budowie wspólnoty, to pojęcie modernizacji z pewnością dotyczy wszystkich. To jest ważne, by podkreślać, że modernizacja jest częścią kultury polskiej i ma swoją historię, która tak naprawdę jest wciąż nienapisana. Zdefiniowanie polskiej modernizacji jest zatem zdefiniowaniem nas samych. Budowa polskiej tożsamości bez tej definicji jest po prostu niekompletna. Po drugie, te dwa pojęcia mają swoją historię. Pamiętajmy, że hasło „modernizacja” mogło być wykorzystywane przeciwko Polsce, modernizacja mogła zastąpić niepodległość. Taką retoryką posługiwali się zaborcy, ona obecna była także w PRL-u. To była bardzo perfidna narracja. Te dwa pojęcia, które mamy w tytule panelu, zdefiniowałbym jako wzajemnie od siebie zależne. W dzisiejszych czasach podmiotowość wypracowuje się przez modernizację, to z pewnością jeden z ważnych obszarów. Jeżeli mamy być podmiotowi dzisiaj, to musimy wymyślić definicję takiej modernizacji, która tę podmiotowość buduje, wzmacnia, definiuje. Dlatego to jest ważne pojęcie na dzisiejsze czasy. Podmiotowość opiera się na modernizacji, ale żeby ona się udała, to musi kierować się przede wszystkim w stronę budowy podmiotowości. Ona jest w gruncie rzeczy bardziej nawet procesem kulturowym niż technicznym. Nie ma więc sprzeczności między modernizacją a tradycją. Jeżeli nie będziemy tradycji pokazywać w sposób nowy, bez jej kwestionowania, to ona nie będzie miała realnego wpływu na

**prof. Andrzej
Szczerski**

kształtowanie naszej podmiotowości. Jeszcze jedna sprawa, czy wolność dzisiaj nie zależy od modernizacji podmiotowej? Mówimy dzisiaj o wielu rzeczach, mówimy o suwerenności, o pojęciach z zakresu prawa międzynarodowego, ale czy nie powinniśmy pójść bardziej w stronę pojęć ogólnych i nad nimi się zastanowić? Czy niepodległość to nie jest podmiotowa modernizacja?

**Maciej
Mazurek**

Trudno nie zgodzić się z intuicjami pana profesora, między innymi dlatego tak ważne jest zdefiniowanie pojęcia modernizacji po to, by wytworzyć jasny przekaz, który będzie różnił to, o czym mówimy, od modernizacji rozumianej na sposób „budujemy mosty, nie robimy polityki”. To jest kluczowa kwestia. Ale kiedy mówimy o podmiotowości, pojawia się inna kwestia. Czy nie należałoby próbować definiować jej w kategoriach narodowych? Historia Europy wyraźnie pokazuje, że proces modernizacji jest związany z budzeniem się świadomości narodowej. Modernizacja to w gruncie rzeczy przede wszystkim budowa służby publicznej. Chodzi o lojalność wobec państwa, wobec wspólnoty, a nie wobec siły.

Tak, chociaż tu oczywiście można korzystać z innego języka. Pan Koehler doskonale zwrócił uwagę na jeden z dwóch wymiarów podmiotowości. Oprócz niezależności i suwerenności jest też sprawczość. Po co jest ta suwerenność? Po co jest ta niezależność? Po to, żebyśmy mogli być sprawczy, czyli mogli kreować, projektować, budować jakieś konstrukcje. Potrzebujemy mieć siłę, by zachować jedność między świadomym kreowaniem, budowaniem projektów, zmienianiem rzeczywistości a aksjologicznym podłożem. Ta siła musi nas jednoczyć. Znow wracam do kwestii wspólnoty. Bez względu na to, czy będziemy ją rozumieli narodowo, republikańsko, czy obywatelsko, to potrzebna nam jest więź narodowa. Na tę kwestię zwracają uwagę socjologowie. Bo coż to jest społeczeństwo obywatelskie? To jest oddolna aktywność, wielkie różnice pomiędzy ludźmi, które muszą się jakoś wspólnotowo łączyć, bo mają budować dobro publiczne, dobro wspólne. Dzieje się to poprzez myślenie narodowe, bo to jest najbardziej zrozumiałe, najbardziej powszechne, dociera do wszystkich grup społecznych i nas

**prof. Piotr
Gliński**

po prostu łączy. To są banały, ale warto je przypominać, bo bez tego nie jesteśmy sprawczy i nie możemy tych wielkich modeli, które sobie wymyślimy, realizować. Warto odnieść się do historii, takie wątki już się pojawiły, że ten modernizm był wykorzystywany przeciwko wspólnocie i przez zaborców, i w PRL-u. To jest granica, której musimy być świadomi. Modernizm może doskonale służyć wspólnocie i nam wszystkim, bo jesteśmy członkami tej wspólnoty, albo może służyć do tego, by ją rozwozić, rozbić, oszukać i unicestwić. Bądźmy tego świadomi. Wracając zaś do pytania pierwotnego o siłę, to musimy ją budować na bazie wartości wynikających z naszej tożsamości. To jest oczywiste nie tylko dla Polski. Czasami na Zachodzie to jest ukrywane, ale bez tego tamte wspólnoty czy tamte państwa nie były tak silne i tak wydajne. Chciałem jeszcze podrzucić wątek, który jest związany z funkcją, którą pełnię w polityce. Ten spór, o którym mówimy, jest bardzo widoczny w praktyce, na przykład w kulturze. Jestem nazywany faraonem, ajatollahem, cenzorem, dyktatorem polskiej kultury, stalinistą, który kulturę dusi. Ale warto... Obecnie mamy Rok Awangardy, której towarzyszy wystawa autorstwa pana profesora Szczerbskiego. Mamy wielką tradycję wspaniałego modernizmu w polskiej kulturze. Co prawda krytycy kręcili nosem, bo akurat na tej wystawie przedstawienia awangardy dotyczą wątków religijnych. Straszny wstyd, coś obcego, coś, co z z modernizmem nie ma nic wspólnego. Przeciwnie. Religia, wartości związane z wiarą i z doktrynami religijnymi są wielkimi motorami unowocześnienia, a przynajmniej mogą być. Stąd można czerpać wielką siłę do zmian. Podstawowym elementem, który w Polsce robimy, jest mądra zmiana oparta o wartości. Program 500+ to jest wielka zmiana kulturowa i cywilizacyjna, wielkie unowocześnienie polskiego społeczeństwa za pomocą genialnego, szalenie prostego pomysłu, który ukrócił wszelkie dywagacje, jak polityka społeczna, demograficzna, cywilizacyjna powinna wyglądać. Nagle okazało się, że w dużej mierze w nowoczesny sposób można zmienić społeczeństwo. Wczoraj otworzyliśmy wystawę Polskiej Sztuki Nowoczesnej. Moim zdaniem to jest taka przełomowa wystawa, jeżeli chodzi o polską sztukę wizualną. Inny przykład – teatry. Na ponad sto teatrów konflikty mamy w trzech czy czterech, dotyczą one

**prof. Piotr
Gliński**

granic, które nie mają nic wspólnego z tym, że władza jest przeciwko nowoczesności. Władza jest przeciwko rozbijaniu wspólnoty i atakowaniu wolności innych ludzi. Wszystkie konflikty, które są w życiu teatralnym w tej chwili w Polsce, dotyczą tego aspektu. Nie tego, że my jesteśmy przeciwko nowoczesności rozumianej także jako wolność twórcza, wolność kreacji, wolność poszukiwań, wolność nowych rozwiązań. Jesteśmy na to otwarci. Nasza tradycja i nasze wartości, z których czerpiemy siłę do zmian, także na to pozwalają. Jeszcze jeden przykład, czyli Muzeum II Wojny Światowej. Konflikt o tę instytucję jest przedstawiany jako konflikt zaścianka z nowoczesnością. Co tu ma być nowoczesnością? Nowoczesnością ma być narracja polegająca na tym, że nigdy więcej wojny, wojna jest okropna. Wydaje się, że to nie jest nic nowego, bo to, że wojna jest okropna i że nigdy więcej wojny, to są hasła znane od dawna, z którymi wszyscy się zgadzamy. Aż banalne, nie ma sensu pół miliarda złotych wydawać na muzeum, które mówi o wielkim banale. Natomiast to, co jest interesujące i co jest istotne dla budowania wspólnoty i jest myśleniem nowoczesnym, to są pytania o to, jak człowiek się zachowuje w czasach pogardy, jak wybiera, jakie podejmuje decyzje? To łączy się z pytaniem, jak my nowocześnie patrzymy na kwestie II wojny światowej i na funkcjonowanie tej instytucji.

**Maciej
Mazurek**

Bardzo ważne jest jasne definiowanie pojęcia modernizacji w nowy sposób, dlatego że państwo jest stałą strukturą. W Polsce dziedziczymy państwo komunistyczne, ono podlega siłom globalizacji, przynajmniej część elit łatwo się kosmopolityzuje. To wydaje się być ogromnym problemem. Panie Lechu, jak w świecie zglobalizowanym, kosmopolitycznym być polskim suwerennym, silnym, wybitnym twórcą?

Na Targach Książki rozmawiałem z pewnym pisarzem hiszpańskim, który w Polsce wydał książkę i był zachwycony. On jest także kompozytorem, krytykiem muzycznym, mieszkał w Hiszpanii, w Nowym Jorku. Gdy dowiedział się, że jestem z Katowic, to od razu się zapytał, czy znam Henryka Mikołaja Góreckiego. Powiedziałem, że nie tylko

**Lech
Majewski**

znam, ale i się z nim przyjaźnię. Mało tego, on dał mi muzykę do czterech filmów, a ja z kolei wyprodukowałem mu płytę pod tytułem *Euntes Ibant Et Flebant*. To są chóry a cappella. Z Góreckim odbyłem bardzo wiele rozmów. Zawsze zaczynał: „panie Lechu”, a potem padało pytanie: co się stało z pięknem? Co z nim zrobiliśmy? Dlaczego je zniszczyliśmy? Dlaczego się go wstydzimy? Dlaczego idąc przez park, widzę kikuty rzeźb, a nie rzeźby? Pogłębiając ten temat, dochodziliśmy do tej wielkiej siekierozady na początku XX wieku, kiedy wchodzi do sztuki nazwiska Picassa, Strawińskiego, Joyce’a. Oni weszli z siekierami i porąbali pewne obowiązujące formy: formę sonatową w muzyce, narrację dziewiętnastowieczną w prozie, zasady budowania i konstruowania ciała ludzkiego. Oni byli niezwykle silni, to byli mistrzowie. Za nimi ciągnie się tren takich nieudanych rębaczy i siekierowców, którzy po prostu nagle złapali patent na łatwiejszą formę robienia sztuki. Ja również jestem artystą, mam wystawy gdzieś tam w świecie i ciągle oglądam, co się dzieje w galeriach sztuki. Wystawy są obrzydliwe. Po prostu nie ma słów na obrzydliwość obiektów, które się tam pokazuje. Albo są pawilony, do których na przykład nie mogą wchodzić epileptycy, bo migające światła i ultradźwięki mogą spowodować ataki. Zastanawiam się, dla kogo to jest? Wracamy do tematu, czy modernizm, nowoczesność są możliwe w sztuce. Jeżeli rozwalamy formy, to czy to jest postęp? Czy to jest modernizacja? Czy to jest destrukcja? Czy to jest zabieranie ludziom pewnego stanu łaski, tego stanu szeligowskiego, który polegał na tym, że sztuka ma nas obdarować, ma być tym Edenem, który możemy poczuć w sensie platońskim, że to jest jednak anamneza pewnego piękna. Ten hiszpański autor, o którym wspominałem, opowiadał mi, że ma przyjaciela, hiszpańskiego kompozytora, który nienawidzi współczesnej muzyki, współczesnej opery, ponieważ to jest tortura być na festiwalu współczesnej opery. On się go pyta, dlaczego więc nie zaczniesz pisać muzyki, która nie jest torturą? A on na to, że to jest niemożliwe. I wtedy pojawił się Górecki z III Symfonią. Mało kto w Polsce zdaje sobie sprawę, jaką wręcz religijną atencją i uznaniem ta III Symfonia cieszy się w świecie. W latach 90. mieszkalem w Los Angeles. W wielkim amfiteatrze Hollywood Bowl, gdzie mieściło się 17 tysięcy osób, od-

**Lech
Majewski**

bywał się koncert Rolling Stonesów. Przyszedłem w ostatniej chwili i nie było problemu z biletem. W tym samym miejscu swoją symfonię wystawiał też Henryk Mikołaj Górecki. Rozmawialiśmy wtedy z Janem Kaczmarkiem, kompozytorem, że wielkim cudem będzie, jeśli na koncert przyjdzie ze trzysta osób. Tymczasem tydzień przed koncertem pojawił się napis „sold out”. Pomyśleliśmy, że to niezły wybieg reklamowy, bo niemożliwe, żeby tyle biletów sprzedawało się na Góreckiego. Okazało się, że to jednak prawda. Cudem udało nam się zdobyć bilety, siedzieliśmy gdzieś na szarym końcu, właściwie już nic nie widzieliśmy. Hollywood Bowl to jest piknikowa scena, ludzie w czasie koncertów jedzą, gadają, muzyka tam gdzieś huczy w tle. A tej III Symfonii wszyscy słuchali w absolutnej ciszy. To jest Orfeusz, to jest mit. Nagle cała cywilizacja milknie. Opowiedziałem o tym Góreckiemu. Potem w Filharmonii Katowickiej zrobiliśmy jego jubileusz. Może trzysta miejsc było zajętych. Modernizacja, podmiotowość, jak to się ma do czegokolwiek?

**Maciej
Mazurek**

W tym jest potężne źródło siły, które stawia człowieka na baczność i nadaje mu sens życia.

Być może, jeżeli mówimy o technologii, to jest możliwa modernizacja. Jeżeli mówimy o medycynie w osiągnięciach sportowych, to już nie wiem. Tyle razy mnie oszukano na dopingu, że ja nie wiem, co jest osiągnięciem sportowym, a co osiągnięciem medycznym. Na ile ci ludzie są robotami, na ile ludźmi? Kenijczycy zaczynają wygrywać wszystkie długodystansowe biegi. Jak to się dzieje? Czy ktoś to sprawdza? Czy ci ludzie nie popadają jak Niemcy, którzy zostali napakowani testosteronami i po dwudziestu czy piętnastu latach po prostu wszyscy poumierali? Zaczyna się absurd gonitwy. My nie doceniamy cykliczności. Coś złego wydarzyło się z pojęciem czasu w naszej cywilizacji, dlatego że zaczęliśmy mierzyć czas jako dodawanie kolejnych lat. Podświadomie, podprogowo wyniknęła z tego pewnego rodzaju progresja, że rok 1990 będzie lepszy, czy bardziej zaawansowany od roku 1453. Nagle jest progresja cyfrowa. Ludzie są pogubieni, tego czasu nie było przed Chrystusem. Dziś produkujemy przedmioty, do

**Lech
Majewski**

których nie możemy się przyzwyczaić, nie możemy nawiązać z nimi osobistego kontaktu. Dlaczego to wszystko ma być jednorazowego użytku i natychmiast wyrzucane? Długopis, proszę bardzo, używasz i wyrzucasz. To nie jest pióro, do którego człowiek się przyzwyczaja, nawet jak mu zalewa atramentem palce, to je kocha, bo to jest błękitna krew, która płynie w tym piórze.

**Maciej
Mazurek**

Jaka w takiej sytuacji jest rola artysty?

Ta jednorazowość przerzuca się na ludzi, stąd jednorazowość partnerów życiowych. Ja chcę nowszy model, więcej aplikacji. Tych aplikacji jest miliard, a człowiek wykorzystuje dwie. A najgorsze, że ten telefon przestaje dzwonić, a długopis przestaje pisać. Ta podmiotowość zanika przy modernizacji. To jest bardzo niebezpieczna cecha.

**Lech
Majewski**

**Maciej
Mazurek**

Kiedy pytamy o źródła siły, to czy sztuka nie ma tutaj zasadniczego zadania? A artysta? Pan mówi racjonalnie i pozwala zobaczyć blaski i nędzę procesu modernizacyjnego. Czy rolę poety, artysty nie jest właśnie duchowe wspieranie, pokazywanie sensu życia? Mógłbym tutaj zacytować Oscara Wilde'a, że ostatecznym sensem świata nie jest filozofia niemiecka, ale miłość. No właśnie, skąd brać siłę, panie profesorze? Zwracam się do poety, bo przypominam sobie taki piękny wiersz z początków lat dziewięćdziesiątych, gdzie jest mowa o powinnościach obywatela i artysty wobec społeczności, wobec wspólnoty.

Zapomnieliśmy o jeszcze jednym aspekcie. Na dobrą sprawę, masz rację, Andrzej, uświadomiłem sobie podczas tej rozmowy, że w pewnym sensie wmówiono nam, że jest zasadnicza sprzeczność między nowoczesnością a podmiotowością, tożsamością. Wmówiono nam tę sprzeczność, zdefiniowano nowoczesność. To jest pewna dziedzina na poziomie społecznym czy obyczajowym. Jeśli się na jedno i na drugie godzimy, to jesteśmy ugotowani. W pewnym sensie jesteśmy w narzuconej nam retoryce, jesteśmy przygotowani do pewnego odbioru. Natomiast odpowiadając na pytanie o siłę, to uświadomiłem sobie, że byli tacy autorzy jak Jan Kochanowski czy Adam Mickiewicz.

**prof. Krzysztof
Koehler**

Paradoksem kultury jest to, że to są absolutni nowatorzy, modernizatorzy. Kochanowski to poeta, który stworzył w zasadzie z niczego nowe gatunki poetyckie. Był niesamowicie aktywnym i agresywnym modernizatorem. Pisał pieśni, chciał spróbować się z dramatem antycznym, więc napisał *Odprawę posłów greckich*. Chciał stworzyć epikę, nie udało mu się, bo nie miał talentu epickiego. Proszę zwrócić uwagę, że każde dzieło sztuki jest nowatorskie. Akt twórczy jego odbioru jest doświadczeniem tej nowości. Każde dzieło sztuki jest efektem namysłu artysty i jego talentu, jest absolutnie modernizujące i modernizacyjne. W związku z tym to jest siła. Dziś wielkie dzieła sztuki są siłą, na której można budować wiarę w to, że modernizacja jest absolutnie naturalnie połączona z podmiotowością. Kochanowski, proszę państwa, tworzy nowy model bohatera kultury polskiej, czyli szlachcica ziemianina. To jest stworzenie kanonu postaci na setki lat. Nowatorskie nazwanie, dokumentowanie i przedstawienie tego publiczności czytającej. To jest siła, tradycja i talent indywidualny. Na tym polega moc kultury, że ma wielkie dzieła, które inspirują. Taka kultura ma siłę.

**Maciej
Mazurek**

Wielkie dzieła czy wybitne dzieła, które pojawiają się w kulturze, są znakami pewnego procesu, które się dzieją równolegle. Myślę, że takim pewnym punktem odniesienia dla nas może być dwudziestolecie międzywojenne. Mamy obecnie do czynienia z pewnym przebudzeniem w literaturze, powrotem, rewitalizacją mitu romantycznego. Czy można taką paralelę przeprowadzić między tym, co dzieje się obecnie, czyli niewątpliwą modernizacją, w której uczestniczymy, a na przykład Skamandrem czy literaturą dwudziestolecia międzywojennego?

Myślę, że można i trzeba, bo to jest taki naturalny kontekst dla modernizacji, o której myślimy, którą możemy próbować robić w sytuacji posiadania własnego państwa. Wtedy tak było, wtedy ta modernizacja nie była czymś narzuconym z zewnątrz, nie musiała być w konflikcie z takimi wartościami jak wspólnotowość, religijność, tradycja. Dzięki wybitnym twórcom, ale także dzięki mądrym mecenasom państwa polskiego, które profesor Szczerski świetnie opisywał

**prof. Maciej
Urbanowski**

w swojej książce *Cztery nowoczesności*, dwudziestolecie otwierało się na tych modernizatorów, nowatorów czy awangardzistów. Mówimy o potrzebie modernizacji Polski, ale też modernizacji polskiej, czyli takiej, która będzie uwzględniała przede wszystkim naszą specyfikę kulturową i która będzie nas, jako społeczeństwo, naród upodmiotawiała, dawała nam wolność, niezależność, suwerenność. Skoro mówimy o dwudziestoleciu międzywojennym, to warto odwołać się do Stefana Żeromskiego i jego trochę mniej znanej książeczki *Snobizm i postęp*, której tytuł właściwie mógłby brzmieć *Snobizm czy postęp*. Żeromski tam bardzo mocno odrzuca tę pojawiającą się wówczas w kulturze modernizację, właśnie taką imitacyjną, zapatrzoną w Rosję sowiecką. Ale też mówi, że Polska nie może tkwić w ciemnocie, że ona musi być takim rozsądnikiem postępu. Domaga się nawet, by Polska przewodziła w ówczesnej Europie w tych swoich projektach modernizacyjnych. Charakterystyczną ilustracją tych intuicji są oczywiście słynne „szklane domy”, dzieła sztuki, które równocześnie nie tylko technologicznie wynoszą do góry polskie społeczeństwo, ale też duchowo pozwalają mu się doskonalić. Czy taki projekt istnieje, czy należy go wymyślić? Tutaj odwołajmy się do wspomnianego już Mickiewicza, do polskiego romantyzmu, a zwłaszcza do mesjanizmu. Trochę przypadkiem przed tym naszym spotkaniem otrzymałem książkę Pawła Rojka o Janie Pawle II i mesjanizmie. Rojek bardzo ciekawie pokazuje, jak interpretacja dziedzictwa mesjanistycznego świetnie łączyła hasła postępu cywilizacyjnego i religii, jedno było warunkiem drugiego. Mamy więc własne modele modernizacyjne. Polska nowoczesność urodziła się w XIX wieku w Paryżu, wśród polskich emigrantów, mówił Paweł Hertz. To nie była tylko modernizacja ciała, ale przede wszystkim modernizacja ducha. O to by mi chodziło.

**Maciej
Mazurek**

Pan profesor Andrzej Szczerski zajmował się szczegółowo relacją między modernizacją a sztuką i architekturą w dwudziestoleciu międzywojennym. Zwykle myśli się o tym, że to, co się dzieje w polskiej kulturze, jeśli chodzi o przełomy, jest imitacją. Natomiast okazuje się, że według ustaleń pana profesora Szczerskiego ona jest swoista, ma swoje indywidualne polskie piętno. To także może być źródło siły.

Specjalnie poszukiwałem takich właśnie fenomenów, które z hasła „modernizacja” zdejmowały przekonanie, że ono jest albo antypodmiotowe albo wręcz przeciwko tradycji narodowej czy na przykład niesie w sobie wyłącznie cechy destrukcyjne. Można szukać tego na przykładzie architektury gdyńskiej, ciekawym fenomenem jest Centralny Okręg Przemysłowy, który nie był tylko i wyłącznie inwestycją o charakterze przemysłowym, ale pewnym skokiem cywilizacyjnym, także pod względem architektury. Tego typu historie są i warto je odkrywać, bo one budują poczucie siły. Ważniejsze jeszcze jest jedno, musimy zdjąć z modernizacji jej negatywną legendę. Staram się mówić, na przykładzie polskiego doświadczenia z dwudziestolecia, z II Rzeczypospolitej, że modernizacja rozwija się zawsze w konkretnej sytuacji geograficznej i kulturowej. Nie możemy na przykład porównywać fenomenów, które działały się w Polsce, z awangardą w innych krajach Europy. To, że w Polsce modernizm pojawił się w takim, a nie innym czasie, trzeba analizować w bardzo konkretnych realiach historycznych. Dlatego trudno ujednolicić takie myślenie o modernizacji jako o czymś zawsze przeciwko tradycji czy przeciwko podmiotowości. Jest odwrotnie. Przywołam przykład, o którym wspomniał pan Lech Majewski, czyli osobę Henryka Mikołaja Góreckiego. To kompozytor na wskroś współczesny. Posługuje się bardzo współczesnym językiem, a jednocześnie ma wielką świadomość tradycji ludowej w muzyce. Z tego powstaje nowa sztuka. Myślę, że my o czymś takim mówimy. To jest ten moment, kiedy podmiotowość i modernizacja spotykają się ze sobą. Jeżeli te dwie rzeczy dadzą się połączyć, to wtedy powstaje wielka sztuka, wielka kultura, która jest źródłem siły. Jeżeli tego się nie uda zrobić, to wtedy dzieje się to, o czym pan tak bardzo obrazowo i celnie powiedział. Zostałem wywołany do odpowiedzi jako autor, w pewnym sensie reżyser tego panelu. Tak bardzo liczyłem na pana udział, bo wiedziałem, że pańska twórczość także jest przykładem takiego spotkania. O takie przykłady nam chodzi i takie rzeczy chcemy pokazywać. Możemy się skoncentrować na definicjach, ale gdzieś tam na końcu jest po prostu konkretne dzieło sztuki, dana wybitna realizacja. I to jest także źródłem siły.

Dziękuję pięknie. Chciałem tylko dodać, że Górecki mówił mi, że on też przechodził młodzieńczą chorobę awangardyzmu. Jego wczesna muzyka była bardzo brutalna, awangardowa. „Przechodziłem to jak ospę, przecierpiałem to” – mówił. Na szczęście wzburzone wody awangardy doprowadziły go do spokojnej przystani, gdzie odnalazł swój głos. Pan premier mówił o sytuacji w polskim teatrze i o tych wydarzeniach, które dzieją się ze spektaklami polskimi. Przypomina mi to sytuację, kiedy zrobiłem film *Wojacek* i zostałem zaproszony do Skierniewic na *Noc poetów*. Odbyla się projekcja, byłem na scenie, odpowiedziałem na parę pytań, po czym wyszli różni poeci i zaczęli czytać swoje wiersze. To się działo w pomieszczeniu, które *de facto* było częścią piwiarni. Na początku ci sączący piwo słuchali poetów, oni mówili o obłokach, o drzewach, o samotności, o biurku, przy którym siedzą i piszą te poematy. Powoli ten gwar piwoszy zaczął rosnąć, rosnąć i zagłuszać głosy poetów. Okazało się, że poeci wyciągnęli wtedy bardziej brutalne wiersze, podkręcili mikrofony i doszło do wojny na głosy. Okazało się, że także poeci piszą wiersze pełne wulgaryzmów. Tą mocną łaciną, prawie już krzycząc, próbowali przekrzyczeć amatorów piwa. Ci z kolei próbowali przekrzyczeć poetów. I to jest historia w polskim teatrze, i to jest historia artysty w XXI wieku. On chce zaistnieć, więc patrzy tylko, w które oko wsadzić panu premierowi kij. A najlepiej w oba. Proszę na to spojrzeć ze współczuciem, nie traktować tego jako prowokacji. To po prostu jest beznadziejna sytuacja nieistnienia. Jest wspaniała amerykańska książka *11 rodzajów samotności*, o różnych ludziach, którzy po prostu nie wiedzą co robić, bo są tak samotni czy niezauważalni. Jest tam między innymi opowiadanie o ojcu rodziny, który chce coś powiedzieć, ale rodzina albo włącza telewizor, albo dyskutuje. I w końcu on wyskakuje przez okno. W ten sposób on chce im pokazać, że istnieje, ale może to zrobić poprzez *auto-da-fé*. Artyści też chcą zaistnieć. Tutaj pojawia się widmo Góreckiego, który wrócił do czegoś, co wszystkie awangardowe polskie pisma uznałyby za totalną wiochę. Tworzy III Symfonię, ten utwór jest prezentowany podczas „Warszawskiej Jesieni”. To są lata 70. Polskie Nagrania z obowiązku wydają płytę z III Symfonią, wypuszczają może z siedemset egzemplarzy, koniec

kropka. Utwór skazany na nieistnienie. Właściwie ten Górecki też powinien wyskoczyć z okna, zacząć wbijać patyki w oka premierów, ale on to zostawił sobie. W pewnym momencie młody Anglik zakłada w Londynie radiostację „Classic FM”, przegląda partytury, a zna się na tym, bo jest dyrygentem, i znajduje III Symfonię. Mówi, spróbuję to nagrać na nowo. I to robi, po czym puszcza w swojej nowej stacji. On jest kimś w rodzaju dyskdżokeja, wybiera tylko te utwory, które w jego przekonaniu uratują muzykę przed jej naturalną agonią. Ludzie słysząc utwór Góreckiego, zaczynają dzwonić do radiostacji i prosić o ponowną emisję, ponieważ usłyszeli piękno. Utwór coraz częściej pojawia się w rozgłośni, wychodzi CD, zaczyna podróż przez listy przebojów, podbija złotą klasykę różnych Czajkowskich, Chopinów, Bachów i Beethovenów, i trafia na pierwsze miejsce, najpierw w Wielkiej Brytanii, potem w Ameryce. To jest niesamowite zwycięstwo polskiej twórczości. Wspomniany Jan Paweł II zostawił nam wspaniały kawałek literatury pod tytułem *List do artystów*. To jeden z piękniejszych tekstów. Wydaje mi się, że Górecki odpowiedział na ten list właśnie III Symfonią.

Pan Lech Majewski zwrócił uwagę na bardzo istotne zjawisko, mianowicie na trudną wojnę w kulturze. To jest rzeczywiście element, który dominuje naszą scenę kulturową. Panie premierze, wojna w kulturze i jednocześnie konieczność modernizacji. Czy to nie jest kosmos?

**Maciej
Mazurek**

**prof. Piotr
Gliński**

Mniej więcej powiedziałem już, jak to wygląda i jaka jest nasza postawa. W zasadzie mogę tylko zapewnić, że niezależnie od tego, czy ktoś nam coś w oczy wkłada, czy nie, to jesteśmy przekonani, że podmiotowa modernizacja polskiej kultury jest istotna. Ona ma swoje podstawy w wartościach, w naszej tożsamości, kulturze, religii, w naszym kanonie wartości i w naszej sztuce. Nie mamy skończonego kanonu wartości, z którego czerpiemy, on się poszerza. Kluczowym pytaniem jest, czy potrafimy odróżniać wartości od pseudowartości. Do tego potrzebna nam jest prawdziwa sztuka. Chcę zapewnić, że będziemy realizowali to, co uważamy, że powinniśmy zrealizować, i to, czego oczekują nasi wyborcy. W dziedzinie kultury będziemy

realizowali projekt podmiotowej modernizacji z dużą otwartością na kreatywność, na poszukiwania. Nie ma sztuki i nie ma kultury bez tego obszaru tajemniczości, który tkwi w procesie twórczym, kreatywnym. Mówimy także o sacrum, aczkolwiek profanum też się czasami dokłada do wartości. Musi być zachowana odpowiednia proporcja.

Czy mamy do czynienia z pewną rewitalizacją mitu romantycznego w polskiej literaturze współczesnej, w poezji?

**Maciej
Mazurek**

**prof. Krzysztof
Koehler**

Tutaj są dwie niezwykle istotne kwestie. Z jednej strony jest taka tendencja szkolenia behawioralnego twórców. Opowieść pana ministra Lecha na temat poetów przekrzykujących się z piwoszami to bardzo obrazowa sytuacja. Dla mnie to jest naprawdę straszne. Już Horacy w *Liście do Pizonów* wskazał, co trzeba zrobić, żeby zaistnieć w sztuce. Mianowicie trzeba zrobić skandal. Tylko ten zdobędzie sławę i uznanie, kto obrazi wielu. Wtedy go zauważą. Z drugiej strony w tym samym utworze jest zarysowana bardzo piękna struktura, rewitalizacja. Wiem, że to jest straszne słowo. Wróćmy do podejścia *poeta doctus*. To jest taki twórca, który robi swoje. Obok mnie jest człowiek, który to robi. Jest Henryk Mikołaj Górecki, o którym mówiliśmy, oraz wielu, wielu innych. Sztukę rozumiemy jako odpowiedzialne zadanie realizowane w wolności artystycznej bez żadnych dodatkowych zobowiązań, ale z poczuciem, że artysta dokonuje dzieła, które ma coś do powiedzenia innym ludziom. On chce, żeby oni coś zrozumieli, chce w ten sposób podzielić się z odbiorcami pewnym rozumieniem świata. Mam pewność, że ten nurt, który się nazywa neomesjanizmem, coraz wyraźniej zaczyna mówić w Polsce na temat związku sztuki z chrześcijaństwem, chrześcijaństwa z pewnym rodzajem nowego człowieka, próbuje opisywać człowieka w kontekście owej mesjańskiej struktury. Przedstawicielami tego nurtu są niewątpliwie twórcy, którzy bardzo dokładnie przeczytali *List do artystów* Jana Pawła II. To jest niezwykle dokument, który pokazuje przestrzeń sztuki dzisiaj, określa zadania i wyzwania artystów, ale przede wszystkim wskazuje na bardzo poważne traktowanie znaczenia i funkcji człowieka, który tworzy. To nie są przelewki,

to jest walka o wszystko. Z tego względu ten, kto poważnie przemyśli ten list, już nigdy nie będzie inny.

Harold Bloom ukuł pojęcie „podpiwniczenie duszy”. Chodzi o coś takiego, co jest preracjonalne, pewne zachowania odziedziczone w sposób automatyczny, które są charakterystyczne dla polskiego habitusu. Czy coś takiego obecnie budzi się do życia? Czy po 27 latach postkomunizmu polskość zaczyna świecić takim światłem, jakim powinna świecić zawsze?

**Maciej
Mazurek**

**prof. Maciej
Urbanowski**

Jest coś takiego, na co czekałem po 1989 roku. Czekałem na to, że po okresie zerwania, okaleczenia polskiej kultury, zacznie się proces zrastania się tych poszarpanych części, przypominania pewnych tradycji, języków, wartości, emocji. Na początku lat 90. Maria Janion wygłosiła tezę o końcu paradygmatu romantycznego w polskiej kulturze. Z dzisiejszej perspektywy jest ona szalenie już anachroniczna. Takie wydarzenia jak 10 kwietnia 2010 roku spowodowały niezwykle proces. Język romantyczny, modernizowany znów wraca do kultury, znowu wraca ta nowoczesność migracyjna, wracają pisarze, tacy jak Czarnyszewicz, Mackiewicz, emigracyjny Wierzyński, czy emigracyjny Lechoń. Taki rodzaj zmodernizowanego powrotu powoli dostrzegamy w polskiej kulturze. Bardzo mnie to cieszy i chciałbym, żeby to było zjawisko dużo wyraźniejsze.

Czy romantyzm wraca? Ponoć nasza konstrukcja psychiczna jako Polaków jest romantyczna z małymi naleciałościami XVII wieku.

**Maciej
Mazurek**

**prof. Andrzej
Szczerski**

Nigdy nie widziałem tego zerwania, o którym mówił profesor Urbanowski. Ono było raczej deklaratywne. Kultura, która odwoływała się do romantyzmu, faktycznie była wyśmiewana i w sposób przedmiotowy modernizowana. Pokazywano jej wsteczność, jej nieadekwatność, sam nawet już nie wiem, jakiego przymiotnika użyć. A więc to była ta zadziwiająca logika, wpisująca się w cały schemat lat 90. tego modelu imitacyjnego modernizacji migracyjnej. Podskórnie te wzorce romantyczne jednak trwały. Stawiam nawet taką tezę, chociaż jest to trudne, że nawet w dziełach sztuki z lat 90., tych może mniej

widocznych na pierwszej linii, te elementy tradycji romantycznej są dostrzegalne. Nie mam więc poczucia całkowitego zerwania. Z drugiej strony romantyzm to jest tak szerokie, bogate i różnorodne pojęcie. Wydaje się, że dzisiaj jak najbardziej można takie tradycje odnaleźć. Elementy romantyczne w literaturze są zawsze, nigdy nie udało się ich na szczęście zatracić. Tyle że dzisiaj ten romantyzm ma taki transformacyjny charakter i tak należy go postrzegać. Tutaj też nie widziałbym sprzeczności między romantyzmem a tymi dwoma hasłami, wokół których ten panel został skonstruowany. To widać zarówno w obrzędowości, ale też na przykład w języku, jaki się dzisiaj pojawia w mass mediach, do pewnego stopnia w filmie, a przede wszystkim w takim myśleniu o wspólnotowości i o zmianie. To są też elementy, które możemy w dzisiejszych czasach wyprowadzić z tradycji romantycznej.

Podsumowując, można powiedzieć, że w ramach procesu modernizacji, który się jednak dokonuje, i być może dla nas jego efekty są jeszcze niewidoczne, następuje, czy nastąpiło już wyjście z historycznie utrwalonej mentalności obywatela drugiej kategorii w Europie. Myślę, że to się dzieje. Skończył się już czas pedagogiki wstydu, jak nazwał tę fatalną socjotechnikę uprawianą przez poprzednią ekipę obecny tutaj Bronisław Wildstein. Czas zastąpić ją pedagogiką dumy. Dziękuję bardzo.

**Maciej
Mazurek**

Wręczenie Medalu „Odważa i Wiarygodność”

Maryna Miklaszewska

prof. Zdzisław Krasnodębski

Jean-Pierre Lasota

Marszałek Marek Kuchciński

**Maryna
Miklaszewska**

Witam Państwa bardzo serdecznie na uroczystości wręczenia medalu „Odwaga i Wiarygodność”. Już po raz trzeci kapituła Nagrody imienia Prezydenta Lecha Kaczyńskiego wręcza to szczególne odznaczenie przyznawane osobom zasłużonym w kształtowaniu pozytywnego wizerunku Polski i Polaków w świecie. Chciałabym powitać bardzo serdecznie gości przybyłych na tę uroczystość, przede wszystkim marszałka Sejmu, pana Marka Kuchcińskiego, pana premiera, ministra kultury, pana Piotra Glińskiego, profesora Szewacha Weissa, profesora Jean-Pierre’a Lasotę kursującego między Warszawą a Paryżem, a także członków kapituły, spośród których widzę panią minister Joannę Wnuk-Nazarową, pana Andrzeja Gwiazdę i Lecha Majewskiego. Chciałabym również powitać pana Krzysztofa Wyszowskiego. Medal „Odwaga i Wiarygodność” do tej pory otrzymały dwie osoby – pani profesor Ewa Thompson, profesor literaturoznawstwa z Uniwersytetu w Bostonie, oraz brytyjski filozof, konserwatysta, profesor Roger Scruton. Proszę przewodniczącego kapituły o odczytanie tegorocznej decyzji.

Medal „Odwaga i Wiarygodność” w roku 2017 za twórczy wkład w ideę Polska Wielki Projekt otrzymuje wybitna działaczka opozycyjna i społeczna, założycielka i prezes fundacji Institute for Democracy in Eastern Europe, pani Irena Lasota.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

**Maryna
Miklaszewska**

Niestety ze względów zdrowotnych pani Irena Lasota nie mogła przybyć na tę uroczystość, w zastępstwie medal odbierze jej brat, pan Jean-Pierre Lasota. Proszę pana marszałka Kuchcińskiego o wręczenie medalu.

Chciałem tylko powiedzieć, że jestem bardzo dumny z mojej młodszej siostry. To jest pewna ironia, że odbieram tę nagrodę, bo zawsze się starałem, żeby ona takich nagród nie dostawała, żeby nie wykazywała się tą odwagą. Jako przykład mogę podać, że 7 marca 1968 roku bardzo gorąco ją namawiałem, żeby nie wygłaszała tego przemówienia następnego dnia, ale jak zwykle nie posłuchała starszego brata, no i stąd między innymi jest ten medal. Mam też może taką radę dla

**Jean-Pierre
Lasota**

profesora Krasnodębskiego, żeby troszkę uważał z tym medalem, bo, jak rozumiem, drugi medalista, profesor Scruton, złamał sobie nogę, a kolejny, czyli moja siostra, ma zerwane ścięgno Achillesa, więc może coś jest z tym medalem nie tak. Dziękuję bardzo w imieniu mojej siostry i, jak rozumiem, teraz będzie część, w której ona sama będzie mogła to powiedzieć.

Marszałek
Marek
Kuchciński

Jeszcze przed laudacją, chciałbym podziękować w pierwszej kolejności kapitule, bo sądzę, że osoba dzisiaj uhonorowana jest jak najbardziej odpowiednią. Niektórzy z państwa znają panią Irenę Lasotę osobiście z czasów dawniejszych i ostatnich, inni znają ją na odległość, z czasów działalności opozycyjnej, inni jeszcze znają ją z książek czy opowieści, ale można powiedzieć, że wszystkich nas łączy przekonanie, że pani Irena jest postacią charyzmatyczną, która znajduje się wszędzie tam, gdzie ważna jest sprawa wolności i demokracji. Za to chciałbym pani Irenie bardzo serdecznie podziękować. Kapituła chciałbym podziękować, że nagrodziła taką osobę, która budzi świadomość narodową i pokazuje, że wspieranie pomocą oraz solidarność to najlepsze drogi do bycia wolnym człowiekiem.

**Laudacja
wygłoszona
21 maja 2017 roku
podczas
uroczystości
wręczenia Medalu
„Odwaga
i Wiarygodność”**

Maryna Miklaszewska

Bronisław Wildstein

**Maryna
Miklaszewska**

Laudację na cześć naszej Laureatki wygłosi pan Bronisław Wildstein.

**Bronisław
Wildstein**

Przypadł mi w udziale zaszczyt wygłoszenia czegoś, co powinno być laudacją. Ponieważ o zaszczycie dowiedziałem się stosunkowo niedawno, to znaczy przed godziną, w związku z tym nie będzie laudacji, ponieważ nie została ona przygotowana. Oczywiście w innych warunkach, pomimo zaszczytu, bym podziękował, ale Irena Lasota jest moją dobrą znajomą, być może nawet ośmielę się powiedzieć przyjaciółką, którą znam wiele lat i którą bardzo cenię i lubię, to wykręcić się do końca nie mogłem. Chociaż dodaję, że od razu zacząłem się zastanawiać, dlaczego ona ma znosić coś, co powinno być laudacją, a nie jest nią. Niemniej spróbuję coś powiedzieć, zwłaszcza, że na szczęście dostałem od organizatorów ściągę. Irena Lasota, jak już jej brat wspomniał, zaczyna być znaną postacią w 1968 roku. Wtedy to jest zaliczana do grupy komandosów marcowych, którzy organizują protest na uczelni. Ona wygłasza mowę, która dla niej, czego można się było spodziewać, kończy się więzieniem. Po odsiedzeniu wyroku Irena Lasota wyjeżdża z Polski, trafia do Stanów Zjednoczonych, poza tym jeszcze wędruje pomiędzy innymi krajami Zachodu, ale zawsze powodowana jednym celem. Organizuje pomoc dla polskich ruchów wolnościowych, dla polskich ruchów demokratycznych, dla polskich ruchów patriotycznych. Ma ona głęboką świadomość, że Polska nie jest samotną wyspą, że zniewolenie komunistyczne obejmuje nie tylko Polskę i że sama Polska nie będzie w stanie z tego zniewolenia się wydobyć. Organizuje pomoc również dla innych krajów, tworzy taką sieć, wspólnotę rozmaitych grup emigracyjnych, które usiłują oddziaływać na opinię i rządy Zachodu po to, żeby tej pomocy krajom znajdującym się pod presją komunistyczną udzielały. Irena Lasota poza tym jest szczerze zaangażowana w sprawę sprawiedliwości. Boli ją niesprawiedliwość, boli ją przemoc, boli ją dyktatura i wszędzie tam, gdzie może, interweniuje i organizuje Amnesty International dla naszej części świata. Domaga się, żeby Amnesty International objęła swoim działaniem również Kubę, która znajduje się pod komunistyczną presją. Pod koniec lat 70. organizuje IDEE, Institute for Democracy in Eastern Europe, zajmuje się działalnością wydawniczą,

ale przede wszystkim nawiązuje świetne kontakty w Ameryce zarówno z największą związkową centralą AFL-CIO i jej liderem, jak i z innymi politykami. Organizuje sieć stypendiów dla ludzi w kraju. Irena Lasota działała w cieniu i nie wysuwała się na pierwszy plan. To jest bardzo naturalne, bo kiedy ludzie coś robią, to się tym szczycą, to poniekąd staje się elementem ich kariery osobistej. Nie ma w tym nic złego, ale Irena Lasota nie prezentowała siebie, kiedy organizowała pomoc. Tu jeszcze ujawnia się niesłychanie istotna cecha jej działania, to znaczy taki absolutny nonkonformizm, także wobec własnego środowiska, i sprawiedliwość. Irena Lasota dość prędko rozeszła się z komandosami. Doszła do wniosku, że oni działają za bardzo wsobnie, że być może robią dużo dobrego, ale tworzą w miarę szczelne środowisko, co wiąże się z pewnymi negatywnymi reperkusjami. Jeżeli ona pomagała, a pomagała bardzo dużo, właściwie to ona organizowała przekaz pieniędzy z wielkiej fundacji National Endowment for Democracy, która powstała w Stanach Zjednoczonych pod rządami Reagana, dla tych, którzy nie byli w głównym nurcie, a którzy tak samo walczyli o ideę solidarności, o Polskę niepodległą, o demokrację. Stąd zresztą jej konflikty z tym głównym nurtem. Mógłbym tak kontynuować, ponieważ organizatorzy zaopatrzyli mnie w solidną ściągę, ale w dobie Internetu wszyscy mogą się zapoznać z działalnością Ireny Lasoty, również po upadku komunizmu w Polsce, z działaniami na rzecz rozmaitych narodów, które były kiedyś uzależnione od Związku Sowieckiego, a potem utworzyły niezależne państwa. Pomagała również tym mniejszościom, które cierpiały prześladowania. Mógłbym to wszystko wyliczać, ale myślę, że może już nie ma sensu, bo tu chodzi o ten podstawowy rys jej działalności. Ona była nieformalnym ambasadorem Polski, który dla Polski zrobił więcej niż wszyscy formalni ambasadorowie, którzy dotychczas istnieli. Nie była związana dyplomatycznymi układami i działała absolutnie z własnej, wolnej, nieprzymuszonej woli. To jest pewien taki rys charakteru, ten nonkonformizm, ten dystans, który pozwala zachować sprawiedliwość i przekroczyć uwarunkowania, więzi środowiskowe, rozmaite układy. Stąd jej dystans do dominujących elit, które w Europie, ale również w Stanach Zjednoczonych krzepły, petryfikowały się, i tę demokrację przekształcały w dużej mierze w pozór. To Irenę Lasotę oburzało.

**Bronisław
Wildstein**

Kiedy tak mówię o niej cały czas, mam świadomość, że przedstawiam zupełnie innego człowieka, niż ona jest w istocie. Wszystko, co mówię, jest prawdą, ale brakuje tu podstawowej rzeczy, to znaczy jej wielkiego dystansu do siebie, ogromnego poczucia humoru, a nawet złośliwości. Pomyślałem sobie, że ona słyszy tę moją nieskładną gadaninę, która miała być laudacją, a jest tylko wyrazem podziękowania ze strony osoby należącej do środowiska, które z pewnością bardzo dużo zawdzięcza Irenie Lasocie, ale również po prostu przyjaciela. Dziękuję.

Przemówienie Ireny Lasoty

**Maryna
Miklaszewska**

Dziękując redaktorowi Wildsteinowi za tę laudację, która była wygłoszona z serca, trochę tylko podparta innym rodzajem laudacji, którą napisał pan doktor Paweł Zyzak obecnie przebywający w Waszyngtonie. Paweł Zyzak nagrał rozmowę z nieobecną tutaj ciałem, ale jak najbardziej obecną duchem panią Ireną Lasotą.

Bardzo mi przykro, że nie mogę być z Państwem dzisiaj na tej sali, ale okazuje się, że pech prześladuje laureatów tego medalu i każdy z nas po kolei łamie nogę. Ja w tej chwili bardzo chciałam być z wami, ale niestety nie mogę. Medal „Odwaga i Wiarygodność” przyznany mi przez kapitułę Nagrody imienia Prezydenta Lecha Kaczyńskiego jest dla mnie oczywiście wielkim zaszczytem nie tylko ze względu na osobę prezydenta, ale i ze względu na skład kapituły, której członkowie dowiedli swoim życiem, czym jest odwaga, wiarygodność i pryncypialność. Żyjemy w czasach inflacji słów, niewiarygodnych polityków i cynicznych mediów. Żyjemy w tak dużym tempie, że uciekają nam rzeczy ważne, a skupiamy się na błahostkach. Zarzucani jesteśmy zwałami nieistotnej, kłamliwej często propagandy, która nie pozwala dostrzec rzeczy najważniejszych. Chcę więc tutaj powtórzyć w związku z przyznaniem mi tego medalu to, co mówiłam już wielokrotnie poprzednio. 12 sierpnia 2008 roku jest porównywalny do 12 września 1683 roku czy też do 16 sierpnia 1920 roku. Pod Wiedniem, powstrzymując nawałę Imperium Otomańskiego, Jan III Sobieski dowodził wojskami austriackimi, niemieckimi, polskimi, liczącymi łącznie ponad 70 tysięcy żołnierzy. W kontrudefierze-
niu znad Wieprza wódz naczelny Józef Piłsudski dysponował ponad 30 tysiącami żołnierzy. Lecąc do Gruzji, do której wkroczyły wojska rosyjskie kilka dni wcześniej, w sierpniu 2008 roku, prezydent Lech Kaczyński miał tylko czteroosobową armię – prezydentów Ukrainy i Litwy oraz premierów Łotwy i Estonii, których namówił na tę misję ratowania terytorialnej całości Gruzji. Miał też błogosławieństwo prezydenta Busha, ale nie wiemy, na ile ono się przydało. Przeciwno sobie miał jednak imperialne ambicje Rosji i prezydenta Francji Nicolasa Sarkozy’ego, który w imieniu Unii Europejskiej polecał już do Moskwy negocjować z Putinem kompromis. Zawsze kompromis.

**Irena
Lasota**

Gruzja otoczona już była z trzech stron, Flota Czarnomorska zbliżała się do portu w Poti, Abchazja – to, jak wiemy, rosyjska kolonia – szykowała się do ataku, a wojska rosyjskie po zagarnięciu Osetii Południowej atakowały już bazy wojskowe na terenie całej Gruzji, a wojska desantowe zbliżały się do stolicy Tbilisi. W tej sytuacji lądował prezydent Lech Kaczyński ze swoją czteroosobową armią. Nie ulega wątpliwości, że przylot pięciu przywódców krajów kiedyś komunistycznych i kiedyś okupowanych przez Armię Czerwoną uratował suwerenność Gruzji. Wątpliwości co do tego bohaterstwa nie ma też Rosja i jej sojusznicy, czyli piąta kolumna w Polsce i na świecie, dlatego prezydenta Kaczyńskiego obrzuca się błotem, nie za błędy, które mógł kiedyś popełnić, ale właśnie za czyn, który powstrzymał inwazję imperialnej Rosji, a co najmniej opóźnił ją na sześć lat, aż do anszlusu Krymu w 2014 roku. Dumna jestem bardzo z przyznanego mi medalu i dumnie będę powtarzać, że odwaga i wytrwałość prezydenta Lecha Kaczyńskiego w polityce zagranicznej powinny być przykładem dla wielu.

**Maryna
Miklaszewska**

Droży Państwo, Irena Lasota zniknęła z ekranu, ale mam poczucie, że jest cały czas obecna wśród nas na sali. Z pewnością zaprosimy ją w przyszłym roku, mam nadzieję, że już w pełni zdrowia i jako honorowy gość weźmie udział w naszym kongresie. Pozwolę sobie odczytać Państwu fragment maila, którego dostałam wczoraj późnym wieczorem od pani Ireny Lasoty: „Dzisiaj oglądałam cały dzień kongresu, ale jutro będę nadrabiać poprzednie dni. Wszystko wygląda elegancko, mądrze i z wdziękiem. Bardzo piękne było wręczenie nagrody obu panom Krauze, których szalenie szanuję”. Tyle Irena Lasota, a ja, jeśli Państwo pozwolą, wspomnę z przeszłości moje wspomnienie o Irenie Lasocie, mały osobisty wtęt. Nie znam pani Ireny Lasoty osobiście, nie mam tej przyjemności, ale w czasach, kiedy uprawiałam dziennikarstwo radiowe, w stanie wojennym zostałam zweryfikowana negatywnie i wyrzucono mnie z radia. Cóż może zrobić dziennikarz radiowy poza radiem, bez sprzętu? Niewiele. Okazało, że pani Irena Lasota osobiście zaangażowała się w kupno niewielkiego sprzętu do nagrywania. To trafiło w moje

ręce, dzięki czemu kilka taśm Oficyny Fonograficznej Nowa z moim udziałem mogło ujrzeć światło dzienne, za co teraz po latach bardzo jej dziękuję.

II wojna światowa – zmienne interpretacje

Paneliści:

prof. Szewach Weiss

izraelski polityk, profesor nauk politycznych, przewodniczący Knesetu w latach 1992-1996, Ambasador Izraela w Polsce w latach 2001-2003

dr Halik Kochanski

brytyjska historyk i pisarka, jurorka Medalu Templera, przyznawanego najlepszym książkom historycznym

prof. Wojciech Roszkowski

historyk, profesor nauk humanistycznych, poseł do Parlamentu Europejskiego VI kadencji (2004–2009)

prof. Hans-Jürgen Bömelburg

niemiecki historyk XVI-XX wieku, profesor na Uniwersytecie Justusa Liebiga w Gießen

Moderator:

Piotr Gursztyn

**Piotr
Gursztyn**

To dla mnie wielka przyjemność i jeszcze większy zaszczyt, że mogę prowadzić spotkanie na temat II wojny światowej. Może się wydawać, że temat ten dotyczy historii, ale w rzeczywistości II wojna światowa, jeśli chodzi o życie polityczne, ale nie tylko, tak naprawdę determinuje naszą współczesność. Wydaje mi się, że rozmawiając o II wojnie światowej, rozmawiamy o współczesności, a przynajmniej o tym, żeby lepiej nasze współczesne sprawy zrozumieć. Temat jest tak szeroki, że właściwie bardzo łatwo jest popaść w ogólniki. Kiedy się przygotowywałem do tej rozmowy, tak mnie tknęło, żeby sprawdzić, co się działo 21 maja w czasie II wojny światowej. Działo się akurat stosunkowo niewiele, ale wynotowałem trzy wydarzenia, które pokazują, od ilu stron można podejść do tego tematu. 21 maja 1941 roku na przykład powstało norweskie Waffen SS. 21 maja 1943 roku zostało zlikwidowane getto w Brodach koło Lwowa, a 21 maja 1945 roku – ktoś powie: to już po II wojnie światowej, ale dla tych ludzi wojna się jeszcze nie skończyła – tu w Warszawie, konkretnie w Rembertowie, Armia Krajowa rozbiła obóz NKWD. Jak się spojrzy na to, co się wydarzyło wczoraj i co się wydarzy jutro, to są kolejne tego typu daty – masakra Polaków w Świecianach, likwidacja getta w jeszcze jednym galicyjskim mieście, lądowanie spadochroniarzy niemieckich na Krecie. Widać, że właściwie możemy tutaj tworzyć bardzo wiele interpretacji. Zacznę od pytania z podtekstem politycznym. Kiedy zaczęła się II wojna światowa? Od razu podpowiem, że gdybym był Albańczykiem, twierdziłbym, że 7 kwietnia 1939 roku.

Tak naprawdę odpowiedzi jest milion. Wciąż czekamy na boską odpowiedź na pytanie, jak to mogło się zdarzyć. To jest pytanie teologiczne, my się zwracamy do Boga. Profesor Haliwne Weiss z Sighetu, przyjaciel świętej pamięci Elie Wiesela, autor wielu książek, człowiek religijny, zwraca się do Boga i mówi: „Boże mój, cały czas jestem z Tobą, modlę się codziennie, ale mam do Ciebie pytanie, gdzie byłeś?”. I nie ma odpowiedzi. Nasza religia ma margines demokratyczny, taką wolność rozmowy, ale pod warunkiem, że tylko my zadajemy pytania, Bóg nie odpowiada. Profesor Haliwne Weiss mówi, że cały czas czeka na odpowiedź. Politycznie można powiedzieć, że II wojna światowa

**prof. Szewach
Weiss**

zaczęła się wraz z końcem I wojny. Ona się skończyła, ale to romantyczna ideologia Wilsona doprowadziła do problemów związanych z państwowością dwunacjonalną, trzynacjonalną. Z kolei Clemenceau powiedział, że Bóg miał 10 przykazań, a Wilson 14, może tam jest jakaś odpowiedź? Ta kara na Niemców, może przesadna kara, kto wie? Może dziki kapitalizm był przyczyną tej wojny? Może galopująca inflacja? Są różne odpowiedzi. Do tej kwestii można podejść w różny sposób. Można tak jak Hobbes uważać, że człowiek rodzi się zły, zmieni się dopiero wtedy, kiedy będzie żył pod systemem politycznym, dogmatycznym i autokratycznym. Można wrócić do Johna Locke'a, do Jean-Jacques'a Rousseau, ale tego bym nie chciał, bo to jest bardzo niebezpieczne. To może doprowadzić do totalitaryzmu, a to już przerabialiśmy. Teraz musimy stworzyć takie warunki racjonalne, moralne dla hasła „nigdy więcej”. Odnośnie do narodu żydowskiego, panie redaktorze, to pan podał daty. Ja sobie tak myślę, Boże mój, każda data to o sto tysięcy Żydów mniej, mniej o milion, mniej o trzy miliony. Pamiętajcie o jednym. Morderstwo trwa dalej. Gdyby nie zagłada, byłoby nas 35-40 milionów Żydów, mniej więcej 60 milionów Polaków. Wyobrażam sobie, że w dalszym ciągu centrum historii żydowskiej byłoby w Polsce, nie tylko z powodów demograficznych, ale także historycznych czy kulturalnych. To było wspólne życie, jeden koło drugiego, dlatego miałyby taką moc. Byliśmy narodem osiemnastomilionowym, teraz jest nas 13,5-14 milionów. Ja nie wiem, do kiedy mój naród dożyje, biorąc pod uwagę chociażby asymilację. To jest ogromny znak zapytania w kontekście podsumowania II wojny światowej. Druga sprawa, podam osobisty przykład. Zostaliśmy uratowani, siedzieliśmy w ciemnej piwnicy, w kanałach, ze szczurami, z wszami. To było okropne, mieliśmy podwójną ścianę, w niej była szpara i cały mój świat, to był świat widziany przez tę szparę. Przez nią patrzyłem na Polskę, na polskie dzieci. I tak przez trzy lata, była we mnie wtedy ogromna zazdrość. Dlaczego tak się dzieje? Ale zostaliśmy uratowani, dziś wielu z nas już nie żyje. Morderstwo trwa dalej i ratowanie trwa dalej. Taka prosta, zwyczajna, ludzka pomoc ma być podstawą naszego systemu edukacyjnego i podstawą każdej myśli politycznej w demokratycznym systemie.

**Piotr
Gursztyn**

Pani doktor, jaka data? 1 września, 3 września, a może czerwiec 1941?

**dr Halik
Kochanski**

Kilka refleksji z punktu widzenia Wielkiej Brytanii. Dla Wielkiej Brytanii I wojna światowa to był moment definiujący front zachodni, ona zakończyła się 11 listopada 1918 roku. W dwudziestoleciu międzywojennym mieliśmy zasadę dekady. Jeśli przez dziesięć lat nie będzie wojny, to się nie zbroimy. To zmieniło się dopiero na początku 1939 roku. Dlatego też udział Wielkiej Brytanii w II wojnie światowej jest zawstydzający, nasza armia uciekła z Holandii, Francji, Grecji i Krety. W czerwcu 1941 roku na terytorium Europy kontynentalnej nie było już brytyjskich żołnierzy, chyba że w ukryciu. Z polskiego punktu widzenia trzeba zrozumieć słabość Wielkiej Brytanii. To wpłynęło na dyplomację. Gdy do wojny przystąpiły Stany Zjednoczone i Związek Radziecki, Wielka Brytania stała się mniej ważnym partnerem. W tej chwili przygotowuję publikację na temat ruchu oporu w całej Europie podczas II wojny światowej. Polacy do tej pory skarżą się, że Wielka Brytania nie zapewniała im zapasów. My po prostu nie mieliśmy samolotów. One były potrzebne w 1943 roku w czasie bitwy nad Atlantykiem, bez tego nie mielibyśmy inwazji w Normandii i nie mielibyśmy wojen w zachodniej Europie, a Stalin dotarłby do Paryża. II wojna światowa w Wielkiej Brytanii postrzegana jest jako mniej istotna od pierwszej. Oczywiście jesteśmy bardzo dumni z obrony Wielkiej Brytanii, doceniamy wkład polskich lotników. No cóż, Polacy uwierzyli w linię Curzona. Uważali, że ta linia, ten traktat ryski to był dowód na to, że Polska była zbyt pazerna. Oczywiście ludzie się zawstydzają, gdy mówimy, że Polska była pod kontrolą sowiecką w wyniku tych porozumień. Bardzo ważne jest również to, iż podtrzymywano kłamstwo katyńskie. Dlaczego to kontynuowano po wojnie przez większość XX wieku? Tego właściwie nikt nie jest w stanie wyjaśnić.

**prof. Wojciech
Roszkowski**

Rozumiem, że na mnie spoczywa przedstawienie polskiego punktu widzenia. Jako autor podręczników zawsze staram się dążyć do uproszczeń, żeby uczniowie zrozumieli, ale oczywiście odpowiedzi na pana pytanie nie da się za bardzo uprościć, zwłaszcza w kontekście tego, co pan profesor Weiss powiedział. Bardzo mnie to poruszyło,

dlatego że pokazał on niesłuchanie szeroki kontekst tego, o czym mówimy. To nie jest tylko 1 września czy 3 września, czy jakkolwiek inna data, ale cały proces cywilizacji europejskiej, który do tego doprowadził. Być może trzeba mówić o roku 1914, o roku 1918, o traktacie wersalskim, o niemożliwości rozstrzygnięcia konfliktów, które wówczas zostały na nowo stworzone, o polityce wielkich mocarstw w okresie międzywojennym. Była kiedyś konferencja w rocznicę układu monachijskiego. Paul Kennedy stwierdził, że Wielka Brytania była za słaba, żeby co innego zrobić. A moje pytanie jest takie: co Wielka Brytania robiła przez poprzednie dwadzieścia lat, wspierając w gruncie rzeczy rewizjonizm niemiecki? Odnośnie do daty, o którą pan pytał, moja najprostsza odpowiedź to jest 3 września, kiedy Francja i Wielka Brytania, światowe mocarstwa, wypowiedziały wojnę Niemcom. Tego dnia cały świat został wplątany w wojnę. Oczywiście to jest odpowiedź prościutka, podręcznikowa, być może niezasługująca na powagę naszej debaty, bo mówimy o kwestiach znacznie ważniejszych – o odpowiedzialności za wojnę, o jej skutkach dla narodu żydowskiego, ale także dla narodu polskiego, które były tak katastrofalne, że dzisiaj nie mieści nam się w głowie słuchanie na przykład o polskich obozach koncentracyjnych czy też rosyjskich, o tym, że polsko-niemieckie porozumienie z 1934 roku w gruncie rzeczy doprowadziło do wojny. Tego rodzaju pomyłone tezy wymagają zdecydowanego sprzeciwu, dlatego że wywracają w ogóle i kontekst, i realia II wojny światowej do góry nogami. Dzisiaj II wojnę światową przedstawia się bardzo często w fałszywym świetle, na różne sposoby. Wydaje mi się, że warto o tym mówić.

W pamięci niemieckiej obok 1 września funkcjonują też inne cezury. Na przykład w państwie zachodnioniemieckim, powojennym, nikt nie żądał granicy z 1939 roku, zawsze tylko tej z 1937 roku. Wśród elit niemieckich była jasność, że przynajmniej te wszystkie wydarzenia z 1938 i 1939 roku były już w gruncie rzeczy przed historią, to pierwsza sprawa. Druga sprawa, w pamięci niemieckiej jest taka tradycja, gdzie właściwa wojna zaczyna się w 1941 roku. Widać to na przykład w filmie *Nasze matki, nasi ojcowie*. Mówimy teraz oczywiście

prof.
Hans-Jürgen
Bömelburg

o mentalności niemieckiej dotyczącej II wojny światowej. Kampania wrześniowa w pamięci niemieckiej do lat 90. w zasadzie nie istniała.

**Piotr
Gursztyn**

Pytałem o tę datę, ponieważ są ludzie, którzy twierdzą, że wojna zaczęła się 22 czerwca 1941 roku. Chciałbym też nawiązać do tezy, że II wojna światowa właściwie była kontynuacją I wojny światowej, co też ma znaczenie polityczne, bo to jest spór o to, kto ma większe prawo do istnienia, czy te nowo powstałe państwa, czy mocarstwa, które rzekomo zostały skrzywdzone po I wojnie światowej, czyli Niemcy i Rosja. Jak w tym kontekście można patrzeć na II wojnę światową? Gdzie tu była walka dobra ze złem? Czy taka interpretacja ma sens?

Z perspektywy niemieckiej nie ma sensu i chyba takie rozróżnienie nigdy nie istniało w pamięci niemieckiej, przynajmniej nie znam żadnych głosów, które próbowałyby w ten sposób odróżnić różne epizody II wojny światowej.

**prof.
Hans-Jürgen
Bömelburg**

**prof. Wojciech
Roszkowski**

Jeżeli w ogóle spróbować sformułować paradygmat widzenia II wojny światowej w domenie publicznej na masową skalę, to rzeczywiście wydaje mi się, że stwierdzenie, *good guys* wygrali, a *bad guys* przegrali, jest chyba najprostszą definicją. Ale jest to definicja z gruntu fałszywa. Zawsze odwołuję się do swojej definicji i swojego pomysłu podzielenia II wojny światowej na dwa etapy. Była pierwsza koalicja z lat 1939-1941, koalicja francusko-brytyjsko-polska przeciwko koalicji niemiecko-sowieckiej zawartej w traktacie Ribbentrop-Mołotow. Ona przegrała. Francja i Wielka Brytania zostały na polu bitwy, a Polska przegrała. W 1941 roku powstała druga koalicja, niezbyt samorzutnie, trochę na zasadzie wciągnięcia do niej Stanów Zjednoczonych przez Japonię. Powstała Wielka Trójka, w której Polska nadal była, tyle tylko, że do tej koalicji wszedł Związek Sowiecki, członek koalicji pierwszej, pronieemieckiej. To oczywiście jest pogląd, który nigdzie specjalnie nie jest mile widziany ani przyjmowany, dlatego że w tym momencie zadajemy sobie pytanie, kto jest po stronie zwycięskiej jako ten *good guy*. Czy jest to Związek Sowiecki? W całej tej opowieści mamy fałsz polegający na tym, że zło przegrało, czyli nazizm – dzisiaj się mówi częściej nazizm

niż III Rzesza Niemiecka, natomiast po stronie zwycięzców, po stronie dobra, mamy Związek Sowiecki. Ja się zgadzam z panem profesorem, że nie ma jednej odpowiedzi. Ona będzie różna i będzie zależała od tego, kto jej będzie udzielał. Inna będzie odpowiedź uchodźców żydowskich z Europy Wschodniej, którzy przeżyli w Związku Sowieckim, a inna tych, którzy czekali na wyzwolenie.

U nas w Izraelu ten sam dzień, dzień niepodległości, był szczęściem dla Żydów, a dla Palestyńczyków nieszczęściem.

prof. Szewach Weiss

prof. Wojciech Roszkowski

To jest ważny aspekt, bo jeżeli mówimy o tym, co jest dobrego, a co złego w przebiegu II wojny światowej, to nie możemy uniknąć skonfrontowania różnych punktów widzenia, zrozumienia ich, a przede wszystkim zrozumienia i próby jakiegoś *modus vivendi*. Możemy powiedzieć, że strona polska i żydowska mają bardzo wiele wspólnego w tej opowieści, ale już rosyjska czy niemiecka, z całym szacunkiem, trochę inaczej to widzą. Anglosasi widzą to jeszcze inaczej, dla nich to nie jest problem, byli po stronie zwycięzców i sprawa załatwiona. Brytyjczycy mogą mieć żal do II wojny światowej, że co najwyżej doprowadziła do demontażu imperium, ale to jest zupełnie inna sprawa. Natomiast dzisiaj widzi się komunizm, cały powojenny czas jako uprawniony przez zwycięstwo w II wojnie światowej punkt widzenia świata. I to jest fatalny, żeby nie powiedzieć mocniej, skutek II wojny światowej. W tym momencie zapomina się o tym wszystkim, co komunizm spowodował w dziejach ludzkości w okresie międzywojennym, w czasie wojny i po wojnie do 1989 roku. W Niemczech swego czasu dyskutowano o tym, czy mówiąc o zbrodniach komunistycznych, tym samym nie pomniejsza się zbrodni nazistowskich. Tyle że to jest fałszywe postawienie sprawy. Zbrodnia jest zbrodnią niezależnie od tego, kto ją popełnia, a porównywanie ich służy tylko relatywizacji. Zbrodnie sowieckie są zbrodniami sowieckimi, a zbrodnie nazistowskie i niemieckie są czym innym. Wydaje mi się, że powinniśmy zacząć rozróżniać pewne kwestie, a nie ulegać politycznej poprawności i mówić, że właściwie dobrze się stało, że II wojna światowa zakończyła się pokojem. Pamiętam w Parlamencie Europejskim, kiedy była

rocznica zakończenia wojny w 2005 roku, ile wysiłku wymagało prze-
forsowanie jednego sformułowania, że wyzwolenie Europy Wschod-
niej równało się zniewoleniu. Spora część parlamentarzystów euro-
pejskich, po pierwsze, nic z tego nie rozumiała, a po drugie, uważała,
że to jest jakieś wariactwo uboższych kuzynów z Europy Wschodniej.

Kiedy mówimy o II wojnie światowej, to pojęcie to jest mylące, ponie-
waż był szereg różnych wojen, które toczyły się w tym samym czasie.
Na Wschodzie była wojna rasowa, która rozpoczęła się przeciwko Sło-
wianom, a swoje apogeum osiągnęła podczas eksterminacji Żydów.
Z drugiej strony była wojna w zachodniej Europie, były rządy takie jak
Vichy, a więc istniała kolaboracja. Toczyły się również wojny domowe.
Myślę, że na zachodzie nie rozumiano tego rasowego aspektu wojny
na wschodzie. Dowódcy niemieccy, którzy łamali ruch oporu na za-
chodzie, mając rozkazy z Berlina, nie chcieli stosować polskiej meto-
dy. Nie chcieli doprowadzić do masowych egzekucji, tak jak na wiosnę
1940 roku, chcieli nieco delikatniej obejść się z oporem na zachodzie
Europy. W Polsce wystarczyło być Polakiem, żeby być winnym.

**dr Halik
Kochanski**

**Piotr
Gursztyn**

Panie profesorze, kto był *good guys*, kto był *bad guys*? Pan profesor
trochę relatywizuje, ale chyba ktoś był dobry, a ktoś zły.

Nigdy nie będzie odpowiedzi na pytanie, kto był dobry, a kto zły.
Bardzo zły był morderca, dyktator, tyran, despota, bandyta. Kto był
dobry i dla kogo? W jakich warunkach? To jest inna sprawa. Jeśli
państwo pozwolą, chciałbym wrócić do czasów dzieciństwa, do tej
szpary w ścianie. Uciekliśmy z getta, rodzina Górali schowała nas
w kapliczce, i tak siedzieliśmy sobie tam z Jezusem, który tak jak
my był Żydem. Miałem wtedy siedem lat, w kapliczce było pełno
jaszczurek. I pamiętam, że tak cichutko wtedy mówiłem do mamy,
że chciałem być jaszczurką, bo wtedy mógłbym stąd wyjść. Po-
wiem teraz coś z punktu widzenia jaszczurki. Teraźniejszy świat jest
o wiele więcej, szerzej, wyżej, głębiej sprawiedliwszy niż wczorajszy
świat. Co mieliśmy po wojnie? W latach 60. prawie cały świat był
skolonizowany. Ja wiem, że jest dobra kolonizacja i jest paskudna

**prof. Szewach
Weiss**

wolność, ja wiem, że w różnych miejscach ta nowa wolność była związana z paskudną dyktaturą, dziką, wewnętrzną. To są procesy. W latach 70. prawie cała Ameryka Południowa była faszystowska, Kuba komunistyczna, Związek Radziecki też nie był demokratyczny. W czasach Chruszczowa, Breżniewa można było jakoś żyć, bo wcześniej, za czasów Stalina, prawie każda rodzina idąc spać, bała się, kto zapuka w nocy do drzwi. Czasy Jelcyna i Gorbaczowa to były czasy złotej wolności, mimo że jej przyczyną była wódeczka. Terazniejszy świat, mówię z punktu widzenia ewolucji, takiego darwinizmu socjopolitycznego, to są procesy. Idziemy do tyłu, demokracja tak naprawdę to jest nowy system. Hitler był okropny, z perspektywy historycznej najokropniejszy dla Niemców. Ile lat to trwa? Jak długo jeszcze ta plama będzie na niemieckich plecach? W religii żydowskiej odpowiedzialność nie może przejść na trzecie pokolenie, zaczyna się nowa odpowiedzialność. Naród sobie może wybrać demokratycznie odpowiedzialność historyczną, ale nie kryminalną, bo inaczej wracamy do faszyzmu. Byłeś Żydem dwieście lat temu, będziesz dalej i skończysz w Auschwitz. Może 100-200 tysięcy Żydów było w Wehrmachcie, według ustaw norymberskich oni powinni skończyć w Auschwitz. Pisali różne listy, zwracali się do Göringa. Odpowiedział im cynicznie, że to on decyduje, kto jest Żydem. Wróćmy do spraw podstawowych, dzisiejszy świat walczy z terroryzmem. Część terrorystów to kiedyś byli ludzie walczący za wolność. Podziemne siły Izraela z punktu widzenia mandatu brytyjskiego to byli terroryści. Jeden z nich, Menachem Begin, terrorysta pochodzący z Brześcia, absolwent prawa na Uniwersytecie Warszawskim, był premierem Izraela. Drugi terrorysta z ruchu podziemnego Lechi, Icchak Szamir, był premierem Izraela. Wokół mnie też jest wielu terrorystów. Przez długie lata byłem uchodźcą. Kiedy do brzegów przybijały statki z uchodźcami, ocalańcami z Holokaustu, armia brytyjska nie pozwalała im zejść na ląd. Dla nas oni byli przedstawicielami terrorystycznego rządu brytyjskiego. Tak naprawdę jako ludzie zmierzamy w kierunku lepszego świata. Mając 82 lata, wychodząc z tej ciemnej piwnicy, patrząc na świat przez szpary jak jaszczurka, widzę, że jest lepiej niż było.

**prof. Szewach
Weiss**

**Piotr
Gursztyn**

Jest taka książka Toma Segeva *Siódmy milion*. W Polsce ona ukazała się ze dwadzieścia lat później niż w Izraelu, odbiła się szerokim echem. To jest książka, która opisuje...

Tom Segev był moim studentem.

**prof. Szewach
Weiss**

**Piotr
Gursztyn**

...zaskakujący z naszej perspektywy brak empatii bardzo wielu syjonistów dla ocalałych z Holokaustu. To jest opowieść o tym, jak Izrael sam się uczył znaczenia Holokaustu i chyba dopiero gdzieś w latach 60. pojął tak naprawdę znaczenie tej tragedii. To jest dla mnie taki modelowy przykład, jak zmieniają się interpretacje.

Pierwsza sprawa, samo powstanie państwa Izrael była próbą dania odpowiedzi na przyszłość. To był ten cel. Nie chcę powiedzieć, że państwo Izrael powstało tylko dlatego, że był Holokaust, bo wtedy ja mogę historycznie „usprawiedliwić” Holokaust. Nie, stop. Holokaust to była zagłada niewybaczalna. Druga kwestia wiązała się z konfliktem z państwami arabskimi, dla których staliśmy się obcym ciałem, europejskim, neokolonistycznym, polskim, rumuńskim, czeskim, brytyjskim, węgierskim. Twórca państwa Izrael, Ben Gurion, pochodził z Polski, w pierwszym rządzie tymczasowym na dwunastu ministrów sześciu było z Polski. Pierwszy Kneset to stu dwudziestu posłów, z czego ponad połowa z Polski. Zresztą wielu Polaków też i dziś jest obecnych w Izraelu. Stworzyliśmy mocarstwo nieproporcjonalne do naszej wielkości, każdy wie, o czym mówię. Nie można zlikwidować Izraela, można popełnić samobójstwo razem z Izraelem, mając nadzieję, że normalni politycy na Bliskim Wschodzie nie zrobią czegoś takiego. Wtedy to była potrzeba psychologiczna, duchowa. Naszym symbolem był mały chłopak z warszawskiego getta podnoszący ręce przed gestapowcem. Nie jestem zakochany we flagach, ale zawsze się wzruszam, kiedy patrzę na flagę izraelską. Trzecia sprawa, miałem zaszczyt być przewodniczącym Knesetu podczas drugiego rządu Icchaka Rabina. Bardzo dużo zrobiliśmy w kierunku kompromisu pokojowego. Wojna do niczego nie prowadzi, ona jest czasami potrzebna, żeby się bronić. 10 lipca 1994 roku

**prof. Szewach
Weiss**

spotkaliśmy się na kolacji po wręczeniu Nagrody Nobla. Byli tam Icchak Rabin, Szimon Peres i Jaser Arafat, cała trójka już nie żyje. Wszyscy trzej byli tam w towarzystwie swoich żon. Premier Norwegii była ze swoim mężem, podobnie prezydent Oslo, jedynie przewodnicząca parlamentu norweskiego męża nie miała, bo jeszcze była za młoda. To było takie niesamowite feministyczne spotkanie. Czułem się tam bardzo dobrze, niestety byłem sam, bo moja małżonka świętej pamięci już chorowała. Rozmawiamy i ja, zwracając się do Arafata, którego żona była w ciąży, mówię tak: „Panie przewodniczący – on był przewodniczącym Fatahu, ja przewodniczącym Knesetu – ja mam wiadomość, że panu się urodzi córeczka”. On na to: „Skąd pan wie?”. Wiecie, u muzułmanina powinien się pierwszy urodzić syn. Mówię: „Ja wiem, bo mam prywatnego szpiega, lekarz ginekolog pani Suhy jest moim przyjacielem, doktor Ahmad Tibi jest parlamentarzystą w Izraelu, jest ginekologiem”. Ja to mówię specjalnie, bo moje pierwsze dziecko to córka, dzisiaj profesor Yfaat Weiss, a córka to pokój. „Kiedy się urodzi wasza córka, zacznie się pokój, do tego pokoju tęsknię, to jest cel narodu żydowskiego” – powiedziałem. Ta nadzieja na pokój to był nasz nowy mesjanizm. Dziś Żydzi mogą żyć tam, gdzie chcą, nie muszą przyjeżdżać do Izraela. Stosunek do Żydów jest papierkiem lakmusowym całej demokracji na świecie i humanizmu.

**Piotr
Gursztyn**

Pani doktor, wspomniałem o książce Toma Segeva, aby pokazać, jak bardzo zmieniała się interpretacja, także ta naukowa. To kształtuje też odbiorców. Potrzeba było kilkudziesięciu lat, by niektórzy zrozumieli, że bardzo ważnymi bohaterami II wojny światowej byli cywile. To też były ofiary. Jak widzą państwo zmianę interpretacji w tym kontekście?

Po pierwsze, na kontynencie europejskim wiele walk właściwie się nie toczyło, z wyjątkiem Wschodu oczywiście. We Francji zaczęły się one od czerwca 1944 roku. Chodziło raczej o to, że cywile żyli w stanie okupacji. To oni byli zabijani przez Niemców, a w przypadku Polaków również przez Sowietów, to właśnie oni musieli toczyć codzienne

**dr Halik
Kochanski**

życie i znaleźć jakiś sposób, jakąś odpowiedź. To mógł być opór, to mogła być kolaboracja, w większości wypadków gdzieś pomiędzy jednym a drugim – postaramy się przeżyć, przeczekać. Jakie były kontakty pomiędzy wojskowymi i cywilami? Większość ruchów oporu rozpoczęła się od żołnierzy, w szczególności w Polsce. Zanim jeszcze zaczęto walki, trzeba było się porozumiewać, komunikować z narodem, utrzymywać ich lojalność wobec idei wolności. Nie wiem, czy to jest wystarczająca odpowiedź na pana pytanie. Sądzę, że najbardziej ucierpieli cywile.

**prof. Wojciech
Roszkowski**

Jeśli mowa o akcencie w historiografii najnowszej położonym na losy ludności cywilnej czy na przeżycia szarego człowieka w czasie wojny, to ja mam pewne zastrzeżenia. Problem w tym, że ile osób wówczas żyło, tyle było różnych scenariuszy życiowych i bardzo łatwo tymi narracjami wypełnić naszą wyobraźnię o II wojnie światowej w sposób fałszywy. Churchill powiedział, że nigdy tak niewielu decydowało o losach tak wielu. To były decyzje na najwyższym szczeblu, to były zmagania wojenne, które przesądziły o losach tych wszystkich nieszczęśliwych ludzi, pokolenia moich rodziców. Powinniśmy być bardzo ostrożni w analizowaniu wspomnień. Oczywiście one są bardzo cenne, pokazują losy ludzi, pozwalają nam wartościować, zrozumieć różne meandry ludzkich losów, to prawda. Natomiast zrozumienie historii w całości to jest zrozumienie również, a może przede wszystkim procesów na wielką skalę, bo to te decyzje na najwyższym szczeblu o wszystkim decydowały. Układ Stalina z Hitlerem, można powiedzieć jeden podpis, kosztował życie 50 milionów ludzi – Polaków, Żydów, wszystkich. Więc nie powinniśmy zbyt wielkiej wagi w tłumaczeniu historii przywiązywać do losów osobistych.

Ale właśnie o to pytam, bo to jest kwestia ostatniego sporu w Polsce o kształt Muzeum II Wojny Światowej.

**Piotr
Gursztyn**

**prof. Wojciech
Roszkowski**

Jestem za tym, żeby próbować zrozumieć wszystkie aspekty historii, żeby opowiadać całą prawdę: i skąd się wzięło zacytowanie Niemców nazizmem, i skąd się wzięła kolaboracja tu i ówdzie, taka czy inna.

Tylko wtedy się nauczymy wychodzić z tego potwornego kataklizmu, który do dzisiaj rzutuje na nasze życie w sensie biologicznym, psychicznym, a także odciska piętno na następnych pokoleniach. Urodziłem się po wojnie, ale w dzieciństwie w moim domu wojna była stale obecna. Myślę więc, że żeby dokładnie zrozumieć II wojnę światową, trzeba wszystkie jej aspekty widzieć, pytajmy o Roosevelta, pytajmy o Amerykanów, nie wzdragajmy się. Churchill chciał ofensywy bałkańskiej, a Roosevelt w tym momencie zdecydował tak, jak chciał Stalin. To są niby drobne fakty historyczne, tyle że decyzja Roosevelta w Teheranie przesądziła o losach milionów ludzi, którzy potem cierpieli i patrzyli na to, co się dzieje, ale byli bezradni. Wydaje mi się, że na dzieje tych sześciu lat trzeba patrzeć w perspektywie szerszej, z różnych punktów widzenia. Dla mnie na przykład koniec I wojny światowej to jest bardzo ciekawe pytanie, dlaczego Francuzi nie bardzo chcieli już wyskakiwać z tych okopów, a Polacy jakoś chcieli. W polskiej literaturze po I wojnie światowej nie ma opisu wojennej traumy, bo Polska zdobyła niepodległość za cenę potwornych ofiar. Różne są więc punkty widzenia poszczególnych państw, narodów, należy je rozumieć, a nie spychać w cień, uważać, że są ważniejsze interpretacje, że każdy ma swoją prawdę. Nie, prawda jest bardzo skomplikowana, ale jest jedna i powinniśmy ją rozumieć. Mam pewien problem z tym, czy dzisiaj wszystko idzie w dobrym kierunku.

Ja powiedziałem, że dzisiaj jest lepiej.

prof. Szewach Weiss

prof. Wojciech Roszkowski

Oczywiście, że jest lepiej.

Z punktu widzenia ewolucji ludzkości.

prof. Szewach Weiss

prof. Wojciech Roszkowski

No tak, chociażby dlatego, że możemy swobodnie rozmawiać z Niemcami czy Rosjanami. Co prawda z Rosjanami trudniej się rozmawia, bo oni wiedzą swoje i w ogóle nie słuchają. Niemcy jeszcze czasami słuchają. W czterdziestym pierwszym, drugim, trzecim nie było takiej rozmowy.

Panie profesorze, czy są faktycznie takie pułapki, że skupimy się na losach cywilów i zapomnimy, czym była tak naprawdę II wojna światowa?

**Piotr
Gursztyn**

**prof.
Hans-Jürgen
Bömelburg**

W dyskusjach w Niemczech na temat II wojny światowej zawsze było pewne zainteresowanie innymi sprawami. W latach 50. to były głównie niemieckie ofiary, niemieccy uciekinierzy, przesiedleńcy, wypędzeni. W latach 60., 70. powoli zaczęto patrzeć na inne ofiary. Mam na przykład ogromny szacunek dla pierwszych Niemców, którzy przyjeżdżali do Polski, do obozów koncentracyjnych, do Oświęcimia w latach 60. Żyło wtedy jeszcze około dziesięciu milionów niemieckich żołnierzy walczących w II wojnie światowej. To była bardzo ostra walka, jak poradzić sobie z tą wojną. Potem, w latach 80. i 90. zmieniła się narracja, Niemcy zaczęły mówić o ofiarach z Polski i Związku Radzieckiego. Około piętnastu lat temu wróciły też niemieckie ofiary. Rozmawialiśmy przed spotkaniem na temat książki Jörga Friedricha *Pożoga*. Po polsku też jest ona dostępna. To opowieść o niemieckich cywilach, którzy stracili życie na skutek bombardowań. W Niemczech ta książka wywołała wielką i emocjonalną dyskusję na temat tego, kto jest największą ofiarą wojny. Ja bardzo nie lubię takiej konkurencji wśród ofiar, a tego typu dyskusje do tego właśnie prowadzą.

Ta książka wzbudziła wielkie kontrowersje nie tylko w Niemczech. Autor zrównał działania marszałka Arthura Harrisa, zwanego „Bomberem”, czyli dowódcy brytyjskiego lotnictwa, w pewnym sensie ze zbrodniami nazistów.

**Piotr
Gursztyn**

**prof. Szewach
Weiss**

Panie redaktorze, wspomniał pan książkę *Siódmy milion*. W pierwszych dniach rozprawy Eichmanna w Jerozolimie ujawnił się świadek, nazywał się Ka-Tzetnik, to był pseudonim. Dwa lata spędził w Auschwitzu. Podczas rozprawy mówił: ja tu przybywam z innego świata, przychodzę do was z innej planety. Na tej planecie ludzie nie mają imion ani nazwisk, tylko numery na rękach, chodzą ubrani w pasiaki, boso... Kiedy to mówił, zemdlął. To nie była inna planeta, to byli ludzie. Gestapowcy mieli swoje rodziny, żony i dzieci, córeczki z długimi

warkoczami, rano słuchali muzyki Beethovena, jedli śniadanie w zrabowanym domu w Oświęcimiu i szli do pracy w Birkenau. Spalili tam pięć tysięcy dzieci, Żydów z Węgier, wrócili do domu, ucałowali swoją małżonkę. Staram się do tego nie wracać, przepraszam, ale słowa te wypowiedziałem właśnie w kontekście wspomnianej książki.

Pan profesor Weiss każdą swoją wypowiedź odnosi do współczesności. My nie robimy seminarium historycznego, tylko także wydarzenia sprzed ponad 72 lat odnosimy do współczesności. Wynotowałem sobie cytaty, słowa wygłoszone we wrześniu 2015 roku: „Polityka Polski doprowadziła do tej katastrofy we wrześniu 1939 roku, bo w ciągu lat trzydziestych XX wieku Polska przez swoją politykę wielokrotnie blokowała zbudowanie koalicji przeciwko Niemcom hitlerowskim. Częściowo Polska była więc odpowiedzialna za tę katastrofę, do której doszło we wrześniu”. Te słowa wypowiedział ambasador Federacji Rosyjskiej w Polsce, Siergiej Andriejew. On potem przepraszał, wycofywał się z nich, ale ja mam bardzo silne wrażenie, że on był szczerzy w tym, co powiedział. Teraz wrzucam taką kwestię: interpretacja II wojny światowej a polityka współczesna.

**Piotr
Gursztyn**

**dr Halik
Kochanski**

No cóż, muszę powiedzieć, że niewiele mogę tutaj dorzucić z punktu widzenia współczesnej polityki, natomiast chętnie zadam jedno niewygodne pytanie. Chodzi o to, jak niechętnie Wielka Brytania przystąpiła do wojny. Co by się stało, gdyby Hitler nie wycofał się z Polski, ale wycofałby się tylko z części Polski? Gdyby na przykład chciał okupować Gdańsk, Wielkopolskę? Gdyby tylko te ziemie zajął, czy to by powstrzymało II wojnę światową? Francuzi nie chcieli przystąpić do wojny. Halifax, brytyjski minister spraw zagranicznych, nie chciał brać udziału w wojnie. Czy to by powstrzymało II wojnę światową, gdyby Hitler tak daleko nie wkroczył na terytorium Polski? To jest pytanie prowokacyjne, może retoryczne, ale dzięki temu jesteśmy w stanie postawić pytanie o to, dlaczego państwa przystępują do wojny. Francuzi bardzo się złościли w 1939, 1940 roku, byli źli na Polaków, mówili: dlaczego po prostu nie oddaliście Gdańska? To wasza wina, że wszystko tak się potoczyło.

Stąd płynie wniosek, że demokracje zalecają dyktatorom jeść małą łyżeczką resztę świata, a nie dużą łyżką.

**Piotr
Gursztyn**

**prof. Wojciech
Roszkowski**

Gdyby nie siła propagandy rosyjskiej dzisiaj, to nad tym zdaniem pana ambasadora możemy przejść do porządku dziennego i w ogóle nie zwracać na nie uwagi, bo to jest po prostu aberracja. To jest takie wykoślawienie historii, że trudno z tym polemizować.

Ale to jest fakt. My się z tym nie zgadzamy, ale wypowiada to przedstawiciel bardzo potężnego państwa.

**Piotr
Gursztyn**

**prof. Wojciech
Roszkowski**

Dobrze, w porządku, możemy wyjaśnić fakty. W 1934 roku Polska z Niemcami podpisała deklarację o nieagresji, w tym samym roku zawarła również pakt o nieagresji ze Związkiem Sowieckim. Obydwa zostały pogwałcone w 1939 roku, najpierw przez III Rzeszę, a 17 września przez ZSRR. Przez ZSRR został również pogwałcony traktat ryski z 1921 roku, pakt Brianda-Kellogga, i genewska konwencja o definicji agresji, w sumie cztery porozumienia. Szczegół następny, kto zdecydował o wyborze sojusznika? Stalin zdecydował. 12 sierpnia zdecydował przerwać rozmowy z Brytyjczykami i Francuzami i zaprosił przedstawicieli Niemiec do paktowania o kształcie układu, który podpisał 23 sierpnia. Tyle o faktach. Powiedziałem o aberracji, żeby nie musieć tego tłumaczyć, ale to na tym polega. Ja bym powiedział tak: powiedz mi, jaką wersję historii uprawiasz, a powiem ci, kim jesteś. Jeżeli ambasador rosyjski dzisiaj coś takiego nam w Polsce mówi, to znaczy, że w gruncie rzeczy dokonuje słownej agresji. Jestem tylko profesorem historii, nie jestem dyplomata, więc mogę sobie pozwolić na więcej. Dla mnie to jest słowna agresja, kłamliwe przedstawianie historii, kompletne wywrócenie wszystkiego do góry nogami. Ktoś, zamiast przyznawać, że jest winien, chce przerzucać winę na drugą stronę, w gruncie rzeczy chce z ofiary zrobić kata. To samo robią ci, którzy mówią o polskich obozach koncentracyjnych. Rozumiem, że kwestia jest trochę szersza. Mam pytanie do mojego niemieckiego sąsiada. W 2005 roku ukazał się specjalny numer pisma „Der Spiegel” pod tytułem *Hitlers Krieg*. Przestudiowałem to dosyć dokładnie, starając się zrozumieć, czy to rzeczywiście jest w tej

chwili taki paradygmat tłumaczenia losów wojny dzisiaj w Niemczech. Nie wiem, czy tak jest, ale jeżeli tak jest, to miałbym poważne zastrzeżenia co najmniej z trzech powodów: jak tam jest przedstawiona wojna z Polską, jak przedstawiona jest okupacja niemiecka w Polsce i jak przedstawione jest powstanie warszawskie. Powstanie warszawskie jest, można powiedzieć, kluczem do zrozumienia Polski w czasie II wojny światowej, tego, że Polska została pokonana w obozie zwycięzców. To jest formuła ambasadora Ciechanowskiego, idealnie pasująca do polskiej sytuacji. Polska została *defeated in the Allied camp*. W powstaniu warszawskim brały udział dzieci, jedynym obrazkiem w tym piśmie ilustrującym to powstanie był obrazek chłopca z drewnianym karabinem i podpis mniej więcej sugerujący, że podziemie polskie uciekło się do tego, by w tej wojnie używać dzieci. Odebrałem to jako oskarżenie pod adresem polskiego podziemia, że wykorzystywało dzieci do walki zbrojnej. Ten numer *Hitlers Krieg* bardzo mnie poruszył. Tam bardzo obszernie i bardzo słusznie opisane są winy niemieckie wobec Rosjan, mordy na ludności cywilnej, Holokaust. A co stało się z polskimi ofiarami? Nie chciałbym, żeby pan odpowiadał za „Spiegla”, bo być może pan się pod tym nie podpisuje, ale mnie to zbulwersowało.

Nie pamiętam dokładnie tej publikacji, ale czasem takie głosy w Niemczech się pojawiają. Powiedziałem już, że bardzo długo kampania wrześniowa nie istniała w pamięci niemieckiej. Powstanie warszawskie także nie istniało, w świadomości Niemców pojawiło się ono gdzieś na początku lat 90., czasem nawet niemieccy politycy mylili powstanie w getcie warszawskim z powstaniem warszawskim. W ostatnich dwudziestu latach sporo się zmieniło w tej kwestii i wiem, że teraz wiedza na temat powstania warszawskiego jest o wiele głębsza. Zmieniło się to między innymi pod wpływem prac niemieckich historyków, których jest już całkiem sporo. Sam także wydałem książkę na temat powstania warszawskiego.

prof.
Hans-Jürgen
Bömelburg

prof. Wojciech
Roszkowski

Przypomniała mi się jedna rzecz, jeżeli Polacy teraz podnoszą winy niemieckie, to trzeba sobie wprost powiedzieć, że nam nie chodzi o współczesne pokolenie Niemców. I to w Muzeum Powstania War-

szawskiego bardzo często wychodzi. Wycieczki niemieckie, które je zwiedzają, trochę czują się zakłopotane, że mowa jest o zbrodniach niemieckich. I można by to zrozumieć, bo Niemcy też ponieśli ogromne straty w wojnie i to też w Polsce rozumiemy, ale wydaje mi się, że potrzeba trochę empatii w stosunku do tego, co Polacy wycierpieli ze strony niemieckiej. Nie chodzi nam o poczucie winy, żeby pan się czuł winny. Absolutnie nie, tylko żebyście wy, nasi sąsiedzi, pamiętali o tym zawsze i nie dziwili się, że my niestety nie możemy tego zapomnieć. Możemy wybaczyć, biskupi wybaczyli, ale pamięć kształtuje nasze postawy na dziś i na jutro, o to mi chodzi. Pozwolą państwo, że dodam jeszcze wątek osobisty. Niemcy w czasie powstania zamordowali około 60 tysięcy cywili. O tym na ogół się nie pamięta. Moi rodzice mieszkali na Ochocie i stali pod murem, z wycelowanym w nich karabinem maszynowym. Za tą egzekucją stała Russkaja Oswoboditielnaja Armija. Przyszedł oficer niemiecki, sprzął tych ludzi po pysku i wszystko odwołał. Dzięki temu żyję.

Bardzo krótko *ad vocem*. Moim zdaniem oczywiście w pamięci niemieckiej musi zostać pamięć o ofiarach polskich, bez wątpienia. Jako historyk, który pisze dla publiczności niemieckiej, zastanawiam się, jak do niej trafić. Jestem specjalistą od historii Polski, ale znam też mentalność Niemców. Moim zdaniem trzeba tę historię przedstawiać przez pryzmat indywidualnych losów, wtedy to w Niemczech chwyci. Nie ma na przykład dobrej monografii dotyczącej losów ludności cywilnej w powstaniu warszawskim. Polska literatura na ten temat też nie jest moim zdaniem za dobra.

**prof.
Hans-Jürgen
Bömelburg**

**Piotr
Gursztyn**

Panie profesorze, wielu Polaków podejrzewa, że Niemcy chciałyby się, upraszcam oczywiście, przepisać z obozu sprawców do obozu ofiar. Na ile jest to zasadne podejrzenie?

W pewnych grupach niemieckich oczywiście istnieją takie próby. Mamy partię Alternatywa dla Niemców i tam oczywiście takie tendencje mogą się pojawić i się pojawiają. Ale to nie jest większość, to może być pięć procent ludności niemieckiej. Takie próby są bez szans.

**prof.
Hans-Jürgen
Bömelburg**

**prof. Szewach
Weiss**

Wracam do sprawy polityki pamięci, w związku z tym kilka uwag. W 2004 roku spotkałem się z Władimirem Putinem. Odwiedzał Instytut Yad Vashem, a ja wtedy byłem jego prezesem. Spędziliśmy wspólnie jakiś czas. On mi wtedy powiedział: wasza interpretacja w Instytucie Yad Vashem i prawdopodobnie we współczesnej żydowskiej historii co do umowy Ribbentrop-Mołotow nie jest dokładna i nie jest pełna. Następnie dodał: wyobraźcie sobie, jak wyglądałaby ta wojna, gdyby Związek Radziecki nie miał dwóch lat, by przygotować się na tę prawdziwą wojnę z Niemcami. Druga sprawa, pamięć. Dla mnie, dla przeciętnego Żyda, Armia Radziecka w latach 1944-1945 była reprezentantem Mesjasza. Bez głosu Związku Radzieckiego, Ukrainy, Białorusi w ONZ-cie 29 listopada 1947 roku nie podjęto by decyzji o powstaniu państwa Izrael. Wtedy Stalin postanowił użyć potencjału Izraela jako części walki przeciwko imperializmowi angielskiemu na Bliskim Wschodzie. Rok temu pojechałem z rodziną do Borysławia, do tej piwnicy, do tego drewnianego domku, który dla mnie stał się symbolem sprawiedliwości wśród narodów świata. Na miejscu okazało się, że wszystko już jest zburzone, bo ktoś kupił tę działkę i zrobił swoje porządki. Zaprosił nas do ratusza burmistrz. Z dzieciństwa pamiętałem, że ratusz stał przy ulicy Pańskiej. Patrząc, a tam, przed ratuszem pomnik mordercy Bandery. Pamiętam, jak oni mordowali nas i Polaków, to było coś okropnego. Idziemy koło poczty, trzypiętrowy budynek, czerwone cegły, najwyższy budynek wtedy w Borysławiu. I kolejny pomnik – Stalina i Armii Radzieckiej, która wyzwoliła Borysław. Powiem wam szczerze, że ja wtedy byłem solidarniejszy z depeszą Stalina niż z tym burmistrzem Borysławia.

Pani doktor, jak pani widzi ze swojej perspektywy następujące zjawisko: coraz częściej w Polsce kwestionowany jest sens polskiego oporu wobec Hitlera, czy to w 1939 roku, czy później polskiego państwa podziemnego i jego armii, jako rzeczy pozbawionej sensu z punktu widzenia interesów narodowych. To przecież wiązało się ze stratami, z terrorem niemieckim, to są oczywistości. Czy pani jako historyk utożsamia się z takimi poglądami, czy nie?

**Piotr
Gursztyn**

**dr Halik
Kochanski**

Myślę, że oporem trzeba się uważnie zająć, i to staram się robić, ponieważ najważniejszym skutkiem oporu nie było wyzwolenie, tylko szacunek dla samych siebie. To był głos sprzeciwu wobec okupanta. W przypadku agentów zewnętrznych, czy polskich, czy brytyjskich we Francji może nie sama waga ich działań była tak ważna, co fakt, że byli ludzie, którzy przeciwstawiali się reżimowi. Myślę, że nie można tego nie doceniać. To jest szczególnie ważne, jeśli chodzi o żydowski ruch oporu w warszawskim getcie podczas powstania. Oni wiedzieli, że to jest misja samobójcza, ale chcieli zachować dumę, stanąć z podniesioną głową i powiedzieć: nie poddamy się tak łatwo. Brytyjczycy wspierali powstania na początku wojny, podziemne armie. Wszystko się zmieniło, kiedy włączyli się Sowieci, Amerykanie, potem chodziło już bardziej o sabotaż. W przypadku powstania warszawskiego to była fałszywa nadzieja wyzwolenia przed nadejściem Sowietów. Mediolan, Turyn także inicjowały takie próby. W Paryżu było trudniej, bo tam doszło do masakry podziemnej armii, ale byli tam też generałowie niemieccy, z którymi można było wynegocjować zawieszenie broni. Proszę sobie wyobrazić tego typu negocjacje w czasie powstania warszawskiego, tu miasto było niszczone i Niemcy to robili. Więc komu zawdzięczamy wolność, sobie samym czy czynnikom zewnętrznym? Z tego punktu widzenia było to ważne działanie. Jeśli wolność zawdzięczamy tylko czynnikom zewnętrznym, to może oni mieli prawo określić naszą przyszłość? Jeśli natomiast sami walczyliśmy, to też możemy mieć w tym udział.

Teraz może być najtrudniejsze pytanie, bo najtrudniej jest przewidywać przyszłość. W którą stronę pójda interpretacje II wojny światowej? Co w następnych latach będzie ludzi interesowało i właściwie jaka zostanie narzucona interpretacja tego, co się wydarzyło?

**Piotr
Gursztyn**

**prof.
Hans-Jürgen
Bömelburg**

Dziś już prawie nie ma świadków II wojny światowej. Moim zdaniem sporo zależy teraz od polityki historycznej wszystkich państw, ale też społeczeństwa, bo to ono ma swoją kulturę pamięci. A jaka będzie interpretacja, tego nie wiem.

Tu się zgadzam. Myślę, że ta narracja dominująca będzie wypadkową siły oddziaływania polityk historycznych. Nie chciałbym być trywialny, ale interpretacja będzie zależała od tego, kto na tę politykę wyłoży pieniądze. Dobrym tego przykładem jest „Russia Today”. Do tego ona jest dosyć skuteczna...

prof. Wojciech Roszkowski

Piotr Gursztyn

Spikerzy „Russia Today”, nawet ci angielscy i amerykańscy, 9 maja mieli te giergijewskie lentoczki...

8 maja to jest bardzo dobry punkt zaczepienia, jeśli chodzi o propagandę. Rosjanie świętują 9 maja, Zachód 8 maja. Polska nie powinna świętować ani jednego, ani drugiego. I tu jest problem. My może powinniśmy świętować 21 czerwca? Tego dnia ogłoszono w Moskwie komunikat o utworzeniu Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Tego samego dnia ogłoszono wyrok w procesie szesnastu, z których jeden był wicepremierem rządu w Londynie jeszcze ciągle uznawanego przez USA i Wielką Brytanię. To jest koniec wojny dla Polski. Oczywiście, to jest bardzo partykularny punkt widzenia, ale niestety tacy jesteśmy, to jest nasza historia. 8 maja nie byliśmy po stronie zwycięzców, byliśmy pokonani w obozie zwycięzców. To nie musi być narracja, która zdominuje cały świat, ale ona powinna być zauważona i doceniona.

prof. Wojciech Roszkowski

dr Halik Kochanski

Pisanie o historii układa się cyklicznie. To, co dzisiaj jest mainstreamem, może się zmienić, to, co nie było nim, za dwadzieścia lat pojawi się jako mainstream.

Chciałbym podkreślić żydowski punkt widzenia, jedyny w swoim rodzaju. Nigdy nie mówię w imieniu wszystkich Żydów, nawet nie mówię w imieniu obecnego rządu izraelskiego, bo jestem w opozycji. Co jednoczy naród żydowski teraz, 72 lata po wojnie? Istnienie państwa Izraela? Nie. Dla ortodoksów na pewno nie. Część z nich, żyjąc w Izraelu, nawet nie płaci podatków, wielu nie uznaje państwa Izrael. Syjonizm? Nie. 6,5 miliona Żydów żyje w Izraelu i 7,5-8 milionów na świecie. Czy oni chcą emigrować do Izraela? Nie. To jest żydowski uni-

prof. Szewach Weiss

wersalizm. Czy ich wypędzają w dalszym ciągu ze świata? Nie. Język? Nie bardzo, w Izraelu 5 milionów ludzi mówi po hebrajsku, ale dziś najpopularniejszy język żydowskiego narodu to angielski. Tym, co nas łączy, jest nowa religia, religia Holocaustu. Dwa tysiące lat temu jeden człowiek, Jezus, doświadczył ogromnej niesprawiedliwości, i zobaczymy, jaką energię i moc to stworzyło? Tę samą moc proszę powtórzyć 6 milionów razy po każdej ofierze żydowskiej podczas II światowej wojny. To jest ta energia. To nie jest *science fiction*, to jest instynkt. To będzie trwało aż do końca.

**Piotr
Gursztyn**

Te interpretacje będą się internacjonalizowały. Pozwolę sobie więc na wniosek, że skoro tak będzie, to powinniśmy włożyć w to swój wielki wkład, bo taki był nasz udział w czasie II wojny światowej. Nie możemy tego zaniedbać. Dziękuję bardzo.













biogramy

Mariusz Adamiak, dyrektor Biura Strategii Rynkowych PKO BP. Z polskim rynkiem kapitałowym związany niemal od początku jego reaktywacji po transformacji ustrojowej. Rozpoczął pracę w 1994 roku jako makler w Centralnym Domu Maklerskim Pekao SA., po czym od 1996 roku, przez 14 lat, zajmował się zarządzaniem funduszami inwestycyjnymi. Przez 7 lat był dyrektorem Departamentu Zarządzania Aktywami w Pioneer Investments, lidera polskiego rynku zarządzania aktywami. Pracował w zagranicznych oddziałach Pioneer Investments, w których zarządzał funduszami inwestującymi na rynkach wschodzących Europy, Azji i Afryki. W 2010 roku dołączył do PKO Banku Polskiego, gdzie pełni funkcję dyrektora Biura Strategii Rynkowych. Posiada licencje doradcze i certyfikaty analityczne, w tym międzynarodowe tytuły CFA i CIAA.

dr hab. Bartłomiej Biskup, politolog. W 2000 roku ukończył studia w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. W 2007 roku uzyskał tytuł doktora nauk humanistycznych. Obecnie pracuje w Zakładzie Socjologii i Psychologii Polityki Uniwersytetu Warszawskiego. Prowadzi m.in. zajęcia z komunikowania politycznego, public relations, marketingu politycznego, kreowania wizerunku, strategii kampanii wyborczych. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Komunikacji Społecznej. Od 1994 roku przygotowuje i realizuje kampanie wyborcze jako doradca sztabów wyborczych i kandydatów. Od 1997 roku prowadzi szkolenia z zakresu komunikacji publicznej i politycznej, sztuki publicznych wystąpień, współpracy z mediami, kreowania wizerunku, tworzenia i realizacji strategii wyborczych, public relations, komunikacji w sytuacjach kryzysowych. W tym zakresie jest częstym konsultantem dla polityków i osób zarządzających dużymi firmami. Od 1999 roku związany zawodowo z PR i marketingiem, pracował w kilku korporacjach i instytucjach, gdzie pełnił różne funkcje w obszarze komunikowania – m.in. rzecznika prasowego oraz dyrektora komunikacji.

Mariusz Błaszczak, minister obrony narodowej. Absolwent historii na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego.

Ukończył również Krajową Szkołę Administracji Publicznej i studia podyplomowe – Samorząd Terytorialny i Rozwój Lokalny oraz Zarządzanie w Administracji. Po studiach pracował w administracji samorządowej w Urzędzie Miasta Legionowo. W latach 2002-2004 był zastępcą burmistrza warszawskiej dzielnicy Wola, a w grudniu 2004 roku został burmistrzem Śródmieścia. Od 31 października 2005 roku pełnił funkcję szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. W marcu 2007 roku został mianowany przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego na stanowisko ministra – członka Rady Ministrów. W wyborach parlamentarnych w 2007 roku uzyskał mandat poselski z ramienia PiS. W wyborach w 2011 roku uzyskał reelekcję. W 2015 roku ponownie został wybrany do Sejmu RP. W latach 2015-2018 minister spraw wewnętrznych i administracji, od 9 stycznia 2018 roku minister obrony narodowej.

prof. Hans-Jürgen Bömelburg, profesor historii Europy Wschodniej Uniwersytetu im. Justusa Liebiga w Giessen (JLU). Studiował w Münster, Besançon i Moguncji, uzyskał stopień doktora na Uniwersytecie w Moguncji. W 2005 roku uzyskał habilitację na Martin-Luther-Universität Halle-Wittenberg. Od 2007 roku pracownik Justus-Liebig-Universität w Giessen. Od 2009 roku jest prezesem reaktywowanego w 1955 roku w Münster Warmińskiego Towarzystwa Historycznego (Historischer Verein für Ermland), a od 2012 roku współprzewodniczącym Wspólnej Polsko-Niemieckiej Komisji Podręcznikowej. Od lat w swej pracy naukowej związany z Polską. W latach 1993-2003 był pracownikiem (w tym kilka lat wicedyrektorem) Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie. W 2007 roku nominowany przez Polskie Towarzystwo Historyczne do nagrody „Pro Historica Polonorum”, za najlepszą obcojęzyczną publikację o historii Polski.

Marcin Chłodziński, prezes KGHM Polska Miedź SA. Absolwent Instytutu Polityki Społecznej na Uniwersytecie Warszawskim oraz Europejskiego Instytutu Rozwoju Regionalnego i Lokalnego. Działacz Niezależnego Zrzeszenia Studentów UW. W latach 2011-2015 pełnił

funkcję prezesa Fundacji Republikańskiej. Posiada doświadczenie menedżerskie w zakresie doradztwa strategicznego i nadzoru korporacyjnego. Specjalizuje się w restrukturyzacji rozwojowej przedsiębiorstw i inwestycjach kapitałowych. Doświadczenie zawodowe zdobywał w firmach prywatnych oraz dzięki współpracy z dużymi korporacjami. Współwłaściciel Invent Grupa Doradztwa i Treningu Sp. z o.o., w której od 2006 roku pełnił funkcję Prezesa Zarządu. Współautor wydanego w 2013 roku raportu nt. polityki prorodzinnej oraz licznych raportów z zakresu deregulacji, polityki podatkowej i kosztów funkcjonowania państwa. Współtworzył system monitorowania wydatków publicznych oraz zatrudnienia w administracji publicznej. Był członkiem redakcji kwartalnika „Rzeczy Wspólne”. W latach 2016-2018 był prezesem Zarządu Agencji Rozwoju Przemysłu S.A. Był również członkiem Rady Nadzorczej PZU. W 2017 roku czasowo pełnił obowiązki prezesa zarządu tej spółki. W czerwcu 2017 roku powołany przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudę do Kapituły XV edycji Nagrody Gospodarczej Prezydenta RP.

ks. prof. Waldemar Cisło, dyrektor Sekcji Polskiej Papieskiego Stowarzyszenia Pomoc Kościołowi w Potrzebie. W 1993 roku otrzymał święcenia kapłańskie i został skierowany do pracy w parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Puławach, a następnie do lubelskiej parafii św. Józefa. Równoległe rozpoczął studia doktoranckie, które ukończył w 2000 roku. Został skierowany przez metropolitę lubelskiego abp. Józefa Życińskiego na dalsze studia na Uniwersytecie Wiedeńskim oraz Uniwersytecie Ludwika i Maksymiliana w Monachium. Od 2002 roku pracuje na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Zajmuje się teologią fundamentalną, krytyką religii oraz dialogiem międzyreligijnym, a zwłaszcza relacjami chrześcijaństwo – islam. Dialogowi międzyreligijnemu poświęcona była jego habilitacja, którą uzyskał w 2012 roku na Uniwersytecie Preszowskim na Słowacji. Zajmuje się wprowadzaniem tematyki dialogu międzyreligijnego również do debaty publicznej i jest częstym gościem mediów. W 2017 roku napisał książkę o kryzysie uchodźczym i męczeństwie chrześcijan pt. *Imigranci u bram*. Odznaczony Medalem Stulecia Od-

zyskanej Niepodległości (2018) oraz Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski „za wybitne zasługi w działalności na rzecz osób potrzebujących pomocy i wsparcia” (2019).

dr Marek Dietl, prezes zarządu Giełdy Papierów Wartościowych. Absolwent Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Tytuł doktora nauk ekonomicznych uzyskał w Instytucie Nauk Ekonomicznych PAN. Podczas studiów doktoranckich odbył staż w University of Glasgow. W latach 2012-2013 odbył staż na Uniwersytecie Ekonomicznym w Essex. Ukończył także specjalistyczne dwuletnie studia w zakresie finansów EY Executive Studies in Finance. W latach 1999-2008 pracował w międzynarodowej firmie doradczej Simon-Kucher & Partners, w której przeszedł wszystkie szczeble kariery od praktykanta do prokurenta i lidera warszawskiego biura. W latach 2008-2012 pracował w Krajowym Funduszu Kapitałowym, najpierw jako menedżer inwestycyjny, następnie jako zastępca dyrektora inwestycyjnego. Podejmował również działalność społeczną i ekspercką jako doradca Prezydenta RP, doradca prezesa Urzędu Regulacji Energetyki, mediator w sądzie polubownym przy Komisji Nadzoru Finansowego w Radzie Edukacji Ekonomicznej Narodowego Banku Polskiego, ekspert Business Centre Club oraz Instytutu Sobieskiego. Kierował zespołami ds. Instrumentów Finansowych powołanymi przez Dyrektora Narodowego Centrum Badań i Rozwoju.

Paweł Dobrowolski, ekspert Instytutu Sobieskiego. Absolwent Wydziału Ekonomii Harvard University (Massachusetts, USA). Członek Zarządu Polskiej Fundacji Rozwoju Oświaty. Był pracownikiem Deutsche Morgan Grenfell i dyrektorem Warsaw Equity Holding oraz Trigon, pracował m.in. z prof. Sachsem. Do jego zainteresowań naukowych należą: ekonomia polityczna reform, ekonomia instytucjonalna i behawioralna, ekonomia banku centralnego i polityka pieniężna, instytucje finansowe, wymiar sprawiedliwości, rynek radiowo-telewizyjny, prawo upadłościowe, fuzje i przejęcia, organizacja rynku (*industrial organization*), polityka antymonopolowa, fiskalne konsekwencje starzenia się społeczeństwa. Od 1995 roku

zajmuje się doradztwem gospodarczym. Zawodowo pomaga kupować i sprzedawać firmy. Autor książki pt. *Podstawy analizy finansów firm* wydanej nakładem Stowarzyszenia Księgowych w Polsce oraz kilkudziesięciu artykułów o bankowości centralnej, upadłości, mediach oraz gospodarce. Pomysłodawca wprowadzenia w Polsce wysłuchania publicznego. Główny ekonomista Polskiego Funduszu Rozwoju.

Jadwiga Emilewicz, politolog, menadżer. Absolwentka Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ otworzyła przewód doktorski. Jest stypendystką Uniwersytetu Oxford oraz programu American Council on Germany, Dräger Foundation, ZEIT-Stiftung Ebelin und Gerd Bucerius. Od 2003 roku związana z Wyższą Szkołą Europejską im. ks. J. Tischnera w Krakowie. W latach 1999-2002 pracowała w Departamencie Spraw Zagranicznych Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. W 2009 roku została Kierownikiem Muzeum PRL-u w Krakowie. Była radną Sejmiku Województwa Małopolskiego i Przewodniczącą Komisji Innowacji i Nowoczesnych Technologii. W 2018 roku została powołana na urząd ministra przedsiębiorczości i technologii. W wyborach w 2019 roku uzyskała mandat posłanki IX kadencji z listy Prawa i Sprawiedliwości. W latach 2019-2020 była ministrem rozwoju. Od kwietnia do października 2020 roku pełniła urząd wiceprezesa Rady Ministrów.

prof. David Engels, historyk. W 2005 roku obronił doktorat z historii starożytnej na Uniwersytecie w Akwizgranie, a następnie otrzymał stanowisko profesora w Katedrze Historii Starożytnego Rzymu na Wolnym Uniwersytecie Brukselskim (ULB). W latach 2012-2017 był dyrektorem wydawnictwa „Latomus. Revue et Collection d'Études Latines”. Jest autorem kilkudziesięciu artykułów w prasie specjalistycznej oraz kilku książek, w tym *Le déclin. La crise de l'Union européenne et la chute de la République romaine* (Schyłek. Kryzys Unii Europejskiej i upadek Republiki Rzymskiej).

prof. Jakub Fichna, farmaceuta i biochemik, profesor nauk medycznych, kierownik Zakładu Biochemii na Uniwersytecie Medycznym w Łodzi. W pracy badawczej zajmuje się fizjologią i patofizjologią układu pokarmowego, projektowaniem i syntezą potencjalnych leków oraz mechanizmami chorób zapalnych i czynnościowych przewodu pokarmowego. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Gastroenterologii i Łódzkiego Towarzystwa Naukowego. Był wiceprzewodniczącym Rady Młodych Naukowców III kadencji (2012-2013). W kadencji 2014-2016 pełni funkcję przewodniczącego Akademii Młodych Uczonych Polskiej Akademii Nauk. Swoje prace publikował w „British Journal of Pharmacology”, „Inflammatory Bowel Diseases”, „Pharmacological Reviews”. Jest członkiem komitetów redakcyjnych „Naunyn-Schmiedeberg’s Archives of Pharmacology”, „Frontiers in Pharmacology” i „World Journal of Gastroenterology”. W 2015 roku otrzymał nagrodę naukową prezesa PAN oraz (jako pierwszy Polak) Rising Star Award, przyznawaną przez Komitet Narodowy i Naukowy United European Gastroenterology (UEG). W tym samym roku otrzymał nagrodę naukową prezesa PAN.

Jacek Gazda, działacz społeczny, członek zarządu Stowarzyszenia Chrześcijańskich Dzieł Wychowania.

prof. Piotr Gliński, socjolog, profesor, doktor habilitowany. W latach 2005-2011 przewodniczący Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Od 2015 roku poseł na Sejm VIII i IX kadencji, od 2015 roku wiceprezes Rady Ministrów. W latach 2015-2020 minister kultury i dziedzictwa narodowego, następnie od 2020 roku minister kultury, dziedzictwa narodowego i sportu, od 2017 roku przewodniczący Komitetu do spraw Pożytku Publicznego, od 2019 roku przewodniczący Komitetu Społecznego Rady Ministrów. Członek Rady Programowej Fundacji Polska Wielki Projekt. Pracował w Zakładzie Społeczeństwa Obywatelskiego Instytutu Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, profesor zwyczajny Uniwersytetu w Białymstoku (Kierownik Katedry Socjologii Struktur Społecznych). Specjalizuje się w problematyce społeczeństwa obywatelskiego, sektora organizacji

pozarządowych, ruchów społecznych, społecznych aspektów ochrony środowiska, socjologii kultury. Opublikował m.in. *Polscy Zieloni. Ruch społeczny w okresie przemian* (Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1996), *Style działań organizacji pozarządowych w Polsce. Grupy interesu czy pożytku publicznego?* (Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2006), *Samoorganizacja społeczeństwa polskiego* (współredakcja z Barbarą Lewenstein i Andrzejem Sicińskim; Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2002, 2004), *Civil Society in the Making* (współredakcja z Dariuszem Gawinem, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2006).

dr Jarosław Gowin, filozof, stypendysta Uniwersytetu Cambridge, doktor nauk humanistycznych. W latach osiemdziesiątych był członkiem Niezależnego Zrzeszenia Studentów oraz „Solidarności”. W latach 1989-1994 pełnił funkcję sekretarza, a od 1995 roku do 2005 roku redaktora naczelnego miesięcznika „Znak”. Autor wielu książek, artykułów publicystycznych i recenzji. W 2003 roku utworzył Wyższą Szkołę Europejską im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie, której był rektorem do 2011 roku. Senator IV kadencji. Od 2007 roku poseł na Sejm RP VI i VII kadencji. Przewodniczący Klubu Parlamentarnego Zjednoczona Prawica w sejmie VII kadencji. Podczas swojej pracy parlamentarnej pełnił m.in. funkcję przewodniczącego Zespołu ds. Konwencji Bioetycznej, przewodniczącego nadzwyczajnej komisji do rozpatrzenia poselskich projektów ustaw o zmianie Konstytucji RP oraz członka Rady Bezpieczeństwa Narodowego. W latach 2011-2013 Minister Sprawiedliwości odpowiedzialny za deregulację zawodów. Od 2015 Wiceprezes Rady Ministrów oraz minister nauki i szkolnictwa wyższego. Współpracuje z Fundacją św. Mikołaja, działającą na rzecz tworzenia domów samotnych matek i hospicjów, a także ze stowarzyszeniem „Siemacha”. Zasiada w Radzie Patronackiej Krakowskiego Hospicjum dla dzieci imienia ks. Józefa Tischnera.

prof. Gunnar Heinsohn, niemiecki socjolog, ekonomista, profesor Uniwersytetu w Bremie. Od 1964 roku studiował na Wolnym Uniwersytecie w Berlinie. Ukończył studia socjologiczne w 1971 roku, a w 1974 roku uzyskał tytuł doktora w dziedzinie nauk społecznych.

Drugi doktorat z ekonomii obronił w 1982 roku. W 1984 roku został profesorem na Uniwersytecie w Bremie. Założył Raphael-Lemkin-Institut für Xenophobie- und Genozidforschung. Centrum zostało rozwiązane po wycofaniu się Heinsohna. Wykładał w Management Zentrum St. Gallen, w Hochschule Luzern oraz w NATO Defense College w Rzymie.

Przemysław Jaśkiewicz, absolwent historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W latach 1988-1989 był działaczem Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Pracował jako dziennikarz prasowy i radiowy, współtworzył Radio „Puls” w Lublinie. W latach 2011-2016 pełnił funkcję wiceprezesa zarządu Fundacji Niepodległości. W tym okresie współtworzył i uczestniczył w realizacji ogólnopolskich projektów edukacyjnych: „2013 Rok Żołnierzy Wyklętych” i „Rok Żołnierzy Tułaczy”, organizował cykliczne Retrospektywy Festiwalu Filmów Dokumentalnych NNW w Lublinie. Jest autorem artykułów do wydawanego przez Fundację Niepodległości pisma społeczno-historycznego „Kwarta”. W 2016 roku został powołany na członka Rady Działalności Pożytku Publicznego V kadencji, a od lutego 2017 roku jest prezesem Konfederacji Inicjatyw Pozarządowych Rzeczypospolitej. Od 2019 roku jest zastępcą wojewódzkiego komendanta Ochotniczych Hufców Pracy w Lublinie. W 2021 roku został powołany na stanowisko Zastępcy Dyrektora Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego.

prof. Paweł Kaczorowski, doktor habilitowany, politolog, filozof polityki, wykładowca akademicki związany z Instytutem Politologii UKSW oraz z Instytutem Studiów Politycznych PAN. Redaktor czasopisma „Civitas. Studia z Filozofii Polityki”. Dwukrotny uczestnik seminariów prezydenckich w Lucieniu. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi w 2004 roku. Jeden z najwybitniejszych znawców twórczości Carla Schmitta.

Stanisław Karczewski, polityk, lekarz chirurg, samorządowiec, senator. Jest absolwentem studiów na II Wydziale Lekarskim Akade-

mii Medycznej w Warszawie. Następnie zrobił specjalizację II st. z zakresu chirurgii ogólnej. Od 1981 roku pracował w szpitalu rejonowym w Nowym Mieście nad Pilicą. Był m.in. ordynatorem oddziału chirurgicznego. Działalność samorządową rozpoczął w 1998 roku. Do 2002 roku zasiadał w radzie powiatu grójeckiego. W latach 2002-2005 był radnym sejmiku mazowieckiego. W 2005 roku po raz pierwszy został wybrany na senatora RP. Był senatorem VI, VII, VIII, IX i X kadencji. W latach 2011–2015 pełnił funkcję wicemarszałka Senatu VIII kadencji. W latach 2015–2019 był marszałkiem Senatu IX kadencji. W latach 2019-2020 ponownie pełnił funkcję wicemarszałka Senatu.

Cezary Kaźmierczak, publicysta, przedsiębiorca, wydawca, działacz opozycji w okresie PRL. Od 2010 roku prezes Związku Przedsiębiorców i Pracodawców. W 1989 roku wyjechał do USA, gdzie pracował w mediach polonijnych (m.in. jako redaktor naczelny „Dziennika Chicagowskiego”) oraz jako menedżer w branży public relations. W 1995 roku wrócił do Polski i objął stanowisko szefa działu sprzedaży radia RMF FM, gdzie pracował do końca 1996 roku. W 1996 roku zajął się prowadzeniem własnej działalności gospodarczej. W 1998 roku założył agencję szkoleniową MMT Management. Był felietonistą „Dziennika Gazety Prawnej”. W latach 2005-2014 zasiadał w zarządzie Centrum im. Adama Smitha. Jesienią 2010 roku wraz z Robertem Gwiazdowskim założył Związek Przedsiębiorców i Pracodawców (ZPP), który zadeklarował skupienie się na obronie interesów małych i średnich firm. Kaźmierczak objął funkcję prezesa tej organizacji. W 2009 roku prezydent Lech Kaczyński nadał mu Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

dr Halik Kochanski, brytyjska historyk, pisarka. Ukończyła Balliol College i otrzymała doktorat na King's College w Londynie. Autorka książek *Sir Garnet Wolseley: A Victorian Hero* (London, 1999) oraz *The Eagle Unbowed: Poland and the Poles in the Second World War* (pol. *Orzeł niezłomny. Polska i Polacy podczas II wojny światowej*). Jest członkiem Royal Historical Society, Army Records Society, The Society for Army Historical Research, The British Commission for Military

History oraz The Institute for Historical Research. Jurorka Medalu Templera, przyznawanego najlepszym książkom historycznym.

prof. Krzysztof Koehler, poeta, historyk literatury, krytyk literacki, eseista, scenarzysta i librecista. W latach 80. studiował filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie też doktoryzował się (literatura staropolska). Pracę habilitacyjną poświęcił Stanisławowi Orzechowskiemu. W 2019 roku uzyskał tytuł profesora nauk humanistycznych. Wykłada na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Współpracownik pism „Arcana”, „Pressje” i „Frona”. Autor dziewięciu tomów wierszy. W latach 2006-2011 dyrektor kanału TVP Kultura. Z Telewizją Polską współpracuje od 1994 roku jako redaktor tygodnika „Goniec Kulturalny” oraz współredaktor programu „Po godzinach” w TVP1. Jest współautorem kilku filmów dokumentalnych, m.in.: *Sarmacja, czyli Polska*, *Adam Mickiewicz*, *Macie swojego poetę* (opowieść biograficzna o Mikołaju Sępie Szarzyńskim). W 2014 roku ukazała się jego debiutancka powieść *Wnuczka Raguela*. W 2017 roku został wyróżniony Nagrodą Identitas za książkę *Palus Sarmatica*. W 2020 roku otrzymał Nagrodę Literacką Czterech Kolumn za całokształt twórczości ostatniego trzydziestolecia (1989-2019). Od 2016 roku jest wicedyrektorem Instytutu Książki.

dr Orsolya Zsuzsanna Kovács, węgierska prawnik, urzędniczka, dyplomata. W dzieciństwie cztery lata spędziła w Warszawie, gdzie jej ojciec pracował jako dyplomata. Absolwentka prawa na Katolickim Uniwersytecie Pétera Pázmánya (2006), gdzie uzyskała doktorat. Przebywała na stypendiach na Uniwersytecie w Tybindze oraz Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Uzyskała tytuł LL.M. w zakresie prawa niemieckiego na Uniwersytecie Andrassy. Od 2017 roku ambasador Węgier w Polsce. Odznaczona w 2015 roku Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej w uznaniu zasług na rzecz wzmacniania współpracy polsko-węgierskiej oraz popularyzacji Polski na Węgrzech.

dr Jerzy Kwieciński, inżynier, przedsiębiorca i urzędnik państwowy. Absolwent Wydziału Inżynierii Materiałowej Politechniki Warszawskiej. Na tym samym wydziale w 1991 uzyskał stopień doktora nauk technicznych. Był pracownikiem naukowo-dydaktycznym Politechniki Warszawskiej. Od 1993 roku zatrudniony w Przedstawicielstwie Komisji Europejskiej w Polsce, w którym zajmował się programami finansowanymi z funduszy europejskich. W latach 2003-2005 był prezesem zarządu Europejskiego Centrum Przedsiębiorczości, przedsiębiorstwa branży doradczej. W 2005 roku został powołany na podsekretnarza stanu w Ministerstwie Rozwoju Regionalnego, stanowisko to zajmował do 2008 roku. Został następnie wiceprezesem zarządu ECP, a także prezesem zarządu fundacji o takiej nazwie, zajmował się również doradztwem przy raportach Banku Światowego. W 2015 roku został sekretarzem stanu w Ministerstwie Rozwoju. W tym samym roku został pełnomocnikiem premiera do spraw funduszy europejskich i rozwoju regionalnego, a w 2017 roku pełnomocnikiem rządu do spraw wystawy światowej EXPO 2022 w Łodzi. W 2018 roku został przez prezydenta powołany na stanowisko ministra inwestycji i rozwoju. W tym samym roku potwierdzono pełnienie przez niego funkcji pełnomocnika premiera do spraw funduszy europejskich i rozwoju regionalnego. W 2019 roku został ministrem finansów. W styczniu 2020 roku został prezesem zarządu Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa.

Rafał Libera, prawnik. Absolwent University College London. Od wielu lat mieszka za granicą (Francja, Anglia). Współzałożyciel i prezes zarządu fundacji Transatlantyckie Forum Przyszłych Liderów, działającej na rzecz rozwoju stosunków transatlantyckich i prowadzącej unikalny program stażowy w Kongresie USA oraz brytyjskiej Izbie Gmin dla polskich studentów. Członek zarządu Polish City Club, stowarzyszenia, które zrzesza oraz organizuje cykliczne spotkania dla polskich profesjonalistów i przedsiębiorców pracujących w Londynie. Ma wieloletnie doświadczenie w sektorach energii oraz infrastruktury zdobyte podczas pracy nad strukturyzacją oraz finansowaniem skomplikowanych projektów w Afryce, Azji oraz Europie.

Obecnie jest menedżerem w grupie spółek świadczących usługi oraz dostarczających technologię dla korporacji z przemysłu naftowego i gazowego oraz operatorów morskich farm wiatrowych. Aktywnie wspiera inicjatywy, których celem jest promocja postaw obywatelskich i propaństwowych wśród studentów polskich uczelni.

dr hab. Michał Łuczewski, socjolog, psycholog, metodolog. W latach 2013-2019 zastępca dyrektora Centrum Myśli Jana Pawła II. Zajmuje się myślą i nauczaniem Jana Pawła II, a także tematyką wartości, związków teologii i nauk społecznych, socjologią narodu, pamięci, ruchów społecznych i młodzieży. Stypendysta m.in. Collegium Invisibile, Fundacji im. W. Fulbrighta na Columbia University (2005-2006) i Fundacji na rzecz Nauki Polskiej; wyróżniony w konkursie im. Jana Józefa Lipskiego i w konkursie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na najlepszy doktorat z nauk społecznych, laureat Józef Tischner Fellowship w wiedeńskim Institut für die Wissenschaften vom Menschen. Redaktor naczelny czasopisma naukowego „Stan Rzeczy” i członek zespołu redakcyjnego „44/Czterdzieści i Cztery”. Publikował w najlepszych polskich pismach socjologicznych, historycznych i antropologicznych. Autor książek: *Erinnerungskultur des 20. Jahrhunderts. Analysen deutscher und polnischer Erinnerungsorte* (2011), *Wartość krajobrazu. Rozwój przestrzeni obszarów wiejskich* (2011) i *Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmijce* (2012). Był zaangażowany w projekty Domu Spotkań z Historią, Europejskiego Centrum Solidarności i Muzeum Powstania Warszawskiego. Pracuje również jako adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. W 2015 został członkiem Narodowej Rady Rozwoju powołanej przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę. Członek Rady Programowej Kongresu Polska Wielki Projekt.

Lech Majewski, reżyser filmowy i teatralny, pisarz, poeta i malarz. Członek Amerykańskiej Akademii Sztuki i Wiedzy Filmowej, Gildii Reżyserów Amerykańskich i Europejskiej Akademii Filmowej. Studiował malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych, a następnie ukończył studia na Wydziale Reżyserii PWSTFTviT w Łodzi. Jego

filmy, m.in.: *Rycerz*, *Lot świerkowej gęsi*, *Więzień Rio*, *Ewangelia według Harry'ego*, *Basquiat – Taniec ze śmiercią*, *Pokój saren*, *Wojaczek*, *Angelus*, *Ogród rozkoszy ziemskich*, *Szklane usta*, *Młyn i krzyż*, *Onirica* oraz *Dolina Bogów*, prezentowane były na festiwalach filmowych w Cannes, Wenecji, Berlinie, Toronto, Rzymie, Nowym Jorku, Rio de Janeiro, Londynie, Barcelonie, Jerozolimie i Montrealu, zdobywając wiele nagród. Wideoarty, fotografie i rzeźby Lecha Majewskiego pokazywało wiele muzeów i galerii świata. W 2006 roku nowojorskie Muzeum of Modern Art uhonorowało jego twórczość organizacją indywidualnej retrospektywy, a rok później instalacja *Krew Poety* stała się częścią 52. Biennale w Wenecji. Kolejny cykl wideoartów pt. *Bruegel Suite* był wystawiony w Luwrze, Tel Aviv Museum of Art, National Gallery w Londynie, Prado w Madrycie oraz na 54. Weneckim Biennale. W 2012 roku został laureatem Nagrody im. Lecha Kaczyńskiego. W 2013 roku za twórczość filmową został nagrodzony Złotą Sową Polonii. W 2014 roku został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Robert Malicki, inżynier. Absolwent Politechniki Warszawskiej – Wydział Mechaniczny Energetyki i Lotnictwa. Posiada dyplom MBA Akademii im. L. Koźmińskiego w Warszawie. Uczestnik krajowych i zagranicznych kursów specjalistycznych, w tym m.in. organizowanych przez British Council i Know How Fund, JICA, IAMTI, COPCA. Zajmował kierownicze stanowiska w przedsiębiorstwach prywatnych i państwowych, w których odpowiadał m.in. za inwestycje, administrację i finanse. Doradca w zakresie zarządzania i rozwoju biznesu. Specjalista w obszarze przygotowywania, finansowania i zarządzania inwestycjami infrastrukturalnymi oraz w zakresie realizacji projektów unijnych. W 2014 roku rozpoczął pracę w Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych na stanowisku zastępcy dyrektora ds. inwestycji i nieruchomości w Biurze Techniki i Inwestycji. Oprócz obowiązków w zarządzie spółki pełnił również funkcję dyrektora Pionu Dokumentów Identyfikacyjnych i Aktywów Cyfrowych. W 2018 roku zrezygnował z pełnienia funkcji p.o. prezesa PWPW.

Tomasz Matynia, politolog. Doktorant nauk politycznych na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego. Oprócz politologii studiował również dziennikarstwo i medioznawstwo ze specjalizacją public relations i marketing medialny. W latach 2013-2015 prowadził własną firmę szkoleniowo-doradczą 3Marketing. Doświadczenie zawodowe zdobywał też m.in. jako Public Relations Director w Parlamencie Studentów Rzeczypospolitej Polskiej, redaktor w Fundacji Polska Europa czy senator Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 2015-2018 był dyrektorem Gabinetu Politycznego w Ministerstwie Zdrowia. Od 2018 roku pracuje w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Był koordynatorem badań i analiz społecznych, następnie zastępcą dyrektora Departamentu Studiów Strategicznych, a od listopada 2018 roku jest dyrektorem Centrum Informacyjnego Rządu. Od 2018 roku jest także członkiem rady Centrum Badań Opinii Społecznej jako przedstawiciel premiera Mateusza Morawieckiego.

Mateusz Matyszkowicz, filozof i publicysta. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 2013-2016 był redaktorem naczelnym kwartalnika „Frona Lux”. W latach 2016-2017 był dyrektorem TVP Kultura, w latach 2017-2018 był dyrektorem TVP1. Od 2019 jest członkiem zarządu TVP. Był redaktorem „Teologii Politycznej” i kwartalnika „Frona Lux”. Prowadził również audycję „Frona Wnet” w Radiu Wnet. W latach 2013-2016 był prowadzącym magazynu literackiego „Literatura na trzeźwo” w Telewizji Republika. W TVP Kultura i w Programie III Polskiego Radia prowadził program „Chuligan literacki”. W 2017 roku został członkiem Rady Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. W 2018 roku został przewodniczącym zespołu ds. dobrego imienia i historii Polski przy TVP. Jest członkiem jury Nagrody Literackiej im. Marka Nowakowskiego. Przetłumaczył i opatrzył komentarzem dzieło Tomasza z Akwinu pt. *O królowaniu* (Kraków 2006).

prof. Andrew Michta, amerykański politolog. Profesor i dziekan Kolegium Studiów Międzynarodowych i Bezpieczeństwa w Europejskim Centrum Studiów nad Bezpieczeństwem George’a C. Marshalla

w Niemczech. Autor wielu publikacji, współautor książki *The Future of NATO: Regional Defense and Global Security* (2014).

Wicepremier Mateusz Morawiecki, Prezes Rady Ministrów. Absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, Business Administration Central Connecticut State University oraz Politechniki Wrocławskiej, studiów MBA na Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, Uniwersytetu w Hamburgu oraz Uniwersytetu w Bazylei. Karierę zawodową rozpoczął w 1992 roku w spółce Cogito. W latach 1993-1996 pracował we wrocławskiej firmie Enter Marketing-Publishing. W 1995 roku odbył staż w Deutsche Bundesbank, a w latach 1996-1997 pracował na Uniwersytecie we Frankfurcie nad Menem. W 1998 roku został Zastępcą Dyrektora Departamentu Negocjacji Akcesyjnych w Komitecie Integracji Europejskiej i był członkiem grupy negocjującej przystąpienie Polski do Unii Europejskiej (Bankowość i Finanse). W 2001 roku został Członkiem Zarządu Banku Zachodniego WBK. W latach 2007-2015 był prezesem zarządu Banku Zachodniego WBK. Od 2008 roku do czasu wejścia w skład rządu (2015) był konsulem honorowym Republiki Irlandii w Polsce. W latach 2015-2017 był wiceprezesem Rady Ministrów. W latach 2015-2016 był ministrem rozwoju. W latach 2016-2018 był ministrem rozwoju i finansów. Od 2017 roku sprawuje urząd Prezesa Rady Ministrów.

dr Jonathan Ostry, ekonomista. Zastępca dyrektora Departamentu Badań Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Jest także pracownikiem naukowym w Centre for Economic Policy Research (CEPR). Jego ostatnie prace koncentrowały się na zarządzaniu międzynarodowymi przepływami kapitału, w szczególności na roli kontroli kapitału. Publikuje m.in. w „The Economist”, „Financial Times”, „The Wall Street Journal”, „The New York Times” i „The Washington Post”.

Marcin Pasierbski, politolog, absolwent Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Doktorant Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW. W latach 2014-2015

był wiceprezesem warszawskiego oddziału Stowarzyszenia KoLibier, w którym organizował spotkania o tematyce filozoficznej. Był Prezesem Fundacji Służba Niepodległej oraz Sekretarzem Konfederacji Inicjatyw Pozarządowych Rzeczypospolitej. Był stażystą w wydawnictwie i tygodniku internetowym „Teologia Polityczna”, prowadził audycje w Akademickim Radiu Kampus.

prof. Michael Pettis, wykładowca w Szkole Zarządzania Guanghua na Uniwersytecie Pekińskim. W 1976 roku rozpoczął studia na Uniwersytecie Columbia. W 1981 roku ukończył stosunki międzynarodowe, a trzy lata później zarządzanie finansami. Swoją karierę rozpoczął w 1987 roku, dołączając do Manufacturers Hanover (obecnie JP Morgan) jako handlowiec w grupie Sovereign Debt. W latach 1996-2001 pracował w Bear Stearns jako dyrektor zarządzający na rynkach kapitałowych Ameryki Łacińskiej. Był także doradcą rządowym w kwestiach związanych z zarządzaniem finansami w Meksyku, Macedonii Północnej i Korei Południowej.

Magdalena Piejko, absolwentka kulturoznawstwa oraz filologii polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Dziennikarka związana z „Notatnikiem Teatralnym”, Telewizją Republika, „Gazetą Polską Codziennie”, kierowała działem kultury w „Gazecie Polskiej”. W latach 2016-2018 była wicedyrektorem Telewizji Republika. W latach 2019-2021 wicedyrektor Polskiego Radia 24 ds. kultury. W 2016 roku została laureatką Nagrody im. Stefana Żeromskiego przyznawanej przez Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich za reżyserię filmu dokumentalnego *Tam, gdzie da się żyć* – dokumentu opowiadającego o Polakach, którzy wyemigrowali do Wielkiej Brytanii i Irlandii.

dr Ernest Pytlarczyk, ekonomista. Posiada tytuł CFA (Chartered Financial Analyst). W przeszłości pracował jako analityk rynków finansowych w Banku Handlowym, jako researcher w Instytucie Cykli Koniunkturalnych na Uniwersytecie w Hamburgu oraz w banku centralnym Niemiec we Frankfurcie. Jest jednym z najlepiej ocenianych analityków na polskim rynku. Główny Ana-

lityk i szef zespołu analiz rynków finansowych w BRE Banku, CFA. Odpowiedzialny za prognozy i strategie rynków finansowych dla części inwestycyjnej BRE Banku. Od 2020 roku główny ekonomista banku Pekao SA.

prof. Zbigniew Rau, minister spraw zagranicznych. Prawnik, profesor, nauczyciel akademicki, senator VI kadencji, poseł na Sejm IX kadencji. Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego. Tytuł doktora nauk prawnych uzyskał na Wydziale Prawa i Nauk Politycznych Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie w Londynie. W 1980 roku wstąpił do NSZZ „Solidarność”, gdzie pełnił funkcję eksperta ds. weryfikacji wyborów Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej. W latach 1983-1995 pracował na zagranicznych uczelniach w Max-Planck-Institut für Geschichte w Getyndze, Trinity College w Cambridge oraz na Uniwersytecie w Teksasie w Austin, był też stypendystą uniwersytetów brytyjskich, amerykańskich i australijskich. W latach 2005-2007 jako senator był członkiem Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Od 2007 roku kierownik Centrum Myśli Polityczno-Prawnej im. Alexisa de Tocqueville’a na Uniwersytecie Łódzkim. W latach 2015-2019 był wojewodą łódzkim. Od listopada 2019 do sierpnia 2020 jako poseł pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych, przewodniczącego polskiej delegacji w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy oraz przewodniczącego Polsko-Brytyjskiej Grupy Parlamentarnej. Od 2020 roku minister spraw zagranicznych.

prof. Wojciech Roszkowski, ekonomista, profesor nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki. W 1971 roku ukończył studia na Wydziale Handlu Zagranicznego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie. W 1978 roku obronił doktorat, a w 1987 roku uzyskał habilitację z nauk ekonomicznych, pracując tam w Katedrze Historii Gospodarczej. Od października 1990 roku pracował też w Instytucie Studiów Politycznych PAN (ISP PAN) jako kierownik Zakładu Europy Środkowo-Wschodniej, a od listopada 1990 roku

do sierpnia 1993 roku był prorektorem Szkoły Głównej Handlowej, gdzie w latach 1991-2010 zajmował stanowisko profesora. W 1996 roku otrzymał tytuł profesora nauk humanistycznych. W latach 1994-2000 był dyrektorem ISP PAN. W latach 2000-2002 pełnił funkcję Kościuszko Chair of Polish Studies na University of Virginia w Charlottesville. Był profesorem w Collegium Civitas w Warszawie. W okresie PRL związany z Polskim Porozumieniem Niepodległościowym. W latach 1997--1998 był członkiem Rady Inicjatyw Wydawniczych przy Ministrze Kultury, a w latach 1999-2001 członkiem Rady Instytutu Dziedzictwa Narodowego. Został też członkiem rady Centrum im. Adama Smitha, redaktorem naczelnym „Studiów Politycznych” i przewodniczącym rady Muzeum Historii Polski. W wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2004 uzyskał mandat europosła. Wszedł w skład Komitetu Obrony Dobrego Imienia Polski i Polaków. Autor (początkowo pod pseudonimem Andrzej Albert) publikacji poświęconych historii Polski w XX i XXI wieku. Był członkiem rady Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych i członkiem Collegium Invisibile. W 2005 roku założył w Warszawie stowarzyszenie Instytut Jagielloński. W 2011 roku został członkiem rady nadzorczej Telewizji Polskiej. W 2000 roku został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2005 roku został odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. W 2018 roku został laureatem Nagrody im. Księdza Idziego Radziszewskiego za 2017 rok, przyznawanej przez Towarzystwo Naukowe KUL. W tym samym roku otrzymał tytuł honorowego obywatela m.st. Warszawy.

Kamil Rybikowski, prawnik, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. Działacz Stowarzyszenia KoLiber. W latach 2012-2013 – prezes i założyciel kaliskiego oddziału KoLibra. W latach 2013-2015 – prezes wrocławskich struktur Stowarzyszenia. Prezes Stowarzyszenia KoLiber w latach 2015-2016. Członek Zarządu Fundacji Polska Jutra i Konfederacji Inicjatyw Pozarządowych Rzeczypospolitej Polskiej. Ekspert Związku Przedsiębiorców i Pracodawców i Warsaw Enterprise Institute.

prof. Wawrzyniec Rymkiewicz, filozof, założyciel i redaktor naczelny (od 2007) kwartalnika „Kronos”, Prezes Rady Fundacji Augusta hrabiego Cieszkowskiego, Kierownik Zakładu Historii Filozofii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. W 2000 roku obronił dysertację doktorską poświęconą tożsamości człowieka w pierwszej filozofii Heideggera, a w 2015 roku uzyskał stopień doktora habilitowanego na podstawie rozprawy *Formy istnienia. Heidegger według Arystotelesa* (Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego, 2015). Autor książki *Ktoś i nikt. Wprowadzenie do lektury Heideggera* (Wrocław 2002 – seria Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej), był jednym z tłumaczy książki Heideggera o Nietzschem (PWN, tom 1 – 1998, tom 2 – 1999), tłumaczył także Schellinga (Światowiki, IFIS PAN, Warszawa 2007) oraz wiersze Baudelaire’a („Twórczość” – 9/1993 i 2-3/2005). Wielokrotny stypendysta Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej (stypendium Start – 1998, stypendium Kolumb – Paryż 2006/07; Grant Wspomagający – 2008), był także stypendystą GFPS na Uniwersytecie Alberta-Ludwika we Fryburgu Bryzgowijskim (1993/94) i Fondation de la Maison des Sciences de l’Homme w École des Hautes Études en Sciences Sociales w Paryżu (2006). W latach 2012-2017 kierował grantem NPRH „Klasycy polskiej nowoczesności”. Trzykrotnie uhonorowany nagrodą Rektora Uniwersytetu Warszawskiego (1995, 2002, 2007). Przed rokiem 1989 w redakcjach pism podziemnych: anarchistycznej „Katatymii” (1987-88) i niepodległościowego „Ucznia Polskiego” (1988-89). W latach 1995-96 redagował dział poezji kwartalnika „Frona”.

Paweł Surówka, absolwent Université Paris I Panthéon Sorbonne oraz École des Hautes Etudes en Sciences Sociales (EHESS), gdzie studiował filozofię, historię i politykę. Ukończył również ekonomię na Ludwig Maximilian Universität (LMU) w Monachium. W latach 2007-2013 zajmował stanowisko doradcy finansowego w Bank of America Merrill Lynch. Reprezentował Bank w regionie CEE poprzez budowanie relacji z inwestorami, doradzał w zakresie zarządzania portfelem, alokacji aktywów oraz ich dywersyfikacji, instrumentów alternatywnych oraz analizy rynkowej. W latach 2013-2015 pełnił funkcję m.in. członka zarządu Boryszew SA, dyrektora biura ds. rozwoju sektora

automotive. Od 2015 roku był doradcą prezesa zarządu PKO Bank Polski SA oraz dyrektorem bankowości korporacyjnej i inwestycyjnej na Niemcy, odpowiedzialnym za otwarcie pierwszego zagranicznego oddziału korporacyjnego PKO Banku Polskiego, a także doradztwo i obsługę finansową dla największych klientów korporacyjnych PKO Banku Polskiego w zakresie ich ekspansji i działalności zagranicznej. W latach 2017-2020 był prezesem zarządu PZU SA.

prof. Andrzej Szczerski, historyk, krytyk sztuki, wykładowca, a także były kierownik muzealnych studiów kuratorskich w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ukończył studia w zakresie historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie następnie uzyskał stopień doktora oraz doktora habilitowanego. Stypendysta polskich oraz zagranicznych organizacji i instytucji badawczych. Członek wielu instytucji i zespołów, których celem jest promocja i rozwój kultury. Był wicedyrektor ds. naukowych w Muzeum Narodowym w Krakowie (2016-2018) oraz prezes Sekcji Polskiej Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki (2009-2017). Członek rad programowych m.in. Narodowej Galerii Sztuki „Zachęta” w Warszawie, Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie, Muzeum Miasta Gdyni i Muzeum Architektury we Wrocławiu. Kurator wystaw w Polsce i zagranicą. Autor licznych publikacji poświęconych sztuce współczesnej oraz sztuce XX wieku – książek i artykułów w tematycznych katalogach i czasopismach. W 2018 roku uhonorowany Nagrodą Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w kategorii „Ochrona dziedzictwa kulturowego”. Od 2020 roku dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie.

prof. Krzysztof Szczerski, Sekretarz Stanu, Szef Biura Polityki Międzynarodowej. W 1997 roku uzyskał tytuł magistra politologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w 2001 roku stopień doktora w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ. W 2010 roku uzyskał habilitację na podstawie rozprawy *Dynamika systemu europejskiego*, za którą otrzymał nagrodę Prezesa Rady Ministrów. W 2018 roku uzyskał tytuł profesora nauk społecznych.

Obecnie jest także wykładowcą Akademii Dyplomatycznej w Warszawie oraz członkiem Rady Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. W latach 1998-2001 był współpracownikiem w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz doradcą ministra zdrowia w zakresie integracji europejskiej, regionalnej polityki zdrowotnej i ustroju ochrony zdrowia (1999-2000). W latach 2007-2008 był Podsekretarzem Stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP, a następnie w Urzędzie Komitetu Integracji Europejskiej. Był członkiem Rady Służby Cywilnej przy Premierze RP (2009-2010) i Posłem na Sejm RP (2011-2015). W 2015 roku został przedstawicielem parlamentu w Zgromadzeniu Parlamentarnym Rady Europy. Od 7 sierpnia 2015 roku jest Sekretarzem Stanu w Kancelarii Prezydenta RP. Od 4 kwietnia 2017 roku do 4 stycznia 2021 roku był Szefem Gabinetu Prezydenta RP. Z dniem 4 stycznia 2021 roku Prezydent RP Andrzej Duda powierzył mu funkcję Pełnomocnika Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej do spraw utworzenia Biura Polityki Międzynarodowej Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

dr Jarosław Tworóg, absolwent Wydziału Elektroniki Politechniki Warszawskiej. Wiceprezes Krajowej Izby Gospodarczej Elektroniki i Telekomunikacji, członek Rady ds. Cyfryzacji i członek Rady Polskiego Komitetu Normalizacyjnego. Jest ekspertem technicznym w zakresie technologii elektronicznej, elektroniki i teleinformatyki. Ma bogate doświadczenie w programowaniu rozwoju przemysłu cyfrowego. Prowadzi seminaria i odczyty na temat wpływu cyfryzacji na innowacyjność we wszystkich jej przejawach. Odpowiada w Izbie za innowacyjność i strategię rozwoju branży. Jest głównym autorem Programu Rozwoju Cyfrowego Infrastruktury i Przemysłu KIGEiT. Opisał wizję innowacyjnej cyfryzacji, której motorem napędowym będzie powszechne wdrażanie technologii sztucznej inteligencji.

prof. Maciej Urbanowski, historyk literatury polskiej, krytyk literacki, edytor, profesor nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1989 roku ukończył studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1994 roku otrzymał

na Wydziale Filologicznym UJ stopień naukowy doktora nauk humanistycznych. Tam też uzyskał w 2004 roku stopień naukowy doktora habilitowanego nauk humanistycznych. W 2018 prezydent Andrzej Duda nadał mu tytuł profesora nauk humanistycznych. W latach 1993-1999 był asystentem w Katedrze Historii Literatury XX Wieku, od 1999 roku pracował w Zakładzie Krytyki Współczesnej w Instytucie Polonistyki UJ, po jego przekształceniu w 2005 roku został pracownikiem Katedry Krytyki Współczesnej na Wydziale Polonistyki UJ. W latach 2008-2020 był kierownikiem tej Katedry. W latach 1993-1994 był członkiem redakcji pisma „Arka”, w latach 1994-1995 pisma „Czas Krakowski”. Był współzałożycielem (1995) i w latach 1998-2012 zastępcą redaktora naczelnego dwumiesięcznika „Arcana”. Publikował m.in. w „Arce”, „Frondzie”, „Naszym Dzienniku”, „Rzeczpospolitej”. W 2005 roku został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. W 2016 roku otrzymał Medal Komisji Edukacji Narodowej oraz Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

prof. Szewach Weiss, izraelski polityk, profesor nauk politycznych, były członek i przewodniczący Knesetu, ambasador Izraela w Polsce. Studiował na Wydziale Nauk Politycznych Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie i Wydziale Prawa w Tel Awiwie. W 1975 roku założył Wydział Mediów na Uniwersytecie Hajfy i został profesorem nauk politycznych na tej uczelni. W latach 1969-1981 był radnym w Hajfie, w latach 1977-1999 członek Komitetu Centralnego Partii Pracy. Od 1981 roku był posłem do Knesetu. W latach 1988-1992 był wiceprzewodniczącym, od 13 lipca 1992 do 24 czerwca 1996 przewodniczącym Knesetu. W latach 2001-2003 pełnił funkcję ambasadora Izraela w Polsce. Od 2000 roku jest Przewodniczącym Rady Instytutu Pamięci Jad Waszem. Jednocześnie gościnnie prowadzi wykłady na temat historii i polityki Izraela na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Przez kilka lat współpracował z tygodnikiem „Wprost”, a od 2011 do 2012 z tygodnikiem „Uważam Rze”. Publikuje także komentarze w „Rzeczpospolitej”. Od stycznia 2013 roku jest publicystą tygodnika „Do Rzeczy”. Jest autorem kilkudziesięciu książek: dla dzieci, z dziedziny nauk politycz-

nych, na temat zarządu miejskiego oraz Holocaustu. Od 28 marca 2008 jest członkiem Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu. Odznaczony m.in. Krzyżem Wielkim Orderu Zasługi RP (2004) oraz Orderem Orła Białego (2017).

prof. Sławomir Wiak, inżynier, specjalista w zakresie elektrotechniki, modelowania komputerowego i systemów informatycznych, profesor Politechniki Łódzkiej. W 1973 roku ukończył studia na Politechnice Łódzkiej, a w 1979 obronił pracę doktorską. W 2002 roku otrzymał tytuł profesora nauk technicznych. W latach 2007-2008 był dyrektorem Instytutu Mechatroniki i Systemów Informatycznych. W latach 2008-2012 był dziekanem Wydziału Elektrotechniki Elektroniki, Informatyki i Automatyki PŁ. W latach 2012-2016 był prorektorem ds. edukacji Politechniki Łódzkiej, a w latach 2016-2020 był rektorem Politechniki Łódzkiej. Odznaczony Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, srebrnym Medalem Alessandra Volty (nadanym przez Uniwersytet w Pawii z okazji 200-lecia wynalazku Alessandra Volty), Honorową Odznaką Miasta Łodzi, Medalem im. prof. Eugeniusza Jezierskiego przyznawanym przez oddział łódzki SEP. W 2018 roku otrzymał tytuł *doctora honoris causa* francuskiego Uniwersytetu d'Artois w Arras.

Piotr Winiarski, prezes Poland Business Center World – światowe stowarzyszenie firm polskich i polonijnych, które ma na celu wspieranie kooperacji, działalności gospodarczej Polaków na wszystkich kontynentach. Ukończył studia inżynierijsko-ekonomiczne w Berlinie (Dipl.-Wirt.-Ing.), posiada dyplom mgr. inż. Politechniki Wrocławskiej (Wydział Mechaniczno-Energetyczny) i Politechniki Gdańskiej (organizacja i zarządzanie przedsiębiorstw produkcyjnych). Współwłaściciel firmy rodzinnej tradeoffice24.com Winiarski, prezes spółki Winiarski Poland Germany Consult GmbH. Wprowadził setki firm polskich na rynek Niemiec i innych krajów. Wspiera firmy w obszarach marketingu strategicznego i operacyjnego, pomaga firmom lokalnym z Polski zaistnieć na rynkach globalnych, zwiększać ich konkurencyjność oraz pozyskiwać nowe

rynki dla eksportu. Uczestnik i organizator licznych międzynarodowych targów, seminariów, workshopów oraz giełd kooperacyjnych. Działacz polonijny. Członek Zarządu Związku Polaków w Niemczech „Rodło” (Berlin).

Paul Wojciechowski, dyplomata, pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Handlu w Australii. Zajmował się sprawami związanymi z polityką zagraniczną, gospodarką, handlem i rozwojem oraz polityką konsularną, w szczególności w odniesieniu do regionu Azji i Pacyfiku. W latach 2016-2019 był Ambasadorem Australii w Polsce. W tej roli był także odpowiedzialny za Litwę i Republikę Czeską. Przed przyjazdem do Polski pełnił funkcję dyrektora departamentu ds. dyplomacji ekonomicznej i analiz, gdzie odpowiadał za rządowy program dyplomacji ekonomicznej. Pracował także w australijskich przedstawicielstwach dyplomatycznych w Republice Korei (1995-98), Indonezji (2001-2004) i Belgii/UE (2007-2010). W latach 2011-2013 pracował w australijskiej agencji ds. pomocy międzynarodowej AusAID, gdzie kierował departamentem odpowiedzialnym za stosunki Australii z międzynarodowymi bankami rozwoju, wielostronną politykę rozwojową (w tym współpracę z ONZ, OECD DAC i Grupą Roboczą ds. Rozwoju przy G20). Posiada dyplom licencjata Uniwersytetu Queensland w dziedzinie nauk politycznych, dziennikarstwa oraz ekonomii, dyplom magistra Uniwersytetu Monash w dziedzinie międzynarodowych stosunków gospodarczych. Ukończył także studia podyplomowe na Australijskim Uniwersytecie Narodowym z zakresu stosunków międzynarodowych i handlu. W 2019 roku został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej za wybitne zasługi w rozwijaniu polsko-australijskiej współpracy.

Krzysztof Zieliński, absolwent Wydziału Matematyki i Informatyki Uniwersytetu Warszawskiego, informatyk, obecnie partner w firmie ZG Consulting specjalizującej się w systemach do wykrywania oszustw kredytowych. Ponad 30 lat mieszkał w Austrii, gdzie wychował trójkę dzieci w języku polskim. Zdobyte doświadczenia zawodowe wykorzystuje obecnie w kraju z myślą o usprawnieniu

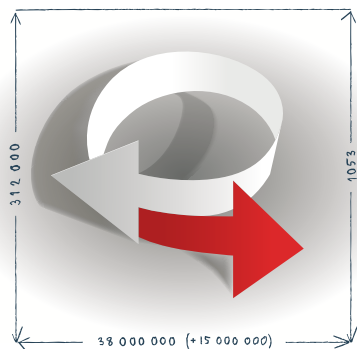
funkcjonowania instytucji państwowych w zakresie obsługi obywateli i wzmocnienia organizacji państwa oraz jego roli w stymulowaniu gospodarki. Aktywny uczestnik paneli polonijnych na Kongresie Polska Wielki Projekt oraz Kongresie 590. Jest pomysłodawcą i współtwórcą systemu informatycznego Rycerz obsługującego korespondentów Reduty Dobrego Imienia. Członek Zarządu oddziału warszawskiego Stowarzyszenia Solidarni 2010.

prof. Jan Zielonka, profesor Studiów Europejskich na Uniwersytecie w Oksfordzie (St Antony's College). Wcześniej wykładał na Uniwersytecie Warszawskim, Europejskim Uniwersytecie we Florencji i na holenderskim uniwersytecie w Leiden. Jest autorem wielu książek, z których dwie ukazały się nakładem Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych w tłumaczeniu polskim: *Europa jako Imperium* (2007) oraz *Koniec Unii Europejskiej?* (2014).

prof. Andrzej Zybertowicz, socjolog, doradca Prezydenta RP Andrzeja Dudy i Szefa BBN Pawła Solocha. Autor wielu publikacji badawczych dotyczących transformacji ustrojowej, a zwłaszcza wymiarów życia społecznego oraz socjologii wiedzy. Współautor pierwszej wydanej na Zachodzie naukowej analizy roli tajnych służb w procesach wychodzenia z komunizmu – książki *Privatizing the Police-State: The case of Poland*. Podczas stanu wojennego działał w opozycji, między innymi współorganizował siatkę kolportażu prasy podziemnej w Toruniu. W okresie lipiec – wrzesień 1982 roku przebywał w areszcie śledczym w Toruniu podejrzany o nielegalną działalność wydawniczą. Został objęty amnestią dla więźniów politycznych w 1983 roku. W 2007 roku był głównym doradcą ds. bezpieczeństwa państwa premiera Jarosława Kaczyńskiego. Od 1 stycznia 2008 roku do 10 kwietnia 2010 roku był doradcą ds. bezpieczeństwa państwa Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. W latach 2009–2010 przewodniczył Zespołowi ds. Bezpieczeństwa Energetycznego w Kancelarii Prezydenta RP. Od 2006 roku uczestniczy w pracach badawczych, konferencjach i seminariach Polskiej Platformy Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Maciej Żukowski, prawnik, doradca podatkowy. Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Zarządzał i nadzorował działania podatkowe w spółkach Skarbu Państwa, bankach oraz w korporacjach międzynarodowych. Pracował zarówno w firmach świadczących profesjonalne doradztwo podatkowe (KPMG, Allen&Overy), jak i dużych międzynarodowych organizacjach biznesowych (France Telecom, bank Millennium). W latach 2017-2020 był dyrektorem Departamentu Podatków Dochodowych w Ministerstwie Finansów.

POLSKA WIELKI PROJEKT



Fundacja Polska Wielki Projekt
www.polskawielkiprojekt.pl
Warszawa 2021

Redakcja:
Małgorzata Terlikowska

Opracowanie graficzne:
Magda Pyrgies / Wschód Studio

Zdjęcia:
Strefa Kreacji



Publikacja wydana przy wsparciu
Fundacji LOTTO im. Haliny Konopackiej.